

NR 3-4 (62-63)  
marzec-kwiecień  
2006

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Spod  
czerwonej  
gwiazdy



numer indeksu 374431  
nakład 3500 egz.  
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

## ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Krzysztof Madej, Bartłomiej Noszczak,

Barbara Polak, Jan M. Ruman, Jan Żaryn

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3-4 (62-63)  
MARZEC-KWIECIEŃ  
2006

### SPIS TREŚCI

#### ■ ROZMOWY BIULETYNU

- Spod czerwonej gwiazdy. O podziemiu komunistycznym**  
– z Piotrem Gontarczykiem, Mariuszem Krzysztofińskim  
i Januszem Marszałcem rozmawia Barbara Polak..... 4

#### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Janusz Marszałec – **Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu  
przez AL i gestapo** ..... 27
- Sławomir Cenckiewicz – **Polscy agenci Moskwy w USA** ..... 36
- Mariusz Krzysztofiński – **Dziś a nie jutro trzeba atakować wroga.  
„Szlak bojowy” grupy GL „Iskra” na Rzeszowszczyźnie** ..... 59
- Tomasz Toborek – **Ubek w obozie „reakcji”** ..... 68
- Piotr Łapiński – **Czasami człowiek się zapomni. Z legend  
utrwalaczy władzy** ..... 71
- Tomasz Chinciński – **„Noteć” przeciw rolniczej „Solidarności”** ..... 75

#### ■ DOKUMENTY

- Tomasz Łabuszewski, Kazimierz Krajewski – **Rzecz o dowolności  
dowodów zbrodni** ..... 95
- Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk – **Na granicy zdrady.  
Stanisława Mackiewicza powroty do Polski** ..... 103

#### ■ DEBATA

- Pamiętać czy wybaczać?** ..... 119

#### ■ POLEMIKI

- Białostockie – między różnymi sposobami  
widzenia historii cd.** ..... 143

#### ■ RECENZJE

- Kod Władysława** ..... 148

Ilustracja na okładce: Zenon Januszewski, „PPR”, plakat 1962 r.

# Luty 2006

- 1 lutego – **„Miejsca represji i kaźni na terenie Dolnego Śląska i Opolszczyzny w latach 1939–1956”** – wernisaż wystawy, przygotowanej przez wrocławskie OBEP IPN, w Ośrodku Kultury „Wzgórze Zamkowe” w Lubinie.
- 2 lutego – **„Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1956”** – otwarcie wystawy w Dolnym Pałacu Sztuki w Krakowie. Wystawa będąca oskarżeniem totalitarnego systemu sowieckiego została zorganizowana przez Związek Młodych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy”, Związek Więźniów Politycznych Skazanych na Karę Śmierci, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.
- 3 lutego – **„Zdrada: pamiętać czy wybaczać. »Ketman« i »Monika« – żywoty równoległe”** – dyskusja z udziałem Ewy Zając i Henryka Głębockiego, autorów publikacji o »Ketmanie« i »Monice«, oraz prezesa IPN dr hab. Janusza Kurtyki, prof. Ryszarda Terleckiego i prof. Jerzego Eislera. Dyskusja została zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej i Stowarzyszenie Wolnego Słowa w Domu Literatury w Warszawie. Zapis debaty publikujemy w niniejszym numerze.
- 7 lutego – **„Na nieludzkiej ziemi” – spotkanie z cyklu „Świadkowie historii”** w białostockim Oddziale IPN.
- 9 lutego – **Archiwalne roczniki pism „Jedność”, „Kwadrat”, „Tygodnik Solidarność”, „Niezależność”** zostały przekazane przez NSZZ „Solidarność” Pomorze Zachodnie do zbiorów Oddziału IPN w Szczecinie. Wraz z czasopismami przekazano maszynę powielającą, na której drukowano pierwsze numery „Jedności” oraz licznych periodyków – tzw. bibuły. Do zbiorów IPN trafiły także pojedyncze egzemplarze „Wiadomości Szczecińskich”, „Ładu”, „Tygodnika Powszechnego”, „Polityki”, „Trybuny Ludu” oraz „Odrodzenia”.
- **„Na nieludzkiej ziemi” – spotkanie z cyklu „Historia w słowie i piosence”** w sali wystawienniczej im. gen. A. E. Fieldorfa „Nila” w Gdańsku.
- 10 lutego – **„Sowieckie piekło 1939-1956”** – otwarcie wystawy (przygotowanej przez poznański Oddział IPN) w Ośrodku Kultury w Drawnie.
- 11 lutego – **„Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski metropolita wileński (1876-1955)”** – otwarcie wystawy (przygotowanej przez białostocki Oddział IPN) w Zespole Szkół w Kotakach Kościelnych, który tego dnia otrzymał imię Arcybiskupa.
- 16 lutego – **Umowę o współpracy z Urzędem Miasta i Starostwem Powiatowym w Augustowie** podpisał białostocki Oddział IPN.
- 16–19 lutego – **Obchody XXV rocznicy strajków studenckich i otwarcie wystawy „Studenci Łodzi ‘81”**, przygotowanej przez łódzki OBEP IPN, w Pasażu Schillera w Łodzi.
- 17 lutego – **Zajęcia warsztatowo-edukacyjne dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych** w Muzeum Miedzi w Legnicy na terenie eksponowanej w tym miejscu wystawy „Zgasło słońce ludzkości. Reakcje społeczeństwa polskiego na śmierć Stalina”, przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej we Wrocławiu.
- **„Strajki ustrzyckie-rzeszowskie grudzień 1980 – luty 1981”** – konferencja naukowa i wystawa w Sali Kameralnej Filharmonii Rzeszowskiej. Wystawa i konferencja zostały przygotowane przez OBEP IPN w Rzeszowie przy współpracy Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność”.
- 21 lutego – **„Tarcza i miecz władzy ludowej. SB na Rzeszowszczyźnie w latach 1957–1989”** – otwarcie wystawy, przygotowanej przez rzeszowski Oddział IPN, w Domu Kultury w Jaśle.
- 22 lutego – **„Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”** – otwarcie wystawy, przedstawiającej pomoc udzielaną przez Polaków żydowskim mieszkańcom Rzeszowszczyzny w latach 1939–1945, w Muzeum Regionalnym Dębicy. Ekspozycję przygotował Oddział IPN w Rzeszowie.
- **„Nieznani bohaterowie akcji „N”. Działalność propagandowa Okręgu Łódź ZWZ-AK”** to temat spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Łodzi.
- 27–28 lutego – **„Śladami zbrodni komunistycznych”** – wędrowka Historycznego Klubu Turystycznego zorganizowana przez OBEP IPN w Gdańsku.

## OŚWIADCZENIE PREZESA IPN

W ostatnich dniach, w środkach masowego przekazu, pojawiły się nazwiska osób oskarżanych o współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi.

Osoby, które uzyskały wgląd w dokumenty IPN jako pokrzywdzeni lub też do celów naukowych i publicystycznych, mogą postulujeć się tymi dokumentami w zgodzie z prawem i swoim sumieniem. Dlatego też ich działania nie powinny być określane – jak czyni to część mediów, dezinformując opinię publiczną – wspólnym mianem „dzikiej lustracji”. Równocześnie za szkodliwe dla idei

jawności życia publicznego uznać należy publikacje, w których wymieniane są – w kontekście współpracy z UB lub SB - nazwiska różnych osób, bez podawania źródła tych informacji oraz jakichkolwiek szczegółów ich działalności. Dlatego apeluję do mediów o precyzyjne i jasne podawanie źródeł publikowanych informacji. Apeluję też do osób pokrzywdzonych znających już personalia prześladowujących ich funkcjonariuszy i agentów aby decydując się na ich ujawnienie podawali także swoje personalia kierując się zasadą pełnej jawności. Jest to ważne dla uwiarygodnienia lub weryfikacji informacji podawanych przez media niekiedy w tonie sensacyjnym.

Proces otwierania archiwów IPN jest i będzie kontynuowany. W obecnym stanie prawnym dobrą metodą rozwiązywania problemów, wynikających z faktu tajnej współpracy niektórych osób z organami bezpieczeństwa PRL, wydaje się powoływanie przez poszczególne środowiska i grupy zawodowe komisji społecznych. Ich zadaniem byłoby konfrontowanie wiedzy wynikającej z dokumentów, z relacjami i deklaracjami uczestników wydarzeń.

Instytut Pamięci Narodowej będzie wspierał tego rodzaju przedsięwzięcia, jeśli będą one miały charakter projektów badawczych lub będą inicjatywami osób niegdyś prześladowanych.

Prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka, 24.02.06

### Informacja o zmianach na stanowiskach kierowniczych IPN

Z dniem 1 lutego 2006 roku zastępcą dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN został dr Łukasz Kamiński dotychczasowy kierownik Referatu Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych w Oddziale IPN we Wrocławiu. Zastąpił on na tym stanowisku dr. Władysława Bułhaka, który objął funkcję naczelnika Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych BEP IPN.

Prezes IPN powołał 1 lutego na stanowisko swego doradcy dr hab. Antoniego Dudka.

Dr Grzegorz Ciecierski został odwołany z dniem 1 marca 2006 r. z funkcji wiceprezesa IPN.

Z dniem 1 marca 2006 roku nastąpiła zmiana na stanowisku naczelnika oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku: Grażynę Skutnik zastąpiła Marzena Kruk (dotychczas pracownica OBUiAD w Gdańsku). Grażyna Skutnik objęła stanowisko głównego specjalisty w gdańskim Oddziale IPN.

W oddziale wrocławskim IPN dr Tomasz Balbus zastąpił dr hab. Leonarda Smołkę na funkcji Naczelnika OBUiAD z dniem 16 lutego 2006 r.

### STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSEK O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	luty 2006 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	46	2372
BYDGOSZCZ	29	1257
GDAŃSK	67	4254
KATOWICE	111	4367
KIELCE	30	567
KRAKÓW	197	4624
LUBLIN	127	2848
ŁÓDŹ	108	2855
POZNAŃ	86	4908
RADOM	17	833
RZESZÓW	115	3464
SZCZECIN	59	1213
WARSZAWA	71	5104
WROCŁAW	119	3636
BUiAD	114	7242
RAZEM	1290	49 544
WNIOSKI ZREALIZOWANE		25 349

# SPOD CZERWONEJ GWIAZDY

**O PODZIEMIU KOMUNISTYCZNYM  
Z PIOTREM GONTARCZYKIEM, MARIUSZEM  
KRZYSZTOFIŃSKIM I JANUSZEM MARSZALCEM  
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Na terenie okupowanej Polski po klęsce wrześniowej zaczęły powstawać spontanicznie, następnie w sposób zorganizowany, formacje tworzące polskie podziemie cywilne i zbrojne. W wizji peerełowskiej historiografii jednym z tych środowisk byli polscy komuniści. Ich wysiłek zbrojny przez wiele lat opiewali historycy, kombataneci i władze. W 1939 r. Komunistyczna Partia Polski (KPP) już nie istniała, ale komuniści polscy, owszem. Niektórzy w kraju, wielu za granicą. Jak było naprawdę? Proszę o charakterystykę tych środowisk. Jest początek września, wielu komunistów opuszcza więzienia. Z jakim bagażem ideowym włączają się do walki z niemieckim najeźdźcą?

**P.G.** – Ten ostatni człon nazwy partii komunistycznych – Komunistyczna Partia Polski, Niemiec czy Francji miał konotacje wyłącznie geograficzne. Jeśli więc Polski nie było, utraciła niepodległość, to ten człon tracił dla nich rację bytu. Komuniści generalnie chcieli rewolucji, budowy państwa na wzór sowiecki lub *de facto* włączenia go do struktury sowieckiej. Nie Polska była podmiotem ich działań, więc komunistyczne podziemie zbrojne zaczęło powstawać po 22 czerwca 1941 r., kiedy Niemcy uderzyli na Sowiety.

**B.P.** – W 1939 r. niektórzy członkowie byłej KPP brali udział w kampanii wrześniowej.

**M.K.** – Do września 1939 r. przeważająca część polskich komunistów siedziała w polskich więzieniach i tylko dzięki temu uratowała głowy (ci, co znaleźli się w Sowieciech, w większości byli już zamordowani). Pierwsze, co robią po wyjściu na wolność, to przechodzą na stronę Związku Sowieckiego. Bardzo interesujące było to, co działo się po 17 września. Jest szereg przekazów, które wskazują na to, że komuniści brali także udział w agresji Związku Sowieckiego na Polskę. Wystarczy przypomnieć tzw. powstanie w Skidlu 18 września czy to, co działo się w Grodnie, gdzie miejscowi komuniści prowadzili nacierające wojska Armii Czerwonej. U nas na Zasaniu zdarzały się sytuacje, że gdy wkroczyli Sowieci, komuniści tworzyli milicję w Ulanowie, Zarzeczcu czy Jarcocinie. Wtedy też rozpoczęli swą działalność ukrywający się do tej pory różnego rodzaju agenci wywiadu sowieckiego.

**P.G.** – Polscy komuniści zgłaszali się do wojska i chcieli bronić Polski na skutek nieporozumienia. Do pierwszych dni września 1939 r. Komintern stosował taktykę „budowy antyfaszystowskich frontów ludowych”. To była próba skupiania wokół komunistycznych haseł różnych odprysków ugrupowań lewicowych i tworzenia z nich wspólnego frontu „antyfaszystowskiego”. Zgodnie z tą taktyką komuniści zgłaszali się do walki z Niemcami. W pierwszych dniach września w Moskwie nastąpiła zmiana linii. Wojnę uznano za „obustronnie niesprawiedliwą”. Do Polski ta zmiana dotarła z pewnym opóźnieniem, ale i tak komuniści w żaden sposób nie kierowali się chęcią obrony kraju. Realizowali taktykę Kominternu. Gdy jego taktyka zmieniła się, to ci, którzy zgłaszali się masowo do armii polskiej we Francji – uciekali, nie chcieli służyć w wojsku, bo to byłoby sprzeczne z linią Kominternu. Sowiecka propaganda nazwała armię polską armią „faszystowską” przygotowującą się do napaści na Związek Sowiecki.

**B.P.** – Co takiego, po doświadczeniu czystek, po doświadczeniach roku 1939, sojuszu Hitler–Stalin, przyciągało niektórych Polaków do idei partii komunistycznej, do Związku Sowieckiego? Jaki był ich bagaż intelektualny, bo przecież uczestnikami ruchu komunistycznego zostawali nie tylko proletariusze?

**J.M.** – Starzy działacze, czyli dawni kapepowscy „funkowie”, byli karni i zdyscyplinowani. Wychowani w kulcie Sowietów, mając silny „kręgosłup” ideowy, nie mogli porzucić swej idei nawet pod wpływem represji ze strony współtowarzyszy. Mówię tu oczywiście o pierwszych dwóch latach wojny i postawach ludzi związanych w jakiś sposób z komunizmem. Kwestia przyciągania nowych wyznawców do komunizmu po 1941 r. to już inna sprawa. Przed rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej warszawskie środowiska komunistyczne (przez pojęcie to rozumiemy byłych członków KPP i jej przybudówek oraz grono sympatyków) były nieliczne, zdezorientowane, ale bardzo zdeterminowane. Komuniści, mimo że nie cieszyli się znaczącym poparciem społecznym (zwłaszcza po agresji 17 września 1939 r.), nie byli bynajmniej grupą hermetyczną i niemającą żadnych możliwości oddziaływania na innych. Jeszcze przed 1941 r. rozpoczęli tworzenie różnych drobnych organizacji konspiracyjnych: „Sierp i Młot”, „Spartakus”. Marian Spychalski – późniejszy szef GL-owskiej informacji – powołuje Związek Walki Wyzwoleńczej. Wstępowali do nich ludzie, którzy do tej pory bądź w ogóle nie działali w KPP, bądź specjalnie w partii nie zabłysnęli. Po utworzeniu się frontu w 1941 r. grupy te zaczęły systematycznie oddziaływać na środowisko radykalnej młodzieży inteligenckiej i robotniczej, wreszcie na kręgi warszawskiej inteligencji. Szybko w tych głęboko zakonspirowanych grupach zaczęli wybijać się ludzie o dużym potencjale intelektualnym. Zaliczam do nich na przykład Mariana Spychalskiego, Włodzimierza Lechowicza i innych jeszcze ambitnych ludzi, którzy wkrótce zaczną odgrywać znaczną rolę w wywiadzie GL i PPR. Przed 1939 r. nie ujawnili się jako członkowie partii, gdyż



kamuflowali swoje sympatie komunistyczne, będąc związani z sowieckim wywiadem. Byli też i starzy towarzysze, dobrze znani z komunistycznych poglądów, jak na przykład Teodor Duracz. To ważna postać dla KPP, adwokat broniący komunistów w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jednocześnie agent sowiecki. Jednym z twórców GL był ziemianin z pochodzenia, Witold Strzeszewski, człowiek o nienagannym ubiorze i manierach, pierwszy dowódca „specgrupy” GL, wstawionej w akcjach dywersyjnych. Mówiąc o komunistach, nie sposób pominąć Żydów czy osób pochodzenia żydowskiego. Po utworzeniu getta w Warszawie środowiska komunistyczne czy komunizujące zostały w wyraźny sposób osłabione, bo Żydów skoncentrowano w zamkniętej zonie. Utrudniło to łączność, spowodowało też przesunięcie siły ciężkości ruchu komunistycznego właśnie do getta.

**P.G.** – Wśród komunistów byli ludzie wywodzący się z bardzo liberalnych od dawna środowisk intelektualnych, ale też z rodzin o tradycjach niepodległościowych – chociażby Władysław Bortnowski „Bronkowski”, jedna z czołowych figur partii komunistycznej przed wojną, także rezydent wywiadu sowieckiego, bardzo ważna postać w strukturach KPP. Był krewnym generała Wojska Polskiego (i to jednego z czołowych, dowódcy Armii „Pomorze” w 1939 r.). Wywodził się z rodziny ziemiańskiej z tradycjami niepodległościowymi.

**J.M.** – Młodzi GL-owcy: Lech Kobylański „Konrad” i Edwin Roztubirski „Gustaw”, dwóch przyjaciół z batalionu „Czwartaków”, to również nie żadni proletariusze. Kobylański, żyjący do tej pory, profesor Politechniki Gdańskiej, wybitny konstruktor i znawca problematyki okrętowej, pochodzi z rodziny ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych i niepodległościowych, jego przodkowie dzielnie bili się w Powstaniu Styczniowym. Jego ojciec uważał się za lewicowca, nie komunistę, ale mit lewicy był bardzo silny w rodzinie. Niemal rówieśnik Kobylańskiego, „Gustaw” – Roztubirski z komunistycznej partyzantki i „Czwartaków”...

**P.G.** – ...generał ludowego Wojska Polskiego o mentalności niemal gangsterskiej – pójść, zabrać, zastrzelić, buty zabrać...

**J.M.** – ...okupację sowiecką przeżył we Lwowie. W tym czasie jego ojciec – oficer szwoleżerów – został zamordowany w Katyniu przez Sowietów (w życiorysie pisanym w 1948 r. „Gustaw” podał, że przez Niemców). W 1941 r. jakoś wyrwał się ze Lwowa i trafił do Warszawy.

**B.P.** – W 1968 r. brał udział w inwazji na Czechosłowację na czele „czerwonych беретów”.

**M.K.** – Jeszcze jedna postać, Ludwik Gościński, przed wojną franciszkanin, potem ponoć związany ze środowiskiem neopogańskim „Zadruga”, publi-



kujący w pismach związanych z Armią Krajową, a po wojnie komunistą, na dodatek w latach pięćdziesiątych rozpracowywany przez Wydział X Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie.

### **B.P. – Co robili w latach 1939–1941 polscy komuniści w części Polski okupowanej przez Niemcy?**

**M.K.** – Zakładali siatki wywiadowcze, tworzyli drobne grupy komunistyczne, które najprawdopodobniej były przykrywkami sowieckimi. Na Rzeszowszczyźnie powstaje ich kilka. To nie jest przypadek, że wraca z ZSRS Władysław Szlama i tworzy organizację o nazwie Komuniści Podkarpacia, Józef Olechowski zakłada Polskę Ludową – Organizację Ludu Pracującego. W podobnym okresie wraca Emil Dziedzic, są to działacze terenowi. Tworzą pewne struktury komunistyczne, które w większości później rozbili Niemcy, gdy została już podjęta decyzja o napadzie na Związek Sowiecki. Jeden z działaczy komunistycznych, Andrzej Buda, w swoich wspomnieniach wprost podaje, że tak naprawdę Niemcy wiedzieli, kto jest kto. Ostatnio dostały się w nasze ręce wspomnienia niejakiego Piotra Kohuta, Łemka, który w 1939 r. przekroczył granicę niemiecko-sowiecką, potem wrócił i stworzył na terenie okupacji niemieckiej w Krośnie bardzo prężną siatkę wywiadowczą. To nie dzieje się przez przypadek. Ci ludzie wracali w latach 1939–1941 na tereny okupowane przez Niemców i szukali jakiejś formuły, zaczęli się grupować. I nagle przyszło uderzenie niemieckie na Sowieców.

**B.P.** – Trzeba postawić kropkę nad „i” – działając jako patrioci sowieccy, kontynuowali swoją przedwojenną strategię szkodzenia polskiemu wojsku, polskiej władzy, w tym przypadku strukturom Polskiego Państwa Podziemnego. Była to działalność antypolska, nawet jeżeli równolegle prowadzili oni rozpoznanie władz i struktur niemieckich.

**J.M.** – Ci, którzy pozostali pod władzą Niemców i nie przedarli się na wschodnią stronę kordonu, stali się naturalnym zapleczem werbunkowym dla wywiadu sowieckiego, który mimo oficjalnej przyjaźni z Niemcami odtwarzał sieć agenturalną. Szpiegowała ona nie tylko Niemców, ale również tworzące się struktury konspiracji niepodległościowej. To drugie zadanie było chyba ważniejsze niż pierwsze. Robili to z pobudek ideowych – dla sowieckiej ojczyzny. Oddanie komunistów podkreślały same nazwy tworzonych przez nich organizacji podziemnych. To nie są żadne „związki patriotów polskich”, tylko „Sierp i Młot”, „Towarzystwo Przyjaciół ZSRR”. Patriotycznie brzmiąca nazwa – Związek Walki Wywolenczej Spychalskiego – to wyjątek.

**M.K.** – Jeśli chodzi o teren okupacji niemieckiej, to tu komuniści zawsze mogli się przydać. Byli to ludzie miejscowi, zaszyci w swoich środowiskach. Byli znani przedwojennej policji państwowej, mogli być znani Niem-



com. Tworzyli drobne grupy, jednak pełnej wiedzy na temat ich wykorzystania agenturalnego przez Sowietów jeszcze nie mamy. Należy podejrzewać, że to, co robili przed wojną, robili też później. Sowietci zdawali sobie sprawę, że przymierze z Niemcami wcale nie musi trwać wiecznie, o czym świadczy to, że po 17 września 1939 r. posiadali na Rzeszowszczyźnie co najmniej kilka siatek wywiadowczych złożonych z komunistów.

**P.G.** – Jeżeli przejrzy się dokumenty tych organizacji z tamtego okresu, to jest w nich powiedziane jasno – mamy przygotowywać się do wkroczenia Armii Czerwonej, obserwować te „reakcyjne białopolskie klikki”, sterowane z Londynu, które będą nam przeciwne. I to, że komuniści w Polsce działali jak sowieccy patrioci, również znajduje swe potwierdzenie. Zachował się dokument, rękopis napisany przez Marcelego Nowotkę – ta grupa założycielska PPR dwukrotnie usiłowała wylecieć z Moskwy do Polski. Raz samolot rozbił się, zginął wtedy Jan Turlejski, jeden z planowanych przywódców partii. Po tej katastrofie Nowotko opisywał po kolei, co się działo, jak oni się szykowali. Píše wprost – wsiadając do samolotu, w chwili startu, „na cześć naszej sowieckiej ojczyzny śpiewaliśmy pieśń »Sziroka strana moja radnaja«”.

**B.P.** – **Atak Niemców na Związek Sowiecki był zaskoczeniem, ale w gruncie rzeczy nie aż takim, aby spowodować paraliż sowieckich struktur wywiadowczych i innych siatek komunistycznych. Można powiedzieć, że otworzyły się nowe możliwości działania.**

**M.K.** – Po 22 czerwca 1941 r. na terenie okupowanym przez Niemców pojawiały się kolejne komunistyczne grupy wywiadowcze. Prowadzą one działalność propagandową. Do tego okresu komunistów obowiązywał formalny zakaz podejmowania działalności organizacyjnej wydany przez Komintern. Po 22 czerwca 1941 r. przystępują do organizowania struktur i prasy, na tyle, na ile mogą. W tym pierwszym okresie po ataku Niemiec na Związek Sowiecki komuniści jeszcze nie sięgają do haseł patriotycznych, ale żądają, żeby Polacy brali udział w obronie Związku Sowieckiego. W przededniu agresji i zaraz po niej Niemcy niszczą te grupy komunistyczne, o których istnieniu wiedzą. Zmienia się też sytuacja poszczególnych komunistów. Ci, którzy znajdowali się pod okupacją sowiecką, mam na myśli tych w Przemyślu, Lubaczowie, i byli osadzeni w administracji sowieckiej, z chwilą ataku Niemców albo giną, albo uciekają na wschód razem z Sowietami. Ma to bardzo duże znaczenie później, w 1942 r., kiedy próbowano tworzyć PPR. Okazało się, że tak naprawdę nie ma z kogo. Część Stalin wytkłukł do roku 1938 r., część zginęła w 1941 r., a część odpłynęła na wschód. I na tych terenach – w Przemyślu, Lubaczowie, Jarosławiu – było to bardzo widoczne. Sądzę, że podobnie to wyglądało gdzie indziej.

**P.G.** – Gdzie indziej wyglądało to bardzo różnie.

**M.K.** – U nas znaczenie miało jeszcze i to, że to kiedyś byli działacze KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy), ludzie narodowości ukraińskiej albo żydowskiej.

**B.P.** – **A dodatkowo działo się to wszystko w okupacyjnej atmosferze społecznej, w której nastroje antykomunistyczne były bardzo silne, podtrzymywane również przez propagandę polskiego podziemia.**

**P.G.** – Do 1941 r. nie było zbyt wielu antykomunistycznych artykułów w polskiej prasie. Dla większości ludzi wystarczającym sygnałem do oceny sytuacji było postępowanie Sowietów od 17 września 1939 r. Wiedzianno, do czego zdolni są komuniści.

**M.K.** – W kwestii komunizmu stanowiska Kościoła katolickiego i grekokatolickiego, hierarchów tych Kościołów, rabinatu – to były stanowiska jednoznacznie dezaprobujące, jeszcze od czasów przedwojennych. Komunizm był więc na marginesie życia politycznego i społecznego. W czasie okupacji akcja propagandowa wymierzona w komunistów nie była potrzebna. Gwałtowny impuls antykomunistyczny poszedł w 1941 r., po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej. Postawy antykomunistyczne zaostrzyły się jeszcze po tym, jak ze Lwowa do Warszawy napłynęła fala ludzi po uderzeniu niemieckim na Sowietów. Ludzie opowiadali, co się tam wcześniej działo. Jesienią 1941 r. już to zjawisko widać – i w prasie, i w relacjach.

**J.M.** – Nie trzeba było uprawiać specjalnej propagandy. Społeczeństwo i bez tego wiedziało, kto jest kim. Znamienne były reakcje na wieść o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – powszechna radość – dwóch naszych wrogów wzięło się za łby. Artykuł wstępny w „Biuletynie Informacyjnym” miał tytuł: *Panu Bogu chwala i dziękczynienie...*

**P.G.** – Po 1941 r. jedną z największych zasług polskiego podziemia w czasie wojny było to, że struktury państwa i jego armia bardzo wyraźnie wyjaśniały cele komunistów. W 1942 r., wiosną, latem, już cała Polska wie, że te grupki komunistyczne spod patriotycznego szyldu PPR są oszukańcze, że będą służyć tylko w interesie sowieckim. Propaganda i postawa Polskiego Państwa Podziemnego spowodowały, że im nie ufano. To jest jedna z największych zasług PPP i samoorganizacji społeczeństwa, że obroniło się przed hasłami komunistów.

**B.P.** – **A wszystko to obserwuje Związek Sowiecki, który siłą rzeczy staje się „sojuznikiem naszych sojuszników”.**

**P.G.** – Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki, wedle koncepcji Stalina, przyszedł czas na założenie w Polsce partii komunistycznej, żeby przygotować drugi front. Pomysł padł w sierpniu 1941 r., czyli już po



agresji, a pierwsza grupa komunistów funkcyjnych została przerzucona ze wschodu w grudniu 1941 r.

**J.M.** – Druga połowa 1941 r. to jest istotny zwrot w polityce Sowietów, ale też i w sytuacji komunistów na terenie Polski. Sprawa wyjaśniła się – Niemcy są wrogiem – i tę sprawę od razu propagandowo można było wykorzystać, pokazując wspólnotę interesów z Polakami pod hasłem walki z Niemcami. Nadal oczywiście byli oni patriotami sowieckimi. Nie podejrzewali nawet, jaki pomysł szykuje im Stalin. A pomysł budowy Polskiej Partii Robotniczej w przybraniu patriotycznym i czysto polskim – bo o tym mowa – był dla nich, starych komunistów, szokujący.

**B.P.** – Warto zatrzymać się nad tym pomysłem.

**P.G.** – Józef Stalin wydał polecenie, żeby stworzyć w Polsce partię, która oficjalnie ma być partią polską. Po cichu będzie kierowana przez Moskwę i będzie reprezentowała tamtejsze komunistyczne interesy, ale ze względu na to, że Polacy są antysowieccy i antykomunistyczni, ta partia, dla której osobiście wymyślił nazwę, nie może otwarcie głosić haseł sowieckich i komunistycznych.

**B.P.** – Co dla środowiska polskich komunistów, prowadzących zdecydowanie antypolską kampanię po 1939 r., było nie lada zaskoczeniem i problemem.

**P.G.** – Znamy relacje, że członkowie kierownictwa PPR, oprócz zaskoczenia, byli zdecydowanie przeciwni tej koncepcji. Chcieli występować otwarcie z młotem, sierpem, pod czerwonym sztandarem i nie chcieli maskowania się. Szokujące było dla nich to, że musieli udawać polskich patriotów, bo takie były polecenia ich przełożonych. Grupki komunistów w Polsce już wcześniej się zaktywizowały, ale miały z Moskwy zakaz prowadzenia otwartej działalności organizacyjnej i wydawniczej.

**B.P.** – Pod sztandarem PPR zaczynają tworzyć się formacje zbrojne.

**P.G.** – Uważam, że tzw. partyzantka GL to były w istocie bardzo różne grupy, niejednokrotnie bardzo luźno związane z komunistami. Elementu ideowego było tam bardzo niewiele. Nie funkcjonowały tu czytelne struktury, stopnie wojskowe, racjonalne zasady naboru, szkolenia. Co to za wojsko?

**J.M.** – Rzeczywiście, nie można porównywać pod względem wojskowym formacji komunistycznych do jakichkolwiek polskich organizacji zbrojnych. Budowę GL rozpoczęto w 1942 r. z niczego. Nie było kadr dowódczych, nawet ludzi przeszkolonych wojskowo, broni i spójnego pomysłu, jaka powinna być nowa armia. To, co było możliwe do zrobienia, to zamianowanie obecności komunistycznej partyzantki – nawet za cenę krwi.

# TRYBUNA WOLNOŚCI

ORGAN POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NTR ROK I

15 WRZESIEŃ 1942 ROKU

Nr. 16

## POLSKA W TRZECIM ROKU WOJNY

Trzeci rok wojny mamy już za sobą. Zmiany w skali międzynarodowej, które rok ten przyniosł, objęły także i Polskę.

Rozbicie wewnętrzne, brak szerszych horyzontów i szukanie właściwych metod walki, znamionują naszą sytuację w ciągu pierwszych dwu lat wojny. Najszlachetniejsze nawet porwy przytłaczano były atmosferą niemieckich zwycięstw na Zachodzie. Dopiero przerodzenie się wojny imperialistycznej w wojnę o wolność ludów i udział w niej Związku Radzieckiego, stworzyło nowe perspektywy dla naszej walki wyzwolenczej, wzmogło nadzieję na bliskie zwycięstwo. Świadomość nieuniknionej klęski hitleryzmu podniosła głowy Polaków, zechęciła do tym śmielszych wystąpień. Myśl o natychmiastowej walce czynnej opanowała umysły co szerszych patriotów.

Zrozumienie tej prawdy nie przyszło nagle. O prawdę tą tak, jak o wszystko co słuszne i wielkie, trzeba było walczyć i walka ta do dziś dnia nie jest skończona. To też, gdy w styczniu b. r. pierwsi pionierzy czynnej walki z okupantem rzucili hasło sabotażu, dywersji i partyzantki, wywołali tym burzę, która z niebywałą gwałtownością prze-walila się przez całą Polskę podziemną.

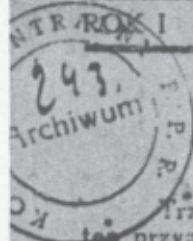
Ci, którzy od września 39 r. usypiali społeczeństwo czezą gadaniną o przetrwaniu poczuli się najbardziej wzburzeni. Anemiczne pisemka, chorujące na nudę częstochowskich wzdychań, raptem dostały nowy zastrzyk energii. Jak gromy posypały się „ostrzeżenia” przed niepoczytalną akcją, która może ściągnąć straszne represje. Jak na komendę pojawiły się artykuły i artykuliki, tłumaczące szarpanemu przez rozterkę społeczeństwu, że wroga „prowokować” nie należy bo będzie jeszcze gorzej, że trzeba siedzieć cicho, a może coś tam Angliści wykombinują.

Wręcz przeciwnie zareagowała ta zdrowo myśląca część Polaków, którzy dojrzeli bankructwo polityki biernego wyczekiwania i szukali drogi wyjścia. Dla tych ludzi hasła głoszone przez PPR stały się nowym drogowskazem walki. Ale nawet i dla tej awangardy narędu polskiego, zbrojna akcja w Polsce wydawała się wówczas jeszcze czymś odległym i była dopiero marzeniem przyszłości.

Jakże daleko jesteśmy od tych dni czupurnych, kiedy to garstka szaleńców rzuciła w twarz nieruchawym politykom wezwanie, aby razem z robotnikiem i chłopem chwycili za karabia. Jakże daleko jesteśmy od tych dni szalonych, kiedy to z paroma rewolwerami wydaliśmy wojnę uzbrojonomu w czołgi i działa przeciwnikowi. Mamy za sobą parę miesięcy zimowych przygotowań, mamy za sobą pierwsze lato partyzantki. Czas by podsumować dotychczasowe osiągnięcia. Na czym one polegają?

Dokonał się przełom olbrzymi. Partyzantka polska stała się rzeczywistością. I dlatego nie pomogą tu żadne „strategiczne” rozważania reakcyjnych gryzpiórków tłumaczące, że to utopia. Każda kłosa pożaru, każdy strzał, który likwiduje niemieckiego żandarma, każda wiadomość o wykolejonym pociągu, biją niemiłosiernie dzień po dniu te marne wywody. Idea partyzantki zwyciężyła. Teraz już nikt nam nie powie prosto w oczy, że jest ona niemożliwa. Prawda, że stawia ona pierwsze kroki, prawda, że to dopiero początek — nie będziemy się o to kłócili, bo najważniejszym jest fakt, że partyzantka trwa i rozwija się. I to jest jej pierwsze i bodaj największe zwycięstwo.

Zwycięstwo tym większe, że osiągnięte własnymi polskimi siłami. To już nie „desanty” czy zbiegli jeńcy sowieccy, jak nam usiłują niektórzy wmówić, ale polscy bojownicy wolności obsadzają w hjały dzień całe miasteczka, likwidują posterunki żandarmerii, niszczą punkty kontyngentowe. Nic dziwnego, że prasa hitlerowska coraz częściej prawi o „polskich bandytach”, a rozplakatowane po wsiach afisze wzywają ludność do współ-





Stąd pomysł wysłania w teren ludzi zupełnie nieprzygotowanych, niemających żadnych kontaktów z miejscową ludnością. Pierwszy słynny oddział GL Franciszka Zubrzyckiego „Małego Franka” nie był żadnym oddziałem w sensie wojskowym, tylko zbieraniną, która miała „ponieść ogień walki”, a tak naprawdę zginąć w demonstracyjny sposób.

**M.K.** – Te oddziały rozpoczynają swoją działalność w następującej atmosferze – wiadomo, że Stalin toczy ciężkie walki z Niemcami, trzeba go odciążyć, trzeba uruchomić wszystkie siły komunistyczne do tego, aby bolszewickiej „matuszce Rossji” pomóc. Trzeba więc pozbierać tych towarzyszy, którzy gdzieś tam ocaleli. Potem trzeba ich jakoś pogrupować. To trwa dwa, trzy miesiące. Tak było w centrali i w terenie. Pierwszym zadaniem było odbudowanie struktur politycznych w myśl zasady – zbierzmy się i zobaczmy, ilu nas jest. Pochodną tego było stworzenie Gwardii Ludowej. Co ciekawe, przyjęto zasadę, że każdy „partyjniak” musi być gwardzistą. Strukturę przyjęto starą, kapepowską – obwody, okręgi itd. I nagle ci „partyjniacy” stali się gwardzistami. Jaki był tego efekt? Proszę sobie wyobrazić ludzi, którzy z wojskiem nie mieli nigdy nic wspólnego i nagle mają tworzyć struktury militarne. Bez szerszego doświadczenia bojowego, nie posiadając stopni wojskowych ani żadnej praktyki, mają walczyć z Niemcami.

**B.P.** – Chyba byli w GL jacyś byli wojskowi? Część z tych ludzi, myślę o tych, których zrzucono na spadochronach z sowieckich samolotów, przeszła jakieś szkolenie dywersyjne w obozach nazywanych wojskowymi. Byli rezerwiści polskiej armii przedwrześniowej, byli też „kombatanci” z wojny domowej w Hiszpanii.

**J.M.** – Ale jaka to była skala! Garstka dawnych podoficerów WP, awansowanych od razu na oficerów, oraz niewiele więcej oficerów rezerwy WP z kręgów inteligentkich tworzących Sztab Główny GL. Do tego chyba nie więcej niż 10 „Hiszpanów”, którzy przedarli się z Zachodu. I cóż oni mogli zdziałać w tak rozpaczliwej sytuacji, jaka wytworzyła się na początku 1942 r.? Sowietci biorą na wschodzie straszne baty. W kraju terror i brak łączności z Moskwą na pół roku: ośrodek dyspozycyjny milczy, nie wydaje żadnych poleceń, pieniądze się kończą, utrzymać się w warunkach okupacji w Warszawie czy w terenie jest bardzo ciężko, trzeba pozbierać się do kupy i jeszcze ten strach przed towarzyszami w Moskwie, żeby robić wszystko jak należy. Żeby potem NKWD czy partia nie miały jakichś pretensji. Na początku próbowano zbierać informacje, nawiązać łączność z pozrywanymi dawnymi sowieckimi siatkami wywiadowczymi. Minęły długie miesiące, zanim pojawiły się jakieś zaczątki struktur wojskowych w łonie GL. Niech mi ktokolwiek pokaże dzieło historiografii komunistycznej, gdzie byłaby pełna struktura GL czy nawet AL. Od strony wojskowej, strukturalnej, to była po prostu fikcja. Sztab Główny GL był niewykształconym ciałem, pozbawionym wpływów i możliwości działania poza Warszawą. GL w terenie rozwija się prak-

tycznie samodzielnie. Sztab Główny nie miał właściwie żadnych instrumentów, aby kierować walką na prowincji. Jedynym wykształconym oddziałem w łonie GL był Wydział Informacji – czyli wywiad i kontrwywiad. Co ciekawe, zaczął on funkcjonować jeszcze przed formalnym powstaniem GL. Wkrótce stał się największą i najsprawniejszą komórką w łonie Sztabu Głównego. Jego sukces związany był oczywiście ze ścisłą współpracą z sowieckimi patronami. Informacja GL była więc częścią (choć nieformalnie) wywiadu sowieckiego.

**P.G.** – Do tworzenia tych struktur na terenie kraju komuniści mieli wszystkiego kilkudziesięciu ludzi, między innymi „Hiszpanów”, ściągniętych z Francji przez Bolesława Mołojca – np. Grzegorza Korczyńskiego – i ludzi zrzuconych przez wywiad sowiecki i sowieckie struktury partyjne z tamtej strony. Do tych pierwszych należał między innymi znany działacz konspiracyjnej PPR-GL Jakub Aleksandrowicz „Alek”. Generalnie wystarczyło to na to, żeby pojedynczych ludzi wysłać do okręgu, żeby tworzyć struktury kierownicze w terenie. To była fikcja – jechał taki człowiek do Radomia, zebrali się u niego sześciu komunistów i mianują siebie sztabem. Szefem sztabu jest osoba, która jest też szefem sztabu w pięciu innych polskich miastach. W wielu przypadkach takie „sztaby” to było wszystko, co mieli komuniści. Dlatego brali do tej swojej partyzantki każdego, kogo się dało – każdą grupę rabunkową.

**M.K.** – Te sztaby nawet same sobie nie mogły zagwarantować bytu czy jakiejś ciągłości organizacyjnej, a co mówić o kierowaniu jakimikolwiek grupami w terenie. Nic dziwnego, że już w 1942 r. zaczęły się pierwsze wyspy, przynajmniej u nas na Rzeszowszczyźnie, i wszystko trzeba było po dwóch miesiącach organizować od nowa.

**P.G.** – Szef sztabu Gwardii Ludowej Franciszek Józwiak był kapralem przedwojennego Wojska Polskiego. To były tego rodzaju awanse. W AL posługiwał się stopniem pułkownika. W 1944 r., w Armii Ludowej posługiwano się ponadawanyymi sobie stopniami generalskimi. Stopnia generalskiego używał Łyżwiński vel Żymierski, przedwojenny legionista, generał, a później aferzysta, kryminalista i agent sowiecki, wyrzucony z wojska i zdegradowany do stopnia szeregowca.

**B.P.** – Początki nędzne, ale szeregi jakoś się wypełniają. Kim?

**P.G.** – Kim się dało – jest wojna, toczy się walka, są represje niemieckie. Zawsze w takich sytuacjach w lasach pojawiają się uciekinierzy. Ważnym elementem po 1941 r. byli jeńcy sowieccy. Poza tym komuniści werbowali lokalne grupy rabunkowe, działające już od lat trzydziestych. Kiedy rozpoczęła się eksterminacja ludności żydowskiej w Polsce, do tych oddziałów komunistycznych trafiło bardzo wielu uciekinierów, ludzi zupełnie przypadkowych, którzy z obawy przed aresztowaniem uciekali do lasu.

**B.P. – Na ile istotny był taki element, że propaganda komunistyczna używała hasła o rzekomym „staniu z bronią u nogi” przez AK i będącej tego przeciwieństwem ich aktywnej walce z Niemcami?**

**J.M. –** Wydaje się, że na pewnym etapie to hasło chwyciło, ale nie ma mowy o jakimś masowym zaciągu. Pamiętajmy, że teren był już dobrze obsadzony przez AK, BCh, NSZ i inne organizacje konspiracyjne. Najaktywniejsi od dawna tkwili w konspiracji. Patriotyczna propaganda komunistyczna oddziaływała na tych, którzy chcieli walczyć natychmiast. Dociera ona nawet w szeregi AK. Znane są pojedyncze przykłady przejścia żołnierzy czy pewnych towarzyskich grup akowskich do oddziałów GL, czy bardziej już AL, kiedy ich działalność w 1944 r. była już bardziej widoczna. Nie ma jednak mowy o jakimś masowym zjawisku. Dlaczego przechodzą? Między innymi dlatego, że obiecuje się im awans, broń, niektórzy w nadciągającej Armii Czerwonej widzą zbliżającą się koniunkturę.

**B.P. – A skąd ta broń?**

**P.G. –** Ze zrzutów. W Armii Krajowej pistolet trzeba było zdobyć. Jak ogłoszono mobilizację do oddziałów AK, mnóstwo ludzi było zupełnie bez broni. A ze wschodu były olbrzymie zrzuty i alowcy mieli po dwa automaty na osobę. Dla młodego chłopaka gdzieś ze wsi kieleckiej, który nie znał się na polityce, a widział, że jedni i drudzy są ubrani w mundury Wojska Polskiego, tyle że ci drudzy dają awans na sierżanta i jeszcze pistolet maszynowy... I do tego bezkarność, a u tych jest ścisła dyscyplina...

**B.P. – Mówimy o powstaniu partyzantki GL-AL, przeciwko komu przede wszystkim kieruje ona swoją broń? Chcę z panów wydobyć wiadomości na temat rzeczywistej walki z okupantem niemieckim prowadzonej przez GL-AL.**

**P.G. –** Próbowałem weryfikować chociażby komunikaty sztabu głównego GL, w których oni podawali liczbę akcji, wysadzeń itd. Te stacje, jakoby spalone, stoją do dzisiaj. Nie sposób zweryfikować kilku tysięcy akcji, które oni rzekomo przeprowadzili, można to zrobić wrywkowo. Mnie wychodziło, że z tego realnie zrealizowano 5–10 proc., przy tym większość o znikomej wartości bojowej. Tego dorobku bojowego w walce zbrojnej z Niemcami tak naprawdę nie ma. Walki z oddziałami niemieckimi toczyły się niemal wyłącznie wtedy (pomijając lata 1944–1945, kiedy były duże zrzuty broni), kiedy oddziały GL były ścigane przez żandarmerię. Nie było walk, w których oni sami atakowali.

**J.M. –** Cel jest jeden – bić faszystów. Tego żąda Moskwa. Wkrótce jednak zaczynają zwalczać również „reakcję”, czyli polskie formacje niepodległościowe. Jeżeli chodzi o cel pierwszy, to atakują to, co najłatwiej zniszczyć – np. urząd gminy, pocztę. W starciu z oddziałami żandarmerii, tym



bardziej wojska, nie mają po prostu szans, a nie są to samobójcy. Bardzo szybko okazało się, że te pierwsze oddziały GL musiały walczyć, aby utrzymać się w terenie – nie chodzi tu bynajmniej o tropiącego ich wroga, lecz o aprowizację. Skoro nie mieli żadnego zaplecza ani wsparcia miejscowej ludności, nie było mowy o systematycznym zaopatrzeniu.

**P.G.** – Bo praktycznie, o czym mówiliśmy, nie ma struktur.

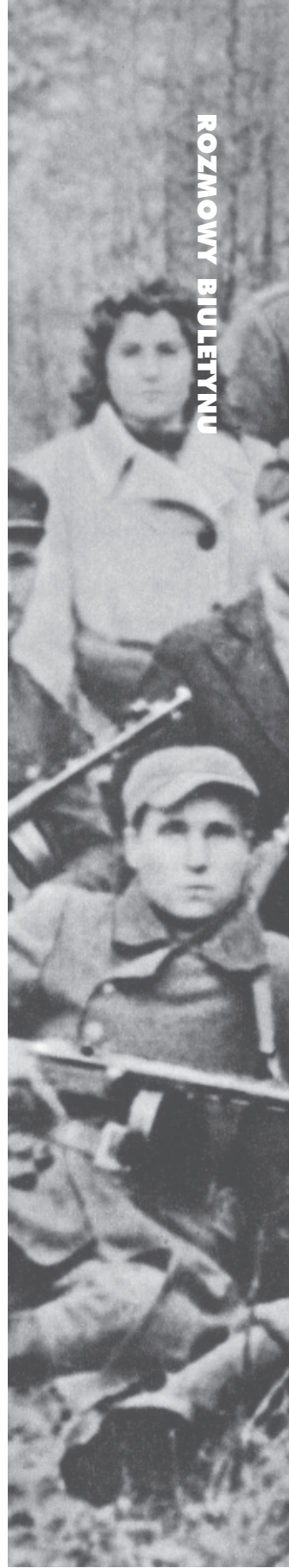
**J.M.** – Nie ma siatek, nie ma ludzi, którzy mogą ich wspomóc. Przez miejscowych gospodarzy są identyfikowani jako ludzie zajmujący się bandziorką i ludzie marginesu. W rzeczywistości było oczywiście różnie, faktem jest, że aby przetrwać, posługiwali się bandyckimi metodami rekwizycji. A ponieważ nie było nad nimi żadnej kontroli, więc najczęściej przechodzą wyłącznie na działalność bandycką, bo to jest łatwiejsze. Niektórzy oficerowie Sztabu Głównego próbowali to kontrolować, ale nie dało się tego zrobić. Oddziały polskie, dywersja czy polska partyzantka zaczęły stawać w obronie rabowanej ludności. I tu nakręca się spirala, bo zaczęły się akcje odwetowe.

**P.G.** – Grupy komunistycznej partyzantki pod dowództwem „Hiszpanów” i tych zrzutków sowieckich zaczynają mordować i rabować po polskich dworach. Generał Korczyński i jeszcze kilku towarzyszy mordowali, gwałcili.

**M.K.** – Nie byli dobrze dowodzeni, nie mieli zaopatrzenia, nie posiadali środków utrzymania. Spotykali się dorywczo, czyli na tej zasadzie, że dzisiaj spotykamy się, dziś robimy akcję. I łatwiej było im iść do dworu niż na posterunek żandarmerii. Zaczynają się rabunki dworów, mleczarni, plebanii, to jest nagminne, a kiedy napotykają opór, zaczynają się mordy. Poza tym część tych grup kierowała swe działania ku osobom, które były prześladowane bądź eksterminowane przez Niemców, między innymi przeciwko ukrywającym się i potrzebującym pomocy Żydom. Oni też byli ich ofiarami, rabowano ich i mordowano.

**J.M.** – Przy okazji wojennego zamętu załatwiano też porachunki sąsiedzkie. Również pod hasłem likwidacji szpicla czy wroga. To był taki moment, kiedy można było sprawę sprzed lat doprowadzić do końca...

**M.K.** – GL za walkę z okupantem uważała walkę z niemieckim aparatem administracyjnym – aparat ten tworzyli policjanci granatowi, pracownicy niektórych urzędów – a to przecież byli Polacy. Można się dopatrywać w pewnych działaniach GL swoistej zemsty wobec osób, które w okresie międzywojennym na przykład zwalczały komunistów, szczególnie wobec policjantów granatowych, leśniczych. Ludzi tych mordowano. Pisano potem w raportach, że zlikwidowano szpicla. Atakowano na przykład posterunek policji granatowej. Nieprzypadkowo właśnie ten, który w okresie międzywojennym przyczynił się do aresztowania człon-





ków jednego z komitetów KPP. I to się nazywało akcją wymierzoną w okupanta niemieckiego.

**P.G.** – Te ataki na policjantów wywołały katastrofalne skutki dla sytuacji bezpieczeństwa na prowincji. Policjanci zaczęli zamykać się w posterunkach, później te posterunki komasowano i całe połacie kraju zostawały bez tej podstawowej siły, która broniła pewnego ładu społecznego, stanowiła obronę społeczeństwa przed zwykłym bandytyzmem. Gdy zniknęła polska policja, nie było do kogo pójść, bo przecież nie na gestapo. Prowincja stała się po tych akcjach komunistycznych i masowych atakach na policję obszarem całkowitej anarchii.

**J.M.** – Nie możemy popadać w przesadę i winę za bandytyzm obciążać wyłącznie partyzantkę komunistyczną, bo pamiętajmy, że czas okupacji to czas totalnego chaosu i trudno ustalić, kto spalił tego gospodarza, a kto tamtą zagrodę. Niektóre rzeczy mogą być zapisywane na konto oddziałów komunistycznych, gdy tymczasem robiła to zwyczajna grupa bandycka hulająca po powiecie. Bandytyzm jest nieodłącznym elementem czasu wojny.

**P.G.** – Zgoda, ale komuniści w znacznej mierze tę falę nakręcili i sprzyjali jej. Komasacja posterunków policji była reakcją Niemców na to, że policjanci nie chcieli strzelać, bo nie wiedzieli, czy to oddział komunistyczny, czy na przykład akowski i nieczęsto się bronili, a posterunki policji były łatwym źródłem zaopatrzenia w broń.

**M.K.** – Napady rabunkowe, poza zadaniem utrzymania się, przynoszą z czasem wymierne korzyści materialne. Skutek był taki, że niektóre grupy komunistyczne czy ich przywódcy zaczęły zwalczać się między sobą, eliminować fizycznie. To już prowadziło do destabilizacji wewnątrz tego ruchu. Dowódca grupy GL zostaje zamordowany nie wiadomo przez kogo, podaje się, że przez ukraińskich faszystów, innym razem, że przez „nacionalistów polskich”. A potem okazuje się, że zginął z rąk swoich.

**B.P.** – **Silne konflikty wewnętrzne były charakterystyczne dla tego środowiska jeszcze w czasach KPP. Choć oczywiście ich tło miało nieco inny charakter.**

**J.M.** – Wróćmy do działalności AL w terenie. Stara zasada mówi, że jak oddział za bardzo hula w terenie, to nie ma siły się utrzymać. Jesteś za ostry w stosunku do ludności, to zadenuncjują cię do gestapo czy żandarmerii. Takie rzeczy bywały i dotyczyły tych oddziałów, które były zbyt uciążliwe dla ludności. Niemniej oddziały GL (zwłaszcza AL) jakoś się utrzymywały w terenie, bo były wspierane przez grupki ich stronników. Z różnych powodów, ideowych i nie tylko – na przykład materialnych, bo korzystali z łupów pochodzących z rekwizycji. Pamiętajmy też o efekcie zastraszania

gospodarzy przez partyzantkę. Szczególnie bezwzględni byli dowódcy sowieccy. Ci nie patyczkowali się z opornymi chłopami. A już w 1944 r. ten dodatek sowiecki w oddziałach partyzanckich był bardzo silny. Tak więc rok 1944 to czas okrzepnięcia sił komunistycznych. Można już mówić o działalności *stricte* partyzanckiej, zwróconej przeciw siłom niemieckim. Partyzanci toczyli potyczki z siłami policyjnymi, sporadycznie nawet z jednostkami regularnej armii. Było więcej broni, dowództwo wsparte przez Sowieców wydaje się bardziej obeznane z rzemiosłem wojennym. Mówię to po to, żeby nie pokazywać ich wyłącznie jako łachmytów i bandytów.

**P.G.** – Do końca 1943 r. tak nie było.

**B.P.** – Z jednej strony do partyzantki komunistycznej licznie wystąpili również Żydzi, uciekinierzy i przechowujący się poza gettami, a z drugiej strony Żydzi giną w oddziałach. Wśród dowódców i członków wielu partyzanckich grup narastała fala antysemityzmu.

**P.G.** – To bardzo wielowątkowy problem. W kierownictwie partyjnym rzeczywiście jest sporo osób pochodzenia żydowskiego lub mających żony pochodzenia żydowskiego i jest oczywiste, że oni chronią Żydów, załatwiają dla nich dokumenty, zgodnie ze swoją internacjonalistyczną propagandą mówią bardzo dużo o pomocy dla ludności żydowskiej i czują taką powinność. Tak było w centrali. Ale kto reprezentował komunistyczną konspirację na wsi lubelskiej, kieleckiej czy rzeszowskiej – zwerbowany dowódca bandy rabunkowej, który dogadał się z przedwojennym koniokrądem i miał pięć pierścionków na każdej ręce. W pogromach ludności żydowskiej z oddziałów partyzanckich czy żydowskich oddziałów ukrywających się w lasach głównym motywem były cele rabunkowe.

**B.P.** – Bywały i takie sytuacje, gdy do oddziału partyzanckiego wchodziła grupa Żydów, którzy traktowali ten oddział jako ochronę swojego życia, paraliżując jego działania, prowadząc oddzielne życie, kuchnię itd.

**P.G.** – Na przykład oddział nazywany „czarną gietdą” w lasach wyszkowskich. Znaczna część uciekinierów żydowskich nie paliła się do walki z Niemcami, chcieli przeżyć. Były tam i kobiety, i dzieci, a ponadto nie wszyscy komunistycznych poglądów. Jeżeli ci ludzie nie chcieli walczyć, to często byli likwidowani. I pamiętajmy, że z getta wyciągano także przestępców.

**B.P.** – Bardzo ciekawy jest przypadek Grzegorza Korczyńskiego, późniejszego peerelowskiego generała, który notabene tłumił robotniczy bunt na Wybrzeżu w 1970 r.

**J.M.** – Przypadek Korczyńskiego pokazuje antysemityzm dowódcy. Oficjalny powód wymordowania Żydów z jego oddziału jest taki, że trakto-





wał ich jak balast. Potem Korczyński jako szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku wykazał się również niechęcią do Żydów, usuwając funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego. Ten dowódca partyzancki jest przykładem, że niechęć do Żydów w oddziałach komunistycznych nie musiała mieć jedynie podłoża bandyckiego czy rabunkowego, ale też jakieś „ideowe” uzasadnienie.

**P.G.** – Pytanie, dlaczego w ogóle Korczyński trafił do komunistycznej konspiracji. Od wczesnej młodości z każdym popadał w konflikt, nie był w stanie funkcjonować w normalnym społeczeństwie. Jego korzenie komunistyczne są bardzo licho udokumentowane, za to kilka razy był usuwany z pracy. Żona Korczyńskiego była pochodzenia żydowskiego i on wielu takim osobom w swoich oddziałach pomagał. A z drugiej strony, jeżeli gdzieś w lasach ukrywały się grupy żydowskie i to nie pasowało do jego planów czy jakoś mu przeszkadzało, to je likwidował. Trudno powiedzieć, co nim tak naprawdę powodowało – chęć rabunku czy antysemityzm.

**B.P.** – **Jak na te struktury komunistycznej partyzantki zapatrywała się AK, Delegatura Rządu? I druga rzecz, czy komuniści usiłovali penetrować struktury polskiego podziemia?**

**M.K.** – Mogę powiedzieć, jak to wyglądało w terenie o wielkiej tradycji zwalczania ruchu komunistycznego. Istniał specjalny ośrodek informacji wywiadowczej w Błazowej, który od początku tym się zajmował. Tu nie było pustki. Na szczeblu Komendy Głównej AK czy Delegatury Rządu również te działania prowadzono. Uważano, że tym strukturom komunistycznym należy się po prostu przypatrywać. Mówimy o zbieraniu informacji. Komuniści zbierali ją o żołnierzach AK i osobach związanych z Delegaturą. AK i państwo podziemne zbierało materiały na komunistów. Ale w chwili wkroczenia Sowieców widać ewidentnie, że działacze i członkowie PPR usadowieni na jakimś terenie po sierpniu 1944 r. wskazywali, kogo aresztować...

**J.M.** – Były przygotowane listy proskrypcyjne...

**M.K.** – ...i to była wiedza gromadzona od dłuższego czasu.

**B.P.** – **W strukturze kontrwywiadu Oddziału II KG AK funkcjonowała specjalna komórka o kryptonimie „Korweta”, która starała się śledzić sytuację w ruchu komunistycznym. Jej zachowane do dziś raporty to bardzo cenne źródło. Ale AK i inne struktury Polskiego Państwa Podziemnego nie zalecały wobec nich działań agresywnych.**

**P.G.** – Generalnie żadna ze stron, ani Polskie Państwo Podziemne, ani komuniści, z różnych powodów nie była zainteresowana otwartym konfliktem zbrojnym. Do AK takie instrukcje przychodziły z Londynu. Chodziło oczywiście o sytuację międzynarodową. Z kolei komunistom

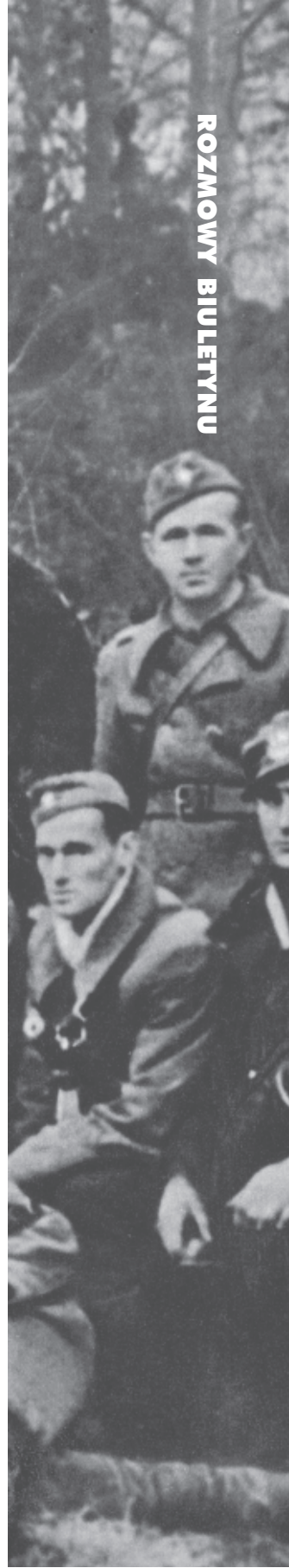
również nie zależało na eskalacji konfliktu zbrojnego. Jeżeli takie przypadki były z ich strony, to wtedy, gdy ich oddziały były silne albo kierowali nimi tacy watażkowie, którzy wojowali bez dyscypliny. Na ogół mordowano po cichu. Komuniści zdawali sobie sprawę ze szczupłości swoich sił i z tego, że w przypadku otwartego konfliktu zostaną zmieceny z powierzchni ziemi.

**B.P. – Ale komuniści używali podłej metody – denuncjacji do gestapo.**

**P.G.** – Wszystko wskazuje na to, że od początku istnienia komunistycznej konspiracji istniały decyzje (nie wiadomo, czy przywiezione bezpośrednio z Moskwy, czy była to oczywista inicjatywa kierownictwa partii w Polsce) niszczenia polskiej konspiracji za pomocą donosów do gestapo. To była masowa procedura. Są na to namacalne dowody archiwalne, że robiło to kierownictwo PPR tutaj w Warszawie, na dużą skalę. Nie brakuje takich sygnałów z terenu. Na Kielecczyźnie zadenuncjowano oddział AK, który w 1944 r. został otoczony przez żandarmerię i zniszczony w Wólce Grójeckiej.

**B.P. – Czy znane są działania odwrotne?**

**P.G.** – Propaganda PRL uparcie utrzymywała, że oddziały komunistyczne były rozbijane z powodu wrogości politycznej. Po sprawdzeniu poszczególnych przypadków okazało się, że takie przyczyny były stosunkowo rzadkie. Najczęściej oddziały komunistyczne były rozbijane za bandytyzm czy zbrodnie popełnione wcześniej. Weźmy ten słynny przykład z książki Krystyny Kersten – 22 lipca 1943 r. na Kielecczyźnie pierwszy oddział komunistyczny został rozbity przez „reakcyjne” i „prawicowe” Narodowe Siły Zbrojne. A to była grupa rabunkowa dowodzona przez człowieka, który przed wojną miał cztery wyroki kryminalne. Pół roku wcześniej przyszedł do Drzewicy i wymordował przedstawicieli polskiej inteligencji i działaczy polskich, ale o tym w książce Kerstenowej nie ma, bo pisząc o tej sprawie korzystała ona z publikacji komunistycznych, a propaganda komunistyczna o tym nie mówiła. W ramach retorsji ta grupa rabunkowa, zbrodnicza wręcz, została zidentyfikowana, doścignięta i rozbita. Kolejny przypadek – Lubelszczyzna, słynna sprawa pod Borowem. Oddział Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” – oddział Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ – rozbił grupę komunistyczną składającą się ze zbitków kilku oddziałów rabunkowych i partyzanckich, ludzi doskonale znanych w terenie. Znalezione przy nich furę ze zrabowanym mieniem. Zanim ich rozstrzelano, ściągnięto ludzi z lokalnych placówek AK, którzy rozpoznali ich jako zwykłych przestępców i morderców znanych w okolicy. Zostali rozstrzelani za bandytyzm. „Ząb” brał pod uwagę i przestępczość kryminalną, i względy polityczne. Znam jego raport z 1944 r., zachowany w papierach bezpieki, gdzie on wypisuje nazwiska tych ludzi, skąd pochodzą, z opisem mienia, które przy nich znale-





ziono. W tym raporcie argumenty polityczne nie padły. Oczywiście, zdarzały się przypadki, kiedy lokalny dowódca czy działacz niepodległościowy po wymordowaniu mu przez bandę rodziny dzwonił po żandarmerię, żeby zniszczyć komunistów. Ale to były głównie akty lokalnej samoobrony skierowane przeciwko ludziom, którzy przychodzili w nocy z bronią, z którymi nie można było sobie poradzić. Często byli oni członkami komunistycznej konspiracji. Za takie rzeczy jak zadenuncjowanie oddziału sowieckiego czy komunistycznego, który morduje ludność polską w okolicy, AK wydawała wyroki śmierci. Traktowano to jako kolaborację.

**J.M.** – Mam trochę inną wizję tego, co się działo. Co do terenu, zgoda. Wiele rzeczy działo się na zasadzie akcji i reakcji. Komuniści kogoś likwidują i jest reakcja ze strony lokalnego dowódcy AK. Nie było czasu i możliwości kogoś pytać o zgodę, bo trzeba było szybko sprawę załatwić. Specyfika okupacji wymagała, aby działać szybko, gwałtownie, ratować swoją sieć konspiracyjną. Natomiast jeśli chodzi o akcję dezinformacyjną prowadzoną przez komunistów, to ja bym polemizował z tezą, że jest to działalność masowa i wszechstronnie udokumentowana. Mamy ogólną wiedzę ze źródeł wytworzonych po wojnie w czasie śledztw prowadzonych przez X Departament MBP, że z inicjatywy wywiadu GL i kierownictwa PPR wydawano akowców gestapo. Mówi się o 100–200 osobach. Poza tym źródła związane z AK i Delegaturą informowały w czasie wojny o zwalczaniu „reakcji” przez GL-AL i PPR. Niestety, są to bardzo ogólne wzmianki. Dzisiaj trudno nam ustalić, że ktoś stracony przez Niemców jest ofiarą denuncjacji, dowodów procesowych po prostu na to nie znajdziemy. Akcja dezinformacyjna jednak była prowadzona! Udokumentowane są pojedyncze przypadki – sprawa zdobycia archiwum Delegatury przy Poznańskiej i likwidacja Wacława Kupeckiego „Kruka”; jest ślad, że komuniści podchodzili pod samego „Grota”, zastanawiając się, czy go „brać”, czy go nie brać (chodziło o porwanie). W sprawę włączyła się Moskwa i zablokowała pomysł, aby nie prowokować otwartego konfliktu z AK. Była też próba podejścia pod szefa kontrwywiadu Okręgu Warszawskiego AK – Bolestawa Kozubowskiego „Mocarza”. Była – również nieudana – próba likwidacji samego szefa Oddziału II KG AK płk. Mariana Drobika „Dzięcioła”. Tyle w zasadzie nazwisk, co do których nie możemy mieć wątpliwości. Jest jeszcze sprawa wydania przez Spychalskiego akowskiej drukarni na Grzybowskiej, która okazała się drukarnią alowską (mam tu kilka wątpliwości co do szczegółów – np. udziału w niej asa GL-owskiego wywiadu Bogusława Hrynkiwicza, który moim zdaniem przyznał się w czasie śledztwa na UB do nie swojej roboty). Przykład ten pokazuje, że sprawy zostały bardzo przez lata pogmatwane, a my musimy ostrożnie badać źródła. Jeśli rzeczywiście wysyłano obszerne listy do gestapo (czego nie wykluczam, bo mieści się to w charakterze działań specjalnych organów wywiadowczych systemów totalitarnych), to były to zestawienia nazwisk nie zawsze precyzyjnie ustalonych, a często wręcz przypadkowych. Informacja GL-AL posiadała in-

formacje nie zawsze sprawdzone, czasami błędne co do personaliów i funkcji rozpracowywanych osób. Na przykład Waldemar Baczak z kontrwywiadu AK został błędnie zidentyfikowany jako adiutant szefa dywersji AK Warszawy. Na marginesie, nic też nam nie wiadomo, aby jego nazwisko znalazło się na liście przekazanej gestapo. Zresztą przeżył wojnę i zginął z rąk komunistów dopiero w więzieniu mokotowskim w 1946 r.

**P.G.** – Tu jest inny problem. Określenia „masowy” użyłem w tym kontekście, że to nie są przypadki jednostkowe, pojedyncze sygnały. Tak jest wszędzie, na terenie całego kraju, w różnych strukturach i różnych latach są znane takie przypadki. Są znane dane personalne osób, które zadenuncjowały oddział Wójcika „Tarzana” na Kielecczyźnie, 32 żołnierzy z 34-osobowego oddziału. Zrobiła to kobieta, komunistka, która po wojnie znalazła się pod ochroną aparatu bezpieczeństwa. Wymieniłeś kilka tych przypadków, takich jak drukarnia na Grzybowskiej. Niejasności tu żadnych nie ma. Sprawa jest dość oczywista, a przykładów znamy o wiele więcej. Mamy namacalne dowody na to, że denuncjowano do gestapo działaczy lewicowych, którzy przeciwstawiali się współpracy z komunistami, lub po to, żeby swoich agentów pchać do góry. Komuniści w czasie okupacji stosowali brutalne metody usuwania ludzi. Przypadki, które wymieniłeś, są dokładnie udokumentowane. Bo z tymi przypadkami były różne kłopoty, tak jak z drukarnią na Grzybowskiej. W protokołach śledztwa Hrynkiewicza pada jasno, że Spychalski notorycznie przekazywał mu jakieś listy dla gestapo ze stoma, dwustoma nazwiskami. I ten człowiek mówi, że to była oczywista sprawa, że to była normalna procedura partii, dla której oni działali. To były normalne mechanizmy przyjęte przez kierownictwo tej partii. Przypomnę też, że płk Józef Światło, wpływowy funkcjonariusz bezpieki, po swej ucieczce na Zachód twierdził, że oprócz materiałów zbieranych przez komunistyczną konspirację do gestapo przekazywano również informacje z Moskwy, kogo z polskiego podziemia trzeba usunąć, zlikwidować.

**J.M.** – Działalność agenturalna wywiadu GL–AL była powiązana ze służbami sowieckimi. Nie wiemy jednak, czy bardziej z wywiadem Kominternu, czy NKWD, czy może z wywiadem wojskowym. Wszystko to nie jest jasne i nie będzie jasne, dopóki nie poznamy sowieckich materiałów archiwalnych. Ale przy klasyfikacji działalności agenturalnej należy pamiętać też o agenturze wpływu działającej w otoczeniu polskich organizacji konspiracyjnych. Jest więc klasyczna agentura informująca, wynosząca informacje, i jest grono uprawiające rodzaj dywersji politycznej.

**P.G.** – Ta dywersja polityczna mogła też polegać na tworzeniu własnych partii politycznych, rzekomo socjalistycznych, ludowych itd., próbie przemowienia sztyldów. Jak padła jakaś gazetka ludowa, chłopska, to oni próbowali wejść na jej miejsce, przejmując np. jej numerację itd. Podszrywano się pod działalność Stronnictwa Ludowego czy RPPS. Stosowano każdą metodę, która mogła służyć zwalczaniu polskiego podziemia.



**J.M.** – Starano się radykalizować nastroje społeczne. To też forma dywersji politycznej, a agentura z łatwością docierała do środowisk radykalnych – PPS, RPPS i mniejszych formacji lewicowych. Rozkładała je od środka, eliminując po drodze osoby niewygodne. Teofila Głowackiego z RPPS postanowiono zlikwidować, bo blokował porozumienie swej partii z PPR. Nie udało się, potem został zadenuncjowany do gestapo, ale gestapo też się wymknął. Agentura wpływu była kapitalnie zakonspirowana i działała bardzo blisko środowisk opiniotwórczych w polskim podziemiu niepodległościowym, bo blisko Biura Informacji i Propagandy KG AK. Myślę tu o grupie Włodzimierza Lechowicza, przed wojną pracownika Oddziału II Sztabu Głównego WP, w konspiracji wysokiego funkcjonariusza policji podziemnej – PKB, a jednocześnie szefa komunistycznego kontrwywiadu w GL. Ta grupa osób, związanych przed wojną z wywiadem sowieckim, zbliżyła się do wybitnych postaci BiP-u, pośrednio nawet do samego Rzepeckiego. To nie znaczy, że szef akowskiej propagandy i jego współpracownicy stali się agentami komunistycznymi. Faktem jest jednak, że kilka osób z BiP-u spotykało się z Lechowiczem i jego ludźmi (m.in. Alfredem Jaroszewiczem) na płaszczyźnie Stronnictwa Demokratycznego. To są kręgi towarzyskie, w których podejmuje się dyskusje polityczne nad przyszłym obliczem państwa, dyskutuje się nie bynajmniej w duchu komunistycznym, lecz radykalnym, lewicowym. Bywali tam bardzo zasłużeni konspiratorzy i patrioci jak Jerzy Makowiecki i Ludwik Widerszal – czyli osoby kształtujące propagandowy wymiar Polskiego Państwa Podziemnego. To niebezpieczne zbliżenie, bo grupa Lechowicza działała w interesie Moskwy i traktowała ich instrumentalnie. Organ Stronnictwa Demokratycznego krytykuje polski rząd w Londynie, nie tylko prawicę. Agentura wpływu nie miała, moim zdaniem, bieżących celów. Miała plan perspektywiczny – radykalizację różnych środowisk – żeby w momencie ostatecznej rozgrywki po wejściu Sowietów czy wyłonienia się nowego ładu powojennego „przejść” te środowiska, wygrać swoje polityczne racje. Lechowicz i inni mówią wprost, że ludzie z AK i Delegatury będą im później potrzebni. A oprócz tego było klasyczne wyciąganie informacji w celu stworzenia jakiegoś dossier, konkretnych danych. Tego żądali Sowieci, przygotowujący się do siłowego rozwiązania po wygranej wojnie.

**B.P.** – Tak łatwo było zbliżyć się do tych środowisk akowskich i Delegatury?

**J.M.** – Bardzo łatwo. BiP nie był wyjątkiem. Pomagały w tym stare znajomości, cechy osobowościowe agenta. Oczywiście nie każdy się do tego nadawał. Robiła to ta radykalna inteligencja, ludzie trzydziestoparoletni, jak Lechowicz, wyglądający na patriotów, na dzielnych działaczy konspiracyjnych. Starzy „funkowie”, rozszyfrowani już przed wojną jako komuniści, nie mieli szans na zbliżenie się do kręgów związanych z konspiracją niepodległościową.



**P.G.** – W dokumentach komunistycznej informacji znajdują się namicalne dowody, że docierały do nich informacje BiP.

**J.M.** – Ale to nie jest dowód na to, że Makowiecki i Widerszal te informacje wynieśli.

**B.P.** – **Czy ujawnienie przez Niemców Zbrodni Katyńskiej było dla polskich komunistów jakimś szokiem?**

**P.G.** – Prasa komunistyczna podała wersję Sowieckiego Biura Informacyjnego, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Z pełną świadomością kłamano, doskonale zdając sobie sprawę z tego, kto to zrobił. Nawiasem mówiąc, Władysław Gomułka był jednym z propagandystów w sprawie Katynia, pisząc bardzo agresywne artykuły przeciwko Polskiemu Państwu Podziemnemu i władzom polskim, nazywając ich, w innych artykułach, niemieckimi kolaborantami. Twierdzi w swoich pamiętnikach, że on w to wtedy wierzył, ponieważ nie wyobrażał sobie, żeby władza sowiecka mogła dopuścić się takiej zbrodni, chociaż był w 1941 r. we Lwowie i wiedział o stosach ludzi zamordowanych w więzieniach przed ucieczką Sowieców. Wszystko, co podawała Moskwa, musiało być prawdą. W tym czasie były próby nawiązania stosunków z Polskim Państwem Podziemnym, ale ta sprawa na tym nie ciążyła. Ze względu na oczywiste sprzeczności celów działania porozumienie było wykluczone i kontakty z PPR zostały przerwane po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich.

**B.P.** – **Jaki był rzeczywisty udział Armii Ludowej w Powstaniu Warszawskim?**

**J.M.** – Od strony bojowej nikły, chociaż jeszcze w czasie walk powstańczych zostało to bardzo sprytnie i dobrze wykorzystane propagandowo. Alowcy w Powstaniu uwiarygodnili się bowiem jako formacja niepodległościowa, mimo że mieli sporo wątpliwości, czy w ogóle do tej walki przystępować. Mówię tu o decydentach. Szeregowi żołnierze AL nie robili kalkulacji, chcieli się bić. To oni podjęli decyzję za polityków i za dowódców. Drobne grupki na terenie całej Warszawy przyłączały się do Powstania spontanicznie w pierwszych godzinach walki. Ile ich było? Obliczenia komunistycznej historiografii są przesadzone – 1800 żołnierzy z bronią w ręku – to jest najwyższa podawana liczba – wielokrotnie za duża. W rzeczywistości przed Powstaniem – w maju 1944 r. – dokumenty AL wykazywały 345 osób w strukturach zbrojnych. Godzina „W” zaskoczyła alowców, rozproszyła i tak skromne siły. Na Woli biła się kilkunastoosobowa grupa żołnierzy z AL, którzy zaczęli odtworzać batalion „Czwartaków”. Bohatersko walczyli ramię w ramię z AK. W Śródmieściu walczyli Rozłubirski, Kobyliński i jeszcze jedna czy dwie osoby plus rkm (prawdziwa gratka w tym rejonie, która dobrze się wówczas przysłużyła wspólnej sprawie). Trafiają po kilku dniach na Wolę, potem na Starówkę, gdzie ostatecznie uformował się trzon siły zbrojnej AL –



batalion „Czwartaków” pod dowództwem „Konrada” Kobylińskiego. Broniono tam początkowo barykady przy placu Zamkowym (żołnierze wywodzący się z Milicji Ludowej RPPS), następnie barykady Bolesć-Mostowa. Do dyspozycji pozostawał w sumie jeden uzbrojony pluton (pełna całodobowa obsada). W tym samym czasie na Żoliborzu była garstka słabo uzbrojonych bojowców, podobnie na Czerniakowie. W Śródmieściu kilkunastu alowców znalazło się w szeregach AK, gdzie nie ujawniali swego organizacyjnego pochodzenia. Ogółem szacuję, że w AL w całej Warszawie w szczytowym okresie było do 500 ludzi, z tego broni wystarczyło góra dla dwóch plutonów. Duża część z nich to ochotnicy, zwerbowani wprost z ulicy, pod wpływem patriotycznego uniesienia. Ci chłopcy mieli piękne, bohaterskie chwile w Powstaniu.

**P.G.** – A ci, co usiłowali uciec kanałami?

**J.M.** – Nie tylko alowcy gnali do kanałów, zdarzyło się to również akowcom, i to oficerom. Poptoch w szeregach to często spotykane zjawisko na wojnie. O wartości żołnierza świadczy to, czy potrafi podnieść się i dalej walczyć. Ałowcom ich dowódcy nie dali takiej szansy, bo zdecydowali o odwróceniu na Żoliborz. Wtedy to doszło do porzucenia barykady Bolesć-Mostowa. Dopiero w ostatniej chwili powiadomiono sąsiadów z AK, którzy na gwałt musieli wypełnić lukę w linii obronnej. Mimo to będą bronił szeregowych żołnierzy i oficerów liniowych AL, bo chcieli się bić dalej. Musieli jednak słuchać rozkazów politruków i załamanych dowódców, dla których Powstanie było tylko elementem politycznej gry. Ta formacja była naprawdę w trudnej sytuacji: bardzo słaba kadrowo, młodzi dowódcy, nieostrzelani ochotnicy, którzy nie czuli się silniej związani z innymi oddziałami powstańczymi, sami zresztą nie tworzyli zgranego bojowego zespołu – brakowało tego, co określa się z francuska – *esprit de corps*. A to dlatego między innymi, że byli pod stałą presją zdemoralizowanego kierownictwa politycznego, poddającego się nastrojom paniki. Prawdziwe załamanie nastąpiło 26 sierpnia po zbombardowaniu kwater i śmierci dowództwa w kamienicy przy Freta 16. Wtedy ostatecznie zdecydowano o przedarciu się za wszelką cenę kanałami na Żoliborz. Pozostała tylko przeszło 30-osobowa grupa, dowodzona przez Rozłubirskiego, która nie zdążyła uciec, bo zatrzymała ją żandarmeria AK mjr. Włodzimierza Kozakiewicza „Barrego”. Ałowcy otrzymali szansę, aby bohatersko bronić dzielnicy do końca. Do Śródmieścia przeszli jako jedni z ostatnich. Od kilku dni batalion „Czwartaków” dowodzony przez Kobylińskiego i inne jednostki AL przebywały już na Żoliborzu, biorąc udział w walkach obronnych w tej dzielnicy aż do końca Powstania. Kilku alowców zdołało przedostać się na drugi brzeg Wisły, gdzie dołączyli do sił sowieckich.

**B.P.** – Kiedy AL rozformowała się i zaprzestała działalności?

**P.G.** – Ich działalność, jeśli chodzi o teren, trwała do wkroczenia Sowietów. Ci sami ludzie, którzy działają pod okupacją niemiecką, pp przeje-

ściu na drugą stronę od razu idą do milicji, do wojska, do bezpieczeństwa, a często jeszcze przez kilka dni przedtem rabują. Ważną cezurą dla komunistycznej konspiracji był wybuch Powstania Warszawskiego. Kierownictwo było w Warszawie i nie było w stanie niczym dowodzić. W momencie wybuchu Powstania nastąpił kres komunistycznej konspiracji jako pewnej struktury. Nie ma już tej prasy ogólnopolskiej, która była jej silnym elementem. W terenie te grupy albo działały samodzielnie, albo w kontakcie z Sowietami, z którymi już miały łączność radiową, itd.

**M.K.** – W trakcie trwania Powstania Warszawskiego w terenie było już tylko czekanie na Sowietów, żeby się z nimi połączyć. Komuniści przechodzą na drugą stronę frontu, na tereny zajęte przez Sowietów. I wchodzą w struktury Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej.

### **B.P.** – W tych nowych urządach robią kariery?

**J.M.** – Ci z Oddziału Informacji Sztabu Głównego AL awansują na pułkowników, wchodzą do bezpieki, Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Spychalski zostaje wiceministrem obrony narodowej i zastępcą dowódcy Wojska Polskiego. Lechowicz zostaje ministrem aprowizacji i handlu, posłem na sejm. Te kariery osób z kręgu Spychalskiego nie trwają jednak długo, gdyż w związku ze sprawą „odchyleń nacjonalistycznych” Gomułki w końcu lat czterdziestych zamknięto ich prawie wszystkich do więzień. Również tych z wieloletnim stażem pracy dla wywiadu sowieckiego. Po czyścicu więzienia – który trwa nawet 6 lat – wracają do zaszczytów, umocnieni – co paradoksalne – w swej komunistycznej „wierze”. Spychalski doszedł do stanowiska marszałka PRL, ale strach przed towarzyszami z bezpieczeństwa pozostał mu do końca życia.

### **B.P.** – A partyzanci?

**P.G.** – Wchodzą do milicji, do wojska. W czasie wojny nie istniał w GL-AL jakiś sensowny system rozkazodawstwa. Jak ktoś nazwał się kapitanem, to był kapitanem. Albo mógł mianować się majorem. Pewnej grupie na szczęblu dowództwa okręgu – Moczarowi i innym – nadano jakieś stopnie oficerskie, ale tak naprawdę każdy nadawał je sobie tak, jak chciał. Szli do milicji, do wojska z tymi stopniami albo wyższymi. Zaufani partyzanci, którzy byli blisko niektórych dowódców, zostali np. komendantami posterunków milicji ze stopniami oficerskimi, mimo że byli szeregowymi żołnierzami. Żadne zasady awansowania czy jakiegóż wojskowej struktury, ani doświadczenia nie obowiązywały, liczyła się tylko lojalność.

**M.K.** – Ci z „partyjniaków”, którzy przeżyli okres okupacji niemieckiej, po wkroczeniu Sowietów mogą wybierać pomiędzy pracą na etacie w partii, służbą w UB czy w wojsku. Generalnie stanowią kadry nowej władzy. Wielu z nich obejmuje ważne stanowiska. Przykładowo Franci-

szek Książarczyk, komendant Obwodu Krakowskiego AL, zostaje komendantem wojewódzkim MO w Rzeszowie; z kolei Andrzej Buda, w sierpniu 1944 r. sekretarz Okręgu Rzeszów PPR, już od 8 września 1944 r. był kierownikiem kadr WUBP w Rzeszowie.

**J.M.** – Dzieje komunistycznej partyzantki to dzieje fikcji, tworzonej pod dyktando ludzi Moskwy: Nowotki, Findera oraz Gomułki, a potem – już po wojnie – przez propagandystów, kronikarzy i historyków PRL-u. Ta mistyfikacja miała służyć budowaniu mitu „niepodległościowej” partyzantki GL-AL. I tak pozostało do dziś – w Warszawie jest Aleja Armii Ludowej, a w Gdańsku na jednym z osiedli mieszkaniowych monumentalny głąz poświęcony pamięci Janka Krasickiego. Jakiś graficiarz dorobił sprayem napis: „Janek zdrajca”.



**Piotr Hubert Gontarczyk** – ur. 1970 r., dr, politolog, historyk, zastępca dyrektora BUiAD; współautor trzutomowej publikacji *Tajne oblicze GL-AL, PPR. Dokumenty (1997–1999)*, autor *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty (2000)*, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944 (2003)*, *Tajny współpracownik »Święty« (2005)*; wiceprezes Stowarzyszenia Filistrów Polskich Korporacji Akademickich.



**Mariusz Krzysztofiński** – ur. 1973 r., historyk, p.o. kierownika Referatu Badań Naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie. Zajmuje się najnowszą historią Polski, m.in. dziejami konspiracji komunistycznej, okupacją sowiecką (1939–1941). Przygotowuje dysertację doktorską *PPR na Rzeszowszczyźnie 1942–1948*.



**Janusz Marszałec** – ur. 1968 r., dr, historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. Zajmuje się dziejami Polskiego Państwa Podziemnego, GL-AL, losami akowców po 1956 r. i problematyką Grudnia '70 na Wybrzeżu Gdańskim. Autor książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim (1999)*.

# ZDOBYCIE ARCHIWUM DELEGATURY RZĄDU PRZEZ AL I GESTAPO

**17 lutego 1944 r. w Warszawie przy ulicy Poznańskiej 37 m. 20 rozpoczęła się największa i najgłośniejsza operacja specjalna GL-AL wymierzona w Delegaturę Rządu na Kraj. Zakończyła się ona zdobyciem archiwum Wydziału Bezpieczeństwa Delegatury, zawierającego materiały dotyczące PPR i GL-AL, a także okupanta niemieckiego. Na przełomie lat 40. i 50. okazało się, że w akcji brał udział również funkcjonariusz gestapo. Bynajmniej nie wiedział, że była ona zaplanowana i nadzorowana przez komunistyczny wywiad.**

## **„Kruk”-„Kulawy” i jego archiwum**

Właścicielem lokalu przy Poznańskiej był Wacław Kupecki „Kruk”-„Kulawy”, mężczyzna lat 40–45, żonaty, mający dorosłego syna. Z wykształcenia był podobno prawnikiem, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, w której stracił nogę. Poruszał się za pomocą protezy. Nie wiemy, od kiedy zaczął działać w konspiracji. Pewne jest, że posiadał dobre kontakty z PPS-WRN i organizacją „Miecz i Pług”. Od 1942 r. współpracował z Brygadą Wywiadowczą Oddziału Bezpieczeństwa Szefostwa Biur Wojskowych przy Administracji Zastępczej, a po jej scaleniu z Delegaturą Rządu na Kraj wszedł w struktury Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Objął stanowisko archiwisty centralnego wywiadu politycznego (kryptonim „Stożek”) Delegatury, umiejscowionego właśnie w Wydziale Bezpieczeństwa. Formalnie związany był z Wydziałem Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu miasta Warszawy (podlegał tam Kazimierzowi Gąsiorowskiemu „Edycie” i Wacławowi Iwaszkiewiczowi „Weberowi”). W archiwum tym znajdował się m.in. zestawek kartoteki działaczy komunistycznych, a także inne materiały dotyczące AL i PPR.

Liczne i dobre kontakty „Kruka” z wieloma środowiskami politycznymi predestynowały go do samodzielnej pracy wywiadowczej, a także politycznej. Okazał się sprawnym agentem prowadzącym pertraktacje polityczne z kierownictwem „Miecza i Pługa” w celu podporządkowania tej formacji strukturom Państwa Podziemnego. Szybko wyspecjalizował się również w sprawach komunistycznych dzięki znajomościom w kręgach lewicy, a także pozyskaniu kilku ważnych źródeł informacji. Jednym z nich był Bogusław Hryniewicz „Aleksander”-„Bogus”, związany z sowiecką siatką wywiadowczą Czesława Skonieckiego „Księdza” i Artura Rittera, dla której rozpracowywał organizację „Miecz i Pług”.

„Kruk” i „Aleksander” zetknęli się w drugiej połowie 1943 r. „Kruk”, który na zlecenie Delegatury starał się przejąć kontrolę nad „MiP”, uzyskał kontakt na człowieka, który mógł się okazać niezwykle pomocny w tej grze. Wkrótce obaj zżyli się, projektując wspólną akcję wobec „Miecza i Pługa”, zakończoną likwidacją przywódców tej organizacji: Zbigniewa Grada „Doktora Zbyszka” i Anatola Słowikowskiego „Andrzeja Nieznanego”. Zażyłość za-

kończyła się propozycją zaangażowania Hrynkiewicza do wywiadu antykomunistycznego. Kandydat był idealny, gdyż posiadał sporą wiedzę o komunistach polskich i ich powiązaniach personalnych jeszcze z okresu przedwojennego. Tak przynajmniej sądził „Kruk”, przed którym „Aleksander” wypowiedział się z młodzieńczych fascynacji komunizmem.

### **Spychalski, Hrynkiewicz i uderzenie w „reakcję”**

Hrynkiewicz zaczął od stopniowego penetrowania archiwum „Kruka”. Robił to w czasie zakrapianych alkoholem spotkań przy Poznańskiej 37, ewentualnie wykonywał odpisy w czasie prac kancelaryjnych prowadzonych wspólnie z „Krukiem”<sup>1</sup>. Postępy w kopiowaniu tego zasobu archiwalnego były jednak słabe. Spychalski i Hrynkiewicz zaczęli zastanawiać się nad całościowym zagarnięciem materiałów. Brakowało ludzi i jasnego planu, pod którym szyldem to zrobić. Spychalski nie chciał tego czynić wyłącznie przy pomocy bojowców AL, gdyż ci mogli zostać rozpoznani. W efekcie spowodowałoby to poważne konsekwencje polityczne i naraziło na szwank autorytet komunistów polskich, budujących obraz AL jako formacji niepodległościowej. Stąd najprawdopodobniej pojawił się pomysł zaangażowania jeszcze dodatkowych osób z innych formacji podziemnych oraz z gestapo.

W tym miejscu należy wyjaśnić sprawę nawiązania agenturalnego kontaktu z szefem referatu antykomunistycznego Wolfgangiem Birknerem z warszawskiego gestapo. W okresie śledztwa w Departamencie X usiłowano udowodnić, że Hrynkiewicz został zwerbowany już w 1943 r. Nic takiego się nie wydarzyło. Prawda jest taka, że kontakt z Birknerem został nawiązany dopiero w połowie albo w końcu stycznia 1944 r. za pośrednictwem agenta Abwehry, Włodzimierza Bondorowskiego. Nie była to tylko decyzja Hrynkiewicza, lecz polecenie Spychalskiego, który rzecz dokładnie z nim przedyskutował. Materiały informacyjne dla gestapo dostarczał (ewentualnie fabrykował) szef komunistycznego wywiadu, „Aleksander” korzystał też z wiadomości pozyskanych w „Mieczu i Pługu”<sup>2</sup>. Gra, którą Hrynkiewicz podjął pod płaszczykiem „MiP”, miała służyć obronie PPR przed wrogą penetracją innych służb kontrwywiadowczych, ale przede wszystkim miała mieć ofensywny charakter, wymierzony w struktury Polskiego Państwa Podziemnego. W ten sposób Spychalski wzmacniał akcję dezinformacyjną prowadzoną do tej pory na oślep. Teraz – dzięki uzyskaniu przez „MiP” parasola ochronnego gestapo – akcja miała być planowa i rzetelna. Na wynik długo nie trzeba było czekać – zaledwie do 17 lutego 1944 r.

### **Akcja**

Tego dnia przed godz. 7.00 do mieszkania Wacława Kupeckiego „Kruka”-„Kulawego” weszła bojówka składająca się z dwóch żołnierzy wywiadu AL (Wincenty Romanowski „Roman”, Jerzy Wiechocki „Stefan”) oraz trzech ludzi związanych z organizacją konspiracyjną „Miecz i Pług” (prawdopodobnie w tej trójce był ktoś związany z Włodzimierzem Bondorowskim<sup>3</sup>). Trzej ostatni odegrali najbrutalniejszą rolę w najściu, rabując pieniądze i kosztowności znalezione przy domownikach i osobach wchodzących do lokalu przy Poznańskiej. Oprócz wymienionych pięciu uczestników najścia był jeszcze tajemniczy mężczyzna, wyraż-

<sup>1</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 5, Doniesienie agenturalne B[ogacza] M[ariana], 25 I 1951 r., k. 28.

<sup>2</sup> AIPN, 0298/336, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Hrynkiewicza Bogusława, 6 XII 1949 r., k. 6.

<sup>3</sup> Po wojnie Wincenty Romanowski zeznawał, że jeden z „mipowców” był łudzko podobny do Henryka Boruckiego „Czarnego”, komendanta KOP, następnie PAL, mającego bardzo niejasne kontakty z Niemcami i podejrzone związki z gestapo. Zob. AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5.

nie dystansujący się od pozostałych. Okazał się nim funkcjonariusz gestapo z referatu IV kierowanego przez Wolfganga Birknera.

Do zamkniętego mieszkania bojowców wprowadził Bogusław Hrynkiewicz „Aleksander”, który noc przed tragedią spędził na grze w karty i piciu alkoholu z Wacławem Kupeckim „Krukiem”. Gdy ten zmęczony zasnął, Hrynkiewicz zaczął penetrować odnalezione dużo wcześniej skrytki, przygotowując materiały do zabrania. „Aleksander” dyskretnie poinstruował alowców, aby otruli Kupeckiego wręczonym im cyjankiem potasu. Był to warunek powodzenia całej akcji, kilkakrotnie podkreślany przez Hrynkiewicza. Ałowcy pod żadnym pozorem nie mieli kontaktować się z innymi uczestnikami akcji, zwłaszcza człowiekiem zamkniętym w małym pokoju. Jak już wiemy, był nim funkcjonariusz gestapo, który zajmował się przesłuchiwaniami zatrzymanych osób. Początkowo wszystko szło zgodnie z planem. Mipowcy robili sporo zamieszania, brutalnie obchodząc się z zatrzymanymi domownikami i przychodzącymi interesantami (Kupecki w swym mieszkaniu prowadził biuro handlu odpadkami). Niektórzy bojowcy używali języka niemieckiego, chcąc rzucić podejrzenie na Niemców. Współpracowników i znajomych „Kruka” krępowano i grupowano w dwóch pokojach (według jednej z relacji – przynajmniej niektórzy byli kneblowani). W jednym przebywał wyrwany ze snu gospodarz mieszkania, jeszcze w piżamie, z żoną. W drugim przypadkowi interesanci przychodzący do Kupeckiego-handlarza i Kupeckiego-konspiratora. W „kocioł” wpadli m.in. ludzie Delegatury Rządu: Wacław Iwaskiewicz „Weber”, kuzynka Kupeckiego, a zarazem jego osobista łączniczka i sekretarka – Zofia Lambrychtówna, oraz Zofia Nanowska – łączniczka Delegatury<sup>4</sup>. „Weber” – zastępca szefa wywiadu politycznego Delegatury Rządu Okręgu Warszawa – w odróżnieniu od pozostałych wyżej wymienionych nie został rozpoznany (posiadał dokumenty uwiarygodniające „legendę” handlowca). To on pozostawił obszerną relację z napadu na Poznańską, znaną w podziemnym świecie jako „Echa sprawy Kruka” (formalnie sygnowana była przez jego szefa – Eugeniusza Gittermana „Hübnera”).

Najważniejsza część operacji, jaką było wydobywanie archiwum, dokonała się na strychu oraz w pokoju „Kruka”, gdzie wyrwano w tym celu fragment podłogi, a z biurka powyłamywano zamki. „Aleksandrowi” asystowali w tym alowcy, nie ujawniając zdobytego materiału przed mipowcami i zamkniętym w drugim pokoju gestapowcem. Materiał był natychmiast pospiesznie segregowany. Od razu wyodrębniono dokumenty antykomunistyczne. Zabrał je Hrynkiewicz, przekazując pozostały materiał gestapowcowi. Był to duży zbiór informacji dotyczących spraw niemieckich<sup>5</sup>.



Fot. ze zbiorów autora

Bogusław Hrynkiewicz

<sup>4</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 5, Doniesienie agenturalne. Źródło B[ogacz] M[arian], 25 I 1951 r., k. 18; Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Antyk, 228/8-1, Echa sprawy „Kruka”, 22 IV 1944 r., b.p. Część tego dokumentu opublikowana została w: *Tajne oblicza GL-AL i PPR. Dokumenty, wybór i opracowanie M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski*, t. 2, Warszawa 1997, s. 229–231; AIPN, BU 0330/263, t. 1, Notatka informacyjna dot. osoby ps. „Kruk”, sporządzona na podstawie zeznań osób podejrzanych, 15 II 1951 r., k. 43–44.

<sup>5</sup> AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 3 IV 1951 r., k. 303.

Nie powiodła się natomiast zaplanowana przez „Aleksandra” likwidacja „Kruka” przez podanie mu trucizny. Kupecki wyczuł podejrzany metaliczny smak i wypluł cyjanek, krztusząc się. Dramatyzmu sytuacji dodawała histeria jego żony, szybko jednak sterroryzowanej pistoletem przez Wiechockiego i Romanowskiego. Wkrótce potem Kupecki wbrew planom Hrynkiewicza został przesłuchany przez agenta gestapo, co niezwykle zdenerwowało bojowców z AL, obawiających się dekonspiracji „Aleksandra” i swojej kompromitacji w związku z niewykonaniem rozkazu. Tymczasem po zakończonej akcji „Aleksander” nie czynił im większych wymówek, żałując tylko, że nie zadusili Kupeckiego własnymi rękami.

Wszyscy zatrzymani w mieszkaniu przy Poznańskiej (w tym również sam Kupecki) byli przesłuchiwanymi przez agenta gestapo. Czy mieli świadomość, że jest to Niemiec? Zachowane sprawozdania mówią, że nie. Co więcej, według Iwaszkiewicza nikt nie wierzył, że najście na lokal jest robotą gestapo. Rzekome krzyki po niemiecku (wspomina o nich jeden ze świadków) brzmiały nieprzekonująco. Sam Kupecki i jego współpracownicy domyślali się, że napadli ich Polacy – komuniści, ewentualnie NKWD. Romanowski po latach wspominał, że Kupecki patrzył na bojowców z „pogardą”, tak jakby wszystko rozumiał<sup>6</sup>.

Również inne niezakneblowane ofiary pytały alowców, czy są z PPR. Ci oczywiście zaprzeczali. Dla konspiratorów z Delegatury było więc jasne, że napadu dokonała jakaś komunistyczna bojówka. W późniejszych raportach brano pod uwagę również samodzielną akcję NKWD. W powojennych zeznaniach aresztowanych funkcjonariuszy wywiadu Delegatury znajdują się też informacje, że jeden z uczestników akcji na Poznańskiej miał na placu sygnet z doskonale widocznym sierpem i młotem. Trudno ocenić ich wiarygodność. „Weber”, wielokrotnie cytowany w tym artykule, nie wspomina o tej mało istotnej ciekawostce.

Podczas akcji Hrynkiewicz zachowywał się dyskretnie. Według Romanowskiego kazał się nawet prowadzić bojowcom AL pod pistoletem z pokoju do kuchni na oczach Kupeckiego, aby stworzyć pozory, że i on został sterroryzowany (Hrynkiewicz w powojennych zeznaniach nie potwierdził tego). Zaraz potem skupił się na poszukiwaniu dokumentów. Później nie ingerował już w akcję, która przebiegała zresztą bardzo sprawnie. Jej wykonawcy w robocie tej czuli się doskonale (być może z wyjątkiem, podobno speszonych, alowców)<sup>7</sup>.

## Uprowadzenie „Kruka” i innych

Akcja zakończyła się wieczorem, już po godzinie policyjnej – około 19.30. Zatrzymanych odprowadzono w dwóch partiach do podstawionych samochodów (łącznie siedem osób). Byli wśród nich: „Kruk” z żoną, jego łączniczka i sekretarka Zofia Lambrychtówna, łączniczka Delegatury Zofia Nanowska, łączniczka organizacji „Czyn” – „Ala” (N.N.), łącznik „Kruka” – „granatowy” policjant Aleksander Książopolski, nieznana z nazwiska i pseudonimu rzekoma łączniczka „Miecz i Pług”. W mieszkaniu przy Poznańskiej pozostało kilka innych, skrępowanych osób, którym polecono pozostać na miejscu. Natychmiast po wyzwoleniu się z więzów, mimo godziny policyjnej, rozpierzchły się do domów.

Po uprowadzonych ślad zaginał. Nigdy nie odnaleziono nawet ciał. Według rozbieżnych relacji zabrali ich gestapowcy bądź mipowcy. Bardziej wiarygodne wydaje się jednak,

<sup>6</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5. Zob. też AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania oskarżonego Iwaszkiewicza Wacława, 9 I 1951 r., k. 116-119.

<sup>7</sup> *Ibidem*. Zob. też Protokół przesłuchania Hrynkiewicza Bogustawa, 12 XII 1949 r. [w:] *Tajne oblicza...*, t. 2, s. 238.



że zostali uprowadzeni przez Niemców. Hryniewicz napomknął kiedyś Romanowskiemu, że wszyscy zostali rozstrzelani w Lasku Bielańskim<sup>8</sup>. Jan Zborowski „Neuman” – zastępca (a później następcą) szefa wywiadu politycznego Delegatury, Gittermana, uzyskał informację (niepotwierdzoną), że wszyscy trafili na Pawiak i tam zostali zgładzeni.

### Los kartoteki komunistycznej

Wyselekcjonowane dokumenty „Aleksander” schował pod jesionką i przeniósł do jednego ze swoich lokali. Następnego dnia w mieszkaniu swego współpracownika Aleksandra Łoktiewa na Saskiej Kępie spotkał się z „Markiem” (Marianem Spychalskim). Ten bez specjalnego zwracania uwagi na relację „Aleksandra” (tak przynajmniej zdawało się żądnemu pochwał Hryniewiczowi) zaczął gorączkowo przeglądać materiał. Znalazł tam m.in. swoje zdjęcia, dzięki czemu uzyskał potwierdzenie wcześniejszych informacji, że wywiad antykomunistyczny wpadł na jego trop dzięki umieszczeniu w szeregach PPR informatora<sup>9</sup>. Wartość materiałów oceniał wysoko. Dla ścisłej konspiracji przed KC PPR wymyślił legendę, że materiały zostały kupione za kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Nie mamy pewnej informacji, jak na sprawę Poznańskiej zareagował ówczesny I sekretarz KC PPR Władysław Gomułka. W różnym czasie wypowiedział on zgoła inne opinie, co było oczywiście podyktowane jego strategią obrony przed funkcjonariuszami X Departamentu. Raz więc miał być to sukces, raz gra niewarta wysiłku. To, co wydaje się wiarygodne, to zalecenie, jakie według bojowca AL, Jerzego Albrechta „Jureczka”, Gomułka miał przekazać Spychalskiemu: „przejrzeć szczegółowo, robić wyciągi, dawać normalną drogą do Biuletynu Informacyjnego<sup>10</sup>, przy tym należało rozłożyć to w czasie według terenów dla niewywoływania paniki”. Szef partii zalecał ponadto dużą ostrożność, gdyż nie ufał Hryniewiczowi, nie wykluczając nawet jego przejścia na stronę gestapo. Dlatego nakazał Spychalskiemu zerwanie z nim kontaktu. Nastąpiło to w marcu<sup>11</sup>.

W jaki sposób kartoteka „Kruka” została zarchiwizowana – nie wiadomo. Jej różne elementy (przede wszystkim w charakterze odpisów) znalazły się następnie w zasobie Archiwum KC PZPR i Archiwum MSW.

### Poszukiwanie uprowadzonych

Natychmiast po uwolnieniu się z kół „Weber” poinformował w trybie alarmowym szefa centrali wywiadu Delegatury Eugeniusza Gittermana. Rozpoczęło się intensywne śledztwo. Prowadził je ocalony z Poznańskiej „Weber” oraz Urząd Śledczy Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa pod osobistym nadzorem szefa Centrali Śledczej PKB Bolesława Kontryma

<sup>8</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Romanowskiego Wincentego, 3 IV 1951 r., k. 307.

<sup>9</sup> Informatorem tkwiącym w szeregach PPR był Stanisław Janota – pseudonim w Delegaturze Rządu i AK to „Karcz II”, „Gryf”, w GL „Facet”. Od 1942 r. współpracował z Brygadą Wywiadowczą „Korwina”, umiejscowioną wówczas w kontrwywiadzie Obszaru Warszawskiego AK. Jesienią 1943 r. Brygada została przejęta przez wywiad Delegatury Rządu na Kraj; Janota pozostał w strukturach kontrwywiadu AK, nie przechodząc do Delegatury; zidentyfikował m.in. Mariana Spychalskiego „Marka”, choć nie powiązał go z funkcją szefa Wydziału Informacji GL. W lutym bądź marcu 1944 r. został zastrzelony na ulicy przez Fonkowicza, Romanowskiego i Wiechockiego. Zob. protokoły przesłuchania Wiktora Boczkowskiego – AIPN, mf 2630/3.

<sup>10</sup> Wywiadowczego meldunku informacyjnego przekazywanego prominentnym działaczom.

<sup>11</sup> AIPN, 0298/444, t. 8, Przebieg kontaktów z t. Gomułką, nr 397/49. Protokół przesłuchania Spychalskiego Mariana, b.d., k. 81–82.

„Cichockiego”. Meldunki trafiły również do kontrwywiadu KG AK, który najwyraźniej zainteresował się sprawą. Śledztwo pod nadzorem Bernarda Zakrzewskiego „Oskara” prowadził jego zastępca Stefan Ryś „Józef”-„Fischer”-„Referent”. Jakies bliżej nieznanne nam działania śledcze podjął również kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK<sup>12</sup>. Wyniki śledztwa – mimo starań – były mizerne. Szukano jakichś punktów zaczepienia, wypyując mieszkańców i dozorcę. Wskazali oni na „Aleksandra” jako osobę odpowiedzialną za likwidację archiwum. Nie zidentyfikowano go jednak z nazwiska. Wkrótce zaczęły napływać meldunki referatu „994” kontrwywiadu KG AK (zajmującego się monitorowaniem tzw. małych organizacji konspiracyjnych). Również one wskazywały na tajemniczą postać „Aleksandra”, związanego z „Mieczem i Pługiem”, a także mającego jakąś niejasną przeszłość komunistyczną.

Postępy dochodzenia nadal były słabe. Wydawało się, że drgnęło ono w marcu. Wtedy to „Weber” spotkał przypadkowo na placu Starynkiewicza jednego z uczestników akcji na Poznańskiej. Rozpoczął śledzenie, ale osobnik zginął w tłumie ludzi na ulicy Grójeckiej. Wywiad Delegatury w następnych dniach podjął obserwację restauracji, z której wyszedł podejrzany osobnik. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem. Niezależnie zdołano zidentyfikować też kilka innych miejsc, w których widziano bojowców z Poznańskiej. I tym razem rezultat ich obserwacji był żaden.

Sprawa uprowadzenia „Kruka” odbiła się szerokim echem w całej Polsce Podziemnej, a nawet – jak pisał Gitterman – wyszła szeroko poza jego sfery. Hryniewicz w swych zeznaniach podkreślał, że spowodowała ona popłoch w szeregach Delegatury.

Co ciekawe, poruszone były też kręgi kierownicze „Miecza i Pługa”, które nieoczekiwanie rozpętały w swojej prasie wielką akcję przeciwko „Krukowi” jako komuniście, który stordedował projektowane zalegalizowanie „Miecza i Pługa” w strukturach Państwa Podziemnego<sup>13</sup>. Po paru miesiącach konspiratorzy „Miecza i Pługa” – dla odmiany – zaczęli domyślać się podwójnej roli „Aleksandra” (nie podejrzewali go jednak o kolaborację z gestapo).

Sprawa Poznańskiej przez wiele miesięcy zaprzętała różne agendy Państwa Podziemnego, a przede wszystkim rodziny zaginionych. Szczególnie zdesperowana była matka Zofii Lambrychtówny, która zdecydowała się na zgłoszenie zaginięcia córki na policję oraz na gestapo.

Ciekawe jest to, że mimo głębokiego przekonania „Webera”, że archiwum wykradła bojówka komunistyczna, szef centrali wywiadu Delegatury Rządu Eugeniusz Gitterman i jego zwierzchnicy z Delegatury nie zaryzykowali publicznego oskarżenia komunistów o napad na lokal archiwum. Sprawa ta mimo dużego rozgłosu nigdy nie została wykorzystana propagandowo przez agendy Polskiego Państwa Podziemnego. Nawet we wspomnianym raporcie „Echa sprawy Kruka” Gitterman pisał: „Nie można dotąd z całą pewnością określić ośrodka dyspozycyjnego samej akcji i w tej dziedzinie obracamy się jeszcze w zakresie mniej lub więcej uprawdopodobnionych poszlakami hipotez”<sup>14</sup>.

## **Sprawa udziału gestapo w akcji na Poznańskiej**

Najbardziej jednak zagadkowy epizod akcji na Poznańskiej dotyczy udziału w niej Niemców. Należy więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Hryniewicz zaangażował gestapo. W czasie powojennego śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zeznawał, że sprawę tę przedyskutował z szefem Oddziału Infor-

<sup>12</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania podejrzanego Rysia Stefana, 24 I 1951 r., k. 124.

<sup>13</sup> AAN, Antyk, Echa sprawy Kruka, 22 IV 1944 r., b.p.

<sup>14</sup> *Ibidem*.



Marian Spychalski

macji AL Marianem Spychalskim „Markiem”. Czyżby więc obaj zdecydowali się na niebezpieczną grę, narażając się na dekonspirację w przypadku jakiegoś nieprzewidzianego błędu jej uczestników? Logiczne bowiem wydaje się, że w interesie oszukującego Niemców Hrynkiewicza należało wykonać akcję własnymi siłami, nie angażując Niemców, a potem pochwalić się tylko jej wynikami przed patronami z gestapo. Tymczasem w powojennych zeznaniach pojawia się informacja, że Hrynkiewicz sam zachęcał gestapo do zaangażowania się, kusząc wręcz Birknera materiałami dotyczącymi likwidacji Niemców. Pod naciskiem tego argumentu Birkner, który podobno nie chciał naruszać *status quo* wypracowanego z ówczesnym szefem kontrwywiadu Delegatury Rządu – Eugeniuszem Gittermanem („Eugeniusz”, „Ginter”, „Hübner”), miał wyznaczyć człowieka do akcji<sup>15</sup>. Sprawa nie jest do końca zrozumiała. Mogło być oczywiście i tak, że to Niemcy zażądali udziału w ak-

cji. Można przyjąć bowiem, że chcieli występować w roli nadzorców swojego „agenta” – Hrynkiewicza. Niejasne jest natomiast, dlaczego nie upomnieli się zdecydowanie o całe archiwum, zwłaszcza że po przesłuchaniu Kupeckiego i przejrzaniu materiałów mogli domyślić się, iż Hrynkiewicz zabrał dużą partię materiałów. Oczywiście możliwe jest, że „Aleksander” oszukał Niemców w sposób doskonały. Zupełnie nieuprawniona wydaje się teza Piotra Gontarczyka i redaktorów wydawnictwa źródłowego *Tajne oblicza GL-AL-PPR*, że gestapo i AL sprawiedliwie podzieliły się materiałami Wydziału Bezpieczeństwa<sup>16</sup>. Takie twierdzenie byłoby słuszne tylko wtedy, gdyby obaj uczestnicy akcji wiedzieli o swoim uczestnictwie. Tymczasem nie mamy żadnych dowodów na to, że Niemcy domyślili się podwójnej roli Hrynkiewicza, ani że układali się z przedstawicielem Oddziału Informacji AL czy wywiadu sowieckiego. Ufali swemu agentowi, którego łączyli wyłącznie z „Mieczem i Pługiem”. Tłumaczy to dyskretne działanie gestapowca biorącego udział w najściu na lokal przy Poznańskiej. Jak wiemy, zamknął się w pokoju, nie afiszując się, kim jest. Chodziło oczywiście o to, aby nie dekonspirować Hrynkiewicza.

W związku z tym teza autora *PPR – drogi do władzy* o „wspólnej grupie operacyjnej NKWD/PPR i gestapo”<sup>17</sup> jest przesadzona. W świetle zachowanych materiałów można co najwyżej mówić o wspólnej akcji w kontekście fizycznej obecności alowców, oficera gestapo i Hrynkiewicza, który, jak wiadomo, w lutym 1944 r. nie był już formalnie związany z sowieckim wywiadem. Niezależnie od tego hipoteza AL została bardzo poważnie obciążona.

### Los Hrynkiewicza i towarzyszy po akcji na Poznańskiej

Po akcji na Poznańskiej znaczenie Hrynkiewicza w światku wywiadu sowieckiego oraz w PPR wzrosło. Mówiło się nawet o darowaniu różnych przewin wobec tak wielkiego sukcesu. Od

<sup>15</sup> AIPN, 0298/336, t. 1, Wyciąg z protokołu przesłuchania Hrynkiewicza Bogustawa, 12 XII 1949 r., k. 5. Związki Eugeniusza Gittermana z gestapo nie są jasne. Wiadomo, że jakiś kontakt został nawiązany przez pośrednika. Nie wiemy jednak, czy miał on charakter agenturalny (raczej jest to wątpliwe) czy charakter jakiejś gry. Gitterman został zastrzelony przez niezidentyfikowanych sprawców 9 V 1945 r. w Krakowie.

<sup>16</sup> P. Gontarczyk, *PPR – droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 380; *Tajne oblicza...*, t. 2, s. 223.

<sup>17</sup> P. Gontarczyk, *op. cit.*, s. 379.

wiosny u Hrynkiewicza częściej zaczął pojawiać się przedstawiciel sowieckiego wywiadu Artur Jastrzębski-Ritter, odbierając ustne meldunki (w tym również informacje wyciągnięte z gestapo). „Aleksander” nie był jednak usatysfakcjonowany tymi kontaktami, gdyż chciał działać samodzielnie i z rozmachem, a w tym najwyraźniej przeszkadzał mu nadzór Rittera, będącego łącznikiem z ostrożnym i zachowawczym Czesławem Skonieckim. Z pewnością również Spychalski nie był wystarczająco usadowionym w hierarchii sowieckiego wywiadu partnerem. Hrynkiewicz marzył o usamodzielnieniu się i bezpośrednim kontakcie z centralą w Moskwie. Skoniecki, chcąc utrzymać tego niesforemego agenta na własnym kontakcie, zorganizował mu nawet spotkanie z Franciszkiem Karawackim „Franzem”, przedstawiając go jako ważnego emisariusza Moskwy<sup>18</sup>. Najwyraźniej fortel się nie udał, a Karawacki źle odegrał rolę, bo Hrynkiewicz był z rozmowy niezadowolony<sup>19</sup>. Formalnie kontakt między „Aleksandrem” a sowiecką siatką szpiegowską Skonieckiego-Rittera został wznowiony najprawdopodobniej w czerwcu 1944 r.<sup>20</sup> W tym czasie – jak wiadomo – nie utrzymywał on już kontaktu z Oddziałem Informacji AL. Łączność z Ritterem podtrzymywana była do wybuchu Powstania Warszawskiego. Później została zerwana, a Hrynkiewicz prowadził typowe życie cywila w bombardowanym mieście, dopiero w końcu walk powstańczych próbując – bez rezultatów – odegrać jakąś rolę w zbliżeniu zarządu organizacji „Miecz i Pług” z kierownictwem PPR. Działalności wywiadowczej nie prowadził ze względu na zamęt wojenny i zerwanie kontaktów. Późniejsze dzieje Hrynkiewicza – jego przedzieranie się przez front (kiedy to stracił na minie nogę), areszt w Moskwie, maltretowanie w czasie śledztwa w UB i życie w PRL to inny rozdział, wart oddzielnego szczegółowego opisu.

Ciekawe były też losy dwóch bojowców z grupy Jerzego Fonkowicza „Andrzeja”, uczestniczących w napadzie na mieszkanie „Kruka”: Wincentego Romanowskiego „Romana” i Jerzego Wiechockiego „Stefana”. Na rozkaz Spychalskiego nadal współpracowali z Hrynkiewiczem, uczestnicząc w kilku zaplanowanych przez niego akcjach o charakterze kontrwywiadowczym. Wydaje się, że ich głównym zadaniem była stała obserwacja poczyną „Aleksandra” (a właściwie nadzór nad nim). Najwyraźniej Spychalski do końca nie ufał swojemu agentowi. W marcu 1944 r. Romanowski otrzymał rozkaz zerwania kontaktu z „Aleksandrem”<sup>21</sup>.

Zanim to jednak nastąpiło, grupa bojowa AL, która brała udział w najściu na archiwum „Kruka”, rozpoczęła przygotowania do następnej akcji. Miało nią być opróżnienie mieszkania Czesława Romualda Klarera, wpływowego urzędnika Delegatury Rządu na Kraj. Nie został on wybrany przypadkowo, gdyż był dyrektorem Departamentu Budżetowego, dysponował wielkimi środkami finansowymi. Przejęcie jego archiwum mogłoby spowodować poważne natęstwa. Według relacji Wincentego Romanowskiego, bojowca z grupy Fonkowicza, akcja nie doszła do skutku. Przyczyną odwołania „skoku” przez jej inicjatora – Bogustawa Hrynkiewicza „Aleksandra” była, według niepotwierdzonej relacji Romanowskiego, choroba Klarera, który trafił do szpitala<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> W istocie Karawacki „Franz”-„Felek” był szefem jednej z siatek NKWD w Polsce, niezależnej od siatki Skonieckiego „Księdza”. Zob. AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania Skonieckiego Czesława, 28 II 1955 r., k. 376.

<sup>19</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania Artura Jastrzębskiego, 26 II 1955 r., k. 27728.

<sup>20</sup> AIPN, 0298/336, t. 1, Notatka informacyjna dotycząca Bogustawa Hrynkiewicza sporządzona na podstawie zeznań podejrzanych (aresztowanych) i świadków, 23 VII 1951 r., k. 171.

<sup>21</sup> AIPN, BU 0330/263, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 3 IV 1951 r., k. 308.

<sup>22</sup> AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5; AIPN, BU 0330/263, t. 5, Informacja wewnętrzna [na temat m.in. B. Hrynkiewicza], b.d., k. 20.

Niepowodzeniem zakończyła się także inwigilacja jednego z lokali AK przy ulicy Królewskiej (w pobliżu Granicznej), z którego miano transportować w puszkach granaty. „Aleksander” po otrzymaniu informacji od swego agenta nakazał obserwację całego rejonu i zagarnięcie wszystkich przewożonych materiałów. Akcja nie powiodła się z nieznanых przyczyn. Nie wiadomo, czy informacja o transporcie była fałszywa, czy zaważył przypadek<sup>23</sup>.

Podobną akcją, według jednego z raportów kontrwywiadu AK, miało być najście na skrzynkę kontaktową przy ulicy Żurawiej<sup>24</sup>. Niestety, nic o niej nie wiadomo, można mieć wątpliwości nawet, czy do niej doszło.

Wiechocki – jeden z dwóch uczestników zdobycia archiwum antykomunistycznego – zginął w marcu od kuli niemieckiej. Jego kolega Romanowski po wojnie rozpoczął karierę od stopnia majora w Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego. Fonkowicz – ich zwierzchnik – zaszedł najdalej, gdyż po epizodzie w GZI dosłużył się stopnia generała dywizji, by w 1968 r. zostać zwolnionym w wyniku czystek antysemitycznych.

### **Biała plama peerelewskiej historii**

Historiografia PRL-u nigdy nie poruszyła sprawy zdobycia archiwum antykomunistycznego na Poznańskiej. Również resortowe opracowania MSW zapominały o tym poważnym sukcesie kontrwywiadu AL. Przez lata tematu po prostu nie było. Powrócił on dopiero w latach 90. Po publikacji *Tajnych oblicz* po raz pierwszy odezwały się środowiska broniące decyzji o likwidacji archiwum Wydziału Bezpieczeństwa jako konieczności, która miała zapobiec wydawaniu działaczy lewicowych na gestapo. Tymczasem zarzut mordowania komunistów przez agendy Delegatury czy kontrwywiad AK jest całkowicie nieuzasadniony i wpisuje się w ton propagandy i oskarżeń sądowych okresu stalinowskiego.

Jak więc dzisiaj rozumieć to, co wydarzyło się 17 lutego 1944 r. w Warszawie? Z pewnością była to największa akcja kontrwywiadu komunistycznego wymierzona w polskie podziemie. Nie miała charakteru wyjątkowego, gdyż wyraźnie wpisywała się w twardy kurs zwalczania „reakcji” akowskiej, którego głównym wykonawcą był Marian Spychalski, późniejszy marszałek PRL. Wrogie działanie nie spotkało się z żadną kontrakcją czy ślepym odwetem. Pokazuje to umiar sił odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Państwa Podziemnego. Wreszcie akcja ujawnia uwikłanie wywiadu AL w grę z ludźmi, którzy mogli go łatwo skompromitować. Taką osobą instrumentalnie wykorzystywaną przez wywiad sowiecki i alowski był Hrynkiewicz. Ten ideowy komunista, niewahający się prowadzić gry z gestapo, wciągnął – za zgodą Spychalskiego – AL w niebezpieczną grę wywiadów. Niemcy jednak nie mieli świadomości, że mają za „partnera” AL. W 1944 r. zwycięzcami w tej grze byli Hrynkiewicz i Spychalski. Wkrótce jednak bilans okazał się zgoła inny.

*Artykuł stanowi poszerzoną wersję fragmentu opracowania o działaniach wywiadowczych GL-AL i PPR wobec AK i Delegatury Rządu, które ukaże się drukiem w zbiorze materiałów, będących pokłosiem konferencji naukowej o X Departamencie MBP zorganizowanej przez OBEP IPN w Warszawie.*

<sup>23</sup> AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Romanowskiego, 5 I 1952 r., k. 5.

<sup>24</sup> Raport kontrwywiadu AK o agenturach komuny i NKWD w AK i Delegaturze Rządu na Kraj, marzec 1944 r., cyt. za: *Tajne oblicza...*, t. 3, s. 196.

# POLSCY AGENCI MOSKWY W USA

Był szpieg sowiecki. Nie w jakiejś  
Przenośni poetyckiej,  
Ale całkiem dosłownie,  
Zausznik bolszewicki  
Marian Hemar, Mr. Hiss<sup>1</sup>

*Jest tylko jeden rząd w Europie, który nigdy nie złamał danego słowa*  
– Rząd Radziecki, albowiem jest to jedyny rząd rzeczywiście reprezentujący wolę ludu  
Z deklaracji Biura Polskiego Komunistycznej Partii USA, kwiecień 1939 r.<sup>2</sup>

**„Bolszewik stał się słowem dumy ludzi pracy [...]. W szeregach naszych organizacji nie było inteligencji. Składały się one wyłącznie z robotników, a przede wszystkim górników. Tak to wówczas, 40 lat temu, w okręgu górniczym w USA, przejawiała się solidarność z Rewolucją” – wspominał w końcu lat pięćdziesiątych początki swojej działalności komunistycznej w Ameryce Bolesław „Bill” Gebert, w 1919 r. jeden z założycieli Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych (KPUSA)<sup>3</sup>.**

## Polscy komuniści w USA

W Polsce, z nie do końca zrozumiałych względów, jak dotąd niewiele się mówi i pisze o roli, jaką w północnoamerykańskim ruchu komunistycznym odegrali komuniści przyznający się do polskiego pochodzenia<sup>4</sup>. W gruncie rzeczy nawet w okresie Polski Ludowej nasi rodzimi komuniści niezbyt chętnie przyznawali się do swoich wpływów w Stanach Zjednoczonych. Nawet w tak sztandarowej pracy, za jaką uważano w PRL przewodnik encyklopedyczny po partiach komunistycznych na całym świecie, w rozdziale poświęconym KPUSA nie znajdziemy choćby jednego zdania o polskich komunistach, którzy współtworzyli awangardę bolszewizmu w Ameryce<sup>5</sup>. Według danych zgromadzonych przez władze amerykańskie podczas II wojny światowej, osoby pochodzenia polskiego stanowiły w największej z organizacji komunistycznych w USA – Międzynarodowym Związku Robotniczym (MZR), ok. 6 proc., co na ogólną liczbę 153 399 członków daje w sumie 9140 działaczy<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> M. Hemar, *Siedem lat chudych*, New York 1955, s. 258.

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Akta Bolesława Geberta, 493/14, *Brońmy Polski od hitlerowskiej inwazji. Manifest Polskiego Biura Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych*, kwiecień 1939 r., k. 6. Autorem manifestu był Bolesław Gebert.

<sup>3</sup> *Ibidem*, 493/11, Z wypowiedzi Bolesława Geberta dla gazety „Trud”, k. 7.

<sup>4</sup> Bodaj po raz pierwszy w Polsce pisał o tym Marek J. Chodakiewicz: *Tajny świat postępu*, „Nowe Państwo”, 12 VII 1996; *idem*, *W sieci NKWD*, „Rzeczpospolita”, 25 IX 1999; *idem*, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie – zagłada – komunizm*, Warszawa 2000, s. 625–626.

<sup>5</sup> Por. *Partie komunistyczne i robotnicze świata. Zarys encyklopedyczny*, wstępem opatrzył R. Frelek, Warszawa 1978, s. 550–562.

<sup>6</sup> Największą grupę narodowościową w MZR stanowili Żydzi – 21,4% (32 833 działaczy), Amerykanie – 15% (23 096 działaczy), Rosjanie – 10,7% (16 433 działaczy), Ukraińcy – 10,1% (15 557 działaczy), Słowacy – 8,9% (13 727 działaczy), Węgrzy – 7,6% (11 619 działaczy). Wśród innych

Na dobrą sprawę po raz pierwszy na aktywność polskich komunistów w Ameryce zwrócili uwagę polscy emigranci, którzy osiedliwszy się podczas II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych, wspólnie z przedstawicielami starej Polonii pod szyldem powstałego w 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP) rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję polityczną na rzecz niepodległości Polski. KNAPP (1942–1959) był najważniejszą i najbardziej prężnie działającą polską organizacją niepodległościową podczas II wojny światowej.

### **Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia**

Komitet powstał z inicjatywy piłsudczyków, którzy nie mogąc dojść do porozumienia z ekipą Władysława Sikorskiego na terenie Francji, zdecydowali się wyjechać do Stanów Zjednoczonych, w których upatrywano głównego sojusznika sprawy polskiej i organizatora powojennego ładu w Europie. Za inicjatorów KNAPP przybyłych z Europy uznać należy m.in. płk. Wacława Jędrzejewicza (1893–1993), płk. Ignacego Matuszewskiego (1891–1946), mjr. Henryka Floyar-Rajchmana (1893–1951) i gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego (1881–1942). Nawiazali oni bliską współpracę ze środowiskiem polonijnych piłsudczyków, którym przewodzili Maksymilian Węgrzynek (1892–1944) – importer towarów z Polski i prezes spółki wydawniczej dziennika „Nowy Świat”; Franciszek Januszewski (1886–1953) – agent ogłoszeniowy i wydawca „Dziennika Polskiego” w Detroit; Lucjusz A. Kupferwasser (1888–1983) – w czasie I wojny światowej żołnierz armii amerykańskiej, później inwestował w nieruchomości na terenie Chicago, Stefan Łódzieński (1882–1951) – właściciel sieci piekarni Lakewood Bakery w Detroit i Cleveland, agent nieruchomości. Celem Komitetu Narodowego była obrona szeroko pojętych interesów polskich, zwłaszcza idei niepodległości i integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, oraz lobbing na rzecz dotrzymania gwarancji wynikających z Karty Atlantycznej i układów sojuszniczych z Wielką Brytanią. Działacze KNAPP wychodzili z założenia, że prawa Polski do niepodległego bytu są zagrożone nie tylko bezpośrednio przez okupantów – Niemcy i Związek Sowiecki, ale również pośrednio, przez nieodpowiedzialną i cyniczną grę aliantów – Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, dla których gwarancją pokonania III Rzeszy jest utrzymanie za wszelką cenę sojuszu z Sowietami. Środowisko KNAPP występowało także zdecydowanie przeciwko polityce rządów polskich na uchodźstwie reprezentowanych przez premierów – Władysława Sikorskiego i Stanisława Mikołajczyka, których oskarżano o spolegliwość wobec Sowietów i naiwność wobec aliantów<sup>7</sup>.

Bardzo szybko okazało się, że działalność KNAPP nie znajduje zrozumienia w kręgach amerykańskiego establishmentu, natomiast największymi jego wrogami są komuniści, którzy w dodatku mienią się reprezentantami całej Polonii amerykańskiej. Liderzy KNAPP od początku mieli świadomość, że za brutalnymi atakami części prasy polonijnej i amerykańskiej na działalność polskich antykomunistów podczas wojny stoi wprost agentura sowiec-

---

narodowości wymienia się także m.in. Chorwatów, Serbów, Hiszpanów, Rumunów i Finów. Zob. Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku [dalej: AIJP], Archiwum Ogólne [dalej: AOG], „Estezet”, t. 38, *Skład Narodowościowy Międzynarodowego Związku Robotniczego*, b.p.

<sup>7</sup> Szerzej na temat KNAPP w książce Wacława Jędrzejewicza pt. *Polonia Amerykańska w polityce polskiej. Historia Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia* (New York 1954), która w najbliższych tygodniach ukaże się po raz pierwszy na rynku księgarskim w Polsce nakładem Wydawnictwa LTW. Niniejszy artykuł jest zmienioną wersją wprowadzenia do książki W. Jędrzejewicza. Zob. także J. Cisek [w:] *Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce i jego zbiory*, oprac. J. Cisek, Warszawa 1997, s. 13–17; *idem*, *Postówie* [w:] W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, opracował i postowiem opatrzył J. Cisek, Wrocław 1993, s. 288–291; S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski (1891–1946) – emigracyjne losy*, „Arcana” 2000, nr 35, s. 100–120.

ka<sup>8</sup>. Sprzyjała temu wówczas atmosfera społeczno-polityczna w Stanach Zjednoczonych, będąca owocem żmudnej pracy sowieckiej rezydentury wywiadowczej w Ameryce (IV Zarząd Sztabu Generalnego Armii Czerwonej – późniejsze GRU), która począwszy od lat trzydziestych zdołała opanować znaczną część życia intelektualnego, kulturalnego i naukowego Ameryki, by w przededniu oraz podczas II wojny światowej uzyskać znaczące wpływy w administracji rządowej i współdecydować o kierunkach polityki amerykańskiej<sup>9</sup>.

Przywódcy polonijni nie mogli, rzecz jasna, wiedzieć tego wszystkiego o sowieckich działaniach zakulisowych wobec Wolnego Świata, co jest dziś sukcesywnie odkrywane i opisywane przez sowietologów i historyków. Nawet płk Wacław Jędrzejewicz, który w 1954 r. w Nowym Jorku opublikował monografię Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia<sup>10</sup>, a w niej stosunkowo sporo uwagi poświęcił wojennej działalności polskich komunistów w Stanach Zjednoczonych, nie zdawał sobie sprawy ze skali penetracji środowisk amerykańskiej lewicy przez agendy sowieckiego wywiadu. Jednak intuicyjnie doskonale wyczuwał klimat epoki. Rozważając trudności, jakie napotykała działalność polskich przeciwników Moskwy w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny, pisał, że „były to lata, w których społeczeństwo amerykańskie, kierowane krótkowzroczną polityką rządu w Waszyngtonie, całkowicie dowierzało Rosji Sowieckiej i widziało w niej swego wielkiego i szczerego alianta. W ten sposób oświetlała te sprawy prasa amerykańska, nie tylko komunistyczna, jak np. »Daily Worker« lub »New Masses«, lecz także prasa tego rodzaju, jak dziennik nowojorski »P.M.« i wiele innych”. Ta zorganizowana w Moskwie kampania dezinformacyjno-propagandowa<sup>11</sup> okazała się na tyle skuteczna, że Polonia amerykańska „bałamucona stanowiskiem rządu amerykańskiego, prasy angielskiej i polskiej, działalnością takich instytucji jak Liga Kościuszkowska lub Kongres Amerykańsko-Słowiański” nie potrafiła i nie mogła „znaleźć własnej, polskiej drogi działania”<sup>12</sup>. „Toteż akcja Komitetu Narodowego – jak pisze Jędrzejewicz – idąca wyraźnie przeciwko powszechnie uznanemu prądowi zaufania do Rosji Sowieckiej, spotykała się w najlepszym razie z obojętnością szerszych

<sup>8</sup> Por. AIJP, AOG, Archiwum Ignacego Matuszewskiego, t. 7, I. Matuszewski, *Panowie Socjaliści* [artykuł dotyczy agentów sowieckich przebywających na terenie Ameryki, m.in. Aleksandra Hertza i Stefana Arskiego], b.p.

<sup>9</sup> Literatura na ten temat jest bardzo obszerna. Wymienić wypada choćby kilka najważniejszych prac traktujących o wpływach komunistycznych w USA, które w ostatnich latach ukazały się na rynku księgarskim w Stanach Zjednoczonych: J.E. Haynes, H. Klehr, F.I. Firsov, *The Secret World of American Communism*, New Haven–London 1995; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage in America*, New Haven–London 2000; N. West, *Venona. The Greatest Secret of the Cold War*, London 2000; H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona Secrets. Exposing Soviet Espionage and America's Traitors*, Washington 2001; J.E. Persico, *Roosevelt's Secret War. FDR and World War II Espionage*, New York 2001; J. Schecter, L. Schecter, *Sacred Secrets. How Soviet Intelligence Operations Changed American History*, Washington 2002. Jednym z najbardziej wstrząsających zapisów pamiętnikarskich z czasów stopniowego opanowania Ameryki przez Sowietów pozostają wspomnienia George'a Kennana: *Memoires (1925–1950)*, vol. 1, Atlantic Monthly Press 1983. Z książek opublikowanych w Polsce, w których stosunkowo wiele miejsca poświęcono sowieckim operacjom wobec Stanów Zjednoczonych, szczególnie warto polecić klasyczną publikację Christophera Andrew i Wasilija Mitrochina, *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001, s. 209–224 i n.

<sup>10</sup> Chodzi o wspomnianą już wcześniej książkę pt. *Polonia Amerykańska w polityce polskiej*.

<sup>11</sup> Na temat różnych sowieckich operacji dezinformacyjnych wobec Zachodu pisał Anatolij Golicyn w doskonałej książce: *New Lies for Old. The Communist Strategy of Deception and Disinformation*, New York 1983.

<sup>12</sup> W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 123–124.



mas Polonii, a najczęściej z jej wrogim stanowiskiem. Tym się tłumaczy, że organizacja Komitetu Narodowego była skromna liczbowo w stosunku do wielkiej Polonii amerykańskiej<sup>13</sup>.

„Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej”, „Zamaskowana agentura tajnej klikki Becka, Matuszewskiego i spółki”, „komitet, którego pierwszym celem jest przeszkadzanie w wygraniu wojny w myśl układu angielsko-amerykańsko-sowieckiego i interesów całej Rodziny Zjednoczonych Narodów”, „centrala propagandy pronazistowskiej”, „nieliczna garstka sfaszyszowanych knappowców” – to tylko wybrane epitety, którymi komuniści polsko-amerykańscy obrzucili Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia na wieść o jego powstaniu w Nowym Jorku w dniach 20–21 czerwca 1942 r.<sup>14</sup>

### **Kryptonim „Venona”**

Ścisłe powiązania autorów tych prasowych napaści z Komunistyczną Partią USA oraz sowiecką siatką szpiegowską w Ameryce nie pozostawiają złudzeń co do tego, że decyzja o rozpoczęciu szeroko zakrojonej kampanii skierowanej przeciwko antysowieckiej postawie polskich uchodźców została podjęta przez moskiewską rezydenturę wywiadowczą w Ameryce. O ile kiedyś można było się jedynie domyślać, że za działalnością komunistyczną w Wolnym Świecie stoi agentura sowiecka, o tyle dzisiaj, po częściowym otwarciu archiwów, przede wszystkim zaś dzięki ujawnieniu dokumentacji amerykańskiej operacji dekrzyptażowej kryptonim „Venona”<sup>15</sup>, możemy z całą odpowiedzialnością powtórzyć za wybitnymi znawcami sowieckich służb specjalnych – Johnem Earlem Haynesem i Harleyem Klehrem, że „szpiegostwo stanowiło stały element działalności Komunistycznej Partii USA”<sup>16</sup>. Przekonujemy się o tym pośrednio, studiując także skąpą spuściznę archiwalną po Bolesławie „Billu” Gebercie – w 1919 r. jednym z założycieli KPUSA, zastępcy członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPUSA, w 1932 r. delegacie na XII Plenum Międzynarodówki Komunistycznej i współpracowniku sowieckich służb specjalnych<sup>17</sup>. Znajdujemy w niej m.in. potwierdzenie choćby tego, że jednym z głównych celów w działalności komunistów skupionych wokół Biura Polskiego przy Komitecie Centralnym KPUSA było „popieranie Wojska Polskiego i Związku Patriotów Polskich w ZSRR”, „Komitetu Wyzwolenia Narodowego, rządu w Lublinie i Warszawie”, „krzewienie przyjaźni z ZSRR” oraz atakowanie „sanacyjnego ugrupowania znanego jako Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia”<sup>18</sup>.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>14</sup> Por. Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej, „Głos Ludowy”, 4 VII 1942; Typowy Handlarz Krwi Narodu Polskiego [artykuł o Ignacym Matuszewskim], „Głos Ludowy”, 17 VIII 1946.

<sup>15</sup> Poza wymienianą już wcześniej literaturą na temat „Venony” warto polecić interesujący artykuł Roberta L. Bensona pt. *The Venona Story* (<http://www.nsa.gov/publications/publi00039.cfm>) będący przeglądem najważniejszych wątków tej operacji. Zob. także inny artykuł Roberta L. Bensona: <http://history.acusd.edu/gen/text/coldwar/venona2.html>, oraz kalendarium „Venony” pióra Denisa Naranjo: <http://www-personal.umich.edu/~sanders/214/other/handouts/VenonaChrono.html>.

<sup>16</sup> J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 7.

<sup>17</sup> Na temat związków Bolesława Geberta „Atamana” z Kominternem i wywiadem sowieckim zob. m.in. H. Romerstein, *Patrioci Związku Sowieckiego. Wykorzystywanie amerykańskich komunistów pochodzenia polskiego przez sowieckie służby specjalne*, „Glaukopis” 2006, nr 4, s. 69–70; H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona Secrets...*, s. 416–417; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 234–235 i n.; AAN, Akta B. Geberta, 493/1, Sporządzony przez B. Geberta życiorys, Warszawa, 13 XII 1967 r., k. 5–6.

<sup>18</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/7, k. 143.

W tym czasie polscy komuniści w Stanach Zjednoczonych występowali w charakterze reprezentantów rozmaitych, rzekomo niepowiązanych ze sobą, lewicowych organizacji „postępowej Polonii” w rodzaju Ligi Kościuszkowskiej, Stowarzyszenia „Polonia”, Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy, Kongresu Słowian Amerykańskich, Komitetu Unionistów Polskich i związanego z nimi tygodnika „Głos Ludowy” z Detroit<sup>19</sup>. Jedną ze wspólnych płaszczyzn działania było Biuro Polskie przy Komitecie Centralnym Komunistycznej Partii USA oraz Polsko-Amerykańska Sekcja Międzynarodowego Związku Robotniczego powiązana bezpośrednio z KPUSA, Committee for Industrial Organization, National Union of Marine Cook and Stewards<sup>20</sup> i Russian War Relief, te zaś z kolei były fragmentem siatki kominternowskiej na Zachodzie, a tym samym ekspozytury wywiadu sowieckiego w Stanach Zjednoczonych, kierowanej od grudnia 1941 r. do lipca 1944 r. przez rzekomego sekretarza ambasady sowieckiej w Waszyngtonie generała-majora Wasilija Maksima Zarubina (w Ameryce występował jako „Wasilij Zubilin”)<sup>21</sup>.

### Z Kozielska do Ameryki

Zarubin uchodził w NKWD za specjalistę od spraw polskich. Przekonali się o tym polscy jeńcy, z którymi konferował w Kozielsku na przełomie 1939/1940 r. Z dostępnych dziś informacji wynika, że Zarubin, mimo iż nie był formalnym komendantem obozu w Kozielsku, odgrywał tam rolę faktycznego nadzorca nie tylko z ramienia NKWD, ale i najwyższych czynników państwowych Związku Sowieckiego ze Stalinem na czele. Nadzorował bowiem prace śledcze i działania operacyjne NKWD, których celem było zwerbowanie agentury. Podczas swoich pobytów w Kozielsku, przerywanych częstymi wyjazdami do Moskwy, Zarubin prowadził bardzo zręczną grę, w którą wciągał polskich jeńców. Sposób postępowania generała NKWD w interesujący sposób scharakteryzował Allen Paul w swojej głośnej książce o zbrodni katyńskiej: „[Zarubin] zdobył u polskich oficerów szacunek i pewien stopień zaufania. Nie pełnił funkcji komendanta obozu, ale widoczne było, że podlegają mu wszyscy. Nie uczestniczył w trwających przesłuchaniach i wyróżniał się wytwornymi manierami. Często składał prywatne wizyty oficerom i dyskutował z nimi o przeróżnych problemach społecznych, politycznych i filozoficznych. Był wszechstronnie wykształcony, mówił biegle po francusku i niemiecku, słabo po angielsku. Przywiózł do obozu około pięciuset książek i chętnie wypożyczał je jeńcom. Częstoował swoich gości dobrymi papierosami, herbatą, ciastami, a nawet pomarańczami, które były prawdziwym rarytasem, i sprawiał wrażenie osoby szanującej poglądy rozmówcy. W końcu Polacy uznali, że Zarubin jako jedyny spośród oficerów NKWD zasługuje na to, by mu salutować”<sup>22</sup>. Było to

<sup>19</sup> Wiadomo, że zakładanie przeróżnych organizacji o nazwach niekojarzących się z komunizmem oraz infiltrowanie i opanowywanie istniejących ruchów i organizacji przez agenturę sowiecką było jedną z klasycznych metod stosowanych przez Komintern. W interesujący sposób mechanizm ten opisał niedawno Piotr Gontarczyk w swojej znakomitej pracy na temat PPR: *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 37–38 i n.

<sup>20</sup> AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [dalej: KC PZPR], 237/XXII-555, Notatka B. Geberta (z informacją, że zna osobiście Hugh Brysona, prezesa National Union of Marine Cook and Stewards, gdyż jest on członkiem KPUSA, podobnie Mare Rotshyld), 20 III 1952 r., k. 8–11.

<sup>21</sup> N. Polar, T.B. Allen, *Księga szpiegów. Encyklopedia. Ludzie, organizacje, operacje, sprzęt. Historia i współczesność*, Warszawa 2000, s. 677–678; Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1999, s. 654; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 44–45; Ch. Andrew, W. Mitrochin, *op. cit.*, s. 215 i n., s. 246; [http://en.wikipedia.org/wiki/Vasily\\_Zarubin](http://en.wikipedia.org/wiki/Vasily_Zarubin); P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999, s. 171 i n.

<sup>22</sup> A. Paul, *Katyń. Stalinowska masakra i tryumf prawdy*, tłumaczenie i opracowanie redakcyjne Zofia Kunert, Warszawa 2003, s. 79.



Narada KNAPP przed konferencją Narodów Zjednoczonych w San Francisco w kwietniu 1945 r.  
Siedzą od lewej: Lucjusz Kupferwasser, Wacław Jędrzejewicz, Franciszek Januszewski,  
Walter Porański, Ignacy Matuszewski, Józef Piech i Wacław Gawroński

**Nazwisko i imię:** GEBERT Bolesław

**Data i miejsce urodz.:**

**Obyw.:** Narod. polska      **Wym.:** 

**Wykształcenie:**      **Szwed.**

**Miejsce zamieszkania:** Detroit, Mich.

**Znaczenie:**

Przew. Komitetu Wykonawczego Polskiej Amerykańskiej Sekcji M.S.R. Związku komunistyczny.  
/Głos Ludowy 22/11.1944r./

Gebert był jednym z organizatorów Polskiej Sekcji Międzynarodowego Związku Robotniczego razem ze Stanisławem NOWAKIEM, MICHAŁEM i PODOLSKIM./Źródło: Ks.inf.o lewicy polsko-amr./

Nadaje kierunek redakcji "Głosu Ludowego"  
Objęcie placówki okręgowej KRR jako przedstawiciela Komitetu Wykonawczego tej organizacji wygłaszając przemówienie prosowieckie.  
/Głos Lud.3/2.1944/. Przew. Stow."Polonia" M.S.R.w New Yorku,  
30 Fifth Ave./G.Lud.2 10/p.222.

**Karta 1.**

**Nazwisko i imię:** KRZYCKI Leon

**Data i miejsce urodz.:** 10/8.1881 w Milwaukee,Wisconsin

**Obyw.:** Narod. polska      **Wym.:** 

**Wykształcenie:**      **Zd.**

**Miejsce zamieszkania:** Detroit,Mich.

**Znaczenie:**

Dzielnik sowieców. Wiceprezes amalgamatu krawieckiego i presso Kongresu Głównym Amerykańskich.  
/Głos Ludowy 25/XII.1943./

Dnia 2/12.1942 przemawiał w duchu prosowieckim na konferencji C.I.O.Stanu Rhode Island. /G.Lud.22/11.1944/

Rodzice Krzyckiego przyjechali w swoim czasie z Poznania.  
Leon Krzycki po ukończeniu szkoły powsz.,mając lat 12 zaczął pracować w odlewni stali. Mając lat 15 rozpoczął działalność w związkach zawodowych. W 24.roku życia został wiceprezesa Unii typograficznej. W latach 1903-1905 brał udział w konwensjach Amerykańskiej Federacji Pracy /American Federation of Labor w Chicago,jako presso oddziału Unii typograficznej i

**karta 3.**

**Nazwisko i imię:** LANGE Oskar , prof.

**Data i miejsce urodz.:**

**Obyw.:** polskie amr./nat./Narod. polska


**Wykształcenie:** akad.

**Miejsce zamieszkania:** Chicago,Ill.

**Znaczenie:**

Wyjechał do Moskwy w pierwszej połowie maja 1944r., gdzie odbył szereg konferencji ze Stalinem,Mołotowem,gen.Berlingiem,Żdanowem i był na 15 meetings z żołnierzami wcielonych do armii Berlinga. Lange przyjechał do Ameryki odwiedzić Stalina,że Rosja sowiecka pragnie silnej demokratycznej Polski i że Polska w przyszłości odegra ważną rolę w historii Europy.  
/N.Y.Herald 22/5.1944/

Lange po powrocie z Rosji złożył sprawozdanie w Chicago ze swojej podróży 3 tyg.do Związku Sowieckiego./Głos.Lud.17/3.1944/

 **Prof. Oskar Lange**

Fragmety informacji na temat Bolesława Geberta, Oskara Langego i Leona Krzyckiego pochodzące z kartoteki polskich działaczy komunistycznych i osób podejrzanych o działalność komunistyczną zgromadzone w czasie II wojny światowej przez specjalną jednostkę polskiego wywiadu w Stanach Zjednoczonych tzw. Samodzielną Placówkę Wywiadowczą „Estezet”. Litery „K” przy nazwisku oznaczają zakwalifikowanie tych osób do działaczy komunistycznych. Kartoteka „Estezetu” liczy kilkaset nazwisk i jest przechowywana w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku

rzecz jasna tylko jedno oblicze Zarubina. Za maską elokwentnego i odczytanego filozofa krył się prawdziwy i bezwzględny dla ofiar czekista. Efekty swoich „badań” i opisy rozmów z polskimi oficerami przelewał w szczegółach na papier i przekazywał przełożonym. W marcu 1940 r. Zarubin wyjechał do Moskwy, gdzie omówił zapewne szczegóły masakry katyńskiej<sup>23</sup>. Nagle, tuż przed likwidacją obozu, pojawił się w Kozielsku po raz ostatni. Znów był rozmowny i uprzejmy dla polskich oficerów. Zarządził m.in. szczepienie przeciw tyfusowi, co miało uspić czujność polskich więźniów i potwierdzić wersję o przeniesieniu ich w inne miejsce. Zniknął z Kozielska przed samym rozpoczęciem transportów do lasu katyńskiego<sup>24</sup>.

Na terenie Stanów Zjednoczonych Zarubin niemal z marszu wszedł w środowisko działaczy KPUSA. Od początku pobytu w USA interesował się on przede wszystkim stopniem zaawansowania badań amerykańskich fizyków nad powstaniem broni atomowej<sup>25</sup>. Od kierownictwa amerykańskiej partii komunistycznej zażądał „dostarczenia mu listy członków i sympatyków, nadających się na agentów i zatrudnionych w instytucjach państwowych”<sup>26</sup>. Zwłaszcza dzięki wypróbowanym agentom sowieckim, a jednocześnie liderom partii – Eugene’owi Dennisowi pseud. „Ryan” oraz Earlowi Browderowi pseud. „Rulewoj”<sup>27</sup>, Zarubin przejrzał szeregi KPUSA i poznał bliżej grupę skupioną wokół Biura Polskiego przy Komitecie Centralnym KPUSA. Interesowała go szczególnie pozycja w administracji rządowej ludzi powiązanych z ruchem komunistycznym w Ameryce. Dennis wskazał rezydentowi NKWD wielu tajnych członków KPUSA ulokowanych w wywiadowczym Biurze Służb Strategicznych (Office of Strategic Services) oraz w Biurze Informacji Wojennej (Office of War Information)<sup>28</sup>.

### Sieć „Atamana”

Najważniejszym kontaktem Zarubina wśród polskich komunistów (ale też rekrutujących się z pozostałych narodów słowiańskich) był niewątpliwie Bolesław „Bill” Gebert pseud. „Ataman” – niekwestionowany lider Biura Polskiego w KPUSA, którego teksty drukował jednocześnie nie tylko nowojorski „Daily Worker”, ale też moskiewska „Prawda” i „Izwestia”<sup>29</sup>. Do czerwca 1944 r. jego bezpośrednim nadzorcą był Avrom Landy pseud. „Chan”<sup>30</sup>, później natomiast prowadził go niezidentyfikowany przez Amerykanów agent posługujący się pseudonimem „Se-

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 359.

<sup>24</sup> S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1976, s. 121 i in. W *Archiwum Mitrochina* (s. 246) przytoczono wypowiedź Wasilija Mironowa, wyższego oficera sowieckiej rezydentury w Nowym Jorku, który twierdził, że Zarubin nie tylko prowadził w Kozielsku rozmowy z polskimi oficerami, ale także uczestniczył w ich rozstrzelaniu w Katyniu. Sam Mironow brał natomiast udział w egzekucji polskich oficerów w Starobielsku. Relację Mironowa uznaje się jednak na ogół na mało wiarygodną, zaś rolę Zarubina w likwidacji polskich oficerów ogranicza się do rozmów, ewentualnie przesłuchiwań więźniów w Kozielsku. O przesłuchującym polskich oficerów Zarubinie pisał m.in. Robert Conquest w wprowadzeniu do wspomnień Pawła Sudoplatowa (*Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 12).

<sup>25</sup> P. Sudoplatow, *op. cit.*, s. 171–210.

<sup>26</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin, *op. cit.*, s. 215.

<sup>27</sup> Na temat Eugene’a Dennisa pseud. „Ryan” i Earla Browdera pseud. „Rulewoj” zob. J.E. Haynes, H. Klehr, F.I. Firsov, *The Secret World of American Communism*, New Haven–London 1995, s. 232–263 i in.

<sup>28</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin, *op. cit.*, s. 215; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 217–221; H. Romerstein, E. Breindel, *op. cit.*, s. 283–308.

<sup>29</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/1, Sporządzony przez B. Geberta życiorys, Warszawa, 13 XII 1967 r., k. 7.

<sup>30</sup> J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 239.

lim Kahn<sup>31</sup>. Należący do czołówki komunistów amerykańskich Louis Budenz, który po wojnie przeszedł na pozycje antykomunistyczne i współpracował z władzami amerykańskimi w ujawnianiu działalności szpiegowskiej na rzecz Sowietów, uznał Geberta za jednego z najwartościowszych agentów sowieckich w KPUSA<sup>32</sup>. Gebert cieszył się tak wielkim zaufaniem Sowietów, że w ich imieniu prowadził pracę z siecią agentury komunistycznej na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Na tym tle dochodziło nawet do wewnętrznych konfliktów w szeregach KPUSA. Przykładem może być spór „Atamana” z liderem komunistów w stanie Illinois, Morrisem Childsem, który miał do niego pretensje, że jako przywódca dystryktu detroickiego wizytuje często Chicago i bez wiedzy tamtejszych towarzyszy spotyka się potajemnie ze swoją agenturą zwerbowaną w środowisku słowiańskim<sup>33</sup>. Childs skarżył się m.in. na to, że podczas pobytów na jego terenie Gebert spotyka się z „czeskim towarzyszem, który wykonuje dla niego podziemną robotę”<sup>34</sup>. Gebert uważał zapewne, że ma prawo działać także na terenie niepodlegającym jego jurysdykcji, w przeszłości bowiem był jednym z organizatorów ruchu komunistycznego w Chicago (także w Pittsburghu). Być może Gebert miał swój udział w „podsunięciu” Sowietom Artura Salmana, znanego szerzej z przyjętego podczas wojny nazwiska „Stefan Arski”, który od 1941 r. pracował w amerykańskiej wojskowej komórce propagandowej – Office of War Information<sup>35</sup>. Salman-Arski współpracował też z czasopismem „Poland Fights”, które było oficjalnym periodykiem informacyjnym rządu polskiego na terenie Stanów Zjednoczonych<sup>36</sup>. Również Aleksander Hertz należał do grupy „Atamana” i razem z Salmanem-Arskim pracował w Office of War Information. Wspólnie prowadzili oni tam tzw. Polish Desk, w ramach którego prezentowali zbliżony do Sowietów punkt widzenia na sprawy polskie (przede wszystkim w kwestii granic)<sup>37</sup>.

Na przełomie 1941 i 1942 r. Gebert pozyskał do współpracy z Sowietami profesora ekonomii związanego z czołowymi uczelniami amerykańskimi w Chicago, Stanford, Michigan, Berkeley i Nowym Jorku – Oskara Langego (pseud. „Friend”). Lange współpracował nawet z gabinetem gen. Władysława Sikorskiego, a zwłaszcza z ministrem Janem Stańczykiem (PPS). Jesienią 1941 r. wspólnie ze Stańczykiem reprezentował rząd polski na Międzynarodowej Konferencji Pracy w Waszyngtonie<sup>38</sup>. „Gebert pozyskał Langego do współpracy z wywiadem sowieckim – twierdzi Herbert Romerstein. – Był to bardzo ważny werbunek dla

<sup>31</sup> H. Romerstein, E. Breindel, *op. cit.*, s. 417.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 69 i 416–417; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 234.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 234.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 234 i 429.

<sup>35</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], 01208/1508, Stefan Arski, k. 5. Co ciekawe, kiedy Amerykanie pozbyli się Stefana Arskiego z Office of War Information, wstawił się za nim właśnie Oskar Lange i Arski powrócił na swoje dawne stanowisko.

<sup>36</sup> Jako współpracownik „Poland Fights” Salman-Arski uzyskał nawet legitymację Polskiego Przedstawicielstwa Dyplomatycznego. Jednak szybko zwrócił na siebie uwagę wywiadu polskiego, gdyż podpisując w 1942 r. jedną z licznych deklaracji Polsko-Amerykańskiej Sekcji Międzynarodowego Związku Robotniczego, opowiedział się za przyłączeniem polskich Kresów Wschodnich do Związku Sowieckiego. Od tej pory Salman-Arski uznawany był za sowieckiego agenta. Zob. Karta Artura Salmana *vel* Stefana Arskiego w kartotece działaczy komunistycznych i podejrzewanych o działalność komunistyczną Samodzielnej Placówki Wywiadowczej „Estezet”, AIJP, AOG, „Estezet”, t. 13.

<sup>37</sup> *Ibidem*. Już w końcu 1941 r. Aleksander Hertz zaczął atakować antykomunistycznie i antysowiecko nastawione środowiska polonijne. Por. A. Hertz, *Nowy czy stary świat pana pułk. Matuszewskiego*, „Dziennik Polski”, 7 XII 1941.

<sup>38</sup> Karta Oskara Langego w kartotece działaczy komunistycznych i podejrzewanych o działalność komunistyczną Samodzielnej Placówki Wywiadowczej „Estezet”, AIJP, AOG, „Estezet”, t. 13.

NKWD. W jednej depezy do Moskwy Gebert przekazał, że Lange jest »czołową postacią w sferze relacji sowiecko-polskich«. Chociaż Lange, będąc obywatelem amerykańskim, przez długi czas trzymał się z dala od spraw polskich, miał on dużo wartościowych kontaktów w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w kręgach amerykańskich, rosyjskich i polskich socjalistów oraz wśród dziennikarzy<sup>39</sup>. W dość enigmatyczny sposób swoje pierwsze kontakty z Oskarem Langem opisał Bolesław Gebert w opublikowanych w okresie PRL wspomnieniach. Z perspektywy dzisiejszego stanu wiedzy relację Geberta potraktować można niczym opis rozmów, których celem było zwerbowanie Langego do współpracy z Sowietami: „W połowie listopada 1941 roku spotkałem profesora Oskara Langego w jego mieszkaniu przy ulicy Stoney Island w Chicago. W tym celu przyjechałem specjalnie z Nowego Jorku. [...] Miałem tremę, gdy otwarty się drzwi mieszkania profesora. Zdawałem sobie sprawę, że spotykam teoretyka. Czy znajdę z nim wspólny język co do spraw, które pragnę z nim omówić? Profesor był dobrze zorientowany w sytuacji politycznej. W swobodnej atmosferze i klimacie wzajemnego zaufania informowałem go o sytuacji wśród Polonii Amerykańskiej, o zakresie działalności Sekcji Polskiej MZR, o »Głosie Ludowym«, przygotowaniach do zwołania Kongresu Słowian Amerykańskich oraz o spotkaniu z polskimi demokratami w Nowym Jorku. Słuchał z uwagą. Niektóre wydarzenia, o których mówiłem, były mu dobrze znane. [...] Obaj byliśmy jednomyślni co do tego, że w imię polskiej demokracji należy podjąć szeroką akcję w USA, nie tylko wśród Polonii, ale w społeczeństwie amerykańskim w ogóle. Obaj byliśmy zgodni, że losy narodu polskiego związane są z ZSRR. Toteż jednym z naszych zadań jest przeciwstawienie się antyradzieckiej polityce sanacji, a głównie Ignacego Matuszewskiego i Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, któremu on przewodzi<sup>40</sup>”.

<sup>39</sup> H. Romerstein, *Patrioci Związku Sowieckiego...*, s. 70; Depesza rezydentury sowieckiego wywiadu w Nowym Jorku do centrali w Moskwie [„Ataman” na temat „Frienda”], 27 V 1944 r., materiały operacji dekrzytażowej „Venona”, kopia w zbiorach autora; J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 234–236 i 245; R. Szymczak, *Oskar Lange, American Polonia and the Polish-Soviet dilemma during world war II: the public partisan as private emissary*, „The Polish Review” 1995, vol. XL, no. 1, s. 3–27; *idem*, *Oskar Lange, American Polonia and the Polish-Soviet dilemma during world war II: making the case for „People’s Poland”*, *ibidem*, 1995, vol. XL, no. 2, s. 131–157. W ostatnim czasie tygodnik „Głos” przedrukował tłumaczenie rozszyfrowanych przez Amerykanów w ramach operacji dekrzytażowej kryptonim „Venona” depezy dotyczących spraw polskich (w tym m.in. dot. Geberta i Langego). Zob. *Bolesław Konstanty Gebert pseud. „Ataman” donosi z USA do Moskwy*, „Głos”, 4–11 II 2006; artykuł dostępny również na stronie internetowej: <http://www.glos.com.pl/strona/Ataman.html>. Mimo publikacji amerykańskich historyków, w których znalazły się informacje na temat związków O. Langego z sowiecką siatką szpiegowską w USA, sprawa ta w Polsce wciąż budzi wielkie emocje i kontrowersje. Niektórzy badacze wzywają wręcz do ostrożności w przywoływaniu literatury przedmiotu, w której pisze się o Langem (również o Gebercie) jako współpracowniku wywiadu sowieckiego. Oskar Lange jest przedstawiany w Polsce niemal jako kryptoopozycjonista okresu PRL, dostrzegający „deprawację biurokracji” i przyznający, że sowiecki „kolektywizm może prowadzić do totalitaryzmu”, zaś jedna z katedr Uniwersytetu Warszawskiego oraz Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu noszą dzisiaj jego imię. Niedawno Daniel Passent napisał autorytatywnie, że „nie ma żadnych przesłanek wskazujących na nielegalną i szpiegowską działalność Langego”. Por. D. Passent, *Towarzysz Syzyf*, „Gazeta Wyborcza”, 6 III 2005. Podobnie zareagowali niektórzy czytelnicy „Rzeczpospolitej” (m.in. Antoni Sułek), kiedy przed paru laty Marek J. Chodakiewicz omówił książkę Johna E. Haynesa i Harleya Klehra o *Venonie*. Por. M.J. Chodakiewicz, *W sieci NKWD*, „Rzeczpospolita”, 25 IX 1999; listy do redakcji Antoniego Sułki i Roberta P. Engela oraz odpowiedź Marka J. Chodakiewicza, „Rzeczpospolita”, 2 X 1999 i 16 X 1999.

<sup>40</sup> B. Gebert, *Z Tykocina za Ocean*, Warszawa 1982, s. 159–160.

# Ucieczka Do Buta Bieruta



Satyra na uciezki polskich komunistów do Polski Ludowej.  
„Dziennik Związkowy”, Chicago, 11 V 1948

Poniżej okładka jednej z broszur propagandowych Bolesława Geberta wydanych w języku angielskim w Stanach Zjednoczonych podczas II wojny światowej; obok: legitymacja Złotej Odznaki Honorowej Towarzystwa łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia wręczona Bolesławowi Gebertowi 10 X 1985 r. Ze zbiorów AAN w Warszawie



Sieć agentury i tzw. agentury wpływu (*agent of influence*) prowadzonej przez Geberta była dość gęsta. Do jego najważniejszych kontaktów bez wątpienia należeli Oskar Lange, Leon Krzycki<sup>41</sup>, ks. Stanisław Orlemański<sup>42</sup>, Artur Salman, Aleksander Hertz oraz Roman Moczulski pseud. „Canuck”, który pełnił funkcję kierownika Polskiej Agencji Telegraficznej w Nowym Jorku. Po przejściu przez samodzielną komórkę polskiego wywiadu w Stanach Zjednoczonych, ukrywającą się pod kryptonimem „Estezet”, kopii materiałów rządowych przekazywanych przez Moczulskiego dla Langego, 9 kwietnia 1945 r. zwolniono go z nowojorskiej placówki PAT<sup>43</sup>. W swoich różnych zapiskach wspomnieniowych Gebert wymienia także inne osoby, które pomagały mu w działalności komunistycznej w okresie amerykańskim, m.in.: W.M. Konetzka, Henryka Bramowskiego, Stanisława Nowakowskiego, Franciszka Kruzę, Jana i Stelę Protasewiczów, Henryka Podolskiego, Wojciecha Haracza, Alfreda Fiderkiewicza, Witolda Rodzińskiego, Juliana Tuwima<sup>44</sup>, Czesława Grzelaka, Artura Szyka, Adama Tarna, Wacława Szymanowskiego, Bohdana Zawadzkiego, Ludwika Rajchmana, Ignacego Złotowskiego, Abrahama Penzika oraz Mirę Michałowską<sup>45</sup>.

### Agentura idzie na wojnę

Nie ulega wątpliwości, że aktywizacja polskich komunistów w Stanach Zjednoczonych była odpowiedzią na koncepcję konsolidacji środowisk polonijnych pod szyldem KNAPP. Komitet i jego działacze stanowili bowiem realne zagrożenie dla realizowanego wówczas przez Sowieców propagandowo-dezinformacyjnego planu wobec Zachodu, którego celem było wytworzenie pozytywnej opinii społeczeństw zachodnich, w tym licznej Polonii amerykańskiej, na temat Związku Sowieckiego. W myśl tej koncepcji Sowieci i komunizm miały być oceniane wyłącznie w perspektywie trwałości „koalicji antyhitlerowskiej” oraz wkładu Związku Sowieckiego w walkę

<sup>41</sup> Karta Leona Krzyckiego w kartotece działaczy komunistycznych i podejrzewanych o działalność komunistyczną Samodzielnej Placówki Wywiadowczej „Estezet”, AIJP, AOG, „Estezet”, t. 13.

<sup>42</sup> N. West, op. cit., s. 255–256.

<sup>43</sup> J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 240; AIJP, AOG, „Estezet”, t. 30, Pismo kierownika placówki „Estezet” w Nowym Jorku „Maracza” do szefa Oddziału Informacji Wywiadowczej Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, Nowy Jork, 30 IV 1945 r., k. 385. Powstała w sierpniu 1941 r. samodzielna placówka polskiego wywiadu w Stanach Zjednoczonych „Estezet” prowadziła rozpoznanie działalności lewicy komunistycznej w Stanach Zjednoczonych, ale również w Ameryce Środkowej i Południowej. Współpracowała ze służbami amerykańskimi. Placówka działała pod przykrywką w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku. Swoim zasięgiem obejmowała: Stany Zjednoczone, Kanadę, Brazylię, Argentynę, Chile, Paragwaj, Urugwaj, a także Peru oraz Boliwię. Głównymi zadaniami placówki były: obserwacja sytuacji wojskowej i politycznej krajów obu Ameryk, stanu i rozwoju Polonii, agitacji i penetracji komunistycznej ze specjalnym uwzględnieniem stosunku do Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz spraw polskich, a także stanu, rozwoju i postawy towarzystw ukraińskich oraz analiza prasy mniejszościowej (polskiej, niemieckiej, ukraińskiej, czeskiej, słowackiej, litewskiej i żydowskiej). Dokumentacja na temat „Estezetu” znajduje się w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Zob. m.in.: AIJP, AOG, „Estezet”, t. 13, 16–17, 30, 38.

<sup>44</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/5, B. Gebert, *Tuwim w Nowym Jorku*, k. 9–18. Na temat aktywności Juliana Tuwima w polsko-amerykańskim środowisku komunistycznym podczas wojny zob. także: B. Dorosz, *Lechoń i Tuwim – dzieje trudnej przyjaźni*, Warszawa 2004, s. 42–54.

<sup>45</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/4, Pismo Bolesława Geberta do Kazimierza Szewczyka, dyrektora Departamentu Kadr MSZ, Warszawa, 25 X 1963 r., k. 36–40; AIJP, AOG, „Estezet”, t. 30, Pismo kierownika placówki „Estezet” w Nowym Jorku „Maracza” na temat działalności prosowieckiej Antoniego Gronowicza do szefa Oddziału Informacji Wywiadowczej Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, Nowy Jork, 8 I 1945 r., k. 19.



i pokonanie III Rzeszy. Sowieci dążyli do narzucenia Amerykanom takiego sposobu myślenia, a pomóc im w tym miały przede wszystkim agendy Kominternu na terenie Stanów Zjednoczonych. Trzeba przyznać, że ów plan w dużej mierze się powiódł. W tym czasie jakiegokolwiek przypominanie o totalitaryzmie sowieckim odbierano w Ameryce jako atak na „koalicję antyhitlerowską”. Dzięki zręcznym zabiegom propagandy środowisk komunistycznych i lewicowych w Stanach Zjednoczonych prawie nikt – poza Polakami, przedstawicielami pozostałych narodów podbitych przez Sowiety i nielicznymi Amerykanami – nie pamiętał o roli Związku Sowieckiego w wywołaniu II wojny światowej, zagarnięciu ponad połowy terytorium Rzeczypospolitej w 1939 r., podbiciu krajów bałtyckich i niezliczonych zbrodniach sowieckich.

Na efekty zabiegów sowieckich nie trzeba było zbyt długo czekać. Już wiosną 1942 r. na łamach prasy amerykańskiej pojawiły się pierwsze artykuły kwestionujące prawo Polski do Kresów Wschodnich. 3 czerwca 1942 r. „New York Times” napisał, że Sowieci roszczą sobie pretensje terytorialne do państw bałtyckich, części Polski, Besarabii i Bukowiny i że zostało to zakomunikowane rządowi w Londynie i Waszyngtonie. Przykładem ilustrującym wpływy sowieckie w Stanach Zjednoczonych jest również sprawa tzw. fałszywych map. Jesienią 1942 r. renomowana firma wydawnicza z Chicago – Encyclopaedia Britannica – wydała w olbrzymim nakładzie prospekt nowego atlasu geograficznego. Zawierał on tylko dwie mapy zapowiadające późniejsze wydanie atlasu. Pierwsza przedstawiała Amerykę Południową, natomiast druga „Union of Soviet Socialist Republics, European Part”. Kartografowie z Encyclopaedia Britannica prezentowali linię wyznaczoną paktem Ribbentrop–Mołotow jako granicę niemiecko-sowiecką. Autorzy mapy byli tak konsekwentni, iż mimo uznania agresji Niemiec na Polskę w 1939 r. za pogwałcenie prawa międzynarodowego (w wypadku najazdu sowieckiego na Rzeczypospolitą nie było już mowy o agresji) usankcjonowali niemieckie zdobycze terytorialne na Wschodzie, nie umieszczając nawet wzmianki, że są to ziemie polskie. W ogóle nazwa „Polska” nie pojawiła na mapie wydanej przez Encyclopaedia Britannica. Mimo licznych protestów Polonii amerykańskiej również inne oficyny kartograficzne przedrukowały „fałszywe mapy” (m.in. „Geographical Publishing Co.”), zaznaczając jedynie, że w przeszłości istniało państwo polskiej, lecz obecnie już nie istnieje<sup>46</sup>.

Kwestionowanie integralności terytorialnej Rzeczypospolitej przez Sowieców przy jednoczesnym wsparciu ze strony znacznej części mediów zachodnich stało się jedną z zasadniczych przyczyn powstania KNAPP w czerwcu 1942 r. Zwłaszcza w pierwszym okresie działalności Komitet Narodowy podjął się przede wszystkim obrony Kresów Wschodnich i układów granicznych w Rydze z 1921 r. W tym kontekście działacze KNAPP zwracali uwagę na konieczność doprecyzowania treści umowy polsko-sowieckiej z lipca 1941 r. Układ Sikorski–Majski od dłuższego czasu budził kontrowersje w niepodległościowym środowisku emigracyjno-polonijnym. W marcu 1942 r. na łamach nowojorskiego „Nowego Świata” *spiritus movens* powstałego w czerwcu tego roku Komitetu Narodowego Ignacy Matuszewski tak pisał o układzie z Sowiecami: „Przeciwnicy paktu w redakcji Sikorski–Majski twierdzili mianowicie, że wobec złych sformułowań pakt osłabia naszą sytuację prawną i moralną wobec Anglii i Ameryki. Polska była ofiarą zbrojeckiej umowy Hitler–Stalin. A zatem Polska tylko mogła rozgrzeszyć Sowiety w opinii światowej z ich współpracy z Niemcami. Dla wszystkich ideowo pojmujących obecne zmagania ludzkości dopiero podpisanie umowy polsko-sowieckiej oznaczało uznanie Sowieców za moralnie równego sojusznika. Opinia światowa z samego faktu podpisania przez nas umowy musiała wyciągnąć wniosek, że albo krzywda została przez tę umowę naprawiona, albo też krzywdy tej nie było

<sup>46</sup> Zob. *Gdzie jest Polska? Apel Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia* (autorstwa Ignacego Matuszewskiego), Nowy Jork 1942; W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 50–51.

w ogóle. Ponieważ zaś pakt Sikorski–Majski krzywdy nie naprawił, tedy pchnął opinię anglosaską do mniemania, że zajęcie przez Sowiety połowy Rzplitej nie było zbrodnicze, lecz usprawiedliwione<sup>47</sup>. Na potwierdzenie swoich wniosków Matuszewski podał kilka przykładów z prasy zachodniej. Wskazywał na artykuł w opiniotwórczym „The Times” z 1 sierpnia 1941 r., w którym wyrażono przekonanie, iż przewodnictwo w Europie Wschodniej może przyspaść jedynie Niemcom lub Sowiетom. Laburzystowski „Daily Herald” przyznał, że rząd brytyjski nie uważa dawnych granic Polski za niezmiennie. „The New Statesman” był jeszcze bardziej szczery, napisał: „Rosja chętnie uznała Polskie Państwo Narodowe – jednakże nie w słowach, które by mieściły w sobie przywrócenie starych granic”. Wreszcie tygodnik „Truth” pisał wprost: „Układ [Sikorski–Majski – przyp. S.C.] przedstawia dla Wielkiej Brytanii wartość pod tym względem, że daje nam możliwość umycia rąk – z czystym sumieniem – od problemu rosyjsko-polskiego. Jesteśmy zobowiązani do odbudowania Polski, tak iż bez ostatniego rozwoju wypadków musielibyśmy, po pobiciu Niemiec, wydrzeć resztę polskich prowincji od naszego rosyjskiego sprzymierzeńca. Teraz, skoro Rosja i Polska podjęły z sobą stosunki, zostaliśmy szczęśliwie zwolnieni z rękoma...”<sup>48</sup>

Aktywność publicystyczna Ignacego Matuszewskiego wywołała wściekłość w środowisku Bolesława Geberta. Zaledwie kilkanaście dni od zjazdu założycielskiego KNAPP komunistyczny „Głos Ludowy” frontalnie zaatakował nową organizację polonijną. Zgodnie z ogólnymi kierunkami dezinformacyjnej strategii sowieckiej redaktorzy „Głosu Ludowego” przedstawili powstanie KNAPP jako inicjatywę „partii wojny” zmierzającą do podważenia podstaw sojuszu „angielsko-amerykańsko-sowieckiego”, którego celem jest pokonanie III Rzeszy i państw osi. Poza wątkami *stricto* propagandowymi artykuł pod jakże znamienym tytułem *Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej* był także swego rodzaju donosem do władz amerykańskich, że oto powstała w środowisku polonijnym zorganizowana grupa, która kwestionuje kierunek polityki Stanów Zjednoczonych opartej na sojuszu z Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim. W artykule tym znalazł się nawet apel do prokuratora generalnego Biddle’a, by na mocy *Foreign Agent Registration Act* z 1938 r. (nowelizacji dokonano w 1942 r.) zarejestrować KNAPP jako „obcego agenta”, czyli reprezentanta „prohitlerowskich” i „nieamerykańskich” interesów<sup>49</sup>.

Skuteczność działań podjętych przez polskich komunistów była imponująca. W lutym 1943 r. kontrolowana przez agentów Moskwy Amerykańsko-Polska Rada Związków Zawodowych zażądała od władz federalnych aresztowania lidera środowiska KNAPP Ignacego Matuszewskiego. Rada przestała prezydentowi F.D. Rooseveltowi rezolucję z żądaniem aresztowania, do której dołączyła broszurę pułkownika *What Poland Wants*<sup>50</sup>. Jak się później okazało, władze amerykańskie podzielały po części stanowisko komunistycznych związków. Na początku 1943 r. Departament Sprawiedliwości uznał, że przez swoją działalność polityczną na terenie Stanów Zjednoczonych były minister skarbu Rzeczypospolitej Polskiej „nadużywa gościnności” i dlatego powinien podlegać przepisom Ustawy o rejestracji zagranicznych agentów politycznych. Od tej chwili „opiekę” nad Matuszewskim, a pośrednio również nad całym KNAPP, sprawowali agenci FBI<sup>51</sup>.

<sup>47</sup> I. Matuszewski, *Pakt*, „Nowy Świat”, 25–30 III 1942.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> *Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej*, „Głos Ludowy”, 4 VII 1942.

<sup>50</sup> I. Matuszewski, *What Poland Wants*, New York 1942.

<sup>51</sup> Szerzej na temat działalności Ignacego Matuszewskiego na terenie Stanów Zjednoczonych i różnych perturbacji z tym związanych zob. S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski...*, s. 100–120; *idem*, *Ignacy Matuszewski jako geopolityk*, „Arcana” 2001, nr 38, s. 172–189; Department of

W nagonce na KNAPP i personalnie na Matuszewskiego komuniści umiejętnie wykorzystywali konflikty pomiędzy dużą częścią uchodźstwa polskiego a obozem rządowym skupionym wokół osoby premiera gen. Władysława Sikorskiego. Środowisko, któremu przewodził Bolesław Gebert „Ataman”, w dość przemyślany sposób akcentowało swoją lojalną postawę wobec poczynań Sikorskiego, zwłaszcza jeśli chodzi o kierunek wschodni jego polityki po układzie polsko-sowieckim z lipca 1941 r. Trzeba przyznać, że również Sikorski i jego ministrowie niektórymi swoimi wypowiedziami uwiarygodniali w oczach Amerykanów i części Polonii działalność grupy Geberta i Langego. Słowa premiera i jego bliskich współpracowników (ks. Zygmunta Kaczyńskiego, Jana Stańczyka, Stanisława Mikołajczyka) o „zarzuceniu planu światowej rewolucji” przez Sowietów, o „agentach Goebbelsa” w szeregach Polonii, o panującej w Rosji sowieckiej „swobodzie religijnej” czy wreszcie o kontaktach gen. Kazimierza Sosnkowskiego i płk. Ignacego Matuszewskiego z „faszystami” na Węgrzech, w Hiszpanii i we Włoszech<sup>52</sup>, były skrzętnie wykorzystywane propagandowo przez polskich komunistów. Sikorski jako premier i Wódz Naczelny musiał zdawać sobie sprawę, kim są jego tymczasowi i koniunkturalni stronnicy spod znaku Stowarzyszenia „Polonia” i Polsko-Amerykańskiej Sekcji Międzynarodowego Związku Robotniczego<sup>53</sup>, ale ponieważ tracił sukcesywnie wpływ w środowiskach polonijnych w Ameryce, zależało mu na każdym poparciu, nawet komunistów.

### Wpadka generała Sikorskiego

Niebezpieczna gra, w którą uwikłał się Sikorski, podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych zaprowadziła go nawet na wiec zorganizowany przez Geberta i jego towarzyszy w Masonic Temple w Detroit 20 grudnia 1942 r. W imieniu zebranych i całej Polonii amerykańskiej powitał Sikorskiego sam „Ataman”: „Minęło 39 miesięcy od czasu, gdy hordy faszystów niemieckich opanowały Polskę, gdy legła broniona bohaterko przez lud Warszawy. Ale po tych 39 miesiącach Hitler i jego satelici bliżsi są nie swego zwycięstwa, lecz klęski. Dzisiejsza walka nie jest rozpaczliwą obroną. Mit o niezwycięzonych opancerzonych zabijakach prysnął dzięki umiejętności i bohaterstwu Czerwonej Armii. [...] Polonia amerykańska wyraża nadzieję, iż przyszła Polska będzie Polską ludu, krajem oświaty i chleba, że nie będzie powrotu do stanu rzeczy sprzed wojny, kiedy to bezustannie interesy ludu poświęcano interesom klikki pasożytów, reżymu, który w polityce zagranicznej współdziałał z reakcją, z monachijszczykami na szkodę Polski. W interesie Polski, jej pokoju i trwałego bytu niepodległego leży, aby zapanowały dobrosąsiedzkie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Początek tego widzimy w pakcie Sikorski–Stalin. Chcemy też mocno podkreślić, że Polacy amerykańscy, o ile nie liczyć garstki odszczepieńców, nigdy nie uznawali »pokoju za wszelką cenę«, że obcą jest i była nam polityka monachijska. Dlatego zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa pokoju z faszystami, junkrami i ich satelitami, gdyż to równałoby się przegraniu wojny. [...] Wymaga to od nas zaostżenia czujności przeciwko faszystom i wszelkiego rodzaju ich pomocnikom, którzy podgryzają ducha narodu, siejąc waśnie i spory, ostabiając

*Justice, Report of the Attorney General to the Congress of the United States on the Administration of the Foreign Agents Registration Act of 1938, as Amended for the Period from June 28, 1942 to December 31, 1944, Washington, DC, June 1945, s. 445, w zbiorach The Hoover Library.*

<sup>52</sup> S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski...*, s. 109 i 111; W. Babiński, *Przyczynki historyczne od okresu 1939–1945*, Londyn 1967, s. 172–173.

<sup>53</sup> Co najmniej od sierpnia 1941 r. Sikorski posiadał szczegółowe informacje na temat działalności polskich komunistów w Ameryce, które przekazywała z Nowego Jorku do Londynu Samodzielna Placówka Wywiadowcza „Estezel” oraz polski ataszat wojskowy w Waszyngtonie.

wysiłek wojenny<sup>54</sup>. Po słowach Geberta i zgotowanej mu owacji trzech tysięcy słuchaczy głos zabrakł gen. Sikorski, który zrezygnował z przygotowanego uprzednio tekstu przemówienia. Premier kpił z lansowanej przez opozycję antyrządową teorii „dwóch wrogów” (Niemiec i Sowietów), krytyków porozumienia z Sowietami nazwał zaś „agentami Goebbelsa”, którzy zasłużyli na „Krzyż Żelazny”, co przez zgromadzonych w Masonic Temple odebrane zostało jako aluzja pod adresem I. Matuszewskiego i KNAPP<sup>55</sup>. Następnego dnia w Detroit premier Sikorski spotkał się z czołówką polskiego ruchu komunistycznego w Ameryce. W spotkaniu wzięli udział m.in. Bolesław Gebert (jako prezes Stowarzyszenia „Polonia”), Leon Krzycki (jako wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Konfekcji Męskiej), Stanisław Nowak (jako senator stanowy) oraz Henryk Podolski (jako redaktor „Głosu Ludowego”). To historyczne spotkanie zostało uwiecznione na fotografiach<sup>56</sup>. Sikorski miał wówczas zwrócić się do komunistów słowami: „działalność Matuszewskiego jest zła i od Polonii amerykańskiej zależy, aby zrobić z nim porządek”<sup>57</sup>.

Tak zdecydowana identyfikacja Sikorskiego z polskimi komunistami w Ameryce została skrętnie wykorzystana propagandowo przez środowisko Geberta do walki z działaczami KNAPP. W jednej ze swoich dwujęzycznych ulotek, którymi wówczas komuniści zasypywali Polonię, czytamy: „Co zacz ten pan? [...] jest on najkrzykliwszym adwokatem krzyżactwa [...]. Ten pułkownik nie tylko pijął i polował z Goeringami. Jego reżym naśladował każdą hitlerowską metodę gwałtu i terroru. Na rękach pułkowników Matuszewskich jest jeszcze krew polskich robotników i chłopów. [...] Matuszewski chce Polski nazistowskiej, ponieważ wolna, demokratyczna Polska by nie przyjęła służalców hitlerowskich. [...] Każdy, kto bierze udział w wiecu Matuszewskiego, daje mu hałę, pomaga Hitlerowi, zagraża życiu naszych dzieci, bezpieczeństwu naszych domów, uwolnieniu Polski. Bojkotujcie te źmije!”<sup>58</sup>.

W lutym 1943 r. na łamach „Gwiazdy Polarnej” głos zabrakł Oskar Lange, który stanął w obronie polityki Sikorskiego wobec Związku Sowieckiego, zwracając jednocześnie uwagę, że swoimi wysiłkami na rzecz „osiągnięcia trwałego porozumienia polsko-rosyjskiego” premier usiłuje zniweczyć niektóre kręgi polskiej emigracji<sup>59</sup>. Co ciekawe, również po ujawnieniu sowieckiego mordu na polskich oficerach w Katyniu i zerwaniu przez Związek Sowiecki stosunków dyplomatycznych z Polską, m.in. na łamach „New York Herald Tribune”,

<sup>54</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/7, k. 147–148; B. Gebert, *Generał Sikorski w Detroit*, „Polska”, 30 XI 1976; *idem*, *Z Tykocina...*, s. 153.

<sup>55</sup> Niestety, nie zachował się tekst przemówienia Sikorskiego z 20 XII 1942 r. Wystąpienie to zostało również pominięte w oficjalnej publikacji zawierającej wszystkie przemówienia premiera podczas jego pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1942 r. Dysponujemy jedynie omówieniami występu Sikorskiego w Detroit: W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, s. 53 [autor powołał się na komunistyczny „Daily Worker” oraz polonijny „Dziennik Polski” w Detroit]; *Brońmy Życ Naszych Synów w Armji! Brońmy Polonii przed Hitlerowskimi Agentami!*, druk ulotny, b.r. i m.w. (1943?); *Almanach Polsko-Amerykański*, Detroit 1945, s. 174; AAN, Akta B. Geberta, 493/7, k. 149; B. Gebert, *Generał Sikorski...*; *idem*, *Z Tykocina...*, s. 154.

<sup>56</sup> Bolesław Gebert zamieścił fotografię ze spotkania m.in. w przywołanym wyżej artykule: *Generał Sikorski...*, a także na łamach „Z pola walki” (1968, nr 3) w tekście wspomnieniowym: *Polska lewica w USA w latach drugiej wojny światowej*. Podczas wojny była ona także przedrukowywana przez komunistyczną prasę w Stanach Zjednoczonych.

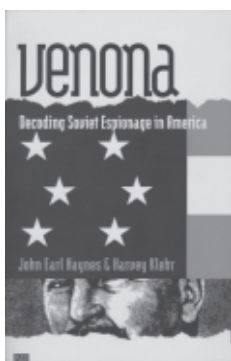
<sup>57</sup> B. Gebert, *Z Tykocina...*, s. 154.

<sup>58</sup> *Brońmy Życ Naszych Synów w Armji!...*; *Who is Matuszewski?*, Issued by „Głos Ludowy” 1943. Zob. także: B. Gebert, *Polscy profaszyści wrogami Polski i Zjednoczonych Narodów*, „Kronika Tygodniowa”, 30 I 1943; *W przededniu*. Książka zbiorowa, New York 1943, s. 46.

<sup>59</sup> Oskar Lange. *Działalność naukowa i społeczna 1904–1965*, Warszawa 1986, s. 196.



Prezydium wiecu zwołanego w Masonic Temple w Detroit 20 XII 1942 r. przez Centralny Komitet Obywatelski. W pierwszym rzędzie siedzi gen. W. Sikorski, przemawia Cz. Kozdrój, przewodniczący CKN



Wasilij Maksim Zarubin (1894–1972) – generał-major NKWD, w latach 1941–1944 rezydent wywiadu sowieckiego w Stanach Zjednoczonych. Zarubin interesował się sprawami polskimi, m.in. w październiku 1939 r. uczestniczył w przesłuchaniach i selekcji polskich oficerów w Kozielsku



Waław Jędrzejewicz i jego publikacja o Polonii

Lange w dalszym ciągu bronił Sikorskiego za wyrażoną przez niego chęć „współpracy z Sowiecką Rosją”<sup>60</sup>. Wyważony ton artykułu z „New York Herald Tribune” miał zapewne sugerować, że Lange nie ma nic wspólnego z ruchem komunistycznym w Ameryce, a wyrażona przez niego krytyka poczyniła niektórych kręgów „polskiej inteligencji” i rządu polskiego na uchodźstwie wynika jedynie z realizmu spojrzenia profesora ekonomii na sprawy międzynarodowe. Znacznie odważniej pisał o tych sprawach Lange w redagowanych przez siebie, a nawet sygnowanych własnym nazwiskiem, drukach ulotnych kolportowanych przez agendy sowieckie w rodzaju Polsko-Amerykańskiej Sekcji MZR. W jednej z nich, zatytułowanej *Apel do rozsądku (Appeal to Reason)*, z 25 czerwca 1943 r. czytamy m.in.: „Utrzymanie jedności i wzajemnego porozumienia wśród wszystkich Zjednoczonych Narodowców jest niezmiernie ważne dla wygrania wojny i ustanowienia trwałego pokoju. Ostatnie wydarzenia wskazują, że polsko-sowieckie stosunki są najstańszym ogniwem w łańcuchu alianckiej jedności. Ożywieni pragnieniem podtrzymania alianckiej jedności, niżej podpisani Amerykanie polskiego pochodzenia i Polacy – rezydenci w Stanach Zjednoczonych składają następujące oświadczenie: Narody Stanów Zjednoczonych oraz Polski mają wspólny interes w wygraniu wojny i zachowaniu pokoju, który po niej nastąpi. Wymaga to, aby narodowa niepodległość została odbudowana [...]. Wymaga to szybkiego przywrócenia przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Dobrosąsiedzkie stosunki i stały sojusz ze Związkiem Sowieckim i Czechosłowacją są niezbędne dla narodowego bezpieczeństwa Polski. Te proste i rozsądne fakty są tak oczywiste, iż wydawałoby się, że wszyscy Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia powinni się na nie zgodzić. Niestety, tak nie jest. Prawie dwa lata jest prowadzona wśród Amerykanów polskiego pochodzenia agitacja przeciwko jedności alianckiej. Agitacja ta została spotęgowana w ostatnim okresie przez kampanię Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, który próbuje wykorzystać polsko-sowieckie trudności dla wbicia klina między Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Kampania tego komitetu usiłuje również wśród Amerykanów polskiego pochodzenia wytworzyć wrogi stosunek do Czechosłowacji i siać nieufność przeciwko Wielkiej Brytanii. Akcja ta jest inspirowana przez emigrantów, którzy są połączeni z antydemokratycznym reżymem, jaki rządził Polską przed wojną, lub z polskimi nacjonalistycznymi grupami o wyraźnym faszystowskim charakterze. Skierowana jest przeciwko wysiłkom rządu Stanów Zjednoczonych, dążących do ustanowienia ścisłych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Równoległe z tą agitacją idą wysiłki pewnych polskich kół oficjalnych, aby zasiać nieufność między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim. Wysiłki te mają na celu wytworzenie pojęcia, że Stany Zjednoczone powinny stać się narzędziem w budowie reakcyjnej Polski, skierowanej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Na szczęście, wysiłki te są bez powodzenia. Lecz w rezultacie ich wynika dysharmonia wśród Zjednoczonych Narodów i są one jednym z czynników odpowiedzialnych za zerwanie sowiecko-polskie. A co więcej, wytworzyły one publiczną opinię wśród Amerykanów, że naród polski jest przejęty antydemokratycznymi i faszystowskimi ideałami. [...] Apelujemy do Amerykanów polskiego pochodzenia, do towarzystw i prasy, aby odrzucili trującą propagandę Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia oraz tych, którzy ich popierają, gdyż z tej propagandy korzystają tylko wrogowie Stanów Zjednoczonych i Polski”<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 201. Artykuł ten został przedrukowany w organie Związku Patriotów Polskich w Moskwie „Wolna Polska” (1943, nr 4).

<sup>61</sup> *Apel do rozsądku*, Wydane przez Polsko-Amerykańską Sekcję MZR jako wkład do jedności i zwycięstwa nad osiá faszystowską, 25 VI 1943. Poza O. Langem apel podpisało 31 osób,

Kampanię prasową komunistów przeciwko polskim emigrantom wsparły także niektóre czasopisma amerykańskie, m.in. „New York Times” i „New York Post”. Przykładowo relacjonujący wizytę premiera Sikorskiego w Ameryce „New York Times” przestrzegał swoich czytelników przed grupą „ultranacjonalistycznych»pułkowników«, którzy przybyli jako uchodźcy w r. 1940, zorganizowali Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia” i „atakują Narody Zjednoczone”<sup>62</sup>. Dzięki wpływowi komunistów w agencji telegraficznej Free Press teksty atakujące polskie środowiska antysowieckie w Stanach Zjednoczonych powielane były przez różne gazety na terenie całej Ameryki<sup>63</sup>. Wśród Polonii zyskały one rezonans dzięki zabiegom grupy Geberta, która powieliała je również w formie propagandowych broszur i ulotek<sup>64</sup>. Zorganizowana kampania przyniosła zamierzone skutki, działania KNAPP znalazły się bowiem pod lupą FBI, które od tej pory starało się kontrolować aktywność polskich antykomunistów na terenie Stanów Zjednoczonych<sup>65</sup>.

### „Zawiadamy o Waszej misji za pośrednictwem Moskwy”

Po tragicznej śmierci Sikorskiego polscy współpracownicy Moskwy, w tym Oskar Lange, występowali już z otwartą przyłbicą. Jednocześnie z radością przyjęli oni objęcie przez Stanisława Mikołajczyka teki premiera rządu. W liście z 11 lipca 1943 r. ks. Stanisław Orlemański pisał do Bolesława Geberta: „Mikołajczyk premierem. To wielka pomoc dla nas”<sup>66</sup>. W latach 1943–1944 w czasie licznych zjazdów, konferencji i mityngów organizowanych głównie w Detroit, Nowym Jorku, Pittsburghu i Chicago podkreślali oni swoje poparcie dla polityki Roosevelta oraz sojuszu ze Związkiem Sowieckim. W rezolucjach i listach adresowanych do władz amerykańskich komuniści domagali się niezwłocznego uznania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie za oficjalny rząd polski<sup>67</sup>. Piętnowali przy tym działalność „profaszystów”, którzy „pracują zdradliwie wśród Amerykanów polskiego pochodzenia”. Przypominali, że ośrodkiem „tych nielicznych, lecz rozkładowych grup jest były polski pułkownik Ignacy Matuszewski oraz pewne pisma polskie w tym kraju, które naśladują jego fasz-

m.in. Julian Tuwim. Nie sygnował go natomiast B. Gebert. W spuściznie Geberta znajduje się jego odręczna notatka o tym, że *Apel do rozsądku* był osobistą inicjatywą Oskara Langego, który był też autorem odezwy oraz że nie podpisali go znani komuniści, „aby nie narażać się represjami policyjnymi”. Zob. AAN, Akta B. Geberta, 493/14, k. 24 i 27–28.

<sup>62</sup> Por. AIJP, AOG, Archiwum Ignacego Matuszewskiego, t. 11, b.p. Zob. także: J. Steel, *Attacks on Sikorski. Threat to Allied Unity*, „New York Post”, 9 I 1943.

<sup>63</sup> Nagonkę prasową prowadzono bardzo przemyślanie, przede wszystkim na łamach prasy ukazującej się w dużych skupiskach polonijnych (wschodnie wybrzeże, Chicago i Detroit). Poza „New York Times” o Matuszewskim i działaczach KNAPP pisały m.in. „Detroit Free Press”, „Detroit News” i „New York Post”.

<sup>64</sup> Por. *Opinia Amerykańska Stawia Matuszewskiego Pod Pręgierz*, „Nasz Świat”, 2 I 1943.

<sup>65</sup> W dniu 11 III 1943 r. Matuszewski otrzymał oficjalne pismo z Departamentu Sprawiedliwości informujące, że jego działalność pisarska prowadzona na łamach „Nowego Świata” podpada pod przepisy przewidziane przez *Foreign Agent Registration Act*. W następstwie tych przepisów Amerykanie przygotowali listę tytułów prasowych zakwalifikowanych jako reprezentujące obce interesy, na której znalazły się wszystkie tytuły związane z KNAPP. O inwigilacji KNAPP przez FBI pisał P.P. Yolles, *Wspomnienia*, „Nowy Świat”, 7 II 1953.

<sup>66</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/2, List ks. S. Orlemańskiego do B. Geberta, 11 VII 1943 r., k. 4.

<sup>67</sup> AIJP, AOG, Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku, t. 15, Informacja Konsula RP w Detroit Stanisława Angermana do placówek dyplomatycznych RP w Stanach Zjednoczonych, Detroit, 5 II 1945 r., b.p.

stowską politykę i działalność”<sup>68</sup>. „Problem Polski jest załatwiany w duchu Teheranu. [...] Przeciwko temu programowi występuje profaszystowski KNAPP i pokrewne mu grupki, kierowane przez reakcyjnych bankrutów przybyłych tu z Polski” – wołał Bolesław Gebert na zjeździe Stowarzyszenia „Polonia” w Nowym Jorku w dniu 4 lipca 1944 r.<sup>69</sup> W tym czasie ulubionym celem napaści komunistów był także polski Wódz Naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski. W czasie jednego z zebrań Ligi Kościuszkowskiej w Detroit uchwalono nawet rezolucję potępiającą obok KNAPP także Sosnkowskiego. Rezolucję tę przesłano następnie do Departamentu Stanu. Stwierdzono w niej, że „gen. Sosnkowski jest jednym z wodzów reakcji polskiej, która odpowiedzialną jest za pięcioletnią niewolę narodu polskiego”<sup>70</sup>.

Rezydent Zarubin użył również komunistów działających w środowisku polskich w Ameryce w kampanii katyńskiej. Jako oficer NKWD mający bezpośredni związek z masakrą katyńską był tym osobiście zainteresowany, zwłaszcza że na trop świadczący o jego roli w likwidacji polskich oficerów natknęli się Amerykanie. 1 lipca 1943 r. Zarubin poinformował centralę w Moskwie, że zauważył wokół siebie wzmożone zainteresowanie amerykańskich służb specjalnych, które najpewniej zdobyły jakieś informacje na temat jego roli w 1940 r. w jednym z obozów jenieckich dla Polaków, których wkrótce zamordowano<sup>71</sup>. Występując w imieniu Polonii, przekonywali oni opinię amerykańską, że zbrodnia w lesie katyńskim jest dziełem Niemców, a oskarżanie o nią Związku Sowieckiego jest kolejną próbą rozbicia koalicji antyhitlerowskiej. W 1943 r. dzięki akcji Salmana-Arskiego w „Stars and Stripes” ukazała się karykatura polskiego oficera „rzekomo” zamordowanego w Katyniu.

W połowie maja 1944 r. Lange razem z ks. Orlemańskim udali się do Moskwy jako reprezentanci Polonii amerykańskiej. Rozmawiali m.in. z Wandą Wasilewską, Zygmuntem Berlingiem i Józefem Stalinem. Po kilkunastu dniach pobytu w Związku Sowieckim Lange przywiózł do Ameryki oświadczenie Stalina z zapewnieniem, że Sowietci pragną silnej i demokratycznej Polski oraz że Polska w przyszłości odegra ważną rolę w historii Europy. Był nim zainteresowany także amerykański sekretarz stanu Cordell Hull, dla którego Lange przygotował specjalne opracowanie na temat swojego pobytu w Związku Sowieckim<sup>72</sup>.

Wkroczenie Armii Czerwonej do Warszawy i pewność, że o przyszłości Polski decydować będą Sowietci, nie uspiło aktywności polskich komunistów w Stanach Zjednoczonych. Od początku 1945 r. kontynuowali oni swoją działalność w wyznaczonych wcześniej kierunkach. W połowie kwietnia 1945 r. obradowała w Waszyngtonie II Konferencja Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy – jeszcze jednej organizacji, za którą ukrywali się agenci Moskwy. Konferencja była w istocie manifestacją poparcia dla postanowień jałtańskich. Oczywiście jej uczestnicy występowali jako reprezentanci Polonii amerykańskiej. Programowe wystąpienie wygłosił Oskar Lange. „Friend” mówił m.in.: „»Polski problem« stał się hasłem bojowym tych wszyst-

<sup>68</sup> *Ibidem*, t. 14, Informacja Konsula RP w Detroit Stanisława Angermanna do placówek dyplomatycznych RP w Stanach Zjednoczonych, Detroit, 24 VII 1943 r., b.p.; AAN, Akta B. Geberta, 493/7, B. Gebert, *Kongres Słowian Amerykańskich – Sekcja Polska*, k. 156 (opis II Kongresu Słowian Amerykańskich, który obradował w dniach 23–24 IX 1944 r. w Pittsburghu).

<sup>69</sup> AAN, Akta Bolesława Geberta, 493/7, k. 146.

<sup>70</sup> AIJP, AOG, Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku, t. 15, Informacja Konsula RP w Detroit Stanisława Angermanna do placówek dyplomatycznych RP w Stanach Zjednoczonych, Detroit, 24 I 1945 r., b.p.

<sup>71</sup> J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage...*, s. 45.

<sup>72</sup> „New York Times”, 22 V 1944; B. Gebert, *Polska lewica w USA...*, s. 210–211; Karta Oskara Lange w kartotece działaczy komunistycznych i podejrzewanych o działalność komunistyczną Samodzielnej Placówki Wywiadowczej „Estezet”, AIJP, AOG, „Estezet”, t. 13.



kich, którzy chcą podważyć jedność aliantów i przeciwstawić się polityce zagranicznej administracji Roosevelta. Prawdziwą troską tych, którzy podnoszą taką wrzawę o Polskę, nie jest los narodu polskiego. [...] Ci »przyjaciele Polski« są w rzeczywistości zwolennikami wielkich Niemiec, które chcieliby odbudować dla zabezpieczenia społecznego *status quo* w Europie. Zapoznałem się dokładnie z różnymi oświadczeniami tych grup, skierowanymi przeciw decyzjom krymskim. Wszystkie te oświadczenia jednomyślnie przeciwstawiają się rewindykacji dawnych słowiańskich terytoriów, pozostających obecnie pod panowaniem pruskich junkrów. To jest właśnie ich prawdziwą troską, a nie los polskiego narodu. [...] Tymczasowy Rząd Polski jest koalicją czterech największych partii. Zgodnie z Deklaracją Krymską rząd będzie zreorganizowany w celu włączenia wszystkich innych ugrupowań demokratycznych. Rząd Tymczasowy zobowiązał się solennie do przeprowadzenia powszechnych wyborów. Porozumienie krymskie zobowiązało sygnatariuszy do przypilnowania, aby takie wybory odbyły się i aby były uczciwe. Tylko ci, którzy są przeciwni temu, aby naród polski wybrał swój własny rząd w wolnych wyborach, mogą sprzeciwiać się porozumieniu krymskiemu<sup>73</sup>. Konferencja Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy uchwaliła także szereg rezolucji adresowanych do administracji amerykańskiej, m.in. w sprawie poparcia i realizacji umów jaltańskich, potępienia wszelkich przejawów rasizmu, antysemityzmu, dyskryminacji narodowej i religijnej, pomocy gospodarczej dla Polski oraz potępienia działalności KNAPP „za propagandę przeciwko Polsce i pokojowi”<sup>74</sup>.

5 lipca 1945 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznały komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, a tym samym wycofały swoje poparcie dla legalnych władz RP w Londynie. Dwa dni wcześniej Oskar Lange otrzymał z ambasady Związku Sowieckiego w Waszyngtonie depezę z Moskwy od Zygmunta Modzelewskiego: „W związku z rychłym uznaniem przez Aliantów rząd upoważnia Was do podjęcia już teraz kroków wstępnych w celu zabezpieczenia mienia państwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Z chwilą ogłoszenia uznania zwróćcie się formalnie do Białego Domu w celu przejęcia mienia. Zawiadamiamy o Waszej misji za pośrednictwem Moskwy”<sup>75</sup>. 17 lipca 1945 r., także za pośrednictwem ambasady sowieckiej w Waszyngtonie, Lange dowiedział się, że został ambasadorem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych<sup>76</sup>.

### **Ostatnia kampania „Atamana”**

Wraz z akceptacją komunistycznego reżimu w Polsce przez aliantów i nominacją ambasadorską „Frienda” kierowane przez Bolesława Geberta środowisko polskich komunistów nie uznało swojej misji za zakończoną. Nie zamierzali wcale jechać do wymarzonej Polski Ludowej<sup>77</sup>. Pozostając na terenie Stanów Zjednoczonych, legitymując się często obywatelstwem amerykańskim, widzieli w sobie reprezentantów całej, pięciomilionowej Polonii zza oceanu. Ich obecność w Stanach Zjednoczonych była niezbędna dla realizacji zadań wyznaczonych przez władców Polski Ludowej względem Polonii amerykańskiej. W tym czasie przystąpili oni do jednej z ostatnich swoich kampanii propagandowych. Tym razem – zgodnie z uchwałami II Konferencji Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy i wytycznymi płynącymi z Warszawy – dążono do skompromitowania w oczach Amerykanów „reakcyjnych” środowisk polonijnych w Stanach Zjednoczonych przez

<sup>73</sup> Oskar Lange. *Działalność naukowa...*, s. 334.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 334.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 338.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 339.

<sup>77</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXII-552, Notatka E. Bruna dla S. Dłuskiego, Waszyngton, 12 X 1949 r., k. 6–7.

zarzucanie im związków z „antysemickim podziemiem” w kraju, winnym rzekomych pogromów i pojedynczych mordów dokonanych na Żydach. Takie oskarżenia wytoczono przeciwko gen. Tadeuszowi Borowi-Komorowskiemu podczas jego wizyty w Stanach Zjednoczonych w czerwcu 1946 r. W liście otwartym do Polonii amerykańskiej sygnowanym przez Sekcję Polską MZR, który w formie dwujęzycznych ulotek kolportowano w Ameryce, komuniści „przypominali”, że Bór-Komorowski jest winien śmierci 300 tys. powstańców i warszawiaków, akcji i napadów Armii Krajowej na Żydów, włączenia „faszystowskich” Narodowych Sił Zbrojnych do AK oraz podania ręki gen. Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu w czasie podpisywania aktu kapitulacji Warszawskiego Korpusu AK w październiku 1944 roku<sup>78</sup>. „Działalność antysemicka jest popierana przez faszystów i reakcyjne grupy podziemne, które są inspirowane oraz znajdują się w kontakcie z Andersem we Włoszech i resztkami byłego rządu emigracyjnego” – zapewniał Amerykanów ambasador Lange. „Istniejący obecnie antysemityzm jest podtrzymywany przez podziemny ruch faszystowski, który podlega kierownictwu polskich grup reakcyjnych za granicą”<sup>79</sup>. Była to m.in. aluzja do działalności KNAPP.

W akcję ambasadora Langego włączyli się również działacze KPUSA. W tym kontekście godna uwagi jest mowa radiowa prezesa Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy i Kongresu Słowian Amerykańskich Leona Krzyckiego z 21 lipca 1946 r., którą od razu powielono w formie ulotki i kolportowano w skupiskach polonijnych: „Ale my wiemy, że nie może być wolności dla ludu pracy, dla chłopa i dla inteligenta, jeżeli współobywatele Żydzi będą chociażby w najmniejszym stopniu usunięci od udziału w życiu politycznym, w odbudowie kraju lub w rządzie. My pamiętamy i wy, drodzy słuchacze, zapamiętajcie to sobie dobrze, że Hitler rozpoczął od pogromów żydowskich, a doprowadził do światowej pożogi wojennej. Złą drogę wskazał Kardynał Hlond, usiłując skierować ostrze reakcji przeciw Żydom. Klasa robotnicza Polski pamięta czasy czarnej sotni w 1905 roku, pamięta potem ławki żydowskie na uniwersytetach, pamięta antysemityzm sanacyjny i endecki w okresie od 1919 do 1939 roku. Pamięta i wie, że zawsze za tymi zbrodniczymi występami stała reakcja, stali wrogowie ludu. Kamienie i pałki, które zamordowały Żydów w Kielcach dziś, jutro użyją, a właściwie już dziś używają przeciw robotnikom, demokracji i przeciw szczerym patriotom. Albowiem w Polsce z rąk zbirów faszystowskich obok setek Żydów padły tysiące najofiarniejszych synów i cór polskich. Jedną z najświeższych ofiar faszystowskich zbirów z NSZ-u, jest Jan Rusin, przywódca Stronnictwa Ludowego, członek Krajowej Rady Narodowej, który został zamordowany dnia 3 lipca. Polonia amerykańska, to znaczy lud pracy, fabryk, biur – bo to jest właściwa Polonia amerykańska – musi oświadczyć mocno i wyraźnie, że potępia tych, którzy odpowiedzialni są za te ohydne zbrodnie w Polsce. Musi oświadczyć, że to sprowadza wstyd dla narodu polskiego i dla nas, jego potomków, że wystawia na szwank dobre imię Polski w opinii świata. Zapamiętajmy dobrze, że reakcja to zdrada narodowa. Nie dajmy posłuchu tym, którzy szczują przeciw rządowi Jedności Narodowej, który ma poparcie olbrzymiej większości swych obywateli. Pobyt Bora w Stanach Zjednoczonych, przyjęcie, jakie mu tu urządził Kongres Polonii i popierająca go reakcja amerykańska, zachęciły reakcję w Polsce do gwałtów i zbrodni, jakie ostatnio miały miejsce. Kto popiera Bora i jego zwolenników, ten występuje przeciwko twórczym siłom narodu polskiego, który dźwiga się ze straszliwych ruin i zniszczenia po sześcioletniej okupacji niemieckiej. Tak długo, jak poza granicami Polski istnieją zbrojne oddziały pod komendą generała Andersa, tak długo

<sup>78</sup> AAN, Akta B. Geberta, 493/14, *List otwarty do Polonii amerykańskiej*, Sekcja Polska MZR, b.d., k. 109–112.

<sup>79</sup> S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 172–173.

agenci ich będą przenikać do Polski, by od wewnątrz wyrządzić krzywdę tym, którzy pogrążeni są w znoju pracy nad budową Polski demokratycznej. Bo któż ginie od kul zbirów faszystowskich? Chłop przy pługu, robotnik przy warsztacie, nauczyciel w szkole. Bo reakcja widzi swą porażkę w każdym hektarze zaoranej ziemi, w każdej uruchomionej maszynie, w każdej nowo tworzonej szkole, albowiem wszystko to jest częścią odbudowy Polski demokratycznej<sup>80</sup>.

### **Ewakuacja agentów**

W rozpoczynającej się erze zimnowojennej działalność komunistyczna w Ameryce napotykała coraz większe kłopoty. Grupa „Atamana” znalazła się na celowniku Departamentu Sprawiedliwości i FBI. „Środowisko lewicy wystawione zostało na najbardziej zajadłe ataki reakcyjnej prawicy oraz tajnych służb amerykańskich” – wspominał po latach następca Langego na stanowisku ambasadora PRL w Stanach Zjednoczonych Józef Winiewicz. „Działaczy odwiedzających polskie placówki dyplomatyczno-konsularne poddawano policyjnej inwigilacji. Wraz z rozpadem koalicji antyhitlerowskiej w skali międzynarodowej następował stopniowo i rozpad środowisk polonijnych oddanych Polsce Ludowej. Robiliśmy, co tylko się dało, aby ruch lewicowy podtrzymać. Równocześnie jednak zabiegaliśmy o zacieśnianie więzi z całą Polonią. Zasadą naszej działalności od początku pozostawało pełne uszanowanie lojalności obywatelskiej amerykańskich środowisk polonijnych wobec kraju ich zamieszkania. Unikaliśmy mieszania się w ich sprawy wewnętrzne. Niemniej nie odstępowaliśmy od podtrzymywania ich łączności z krajem ich ojców<sup>81</sup>. Sytuacja była na tyle poważna, że komuniści byli zmuszeni ewakuować z Ameryki swoją agenturę. W obawie przed wydaleniem z Ameryki personelu ambasady Polski Ludowej Winiewicz zażądał od Warszawy zgody na usunięcie z Waszyngtonu Ignacego Złotowskiego, związanego z siatką „Atamana”. Ambasador Winiewicz argumentował, że Złotowski ma opinię agenta sowieckiego i ściąga uwagę FBI, przez co burzy realizowaną przez placówki konsularne koncepcję pozyskania Polonii do współpracy z krajem. Jednak w obronie Złotowskiego stanął Bolesław Gebert i sprawa „rozeszła się po kościach<sup>82</sup>.”

Wkrótce do opuszczenia Stanów Zjednoczonych po 33 latach działalności zmuszony został zagrożony aresztowaniem Bolesław Gebert<sup>83</sup>. We wrześniu 1947 r. na formalne polecenie Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej i przy oporze towarzyszy z KPU-SA powrócił do Polski, gdzie został skierowany do pracy w Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Był w Polsce Ludowej dyplomatą (ambasadorem w Turcji), członkiem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i specjalistą od polityki polonijnej PRL. Po raz pierwszy jego agenturalna i komunistyczna działalność ujrziała światło dzienne za

<sup>80</sup> *Z demokracją Polską przeciw reakcji i pogromom!*, druk ulotny Stowarzyszenia „Polonia” Międzynarodowego Związku Robotniczego, Nowy Jork 1946. W podobnym duchu wypowiadał się Edward Osóbka-Morawski, który także w lipcu 1946 r. powiedział ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Warszawie Arthurowi Blissowi Lane’owi, że to „bandy podziemne” i „czynnik reakcyjne i klerikalne” ponoszą odpowiedzialność za pogrom kielecki. Również Jakub Berman twierdził, że „pogrom kielecki był częścią szerszego planu organizacji podziemnych – głównie tak zwanych Narodowych Sił Zbrojnych i zgrupowania Wolność i Niepodległość – dążących do rozbicia społeczeństwa na skutek niezadowolenia wszystkich czynników antyrządowych z wyników referendum”. Zob. A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Chicago 1948, s. 156–157.

<sup>81</sup> J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 418.

<sup>82</sup> AIPN, BU, 01208/2421, mf 7029/2-1, Wyciąg z raportu [w dokumencie zamazany pseudonim agenta – przyp. S.C.] dotyczącego J. Winiewicza, b.d., k. 19.

<sup>83</sup> Istnieje także hipoteza, że Gebert nie był wówczas zagrożony procesem i deportacją. Por. AAN, Akta B. Geberta, 493/16, k. 6.

sprawą specjalnej komisji Kongresu USA do spraw działalności antyamerykańskiej, gdy komisja ta w czerwcu 1949 r. opublikowała jeden ze swoich raportów<sup>84</sup>.

Pod nieobecność Geberta jednym z priorytetów reżimu warszawskiego w tym czasie było „pomagać komunistom polskim w USA”, by przetrwali, a przez to oddziaływać na Polonię i opinię amerykańską (np. w kwestii Katynia)<sup>85</sup>. Trzeba „uczyć ich [komunistów polskich w Stanach Zjednoczonych – przyp. S.C.], czym jest Polska Ludowa, przy całej swej słabości, oni lepiej potrafią trafić do mas obojętnych Amerykanów polskiego pochodzenia niż nasze konsulaty”<sup>86</sup>. Również sami komuniści w Ameryce nie pozostawali bierni. W 1949 r. prosili KC PZPR, by „wyzaczył jednego człowieka, jako łącznika, który by ich instruował, pomagał im centralnie, zwłaszcza materiałem propagandowym”. Prosimi jednak, żeby ze względów bezpieczeństwa nie był to przedstawiciel do korpusu dyplomatycznego. Członkowie siatki kierowanej w przeszłości przez Zarubina i Geberta zabiegali także o możliwość wyjazdów dwóch–trzech towarzyszy rocznie do Polski na paromiesięczne przeszkolenie, gdyż organizacja szkoleń na terenie Stanów Zjednoczonych jest niemożliwa z uwagi na inwigilację ze strony FBI<sup>87</sup>. W tej sytuacji władze PRL postanowiły wesprzeć ruch komunistyczny w Stanach Zjednoczonych z ukrycia, bez powodzenia, ale to już jednak zupełnie inna historia...

*Autor dziękuje dr Iwonie Drąg-Kordze z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, profesorowi Markowi J. Chodakiewiczowi i Herbertowi Romersteinowi z The Institute of World Politics w Waszyngtonie oraz dr. Markowi Wrońskiemu za pomoc w zbieraniu materiałów do niniejszego artykułu.*

<sup>84</sup> Wspomina o tym sam B. Gebert w swoim życiorysie. Zob. *ibidem*, k. 8.

<sup>85</sup> Komuniści niepokoiли się sprawą wyjaśnienia mordu katyńskiego przez Amerykanów. Interesowała ich również współpraca Polaków (m.in. ks. Antoniego Kwiatkowskiego, Jana Kucharzewskiego, Oskara Haleckiego, Ferdynanda Goetla i Józefa Mackiewicza) z władzami amerykańskimi, które pod koniec lat czterdziestych postanowiły wyjaśnić okoliczności mordu katyńskiego. W MBP wszczęto nawet operacje wywiadowcze o kryptonimach „Farsa” i „23-00”, których celem było rozpracowanie Amerykańskiego Komitetu dla Zbadania Zbrodni Katyńskiej kierowanego przez Arthura Blissa Lane’a i Komisji Śledczej Kongresu kierowanej przez Maddena. Sprawę zakończono w czerwcu 1954 r. „ze względu na brak agentury w tym obiekcie”. Zob. AAN, KC PZPR, 237/XXII-553, Pismo ambasady w Waszyngtonie do MSZ, 5 X 1949 r., k. 160–169; AIPN, 0236/55, *Notatka informacyjna*, Warszawa, 2 IV 1952 r., k. 1–12.

<sup>86</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXII-552, Notatka E. Bruna dla S. Dłuskiego, Waszyngton, 12 X 1949 r., k. 7.

<sup>87</sup> *Ibidem*, k. 7–8; AAN, KC PZPR, 237/XXII-553, Pismo ambasadora Jana Galewicza do Stefana Wierbłowskiego z MSZ, Waszyngton, 22 IX 1949 r., k. 156–159; *ibidem*, Pismo J. Galewicza do MSZ, 14 IV 1951 r., k. 294–299. Władze amerykańskie skupiły swoją uwagę głównie na Polskiej Żegludzie Morskiej, Stowarzyszeniu „Polonia” i działaczach „postępowych” skupionych wokół takich pism jak „Głos Ludowy” i „Nowa Epoka”. Pismo „Nowa Epoka” powstało w 1949 r. z inspiracji konsulatu w Nowym Jorku w związku z tym, że detroicki „Głos Ludowy”, mając opinię pisma komunistycznego, znalazł się pod ostrzałem Kongresu Polonii Amerykańskiej i został poddany inwigilacji ze strony FBI. „Nową Epokę” redagowali: Stanisław Gutowski (były sekretarz generalny KPA i w czasie wojny bliski współpracownik Karola Rozmarka) i Jan Śliski (w przeszłości współredaktor „reakcyjnego” „Nowego Świata”). Jednak z chwilą ukazania się „Nowej Epoki” działacze KNAPP i KPA zaatakowali pismo z pozycji antykomunistycznych, czym zainteresowało się FBI. Zob. AAN, KC PZPR, 237/XXII-553, Pismo ambasadora Jana Galewicza do Stefana Wierbłowskiego, Waszyngton, 1 VII 1949 r., k. 130–131.

# DZIŚ A NIE JUTRO TRZEBA ATAKOWAĆ WROGA<sup>1</sup>

## „SZLAK BOJOWY” GRUPY GL „ISKRA” NA RZESZOWSZCZYZNIE

**Zgodnie z oczekiwaniami Sowietów, wiosną 1942 r. PPR zaczęła tworzyć własną organizację bojową. Zadaniem jej było odciążenie walczących z Niemcami wojsk sowieckich. Od początku przyjęto zasadę, że każdy członek PPR jest zarazem członkiem GL. Dodatkowo do szeregów tej ostatniej postanowiono przyjmować również osoby nie związane z nowo tworzoną partią komunistyczną.**

Rzeszowszczyzna włączona została w struktury Obwodu Południowego GL mającego swoją siedzibę w Krakowie. Dowódcą GL tego obwodu został Roman Śliwa<sup>2</sup>. Według Andrzeja Budy<sup>3</sup> wyodrębniony Sztab Podokręgu GL Rzeszów powstał dopiero jesienią 1942 r.

<sup>1</sup> Cytat zaczerpnięty z artykułu pt. *Front narodów przeciw najeźdźcy*, „Trybuna Wolności”, 1 II 1942. Zob. *Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942–1945 (wybór materiałów i dokumentów)*, Warszawa 1958, s. 19.

<sup>2</sup> Roman Śliwa „Roman Weber” (1904–1944). Ur. w Sosnowcu. Od 1923 r. członek KZMP. W 1926 r. aresztowany. Skazany na 2 lata więzienia za działalność komunistyczną. W latach 1928–1930 służył w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. W okresie służby wojskowej prowadził działalność wyrotową. Po zakończeniu służby wojskowej funkcjonariusz wydziału wojskowego KPP na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska. W latach 1930–1931 przebywał na szkoleniu w ZSRS. Po powrocie do kraju kierownik Obwodowego Wydziału Wojskowego KPP w Krakowie. W 1934 r. aresztowany i skazany na 12 lat więzienia. Więziony w Rawiczu. W wyniku agresji niemieckiej odzyskał wolność 1 IX 1939 r. Następnie udał się na tereny okupowane przez Sowietów. Do 1941 r. przebywał w Brześciu nad Bugiem, gdzie współpracował z NKWD. Członek Grupy Inicjatywnej PPR. Zrzucony w nocy z 5 na 6 I 1942 r. w pobliżu Sokołowa w powiecie koneckim. Organizował PPR i GL w Zagłębiu Dąbrowskim oraz w Krakowskim. Od połowy 1942 r. komendant IV Krakowskiego Obwodu Gwardii Ludowej. W połowie stycznia 1943 r. aresztowany przez gestapo. Przebywał w obozach w Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Mauthausen, gdzie został rozstrzelany. Zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 61; H. Rechowicz, *Ludzie PPR. Sylwetki zamordowanych i poległych działaczy*, Katowice 1967, s. 232–239.

<sup>3</sup> Andrzej Buda „Leon”, mjr UB. Ur. 1 XII 1907 r. w Niechobrz, pow. rzeszowski. Do 1930 r. pracował w gospodarstwie rodziców. W latach 1930–1932 pracownik rolny we Francji. Po powrocie do Polski do 1938 r. sezonowy robotnik budowlany w Rzeszowie. W okresie międzywojennym członek ZLCh „Samopomoc”, KPP, potem SL i ZMW RP „Wici”. W 1939 r. członek ZP SL w Rzeszowie. W 1940 r. jeden z współorganizatorów „Czynu Robotniczo-Chłopskiego”. Zatrudniony był wtedy w Spółdzielni Spożywców „Społem” w Niechobrz (do 1941 r. kierownik sklepu). Następnie poszukiwany przez gestapo. Od 1942 r. w PPR. Początkowo członek kierownictwa PPR w Rzeszowie, sekretarz Komitetu Podokręgowego Rzeszów-Południe. Następnie do lutego 1944 r. sekretarz KO PPR w Jaśle. W okresie luty 1944 r. – sierpień 1944 r. sekretarz Okręgu Rzeszów PPR. Od 8 IX 1944 r. kierownik kadr WUBP w Rzeszowie. Potem od początku stycznia 1945 r. p.o. naczelnika Wydziału Kadr WUBP w Krakowie. Następnie kolejno: naczelnik Wydziału Kadr WUBP w Gdańsku (od 1 X 1947 r.), naczelnik Wydziału Ogólnego

W jego skład wchodził: Zdzisław Basak<sup>4</sup> – komendant, Antoni Puzio<sup>5</sup> – szef sztabu, Zofia Chłandowa – szef zaopatrzenia, Władysław Osetek<sup>6</sup> – szef informacji. W funkcjonowanie tego sztabu należy jednak bardzo mocno powątpiewać.

Proces tworzenia struktur Okręgu Rzeszów-Tarnów PPR zepchnął na drugi plan organizację zrębów GL. Niewątpliwie w tym okresie najważniejsze było skupienie dawnych działaczy KPP w szeregach PPR. Wydaje się, że organizowanie GL było w tym momencie uznawane za sprawę drugorzędną.

Powstanie GL i jej rozwój przebiegał bardzo opornie. Stwierdzenie to dotyczy szczególnie jednostek sztabowych, które same sobie nie potrafiły zapewnić ciągłości organizacyjnej,

WUBP w Gdańsku (od 15 VII 1952 r.), naczelnik Wydziału Ogóladministracyjnego WUBP w Gdańsku (od 15 VIII 1953 r.), zastępca naczelnika Wydziału IX WUBP w Gdańsku (od 1 IV 1955 r.), zastępca naczelnika Wydziału „T” WU ds. BP w Gdańsku (od 1 I 1957 r.), zastępca naczelnika Wydziału II SB KW MO w Gdańsku (od 1 II 1962 r.). Zwolniony ze służby 31 XII 1962 r. Po przejściu na emeryturę działacz ZBoWiD, ławnik (AIPN Gd, 214/1331, Akta personalne; APRz, KW PZPR, Wspomnienia, 105).

<sup>4</sup> Zdzisław Basak „Sztorm”, „Zdzich”, „Basza”, kpt. Ur. 6 V 1920 r. w Dębnie, pow. łańcucki. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej. W okresie międzywojennym działacz Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych oraz ZMW RP „Wici”. Do 1939 r. przebywał w Gdyni. Po klęsce wrześniowej wywieziony na roboty do Niemiec, skąd uciekł. Na teren powiatu łańcuckiego powrócił w 1940 r. i nawiązał kontakt z organizacją podziemną „Raclawice”. Od 1942 r. w PPR i GL. Pełnił funkcję komendanta GL Podokręgu Rzeszów. Od jesieni 1944 r. do stycznia 1945 r. sekretarz KP PPR w Rzeszowie. Następnie wyjechał do Lublina, gdzie z polecenia Romana Zambrowskiego podjął się zadania tworzenia grup operacyjnych PPR, przewidzianych do wystąpienia na tereny zajmowane przez Sowieców. Jako członek tzw. grupy mjr. Antoniego Alstera wyjechał 27 I 1945 r. na ziemie zachodnie. W Starogardzie, Kartuzach, Wejherowie organizował PPR i podległe partii związku zawodowe. W latach 1945–1946 sekretarz KM PPR w Gdyni. W trakcie wyborów w 1947 r. powiatowy instruktor wyborczy w Kościerzynie. Od 14 IV 1946 r. do 30 IV 1947 r. w Gdańsku sekretarz Wojewódzkiego Zarządu Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, a także członek KW PPR. 31 III skierowany przez KW PPR w Gdańsku do służby w WUBP w Gdańsku. Od 13 VI 1947 r. zastępca naczelnika, a od 1 XII 1947 r. p.o. naczelnika Wydziału V WUBP w Gdańsku. 30 IV 1949 r. przeniesiony na stanowisko kierownika Sekcji I Wydziału V WUBP w Gdańsku. Od 13 IX 1949 r. zastępca dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych Samodzielnego Batalionu Kontroli Granicznej Port-Gdynia 4. Brygady Ochrony Pogranicza (AIPN Gd, 212/309, Akta personalne; APRz, KW PZPR, Wspomnienia, 66, Basak Zdzisław).

<sup>5</sup> Antoni Puzio, ur. 11 VII 1914 r. w Raniżowie. Przed wojną członek ZMW RP „Wici” i SL. W okresie okupacji w GL-AL. Od 13 IX 1944 r. kierownik sekretariatu WUBP w Rzeszowie. Od 13 I 1945 r. funkcjonariusz WUBP w Krakowie i Bydgoszczy. W WUBP w Rzeszowie ponownie od 2 VI 1947 r. (jako kierownik „Konsumu” WUBP). Ze służby zwolniony na własną prośbę 1 IX 1947 r. Zob. *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpień 1944 – lipiec 1945)*, wybór i opracowanie D. Iwaneczko, Z. Nawrocki, Rzeszów 2005, s. 98–99.

<sup>6</sup> Władysław Osetek, chor. Ur. 11 II 1910 r. w Górnio, pow. kolbuszowski. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. W latach 1929–1938 zajmował się koszykarstwem w Rudniku nad Sanem. Wielokrotnie karany za działalność antypaństwową w okresie międzywojennym. Od 1941 r. szofer w fabryce w Górnio. Od 1942 r. w PPR. W 1942 r., jak sam przyznał, aresztowany przez Niemców za sabotaż, a następnie z braku dowodów zwolniony. Dowódca piątki w grupie GL „Iskra”. Od 21 X 1944 r. kierownik Sekcji IV PUBP w Kolbuszowej. Następnie od VII 1945 r. kierownik Sekcji do Walki z Bandytyzmem w PUBP w Kolbuszowej. Od 5 II 1946 r. starszy referent w WUBP w Rzeszowie, a od 15 III 1946 r. st. ref. Sekcji I Wydziału V WUBP Rzeszów. Zastrzelony przypadkowo 30 VII 1946 r. w Jarosławiu przez funkcjonariusza WUBP w Rzeszowie (AIPN Rz, 0048/2116, Akta personalne Osetka Władysława).

a co dopiero dowodzić czy choćby nawet kontrolować działalność poszczególnych terenowych grup GL. Jesienią 1942 r. w ramach struktur Podokręgu Rzeszów GL powstała grupa wypadowa „Iskra” pod dowództwem Józefa Bielendy (od jesieni 1943 r. dowodzona przez Jana Paducha<sup>7</sup>). Formalnie nadzór nad nią sprawował Zdzisław Basak „Marian”.

W grudniu 1942 r. na podstawie rozkazu Obwodu GL z 6 grudnia 1942 r. o organizowaniu oddziałów zbrojnych składających się z uciekających z getta Żydów, Lejb Birman stworzył z uciekinierów z getta grupę bojową<sup>8</sup>. Oddział ten, pozbawiony poparcia miejscowej ludności, słabo wyszkolony i wyposażony, został bardzo szybko, bo już w połowie grudnia 1942 r., rozbitý przez Niemców. Podczas kwatery w Porębach Nienadowskich grupa została otoczona, a następnie zlikwidowana. Trochę więcej światła na te wydarzenia rzuca informacja zawarta w raporcie nr 5 Obwodu Kraków z 18 stycznia 1943 r.: „Za wydanie oddziału part[yzanckiego] Niemcom spalono gospodarza Kołodzieja we wsi Nienadówka koło Rzeszowa. Sam przed wyrokiem śmierci zwiat”<sup>9</sup>. Niewątpliwie w okresie wcześniejszym grupa uciekinierów z getta mocno dała się we znaki miejscowym chłopom. Taki wniosek wydaje się prawdopodobny, gdy uwzględni się sposoby zdobywania przez GL prowiantu i wyposażenia, według rozkazów Dowództwa Głównego GL. W myśl rozkazu nr 2 wydanego 9 września 1942 r. GL nakazano zaopatrywać się w żywność przez konfiskaty czynione u volksdeutscheów. Dodatkowo Dowództwo Główne dopuszczało, że „w wypadkach kiedy jest to konieczne, oddział przeprowadza konfiskatę u zamożniejszych mieszkańców za pokwitowaniem”<sup>10</sup>. Tak sformułowany rozkaz stwarzał warunki do wielu nadużyć. Józef Bielenda<sup>11</sup> w swoich zeznaniach z 1950 r. dotyczących likwidacji oddziału Birmana

<sup>7</sup> Jan Paduch, ur. 17 I 1918 r. we wsi Staniszewskie, pow. kolbuszowski. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. W latach 1935–1938 pomocnik murarski w Gdyni. Potem służył jako marynarz w Marynarce Wojennej RP. Brał udział w obronie Helu w 1939 r. Następnie od października 1939 r. do lipca 1940 r. w niewoli niemieckiej. W latach 1941–1942 zatrudniony na kolei wąskotorowej w Górnem. Potem na gospodarstwie u rodziców. Od września 1942 r. członek PPR. Od jesieni 1943 r. komendant grupy GL „Iskra”. W 1944 r. szef 14. Okręgu AL w stopniu porucznika. Dwukrotnie ranny (2 XI 1943 r. i 20 VII 1944 r.). Od 1 X 1944 r. do 15 stycznia 1945 r. kierownik PUBP w Kolbuszowej. Następnie skierowany do szkoły MBP w Łodzi. 3 IV 1945 r. postrzelił się podczas czyszczenia broni i 6 IV 1945 r. zmarł w wyniku odniesionych ran (AIPN Rz, 0048/2130, Akta personalne Jana Paducha). O rabowaniu dworów przez Paducha wspomina w swoich wspomnieniach żołnierz AK z Kolbuszowej Teodor Mytych. Zob. T. Mytych, *Dziennik 1944*, podał do druku A. Gella, „Karta” 1996, nr 20, s. 128.

<sup>8</sup> A. Czech, *W mrokach okupacji hitlerowskiej* [w:] *Z myślą o Polsce Ludowej*, Warszawa 1963, s. 39.

<sup>9</sup> AAN, Gwardia Ludowa, Obwód IV Krakowski, 191/XXIV-2, Dowództwo Obwodu, Raport nr 5, 18 I 1943 r., k. 8. E. Winiarski podaje, iż GL dokonała napadu na dom Szczepana Kołodzieja 23 XII 1942 r. Kołodziej jednak nie wpuścił napastników do domu, a nawet otworzył do nich ogień z broni palnej. GL-owcy podłożyli wówczas ogień pod jego dom i oborę. Dom przy pomocy sąsiadów udało się uratować. Po raz drugi ataku na dom Kołodzieja GL dokonała 19 V 1943 r. około godziny 11. Zastrzelono wówczas psa pilnującego obejścia, wybito okna w domu właściciela. Sam Kołodziej przez strych i dach uciekł w pole. Zamordowano wówczas żonę Kołodzieja. Po raz wtóry spalono oborę wraz z inwentarzem żywym (trzy sztuki bydła oraz koń). E. Winiarski, *Wojna i okupacja w Nienadówce*, „Rocznik Sokołowski” 2002, nr 4, s. 85, 88.

<sup>10</sup> AAN, Gwardia Ludowa, 191/I-2, Dowództwo Główne – Rozkazy, Rozkaz nr 2, 9 IX 1942 r., m.p., k. 5.

<sup>11</sup> Józef Bielenda, ur. 12 I 1912 r. w Stobiernej. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. W latach 1935–1936 służył w 52. pp w Złoczowie. W latach 1936–1939 członek ZMW RP

podawał: „W grudniu 1942 r. do mnie osobiście jako do dowódcy »piątki« w Stobiernej przez Kogutka Jozefa i Szybistego Stanisława została skierowana grupa w liczbie 7 osób pochodzących z okolic Krakowa. Przysłani zostali oni do mnie w celu wzmocnienia naszego oddziału. Po skontaktowaniu się ze mną za hasłem poprzednio umówionym na nocleg na przysiółek Poręby o 500 m od gr[omady] Stobierna oddalonego. Jak się później okazało, zakwaterowali oni w Porębach u ob. Kołodzieja Wojciecha. W nocy Kołodziej poszedł i o tym zameldował swoim kuzynom Kołodziejowi Jakubowi i Stanisławowi. Ostatni z kolei zameldowali na gestapo do Głogowa i jeszcze do rana przyjechało gestapo, obstawili stodołę, w której nocowali, i wszystkich wystrzelali. Tamże na miejscu zostali pogrzebani później. Nazwisk ich żadnego nie znam”<sup>12</sup>. Z kolei w swoich zeznaniach z 1950 r. Wojciech Szetela podał, iż oddział Birmana rozlokował się w stodole u niejakiego Drapaty w Porębach Nienadowskich. O stacjonowaniu tam tej grupy dowiedział się Stanisław Kołodziej, który miał powiedzieć o tym swojemu bratu Szczepanowi. Obydwaj udali się do sołtysa gromady Nienadówka Kołodzieja, który ponoć powiadomił gestapo z Sokołowa o miejscu pobytu komunistycznej grupy. Edward Winiarski pisze, iż komuniści przebywający u Sebastiana Drapaty zostali zastrzeleni przez niemiecki oddział ekspedycyjny przybyły z Jasionki. W odwecie grupa „Iskra” w marcu 1943 r. zastrzeliła sołtysa Kołodzieja<sup>13</sup> oraz żonę Szczepana Kołodzieja. Wyrok na wymienione osoby wydać miał Józef Bielenda „Wierny”. Jesienią 1943 r. został zastrzelony przez GL Stanisław Kołodziej<sup>14</sup>.

„Iskra” wstawiła się tym, iż zgładziła kilka rodzin żydowskich, rabowała okoliczną ludność, pobliskie dwory i plebanie. Jak zeznawał po wojnie jeden z przesłuchiwanym w tej sprawie, Antoni Wilk: „W okresie okupacji – daty dokładnie nie pamiętam – tam jednej pory na terenie gr[omady] Stobierna gm. Trzebowniko zostało zamordowane kilka rodzin narodowości żydowskiej, oto rodzina Sejcurów składająca się z 4-ch osób, ktuży przechowywali się u Szeteli Wojciecha zam. Stobierna, rodzina Słomow [w kolejnych protokołach przesłuchań rodzina ta występuje jako Słemakowie – M.K.] składająca się z 4-ch osób ktuży przechowy-

---

„Wici”. W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej. W 1941 r. został członkiem RRRCh. Od 1942 r. dowódca piątki GL w Stobiernej. Następnie dowódca grupy GL „Iskra”. W lipcu 1943 r. aresztowany przez Niemców, osadzony w kilku niemieckich obozach koncentracyjnych. Do kraju powrócił w czerwcu 1945 r. Od 1947 r. przewodniczący PRN w Rzeszowie. Od 1949 r. I sekretarz KP PZPR w Rzeszowie. 4 X 1950 r. skazany przez Sąd Apelacyjny w Rzeszowie na karę śmierci, pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na zawsze za morderstwa dokonane na osobach narodowości żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej. 24 VI 1952 r., formalnie w wyniku procesu rewizyjnego, uniewinniony, a następnie zwolniony z więzienia (AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, k. 95, t. II, k. 135–141).

<sup>11</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I., Protokół przesłuchania Szeteli Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 128–129. GL-owcy obrabowali również dom Adama Kołodzieja, brata Stanisława. Zob. E. Winiarski, *Wojna i okupacja w Nienadówce...*, s. 90.

<sup>12</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, Protokół przesłuchania Józefa Bielendy, 17 V 1950 r., k. 154. We wszystkich cytatach z dokumentów zachowano pisownię oryginalną.

<sup>13</sup> E. Winiarski informuje, że sołtysa Walentego Kołodzieja zastrzelono 8 XII 1942 r. około godz. 1 w nocy. Autor ten mylnie podaje, że wyrok na niego wydany został przez władze podziemne. Sprawcami jego likwidacji byli w istocie komuniści. Zob. E. Winiarski, *Wojna i okupacja w Nienadówce...*, s. 84–85.

<sup>14</sup> AIPN Rz, 050/181, t. I, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, Protokół przesłuchania Szetela Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 128–129.



wali się u Szeteli, kturzy przechowywali się przez jakiś czas w domu Bielenda Józefa, a następnie u Przebieradła Kazimierza zam. Stobierna, rodzina Praeli składająca się z około 8-miu osób kturzy przechowywali się u Cieśli Władystawa zam. Stobierna, oraz Jankiel który się też przechowywał u Cieśli Władystawa, oraz kilku innych kturych niepamiętam. Sprawcami powyższych morderstw były następujące osoby, oto: Bielenda Józef s. Walentego, Szetela Wojciech s. Benedykta, Szybisty Michał s. Stanisława, Przebieradło Sebastian (nieżyje) zam. Stobierna oraz dwóch osobników mnie nieznanym z Rzeszowa”<sup>15</sup>. Jak wynika z zachowanych protokołów przesłuchań, początkowo członkowie „Iskry” Żydów umieszczali w domach, potem zaś zabijali w celu zdobycia posiadanych przez nich kosztowności i pieniędzy. Antoni Wilk w protokole przesłuchania podał: „Głównym d[owód]cą danej organizacji był Bielenda Józef obecnie mieszka w Rzeszowie co miał wydać rozkaz mordowania Żydów celem zabezpieczenia partyzantki przed zdradą okupanta [...]”<sup>16</sup>. Okoliczności zabójstwa rodziny żydowskiej Slemaków tak dokładnie opisał Wojciech Szetela podczas swojego przesłuchania w 1950 r.: „W roku 1942 początkiem grudnia wiadomo mi, że zostali pomordowani Żydzi w stajni u PRZEBIERADŁA KAZIMIERZA zam. Stobierna pow. Rzeszów. W tym czasie tej samej nocy przyszedł do mnie do domu jego syn PRZEBIERADŁO SUBESTIAN [Sebastian] i mówił mi, że jest dwóch Żydów zamordowanych u mego ojca w stajni, żeby ja ich odwiózł do lasu gdyż miałem konia. Ja się na to nie chciałem zgodzić ponieważ mój koń był znaczny i ktoś będzie widział później będzie się pytał co ja tam przywoził ale on mnie powiedział kategorycznie, że ja to muszę zrobić bo on za końmi nie pójdzie nigdzie. Dalej on mnie proponował abym poszedł do brata po czarnego konia i udaliśmy się obydwaj do brata Szeteli Władystawa, któremu mówiliśmy, aby dał konia bo jedziemy po świnie na Wysoką, lecz on nie chciał dać a później my mu powiedzieli, że są pomordowani Żydzi w stajni PRZEBIERADŁO KAZIMIERZA i trza ich odwieźć i powiedzieliśmy mu, że musi dać, to on wówczas kazał iść zabrać konia, co ja zrobiłem zaprzęgnąłem konia i pojechałem całą furmanką pod stajnię PRZEBIERADŁO KAZIMIERZA. Dodaję, że gdy ja szedłem do brata po konia [z] PRZEBIERADŁO SUBASTIANEM wstąpiliśmy do niego do stajni zobaczyć pomordowanych Żydów gdyż to było po drodze. Gdy wszedłem do stajni zauważyłem GARGASA MARCELA stojącego nad Żydami zamordowanymi trzymając widły w rękach, którymi musiał mordować tychże Żydów. Ja zamordowanych nie poznałem bo byli bardzo zbruczeni krwią i gnojem a mówił mi PRZEBIERADŁO SUBESTIAN, że to są zamordowani żydzi o nazwiskach SLEMAKI, był to syn i matka imiona ich nie wymienił. [...] Żydzi ci byli pomordowani tępymi narzędziami”<sup>17</sup>. Drugi syn Slemaków został zastrzelony w lesie przez Sebastiana Przebieradła, wraz z którym miał należeć do partyzantki komunistycznej. Jeden z członków „Iskry”, Wojciech Szetela, w swoich zeznaniach tak charakteryzował działalność grupy: „Prawda jest że w roku [19]42 lub [19]43 pożyczylem konia u swego brata Władystawa, konia brałem nieraz, ponieważ często chodząca grupa partyzantów a ja wraz z nimi jeździliśmy koniem do okolicznych wsi po świnie lub inne rzeczy, które potrzebne były do wyżywienia grupy znajdującej się u mnie”<sup>18</sup>.

Członkowie „Iskry” dokonywali także wielu napadów rabunkowych. Na przykład w gromadzie Wysoka i w Przewrotnem obrabowali majątek, w gromadzie Rakszawa obrabowali leśni-

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. I, Protokół przesłuchania Antoniego Wilka, 12 I 1950 r., k. 69. W dokumencie zachowano oryginalną pisownię.

<sup>16</sup> *Ibidem*, t. I, Protokół przesłuchania Antoniego Wilka, 27 III 1950 r., k. 87.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Szetela Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 125.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Szetela Wojciecha, 14 VIII 1947 r., k. 6.

czego i chłopa, w gromadach Trzeboś<sup>19</sup> i Wysoka<sup>20</sup> obrabowali księdza, w gromadzie Jasionka jednemu z chłopów ukradli świnie (jesień 1942 r.), w gromadzie Turza obrabowali leśniczego, w gromadzie Nienadówka pod koniec 1943 r. ukradli kolejnemu chłopu świnie<sup>21</sup> i obrabowali plebanie<sup>22</sup>. W Przewrotnem, jak podał Szetela, „był dokonany rabunek przez naszą organizację w dworze, skąd nasi członkowie organizacji wozili do domu wozami cukier, kto tam brał udział imiennie nie mogę zapodać, gdyż nie wiem, bo ja udziału nie brałem”.

Zdolność i wartość bojową grupy charakteryzują okoliczności napadu na terenie Trzebuski, gdzie „miało się dokonać przecięcie linii telefonicznej i rozbicia taksówki<sup>23</sup> niemieckiej, linia telefoniczna została przecięta a taksówka nie została rozbita z powodu tego, że Orzuch Stefan [Ożóg Stefan – M.K.] dał rozkaz iść obrabować księdza w gromadzie Trzeboś pow. Kolbuszowa<sup>24</sup>. Trudno też za akcję bojową w pełnym tego słowa znaczeniu uznać atak na radiostację w Stobiernej – „napad gdzie przy tej radiostacji pilnowało dwóch wartowników (Polaków) z karabinami. Wypad ten miał jedynie cel zdobycia broni od tych wartowników, co zostało zrobione a co do radiostacji to ją nie uszkodzili ani ją nie zabrali<sup>25</sup>”.

Zdobywane na drodze pospolitego bandytyzmu dobra materialne miały być według Wojciecha Szeteli zabierane do domów przez członków bandy i wykorzystywane na własne potrzeby<sup>26</sup>.

Jeden z komunistów związanych z „Iskrą”, Michał Golema<sup>27</sup>, w swoich wspomnieniach z 1959 r. napisał, że grupa ta zamordowała także kilka osób, które według wszelkich

<sup>19</sup> E. Winiarski w swoim artykule odnotowuje wzrost liczby napadów bandyckich w miejscowościach położonych w pobliżu Nienadówki. Autor ten nie określa precyzyjnie sprawców tych czynów, jednak bezsprzecznie byli nimi ludzie należący do grupy „Iskra”. „19 września czterech uzbrojonych bandytów napadło na plebanie w Trzebosi, obrabowało po drodze kilku zamożniejszych gospodarzy, a następnie zjawilo się w Nienadówce. Tutaj dokonało rabunku najpierw u Pawła Wyskidy i Pawła Krzanowskiego, potem zabrało pieniądze u Tomasza Prucnała. Następnie bandyci kazali zaprowadzić się do Jakuba Wyskidy. Tutaj akurat chwilowo przebywał u ojca ks. Wojciech Wyskida. Księdzu zabrali zegarek, zarzutkę i 200 zł, ojcu 400 zł i dwa ubrania. Po czym kazali się odwieźć. Musiał więc Wyskida wozić bandytów do Medyni, gdzie ci odwiedzili jeszcze tamtejszego ks. proboszcza i paru gospodarzy, a potem do Czarnej. Dopiero pod lasem w pobliżu tej miejscowości wysiedli, polecając gospodarzowi wrócić furmanką do Nienadówki”. Zob. E. Winiarski, *Wojna i okupacja w Nienadówce...*, s. 83.

<sup>20</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, Protokół przesłuchania Szetela Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 124.

<sup>21</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Szetela Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 135.

<sup>22</sup> Napadu dokonało dwóch mężczyzn podających się za wiejską wartę. Jeden z nich – był to Jan Paduch – miał zabandażowany nos. Pierwszy napastnik zgromadził pod groźbą użycia broni służbę, drugi zaś zażądał od ks. proboszcza pieniędzy. Łupem ich padły pieniądze, bielizna oraz cukier. Zamierzali ukraść księdzu buty i zegarek, jednak na prośbę, aby tego nie czynili, zrezygnowali. Następnie udali się jeszcze do sołtysa Jana Chorzępy, któremu również ukradli pewną sumę pieniędzy (E. Winiarski, *Wojna i okupacja w Nienadówce...*, s. 90–91). Autor ten podał, że napad nastąpił 1 X 1943 r., a zatem najprawdopodobniej po rozbiciu „Iskry” w lasach koło Trzebuski.

<sup>23</sup> Popularne ówczesnie określenie samochodu osobowego.

<sup>24</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, Protokół przesłuchania Szetela Wojciecha, 3 V 1950 r., k. 124.

<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 123.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 140.

<sup>27</sup> Michał Golema, (1912–1991) mjr, ur. w Stykowie. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Od 1930 r. do 1934 r. uczeń ślusarski w Rzeszowie. W latach 1934–1936 służył w 48. pp. w Stanisławowie. Przed 1939 r. członek SL. We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach WP pod Częstochową, od 1942 r. w GL – pseudonim „Maciej”. Od września 1942 r. komendant sekcji

danych niesłusznie podejrzewano o współpracę z gestapo. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że osoby te były nieprzychylnie nastawione do komunistów i przeszkadzały w realizacji ich celów<sup>28</sup>.

Według przypuszczeń UB z 1950 r., część członków „Iskry” mogła zostać zwerbowana do współpracy przez gestapo. Osobami podejrzawanymi o to przez swoich towarzyszy byli: Sebastian Przebieradło oraz Marcelli Gargas. Obydwaj w 1940 r. mieli zostać wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec, a następnie z nich powrócić. Potem obaj wstąpili bez żadnej procedury sprawdzającej do GL (zresztą do struktur tych przyjmowano kogo popadło). W odniesieniu do Gargasa zbierający po wojnie materiały funkcjonariusze WUBP w Rzeszowie pisali, że „podczas pacyfikacji przeprowadzonej przez Niemców [sic!] był aresztowany z karabinem, za co Niemcy nic mu nie zrobili, a na drugi dzień był widziany jak jeździł samochodem z gestapowcami a nawet Niemcy zabrali jego rodzinę i razem wyjechali z terenu tu[ejszego], jak podają Bielenda to w powiecie tarnowskim miał nadal rozpracowywać cz[łonków] org[anizacji] GL oraz że brał udział w różnych rabunkach na osobach cywilnych jak gospodarstwach, księżach itp.”<sup>29</sup> Co ciekawe, obydwaj, Przebieradło i Gargas, prawdopodobnie nie przeżyli wojny. O współpracę z gestapo UB podejrzewał nawet samego Józefa Bielendę, wywiezionego przez Niemców do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W przypadku Bielendy podejrzewania te były jednak bezpodstawne.

W okresie luty–marzec 1943 r. „Iskra” przekształciła się w grupę zbrojną stacjonującą w lesie, liczącą prawie 40 osób. W lutym 1943 r. „Iskra” opanowała Głogów Małopolski (oczywiście chwilowo). Według raportu GL „oddział w sile 18 ludzi wkroczył do miasta, zlikwidował posterunek policji, zabrał 6 kb. 1 żandarma złapano na mieście, 5 wracających z warty uciekło, 3 na posterunku rozbrojono. Siekierami i osią od wozu wywarzono [sic!] kraty, komendanta posterunku Maja aresztowano, 2 uciekło. Spalono doszczętnie gminę, pocztę, magistrat i posterunek. G[estapo] wyznaczyło 10 000 nagrody za udzielenie najmniejszych wskazówek co do winowajców”<sup>30</sup>. W tym samym miesiącu „Iskra” zniszczyła urzędnictwo stacyjne w Rudnie Wielkiej. Z kolei na początku marca 1943 r. rozbiła też posterunek policji granatowej w Grodzisku Dolnym. W trakcie tej akcji zginął 1 policjant<sup>31</sup>.

Działania podejmowane w Podokręgu Rzeszów GL, m.in. przez grupę „Iskra”, w następstwie doprowadziły do krwawych pacyfikacji kilku wsi. Dwukrotnie (13–14 marca 1943 r. i 9 maja 1943 r.) Niemcy pacyfikowali Przewrotne, gdzie ogółem rozstrzelano 32 miesz-

---

GL w Stykowie gm. Głogów, członek PPR, członek grupy „Iskra”. W latach 1944–1945 II sekretarz KP PPR w Rzeszowie. Przyjęty do aparatu bezpieczeństwa 10 IX 1945 r. Od 13 IX 1945 r. referent personalny Miejskich i Powiatowych UB w Wydziale Personalnym WUBP w Rzeszowie. Od 18 IV 1946 r. referent Sekcji I Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie. Od 20 II 1948 r. st. ref., p.o. kierownika Sekcji I Wydziału Personalnego. Od 5 VI 1948 r. kierownik Sekcji II Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie. Od 6 VI 1949 r. szef PUBP w Brzozowie. Od 12 IV 1952 r. szef PUBP w Kolbuszowej. Od 6 IV 1955 r. szef PUBP w Tarnobrzegu. Od 10 I 1957 r. zastępca komendanta ds. bezpieczeństwa w KW MO w Tarnobrzegu. Od 19 III 1957 r. do 1965 r. zastępca komendanta powiatowego ds. bezpieczeństwa w KP MO w Tarnobrzegu. Zwolniony 31 VIII 1965 r. (AIPN Rz, 0056/3858, Akta osobowe).

<sup>28</sup> APRZ, KW PZPR, Wspomnienia, 277, Golema Michał, k. 6, 10.

<sup>29</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. I, k. 11.

<sup>30</sup> AAN, Obwód IV Krakowski – Dowództwo Obwodu, 191/XXIV-2, Raport nr 7, k. 13.

<sup>31</sup> J. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1971, s. 356.

kańców, a kilkudziesięciu wywieziono<sup>32</sup>. Wydarzenia poprzedzające pierwszą pacyfikację Przewrotnego przybliżyła w swoim raporcie kontrwywiad AK. Według tego raportu 12 marca 1943 r. „Iskra” w sile 50–60 osób pojawiła się w okolicy Medyni Łańcuckiej. W nocy ostrzelała ona nadleśnictwo niemieckie w Mazurach, w związku z czym stacjonujące w Górnie oddziały niemieckie wyjechały w stronę Ranizowa w poszukiwaniu napastników. 13 marca „Iskra” obrabowała folwark właściciela majątku w Przewrotnem Politańskiego. Kilka dni później, 20 marca 1943 r., o godz. 20.00 Niemcy otrzymali informacje o przesuwaniu się „Iskry” z rejonu Hucisk w stronę szosy Sokołów–Kolbuszowa, jednak i wówczas nie udało się im natrafić na grupę. Ukoronowaniem tego rajdu bojowego „Iskry” była akcja dokonana 21 marca 1943 r. na drodze z Sokołowa do Ranizowa. W lesie GL-owcy zatrzymali jadącego tą drogą kontrolera mleka Stasiaka. Po zrewidowaniu go ukradziono mu zegarek, zamierzano ukraść buty, lecz wówczas nadjechało 6 policjantów granatowych. Ci jednak poddali się bez walki. Zabrano im broń, rowery i buty. Wygląd gwardzistów i ich kolejne działania ilustruje następująca część raportu AK: „Trzech przebrało się w mundury zabrane policji i pojechali rowerami do gajówki Betzy (Volksdeutsch), zabrali mu kb. i dubeltówkę, zaś samego Betzę wyprowadzono do lasu i tam mieli go rozstrzelać. W drodze Betza uciekł im do domu, ale w drzwiach został postrzelony dwukrotnie. Z wywiadu prowadzonego z Stasiakiem dowiedziano się: umundurowani byli w granatowe mundury na które nałożone mieli drelichy zielonego koloru lub tylko cywilne ubrania. Uzbrojeni w kbk. Obficie w broń krótką i granaty. Na głowach hełmy polskie, bolszewickie, niemieckie i angielskie. Towarzystwo to jest międzynarodowe. Polacy, Ukraińcy i Niemcy dezzerterzy [...]”. Raport informuje też o losie trzech rozbrojonych wówczas policjantów, którzy powrócili na posterunek (trzech kolejnych tego nie uczyniło). Zostali oni aresztowani przez Niemców i osadzeni w więzieniu na zamku w Rzeszowie<sup>33</sup>.

Brak poparcia społecznego dla działań „Iskry” i jej bandycki charakter sprawił, że została szybko rozwiązana i ponownie stała się jedynie grupą wypadową.

Odpowiedzią Niemców na działania komunistycznej partyzantki były pacyfikacje wsi. 5 czerwca 1943 r. w Trzebosi zamordowano 2 mieszkańców tej wsi oraz 8 osób ukrywających się w pobliskim lesie. Z kolei 21 i 23 czerwca 1943 r. SS wspólnie z Wehrmachtem spacyfikowały Nienadówkę w gminie Sokołów Małopolski, zabijając 8 osób i wywożąc do obozu w Pustkowie ok. 30 mieszkańców wsi (przeżyło zaledwie 4)<sup>34</sup>. Do szeregu akcji odwetowych spowodowanych działalnością „Iskry” zaliczyć również trzeba pacyfikację wsi: Zwięzyczycy (dwukrotnie: 8 i 12 czerwca 1943 r.), Stobiernej (8 lipca 1943 r.), Staniszewskich w gminie Ranizów (13 lipca 1943 r.)<sup>35</sup>. W Stobiernej Niemcy zastrzelili 10 osób, a 2 spalili, puszczając z dymem 10 gospodarstw. Wśród zamordowanych było 5 osób z rodziny Szybi-

<sup>32</sup> *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo rzeszowskie*, Warszawa 1984, s. 140–141. Według M. Golemy przed pacyfikacjami w Przewrotnem istniała „trójka” PPR oraz 3 „piątki” GL. Zob. APRz, KW PZPR, *Wspomnienia*, 277, Michał Golema, *Wspomnienia dot. działalności politycznej i zbrojnej PPR i oddziałów Gwardii Ludowej na terenie gr. Przewrotne pow. Rzeszów w latach 1942–1944*.

<sup>33</sup> APRz, Archiwum dr. Michała Kryczko, 4, Dokumenty Narodowych Sił Zbrojnych oraz informacje o działalności NSZ, jak również PPR na terenie powiatu rzeszowskiego podczas okupacji hitlerowskiej 1941–1943, *Działania band komunistycznych*, k. 38.

<sup>34</sup> Zob. H. Piróg, *Gmina Sokołów w okresie drugiej wojny światowej*, „Rocznik Sokołowski” 2002, nr 4, s. 23; *Rejestr miejsc i faktów zbrodni...*, s. 124–125.

<sup>35</sup> *Rejestr miejsc i faktów zbrodni...*, s. 222–223.

stych. W Staniszewskich zgładzili 10 osób<sup>36</sup>. Niemcy dokonali 12 czerwca 1943 r. pacyfikacji Huciska, zabijając 27 osób, w tym 14 członków PPR i GL, oraz paląc 16 gospodarstw<sup>37</sup>.

Komendę nad „Iskrą” po aresztowaniu Bielendy objął Jan Paduch, który kontynuował rabunkową działalność grupy z okresu poprzedniego. Ponownie przekształcił też „Iskrę” z grupy wypadowej w „leśną”. Paduch ze swoimi ludźmi dwukrotnie obrabował dwór Tyszkiewiczów w Weryni. W październiku 1943 r. jego łupem padła żywność, maszyna do pisania i wartościowe przedmioty należące do mieszkańców dworu. Ludzie Paducha zniszczyli też kontyngent zboża liczący 5 ton<sup>38</sup>, zabrali także 7600 zł, bieliznę, 2 wieprze oraz aparat fotograficzny.

Jedyną akcją zbrojną „Iskry” przeciw Niemcom była potyczka w Raniszowie 10 października 1943 r. Przy czym, jak pisze Józef Garas: „Po pierwszej wymianie strzałów nieprzyjaciel wycofał się”<sup>39</sup>.

3 listopada 1943 r. „Iskra” została przez Niemców rozbita w lasach koło Trzebuski<sup>40</sup>. Zginęło wówczas 10 gwardzistów. Wśród ocalałych był Jan Paduch (został przez Niemców postrzelony w nos) oraz Piotr Drąg i Kazimierz Kloc. W odwecie niedobitki oddziału zamordowały, jako odpowiedzialnych za wyspanie miejsca postoju grupy, leśniczego zamieszkałego w Hucisku i jednego gajowego<sup>41</sup>.

Działalność GL, a ściślej grupy Józefa Bielendy, zainteresowała po wojnie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Prowadzący sprawę Bielendy por. Łukasz Kuźmicz 18 maja 1950 r. stwierdził: „Przez cały czas istnienia Gwardii Ludowej na terenie pow. Rzeszów, Kolbuszowa, Łańcut i innych były na wszystkie grupy dokonywane obławy przez gestapo, a nie ruszono natomiast grupy Bielendy. Z tego wynika że grupa Bielendy poprzez kontakt z innymi rozpracowywała je, a już po rozpracowaniu i przeważającym zlikwidowaniu grupa Bielendy na rozkaz Niemców wymordowała wszystkich Żydów ukrywających się obok Stobiernej”<sup>42</sup>. Według por. Kuźmicza grupa Bielendy została przez Niemców zniszczona, gdyż agentura tkwiąca wewnątrz niej nie miała już kogo rozpracowywać. Kuźmicz stwierdził również, że przez cały okres swojego istnienia grupa „nie zabiła ani jednego Niemca”, i że „była sterowana przez agentów gestapo”<sup>43</sup>.

Tezy stawiane przez Kuźmicza z pewnością są bardzo dyskusyjne, aczkolwiek skazanie Józefa Bielendy na karę śmierci w 1950 r. przez komunistyczny sąd świadczy o tym, że nawet komuniści bardzo krytycznie oceniali działalność bojową „Iskry”. Oczywiście zupełnie inną sprawą, dotyczącą funkcjonowania sądownictwa w okresie stalinizmu, jest późniejsze uniewinnienie Bielendy, podyktowane jego koneksjami rodzinnymi.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>37</sup> APRz, KW PZPR, Wspomnienia, 277, Michał Golema, *Wspomnienia z działalności politycznej i zbrojnej PPR, GL na terenie gromady Hucisko w latach 1942–1944*, k. 5–6. Według Michała Golemy w Hucisku przed jego pacyfikacją istniały 4 piątki GL.

<sup>38</sup> M. Piórek, *Pięć wieków Weryni. Zarys dziejów wsi XVI–XX w.*, Werynia 2004, s. 168.

<sup>39</sup> J. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1971, s. 357.

<sup>40</sup> APRz, KW PZPR, Wspomnienia, 13.399, Józef Bielenda, k. 13–14.

<sup>41</sup> APRz, KW PZPR, Wspomnienia, 277, Michał Golema, *Wspomnienia dot. działalności politycznej i zbrojnej PPR i oddziałów Gwardii Ludowej na terenie gromady Przewrotne pow. Rzeszów w latach 1942–1944*, k. 10.

<sup>42</sup> AIPN Rz, 050/181, Akta kontrolno-śledcze w sprawie przeciwko Józefowi Bielendzie i in., t. II, Sprawa Bielendy Józefa i innych, k. 81.

<sup>43</sup> *Ibidem*, k. 81–82. Za tych agentów Kuźmicz uznał Gargasa, Sebastiana Przebierało i... Józefa Bielendę.

## UBEK W OBOZIE „REAKCJI”

**Jan Łopianiak był jednym z najambitniejszych funkcjonariuszy sieradzkiego PUBP. Jego losy nie potoczyły się jednak tak, jak sobie wymarzył. Zamiast zaszczytów i awansów, których mógł oczekiwać młody, energiczny funkcjonariusz, spotkały go – brutalne śledztwo, wyrok i kilka miesięcy w celi śmierci.**

Sprawa Łopianiaka nie jest powszechnie znana, tymczasem to znakomity przykład sposobu funkcjonowania komunistycznego aparatu terroru, który potrafił obracać się także przeciwko swoim gorliwym realizatorom. Zanim jednak do tego doszło, młody funkcjonariusz miał w UB szanse na błyskotliwą karierę. Już przed przyjęciem do urzędu wykazywał dużą determinację, by znaleźć się w szeregach funkcjonariuszy UB. Robił wówczas wszystko, by przypodobać się decydom. W „ankiecie specjalnej”, wypełnianej z prośbą o przyjęcie do pracy w UB, w rubryce przeznaczony na dodatkowe informacje Łopianiak napisał: „Pragnę służyć z całych sił naszej Wolnej Demokratycznej Polsce i narodowi polskiemu. Pobić wroga, podłego okupanta hitlerowskiego i wypędzić precz wszystkich zdrajców proletariatu polskiego. Oby ta nasza umęczona Ojczyzna była silna, wolna i niepodległa. Zroszona potem i krwią naszych braci jest po to, aby ją bronić od zbrodniarzy i wszystkich warchotów burzących nasz ustrój demokratyczny”<sup>1</sup>.

Łopianiak wyraźnie wiedział, jak przypodobać się przełożonym i jakie elementy w życiorysie będą dobrze widziane. Dlatego w załączonym do akt życiorysie podawał, że już przed wojną w czasie pracy w dworze Kościerzyn wielokrotnie zwracał uwagę na niesprawiedliwość społeczną i wyzysk ze strony obszarnika. Podkreślał też kłopoty, jakie spotkały go, gdy jako 16-letni chłopiec nie uklonił się i nie pocałował „obszarnika” w rękę. Swoich losów w czasie wojny nie rozwijał. Podawał tylko, że pracował u niemieckiego właściciela.

Do urzędu bezpieczeństwa został przyjęty bez problemów. Na wniosku o przyjęcie do służby dopisano opinię, w której Łopianiak – jako człowiek wychowany na wsi – określany był jako bardzo dobrze wyrobiony politycznie i umysłowo. Ponadto zauważono, że jest nastawiony „na wskroś demokratycznie” i wykazuje „wrogi stosunek do reakcji i faszyzmu”. Te cechy potwierdzała zresztą w czasie swojej pracy. W charakterystyce Łopianiaka – referenta Wydziału VII PUBP w Sieradzu – napisano, że jest obowiązkowy, karny i nadzwyczaj sumienny. Podkreślano jego inicjatywę, zaangażowanie oraz walory intelektualne i ideowe. W jednej z kolejnych „charakterystyk” z marca 1946 r. napisano: „Moralność wysoka. Wywiązuje się ze swej pracy bardzo dobrze. Nie zna stracha [sic!]. Zastępuje na awans i pochwałę”. Przełożeni podkreślali jego sumiennosc oraz to, że wielokrotnie pracował po godzinach bez żadnego sprzeciwu. Podkreślano też, że jako wyrobnik folwarczny jest „zaciętym wrogiem reakcji”<sup>2</sup>. W tym czasie Łopianiak, planując najprawdopodobniej dalszą karierę, zgłosił się na ochotnika na trzymiesięczny kurs oficerów śledczych przy MBP w Warszawie.

<sup>1</sup> AIPN Łd, 126/34, Akta osobowe, ob. Łopianiak Jan, t. 1, k. 9.

<sup>2</sup> *Ibidem*, Charakterystyka, 29 V 1946 r., k. 26.

Początkowo pracował w sekcji rolnej, w której szybko został kierownikiem. Jego zapaf w walce z „reakcją” sprawił jednak, że już w styczniu 1946 r. został kierownikiem sekcji do walki z bandytyzmem. Był bardzo aktywny w swej działalności – brał np. udział w aresztowaniu Antoniego Bartolika podczas uroczystości 3 Maja w Sieradzu. Po wyjściu z kościoła doszło w mieście do patriotycznej manifestacji, której uczestnicy uformowali pochód, by udać się do teatru na okolicznościowe zebranie. Pochód został zatrzymany, a najaktywniejszy z manifestantów Bartolik został na rozkaz dowodzącego grupą UB Łopianiaka zatrzymany. W mieście doszło jednak do zamieszek na tym tle i funkcjonariusze musieli wypuścić Bartolika, który od tej pory ukrywał się przed UB. Znalazł się wówczas w szeregach Konspiracyjnego Wojska Polskiego, którego dowódca – Stanisław Sojczyński – już wcześniej wydał na Łopianiaka wyrok za jego działalność. Wyroku nie udało się jednak wykonać, bo organizacja Sojczyńskiego została rozbita. Bartolik i jego bezpośredni przełożony Władysław Bobrowski – szef komendy KWP w Sieradzu, również znaleźli się w areszcie. To wtedy podjęli plan dokonania na Łopianiaku zemsty. Żołnierze KWP wiedzieli, że WUBP w Łodzi przechwycił całe archiwum organizacji i wkrótce wyjdzie na jaw, że KWP miało w PUBP w Sieradzu swojego człowieka (był nim Stanisław Toboła – również aresztowany w tym czasie). Postanowili więc obciążyć swoimi zeznaniami znieawidzonego funkcjonariusza i jego wskazać jako „wtyczkę” KWP<sup>3</sup> w powiatowym UB w Sieradzu. Łopianiak miał być ich rzekomym informatorem od marca do lipca 1946 r.

Łopianiak został aresztowany 5 lipca 1946 r. Dla funkcjonariusza UB rozpoczął się wówczas prawdziwy koszmar, który ilustrują zarówno zachowane dokumenty, jak i wspomnienia samego Łopianiaka. W znakomity sposób pokazują one brutalność systemu i bezmyślność ówczesnego aparatu terroru.

Łopianiak, pobity i torturowany przez niedawnych kolegów, nie przyznał się do winy – tym bardziej że poza zeznaniami żołnierzy KWP nie było praktycznie dowodów rzekomej zdrady. Odnaleziono jednak kartkę z podpisem kwitującym odbiór pieniędzy na ps. „Lis”, którego miał, według Bartolika i Bobrowskiego, używać oskarżony. Podpis ten został wprawdzie zakwestionowany przez biegłego grafologa, jednak nie zmieniło to nastawienia sądu. Komunistyczne władze potrzebowały wroga, nie szukano więc dla Łopianiaka okoliczności łagodzących. Sądzony wraz z kilkoma innymi współpracownikami KWP z Sieradza i Wielunia<sup>4</sup>, został 31 grudnia 1946 r. skazany na karę śmierci. Ciekawe jest uzasadnienie wyroku w tej sprawie, nawiązujące do tłumaczenia Łopianiaka, który podkreślał, że jest ofiarą zmywy: „Sąd na rozprawie przestuchiwał Bartolika, skazanego w innej sprawie [...] na karę śmierci; trudno przypuszczać, by ten człowiek, stojąc w obliczu Sądu Ostatecznego, miał bez żadnego uzasadnionego powodu fałszywie oskarżać zupełnie obojętnego dla siebie człowieka”<sup>5</sup>.

Pomijając groteskowy – w ustach komunistycznego sędziego – argument dotyczący sądu ostatecznego, dodać trzeba, że po zajęciach w Sieradzu Łopianiak na pewno nie był dla Bartolika człowiekiem „zupełnie obojętnym”, o czym sąd musiał wiedzieć. Ponadto z akt procesu rehabilitacyjnego wynika, że oskarżający Łopianiaka Bartolik i Bobrowski mieli w czasie trwania procesu możliwość kontaktowania się w więzieniu i uzgadniania wspólnej wersji wydarzeń. Po pewnym czasie siedzieli nawet w jednej celi!

<sup>3</sup> T. Lenczewski, *Skazany przez swoich*, „Karta” 1992, nr 9, s. 97; AIPN Łd, 0126/34, k. 1–39.

<sup>4</sup> Archiwum Wojsk Łądowych, Filia nr 2 we Wrocławiu, 6836/91/29, Akta sprawy SR 34/53 przeciwko Łopianiakowi Janowi i innym.

<sup>5</sup> AIPN Łd, Pf 12/2181, t. 1, Wyrok, 31 XII 1946 r., k. 120–121.



Wyroku śmierci na Łopianiaku nie wykonano, gdyż prezydent Bierut skorzystał z prawa łaski i zmienił go na dożywocie. Skazany przesiedział jednak wcześniej 3 miesiące w celi śmierci, oczekując na wykonanie wyroku. Na wolność wyszedł dopiero po siedmiu latach. W więzieniu ponownie zaznał brutalnego traktowania przez swoich byłych towarzyszy. Jak przyznał w swoich wspomnieniach – po dwutygodniowym karczerze: „zaczęła gdzieś odchodzić moja lewicowość”<sup>6</sup>. Byłych żołnierzy KWP i członków WiN, których spotkał w celi śmierci, nazywał natomiast wspaniałymi ludźmi.

W 1953 r. doszło do rewizji procesu<sup>7</sup>. Łopianiak został uniewinniony, a sąd uznał, że Bartolik i Bobrowski obciążyli go, ponieważ był „nieugiętym bojownikiem nowej rzeczywistości, który bezlitośnie ścigał bandę”<sup>8</sup>. Po wyjściu z więzienia nie wrócił już do UB. Pracował do końca życia jako rolnik w rodzinnej wsi.

<sup>6</sup> Za: T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 95–109.

<sup>7</sup> AIPN Łódź, 0126/34, Wyrok, 12 III 1953 r., k. 33–36.

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 34.



# CZASAMI CZŁOWIEK SIĘ ZAPOMNI

Z LEGEND UTRWALACZY WŁADZY

**Latem 1948 r. WUBP w Białymstoku odniósł poważny sukces. 1 lipca 1948 r. we wsi Dąbrowa-Tworcki (powiat wysokomazowiecki) w walce z grupą operacyjną UBP-KBW pozorującą oddział podziemia zginął pptk Władysław Żwański „Błękit” – komendant Okręgu NZW Białystok<sup>1</sup>. Zabity został również adiutant „Błękit” – „Zawisza” (N.N.). Operacją dowodził i tym samym przeszedł do ubeckiej legendy starszy sierżant Tadeusz Krawczuk.**

Akcja likwidacyjna była efektem zastosowania przez UBP kombinacji operacyjnej z udziałem agenta krypt. „Karpiński” (N.N.) – byłego żołnierza 6. Brygady Wileńskiej AK<sup>2</sup>. „W toku operacji przeprowadzonej na terenie woj[ewództwa] białostockiego grupy operacyjne natknęły się na 4 bandytów. W wyniku walki został zabity kom[endant] NZW [Okręgu] Nr 15 krypt[onim] »Chrobry« ps[eudonim] »Błękit«, vel »Iskra« vel »Dziadek« i jego adiutant, 2 bandyci zbiegli [Czesław Tymiński »Mściwy« i Tadeusz Malinowski »Bimbo«]” – oficjalnie informował „Biuletyn Informacyjny Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego” z 29 lipca 1948 r.<sup>3</sup>

Wspomniany st. sierż. Tadeusz Krawczuk niebawem zginął. Wiadomość o jego nagłej śmierci szybko rozeszła się wśród funkcjonariuszy UBP województwa białostockiego. Niejasne dla ogółu okoliczności zdarzenia sprawiły jednak, iż w kręgach bezpieczeństwa zaczęła krążyć plotka przypisująca śmierć Krawczuka działaniu syna „Błękit” – por. Zbigniewa Żwańskiego „Nocy”, komendanta Powiatu NZW Ostrów Mazowiecka. Wraz z upływem czasu wielokrotnie powtarzana plotka przybrała postać legendy.

Na początku lat sześćdziesiątych wspomniana legenda zmaterializowała się wreszcie w postaci publikacji. Leon Maćkowiak w tomiku zawierającym wspomnienia funkcjonariuszy UBP i MO przedstawił ją następująco: „Gdy o śmierci ojca dowiedział się syn »Błękit«, dowódca

<sup>1</sup> Władysław Żwański „Butrym”, „Iskra”, „Błękit”, oficer WP, major (1928), oficer NSZ i NZW, podpułkownik (1945). Ur. VII 1896 r. w Widziszkach (pow. Witkomierz), s. Jana i Joanny z d. Juszkiewicz. Ukończył gimnazjum. Od sierpnia 1915 r. w armii rosyjskiej. Od stycznia 1919 r. w WP. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., po zakończeniu wojny kontynuował służbę w WP. Od listopada 1942 r. w szeregach NSZ, m.in. komendant Powiatu Ostrów Mazowiecka. Od lata 1944 r. w LWP, m.in. komendant RKU w Ciechanowie, zdezerterował wiosną 1945 r. Od kwietnia 1945 r. w szeregach NZW – szef Wydziału III (operacyjnego) Komendy Okręgu NZW Białystok (krypt. „Chrobry”). Od września 1945 r. szef sztabu KO „Chrobry” (od lutego 1946 r. krypt. „XV”), od kwietnia 1946 r. komendant Okręgu „XV”. Nie ujawnił się podczas amnestii wiosną 1947 r., kontynuował działalność niepodległościową. Kierowana przez niego KO NZW była ostatnią funkcjonującą w skali kraju.

<sup>2</sup> AIPN Bi, 019/111/1, Komenda Okręgu NZW Narodowe Zjednoczenie Wojskowe krypt. „Chrobry”-„XV” woj. białostockiego, oprac. W. Bielski, M. Borowski, Białystok 1985, s. 93–95.

<sup>3</sup> „Biuletyn Informacyjny” nr 15(37) z 29 VII 1948 r. [w:] *Biuletyny Informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, t. 2: 1948, red. B. Groniek, Warszawa 1995, s. 136.

patroli NZW »Noc« – poprzysiągł zemstę Krawczukowi [w oryginale tu i dalej błędnie: Krawczykowi] (wywiad NZW dowiedział się nazwiska, bo wszędzie było o tym głośno, a »Mściwy« i »Bimbo« [w oryginale błędnie: „Birut”] znali jego rysopis). Kierownictwo naszego Urzędu postanowiło wówczas wysłać Krawczuka na roczny kurs szkoleniowy do Legionowa, by go nie narażać bardziej niż potrzeba. Krawczuk jednak zginął w pół roku później, podczas wypadku, kiedy jechał pociągiem do Legionowa. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wykazało podobno, że było to »wypadek« zorganizowany; należałoby więc przypuszczać, że »Noc« wykonał swoją groźbę”<sup>4</sup>.

Wprawdzie Maćkowiak użył niejednoznacznych stwierdzeń w rodzaju: „podobno” oraz „należałoby więc przypuszczać”, później jednak inni autorzy wspomnianych wątpliwości już nie mieli. „Spiskową” wersję wydarzeń podtrzymał w swej rozprawie doktorskiej poświęconej podziemiemu niepodległościowemu obozu narodowego na Białostocczyźnie Tadeusz Frączek, który powołując się przy tym na Maćkowiaka, napisał: „Niebawem o śmierci »Błękitą« dowiedział się jego syn Zbigniew Żwański »Noc« i poprzysiągł zemstę. Ponieważ nazwisko Krawczuka było wówczas głośne z brawurowych akcji przeciwko ludziom konspiracji, a »Mściwy« i »Bimbo« doskonale zapamiętali jego rysopis, przełożeni zdecydowali wysłać go na roczny kurs do Legionowa. W pół roku później Krawczuk zginął podczas kolejnej podróży pociągiem do Legionowa”<sup>5</sup>.

Przystawiając kropkę nad „i” postawili autorzy wydawnictwa pt. *Żołnierze wyklęci*, którzy stwierdzili: „Funkcjonariusz UB, który dowodził tą akcją, ścigany przez NZW, został przeniesiony na kurs MBP do Legionowa. Zginął pół roku później w zasadzce przygotowanej w pociągu przez por. Zbigniewa Żwańskiego »Noc«”<sup>6</sup> – ugruntowując tym samym w powszechnej świadomości ubecką legendę.

Tyle na temat okoliczności śmierci Tadeusza Krawczuka można było znaleźć w literaturze przedmiotu. Chcąc potwierdzić bądź też wykluczyć zakładany udział Zbigniewa Żwańskiego w zdarzeniu, należało dotrzeć do dokumentów UBP, jednak archiwa bezpieki przez lata były niedostępne dla badaczy spoza wąskiego kręgu wtajemniczonych. Z tego też powodu zweryfikowanie wspomnianych informacji stało się możliwe dopiero po powstaniu Instytutu Pamięi Narodowej i przejęciu dokumentów komunistycznego aparatu represji. Wprawdzie akta sprawy karnej Zbigniewa Żwańskiego rozpatrywanej przez WSR w Białymstoku były dostępne już nieco wcześniej, jednak nie wspominały ani słowem o jego odpowiedzialności za śmierć Krawczuka<sup>7</sup>. Dokumenty zawarte w aktach kontrolnych śledztwa przeciwko Zbigniewowi Żwańskiemu również nie wyjaśniły sprawy, gdyż okazało się, że śmierć Krawczuka nigdy nie była objęta przedmiotem śledztwa, co więcej – nigdy taki zarzut wobec „Nocy” nie został nawet sformułowany<sup>8</sup>.

Ustalenie faktycznych okoliczności śmierci Tadeusza Krawczuka stało się możliwe dopiero po sięgnięciu do jego akt osobowych<sup>9</sup>. Umożliwiły one szczegółowe poznanie życiorysu oraz

<sup>4</sup> L. Maćkowiak, *Tam gdzie weselej* [w:] *Strzały o świcie*, Warszawa 1962, s. 15.

<sup>5</sup> T. Frączek, *Formacje zbrojne obozu narodowego na Białostocczyźnie w latach 1939–1956*, Warszawa 1996, mps rozprawy doktorskiej, s. 477.

<sup>6</sup> *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 155 (wyd. II, Warszawa 2002, s. 227).

<sup>7</sup> AIPN Bi, 212/5079/1–2, Akta sprawy karnej przeciwko Zbigniewowi Żwańskiemu, *passim* (do czerwca 2003 r. w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku).

<sup>8</sup> AIPN Bi, 07/372/1–2, Akta operacyjnego rozpracowania przeciwko Władysławowi Żwańskiemu oraz akta kontrolne śledztwa przeciwko Zbigniewowi Żwańskiemu, *passim*.

<sup>9</sup> AIPN Bi, 99/198, Akta osobowe Tadeusza Krawczuka.

przebiegu służby w organach bezpieczeństwa<sup>10</sup>. Zawierały również informacje o faktach wynikających z udziału Krawczuka w likwidacji ppłk. „Błękita” – awans do stopnia chorążego (16 lipca 1948 r.), nagroda pieniężna w wysokości 20 tysięcy złotych (23 lipca 1948 r.), odznaczenie Krzyżem Walecznych po raz drugi (29 sierpnia 1948 r.) oraz trzydziestodniowy urlop (11 sierpnia–9 września 1948 r.). Okazało się także, iż Krawczuk nie od razu – jak głosiła legenda – opuścił teren powiatu wysokomazowieckiego. 1 października 1948 r. objął stanowisko starszego referenta w Placówce Bezpieczeństwa Publicznego w Czyżewie (pow. wysokomazowiecki), a 1 kwietnia 1949 r. równorzędne stanowisko w Referacie III PUBP w Wysokiem Mazowieckiem. Dopiero wiosną 1949 r. – z dniem 26 kwietnia – skierowany został na trzymiesięczny kurs w Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie.

Sprawa śmierci chor. Tadeusza Krawczuka stała się przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez starszego referenta Wydziału ds. Funkcjonariuszy MBP por. Zdzisława Wilczyńskiego<sup>11</sup>. Por. Wilczyński ustalił, że w przeddzień zdarzenia chor. Krawczuk otrzymał przepustkę do Warszawy. Przed wyjazdem z Legionowa wraz z czterema kolegami bawili w restauracji, gdzie wspólnie wypili 0,75 l wódki. Po przybyciu do Warszawy Krawczuk z innym uczestnikiem kursu – Stefanem Stachowiczem, odłączyli się od pozostałych kolegów i pojechali pociągiem do Żąbek, gdzie mieszkała narzeczona Stachowicza. W jej towarzystwie spożyli 0,5 l wódki oraz 1 l wina, po czym około godziny 21.00 rozstali się. Stachowicz pozostał u narzeczonej, Krawczuk natomiast poszedł do swej dawnej znajomej. Po powrocie od niej, około godziny 22.30, Krawczuk poinformował Stachowicza, że pójdzie na stację kolejową, tam będzie na niego czekał i razem powrócą do Warszawy. Biorąc pod uwagę fakt, że o tak późnej porze pociągi nie zatrzymywały się na stacji, mieli oni zatrzymać jakikolwiek pociąg towarowy jadący w kierunku Warszawy lub wskoczyć do niego w biegu.

Dalsze ustalenia por. Wilczyńskiego były następujące: „Okolo godz[iny] 1.00 dn[ia] 9 V [19]49 r. zwłoki Krawczuka Tadeusza znalezione zostały na torze kolejowym przez grupę przechodzących osób, które zaraz zawiadomiły władze o wypadku. Należy przypuszczać, że Krawczuk po odejściu od Stachowicza usiłował wskoczyć w biegu do przejeżdżającego pociągu, a będąc pod wpływem alkoholu, dostał się pod koła wagonu. Oględziny zwłok Krawczuka Tadeusza wykazały: a) zmiażdżenie lewej stopy, b) oberwanie prawej nogi w połowie podudzia, c) oberwanie prawej ręki powyżej stawu łokciowego, d) pęknięcie podstawy czaszki i cały szereg innych obrażeń”<sup>12</sup>.

W toku dalszych czynności por. Wilczyński wykluczył udział osób trzecich w zdarzeniu oraz samobójstwo, dlatego też 13 czerwca 1949 r. dochodzenie w sprawie śmierci chor. Krawczuka zostało umorzone. 20 października 1949 r. w karcie ewidencyjnej Tadeusza Krawczuka

<sup>10</sup> Tadeusz Krawczuk, podoficer LWP, plutonowy (1943), oficer UBP, chorąży (1948), członek PPR (1947). Ur. 19 I 1924 r. w Białymstoku, s. Jana i Heleny. Ukończył 2 klasy gimnazjum. W 1940 r. deportowany w głąb ZSRR. Od września 1941 r. w Armii Czerwonej. Od lata 1943 r. w LWP. Po zakończeniu wojny kontynuował służbę w LWP. Współpracownik Informacji Wojskowej krypt. „Kuleszow”. Zdemobilizowany w marcu 1946 r. Od kwietnia 1946 r. funkcjonariusz UBP – młodszy referent Sekcji 1 Wydziału I WUBP w Białymstoku. Od sierpnia 1946 r. referent Sekcji 1 Wydziału IV WUBP w Białymstoku, od listopada 1946 r. referent Sekcji III PUBP w Augustowie, od kwietnia 1947 r. referent Sekcji III PUBP w Wysokiem Mazowieckiem.

<sup>11</sup> M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, Lublin 2000, s. 810–811.

<sup>12</sup> AIPN Bi, 99/198, Akta osobowe Tadeusza Krawczuka, Odpis postanowienia o umorzeniu dochodzenia, 13 VI 1949 r., cz. III, k. 21–21v.

pojawił się zapis kończący jego służbę w organach bezpieczeństwa: „W dniu 9 V [19]49 r[oku] zginął [w oryginale błędnie: zaginął] w nieszczęśliwym wypadku. Skreślić z ewidencji”<sup>13</sup>.

Okazuje się więc, że ubecka legenda nie miała odzwierciedlenia w rzeczywistości. Krawczuk zginął nie pół roku po zabiciu ppłk. „Błękitą”, tylko 10 miesięcy później, nie w drodze do Legionowa, ale z Żąbek do Warszawy. Nie było też żadnej zasadzki w pociągu – Krawczuk zginął w wypadku kolejowym, gdy pod wpływem alkoholu usiłował zatrzymać nadjeżdżający pociąg.

Analiza dokumentów zgromadzonych w aktach osobowych chor. Krawczuka wskazuje, że znany był nie tylko z brawury<sup>14</sup>, lecz również z porywczego charakteru i skłonności do nadmiernego spożywania alkoholu. W marcu 1947 r. „za pijaństwo i kompromitujące zachowanie się” został ukarany siedmiodniowym aresztem ścisłym z ostrym uprzedzeniem na przyszłość i potrąceniem 50 proc. poborów miesięcznych za czas odbywania kary<sup>15</sup>. Dodatkową sankcją było jednoczesne przeniesienie Krawczuka na teren powiatu wysokomazowieckiego, który w odróżnieniu od augustowskiego, gdzie służył do tej pory, według oceny kierownictwa UBP był szczególnie zagrożony ze strony podziemia niepodległościowego.

Problemy wynikające z nadmiernego spożywania alkoholu przez Krawczuka były powszechnie znane. W zbeletryzowanej formie opisał to Aleksander Omiljanowicz (nawiasem mówiąc, były funkcjonariusz UBP), który spotkanie Krawczuka z ówczesnym szefem WUBP w Białymstoku mjr. Władysławem Szyszem przedstawił następująco: „Skrzypnęły drzwi gabinetu. Major oderwał wzrok od dokumentów.

– Obywatelu majorze, chorąży Tadeusz Krawczuk melduje się na rozkaz!

[...]

– Walczycie z bandytyzmem? – major zwrócił się do Krawczuka.

– Tak jest, towarzyszu majorze!

[...]

– Podobno lubicie dużo wypić i »porozrabiać« – zmienił temat szef.

– Bywa, towarzyszu majorze.

– Jak to, bywa? – major uniósł brwi.

– Front, przeżycia, młodo przyzwyczailem się do kieliszka, bo to wiadomo, jak w armii, teraz także o kulę nietrudno. Czasem więc człowiek się zapomni...”<sup>16</sup>.

Tak więc 9 maja 1949 r. w Żąbkach chor. Tadeusz Krawczuk „zapomniał się” po raz ostatni w życiu. Jego śmierć nie miała żadnego związku z działalnością podziemia niepodległościowego. Twierdzenie, że był za nią odpowiedzialny syn „Błękitą” – por. Zbigniew Żwański „Noc”, to jedna z wielu legend, powstałych w kręgach funkcjonariuszy bezpieki, mająca dodatkowo udratyzować tzw. utrwalanie władzy ludowej oraz nadać mu walor męczeństwa.

<sup>13</sup> AIPN Bi, Karta ewidencyjna funkcjonariusza Bezpieczeństwa Publicznego Tadeusza Krawczuka.

<sup>14</sup> W latach 1941–1945 w szeregach Armii Czerwonej i LWP służył jako zwiadowca, walczył m.in. w Stalingradzie, był trzykrotnie ranny. Za czyny męstwa i odwagi na polu walki został odznaczony m.in. sowieckim Orderem Chwały II stopnia, Krzyżem Walecznych oraz Srebrnym Medalem Zasłużonym Na Polu Chwały.

<sup>15</sup> AIPN Bi, 99/198, Akta osobowe Tadeusza Krawczuka, Odpis rozkazu karnego nr 64/M, 19 III 1947 r., cz. III, k. 7.

<sup>16</sup> A. Omiljanowicz, *Zamach na „Błękitą”* [w:] *Kryptonim „Tajne”*, Lublin 1966, s. 175–177.

# „NOTEĆ” PRZECIW ROLNICZEJ „SOLIDARNOŚCI”

**Władze komunistyczne pod naciskiem fali strajków zgodziły się na przełomie sierpnia i września 1980 r. na powstanie niezależnych związków zawodowych. Jednak pomimo zawarcia porozumień ze strajkującymi robotnikami w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu strona rządu daleka była od ich realizacji. Wprowadzanie w życie postulatów sierpniowych często odbywało się pod naciskiem lokalnych strajków, gdyż wtedy tylko władze ustępowały. Prowadziło to do częstych kryzysów w stosunkach z „Solidarnością”. Odmowa rejestracji rolniczej „Solidarności” wywołała przeciągający się konflikt, którego kulminacją był w marcu 1981 r. kryzys bydgoski.**

Walkę o prawo do zrzeszania się w samorządnych związkach zawodowych chłopi rozpoczęli wkrótce po podpisaniu porozumień sierpniowo-wrześniowych. Na początku 1981 roku nastąpiło nasilenie rolniczych protestów, podczas których domagano się zarejestrowania NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. Na południu Polski doszło do kilku strajków polegających na okupowaniu budynków użyteczności publicznej, a 11 stycznia 1981 r. zawiązał się Ogólnopolski Komitet Strajkowy Rolników w Rzeszowie. 12 stycznia 1981 r. milicja użyła siły w stosunku do rolników strajkujących w Urzędzie Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych<sup>1</sup>. Dołączyli oni do rzeszowskiego Komitetu.

## „Solidarność Chłopska”

W tym samym czasie na Kujawach uaktywniła się działalność Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność Chłopska”. W Bydgoszczy 29 stycznia 1981 r. odbył się zjazd Krajowej Rady Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność Chłopska”. W zjeździe, w siedzibie bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność” przy ul. Marchlewskiego 5 (obecnie Stary Port 5), wzięły udział delegacje „Solidarności Chłopskiej” z 19 województw oraz przedstawiciele „Solidarności Wiejskiej” z Poznania i Kalisza, a także Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”, kierowanego przez Gabriela Janowskiego. Zjazd zakończył się około godziny pierwszej w nocy z 29 na 30 stycznia. Powołano na nim tymczasowe prezydium Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, w którego skład weszli: Stanisław Janisz z Włocławka, będący zarazem przewodniczącym Krajowej Rady Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność Chłopska”, Józef Ważbiński, Roman Bartoszcze i Stanisław Mojzesowicz z województwa bydgoskiego, a także Gabriel Janowski<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Por. D. Iwaneczko, *Służba Bezpieczeństwa wobec „Solidarności” rolniczej w Polsce południowo-wschodniej 1980–1981*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2, s. 185–187, 192–198.

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy [dalej: AIPN By], 077/337, t. 3, Meldunek dot[yczący] sytuacji polityczno-operacyjnej w dniu 29 I 1981 r. na terenie woj. bydgoskiego, k. 143–144; *ibidem*, Meldunek..., 30 I 1981 r., k. 145–149.

Dziewięć dni później Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność Chłopska”, przy współudziale bydgoskiego MKZ, zorganizował w Bydgoszczy ogólnopolski zlot rolników indywidualnych. Zlot rozpoczął się mszą świętą odprawioną w intencji „Solidarności Chłopskiej” w niedzielę 8 lutego 1981 r. o godz. 11 w bazylice pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. W mszy uczestniczyli: biskup pomocniczy gnieźnieński Jan Michalski, 15 księży oraz około 10 tysięcy wiernych. W wygłoszonej homilii bp Michalski podkreślił, że „rolnicy mają prawo do zrzeszania się w samodzielne związki”, wyrażając nadzieję, że „sprawy rolników weźmie pod uwagę sejm, rząd i Sąd Najwyższy i pozytywnie rozpatrzy rejestrację związku rolników”. Biskup apelował także do rolników o nieuciekanie się do protestów, które mogą doprowadzić do siłowej konfrontacji z władzami.

Po zakończeniu mszy św., około godziny 13, uczestnicy zlotu rozpoczęli spód bazyliki przemarsz ulicami Bydgoszczy w kierunku Starego Rynku. W manifestacji wzięło udział około 5 tysięcy osób, z których kilkadziesiąt miało na sobie ubrania kosynierów lub inne stroje ludowe. Niesiono transparenty z napisami: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, „Żądamy rejestracji »Solidarności Chłopskiej«” czy „Popieramy słuszne żądania »Solidarności Wiejskiej« w Warszawie”. Przed gmachem KW PZPR, znajdującym się przy rondzie XXX-lecia PRL (obecnie rondo Jagiellonów), grupa około 200–300 osób przy akompaniamencie orkiestry odśpiewała „Rotę”. Na Starym Rynku zgromadziło się około 8 tysięcy ludzi. Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Walki i Męczeństwa do zebranych przemówił Józef Waźbiński, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność Chłopska” w Bydgoszczy, i Jan Rulewski, przewodniczący bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność”, który domagał się „zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Narodowej w Bydgoszczy, która byłaby poświęcona sprawom wyżywienia narodu”. Po zakończonym wiecu na Starym Rynku uczestnicy zlotu udali się do hali sportowej „Astorii” przy ul. Królowej Jadwigi, gdzie odbyło się sympozjum, na którym wystąpili eksperci z zakresu prawa rolnego. Jeden z referatów, zatytułowany „Rejestracja związków zawodowych rolników indywidualnych pod względem prawnym i politycznym”, wygłosił prof. dr Andrzej Stelmachowski z Uniwersytetu Warszawskiego<sup>3</sup>.

Bydgoski zlot, podobnie jak strajki w południowo-wschodniej Polsce, miał doprowadzić do rejestracji przez Sąd Najwyższy niezależnego od władz związku zawodowego rolników indywidualnych. Odmowa zalegalizowania rolniczej „Solidarności” przyczyniła się do jeszcze większej niż dotychczas integracji ruchu chłopskiego na Kujawach, popieranego tu czynnie przez bydgoski MKZ.

### **Początki NSZZ RI „Solidarność”**

Zjednoczeniu ruchu związkowego rolników były poświęcone obrady Zjazdu Tymczasowego Komitetu Porozumiewawczego Związku Zawodowego Rolników, zwołane na 13 lutego 1981 r. do Bydgoszczy. W sali konferencyjnej bydgoskiego MKZ nad ustaleniem jednolitego frontu działania przez dziewięć godzin obradowało 40 rolników reprezentujących trzy organizacje związkowe: NSZZ „Solidarność Chłopska”, NSZZ „Solidarność Wiejska” oraz NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Podjęli oni uchwałę o utworzeniu jednego, ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Tym samym postanowiono zawiesić działalność dotychczas istniejących trzech związków zawodowych rolników. Do czasu zwołania ogólnopolskiego zjazdu, na którym miało nastąpić ukonstytuowanie się władz nowego związku, funkcję koordynacyjną powierzono

<sup>3</sup> AIPN By, 077/337, t. 3, Meldunek..., 8 II 1981 r., k. 191–199.

Tymczasowemu Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” z siedzibą w Bydgoszczy. Przewodniczącym Tymczasowego Prezydium rolniczej KKP został Witold Hatka spod bydgoskich Białych Błot, sekretarzem zaś Gabriel Janowski. Nowo utworzony związek miał zrzeszać wyłącznie rolników indywidualnych<sup>4</sup>.

Ogólnokrajowy Zjazd, na którym powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”, odbył się w dniach od 8 do 9 marca 1981 r. w Poznaniu. W skład nowo powołanego związku weszły: „Solidarność Wiejska”, „Solidarność Chłopska”, Związek Producentów Rolnych oraz grupa Komitetu Strajkowego z Rzeszowa i Ustrzyk Dolnych. Na przewodniczącego Ogólnokrajowego Komitetu Założycielskiego został wybrany Jan Kułaj, 23-letni rolnik, organizator i uczestnik strajku w Rzeszowie. Jego zastępcami zostali: Jan Antoń z województwa nowosądeckiego, Piotr Baumgart ze szczecińskiego oraz Gabriel Janowski z warszawskiego. Siedzibą docelową związku miał być Dom Chłopa w Warszawie, Poznań zaś tylko tymczasowo<sup>5</sup>.

Niewątpliwie zjednoczenie ruchu chłopskiego w jeden związek zawodowy nastąpiło dzięki zaangażowaniu się Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” oraz bydgoskiego i poznańskiego MKZ. Na zjeździe w Bydgoszczy rolę nie bez znaczenia odegrał Jan Rulewski, w Poznaniu zaś ważne było przemówienie Lecha Wałęsy. Na ostateczny kształt porozumienia duży wpływ wywarło zaangażowanie się hierarchów Kościoła katolickiego, szczególnie ordynariusza poznańskiego abp. Jerzego Stroby i poznańskiego biskupa pomocniczego Jana Michalskiego, a także samego prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego, który do obradujących w Poznaniu rolników wystąpił telegram.

### Spór o kółka rolnicze

Sytuację dodatkowo skomplikował konflikt rolniczej „Solidarności” województwa bydgoskiego z zależnymi od władz administracyjnych kółkami rolniczymi, który rozpoczął się jeszcze przed zjazdem poznańskim. Przedstawiciele rolniczej „Solidarności” domagali się dopuszczenia ich do obrad X Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, który odbywał się 23 lutego 1981 r. w gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej 3 w Bydgoszczy. Pod groźbą zorganizowania manifestacji pozwolono pięciu przedstawicielom „Solidarności Chłopskiej” na udział w obradach zjazdu, nie przyznając im jednak czynnego prawa wyborczego. Chłopi z „Solidarności” oświadczyli wówczas, że ten zjazd nie jest reprezentatywny dla całej zbiorowości rolników województwa bydgoskiego<sup>6</sup>.

W tej sytuacji niezadowoleni chłopi postanowili zorganizować własny, niezależny od władz Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych. W tym zjeździe, który odbył się 8 marca 1981 roku w Domu Kultury Zakładów Elektromechanicznych „Belma” przy ul. Grunwaldzkiej 50 w Bydgoszczy, uczestniczyło blisko 600 rolników z 28 gmin województwa bydgoskiego. Uczestnicy skrytykowali X Zjazd Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych z 23 lutego 1981 r., zarzucając, że „był sfałszowany i domagali się, by sprawę tę skierować do prokura-

<sup>4</sup> *Ibidem*, Meldunek..., w dniu 13 II 1981 r., k. 235; *ibidem*, Meldunek..., w dniu 14 II 1981 r., k. 243–244.

<sup>5</sup> AIPN By, 069/1376, t. 4, Informacja dotycząca ważniejszych aspektów polityczno-operacyjnych po Zjeździe NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych w Poznaniu, 17 III 1981 r., k. 86–88.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], KW PZPR, 461, Informacja o przebiegu strajku okupacyjnego rozpoczętego w dniu 16 III 1981 r. w lokalu Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 87, 19 III 1981 r.

ture”. Dokonano wyboru nowej Rady Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, której przewodniczącym został Józef Piłat, przewodniczącym WZKR zaś Stanisław Mojzesowicz<sup>7</sup>.

Władze administracji państwowej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego nie uznały za legalne ani zjazdu z 8 marca 1981 roku, ani wybranej na nim rady i władz Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Zaistniał spór między władzami WZKiOR a WZKR o siedzibę zarządu i dotychczasowy majątek związku. Odmowa udostępnienia pomieszczeń nowo powstałemu związkowi doprowadziła do dalszej eskalacji konfliktu.

### **Strajk okupacyjny**

W godzinach rannych 16 marca 1981 r. rolnicy reprezentujący nowo powstały WZKR udali się do siedziby WZKiOR znajdującej się przy ul. Zygmunta Augusta w Bydgoszczy na rozmowy w sprawie udostępnienia im części pomieszczeń. Jednak tego dnia „biura WZKiOR [...] zostały zamknięte, a zatrudnieni tam pracownicy otrzymali dzień wolny od pracy. W związku z powyższym grupa około 50 rolników udała się do siedziby WK ZSL przy ul. Dworcowej w Bydgoszczy, gdzie około godz. 9:35 ogłosili strajk okupacyjny” – tak przebieg wydarzeń relacjonował szef bydgoskiej SB płk Zenon Drynda<sup>8</sup>. Podobny przebieg wypadków, jednak z pominięciem celu wizyty, jakim była chęć prowadzenia rozmów, został odnotowany w jednym z dokumentów bydgoskiego Urzędu Wojewódzkiego: „W dniu 16 marca 1981 roku w godzinach rannych dość liczna grupa reprezentantów WZKR – Solidarności Chłopskiej i Wiejskiej usiłowała opanować siedzibę WZKiOR, lecz ze względu na niedostępność pomieszczeń wtargnęli do gmachu WK ZSL proklamując bezterminowy strajk okupacyjny”<sup>9</sup>. Trochę inaczej sam początek protestu przedstawiają po latach niektórzy uczestnicy wydarzeń. Witold Hatka wspomina: „Świadomie rozpuściłem informację, że rolnicy chcą zająć siedzibę WZKiOR oraz gmach Urzędu Wojewódzkiego. Po zamarkowanej próbie wejścia do budynku WZKiOR, zamkniętego i pilnie strzeżonego przez funkcjonariuszy SB i milicji, chłopi szybko przemieścili się do wskazanej im w pobliżu siedziby ZSL. Było to zupełnym zaskoczeniem dla komunistycznych władz”<sup>10</sup>. Trudno dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnąć, czy zajęcie przez protestujących rolników siedziby ZSL było przypadkiem, czy też przemyślanym zabiegiem.

Niebawem po zajęciu siedziby WK ZSL zawiązał się Wojewódzki Komitet Strajkowy kierowany przez Romana Bartoszcze, rolnika spod Inowrocławia. Strajkujący rolnicy domagali się od władz: „1. Uznanie [...] Zjazdu, Rady i Zarządu WZKR; 2. Przekazania pomieszczeń do dyspozycji WZKR; 3. Uznanie Kółek Rolniczych jako gospodarczo-usługowej jednostki; 4. Uznanie NSZZ RI »Solidarność« jako społeczno-zawodowego reprezentanta rolników; 5. Zagwarantowania bezpieczeństwa osobistego uczestnikom strajku; 6. Przekazania całego Funduszu Rozwoju Rolnictwa do dyspozycji samorządu wiejskiego”. Zażądano przybycia do gmachu WK ZSL władz administracyjnych, z którymi około godziny 13 rozpoczęto rozmowy. Uczestniczyli w nich między innymi: Roman Bąk, wicewojewoda bydgoski, Ludwik Skowronek, dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Eugeniusz Duraj, sekretarz WK ZSL w Bydgoszczy, Klemens Kalinowski, przewodniczący WZKiOR, Roman Czyrkiewicz i Edmund Wiśniewski – wiceprezesa WZKiOR, Krzysztof Gotowski, wice-

<sup>7</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 8 III 1981 r., k. 30–32.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Meldunek..., w dniu 16 III 1981 r., k. 85.

<sup>9</sup> APB, KW PZPR, 461, Informacja o przebiegu strajku..., 19 III 1981 r.

<sup>10</sup> W. Hatka, *Marzec, kwiecień 1981 roku w Polsce*, „Ostatni Krąg”, nr 3, marzec 2005, s. 22.



przewodniczący bydgoskiego MKZ, Stanisław Mojzesowicz, przewodniczący WZKR, i Witold Hatka, członek Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”<sup>11</sup>.

Trwające dwa dni rozmowy nie doprowadziły co prawda do zakończenia strajku, ale 17 marca 1981 r. zostało podpisane porozumienie między WZKR a WZKiOR stanowiące, że nastąpi: „1. Powołanie biegłych z prawa rolnego w celu opracowania nowych statutów Kółek, rozgraniczających sprawy gospodarczo-usługowe od społeczno-zawodowych; 2. Przeprowadzenie demokratycznych wyborów w Kółkach Rolniczych przy udziale przedstawicieli WZKR, WZKiOR, NSZZ RI »Solidarność« na bazie nowych statutów; 3. Spowodowanie przybycia Komisji Rządowej i Komisji CZKR do okupowanego gmachu WK ZSL w celu rozmów z Komitetem Strajkowym NSZZ RI »Solidarność«, z Prezydium Rady WZKR i Prezydium Rady WZKiOR w Bydgoszczy”. Porozumienie to oznaczało zjednoczenie się ruchu ludowego w województwie bydgoskim i było jednoznaczne z poparciem strajku przez WZKiOR, co więcej, przewodniczący tego związku Klemens Kalinowski przypiął sobie nawet odznakę NSZZ RI „Solidarność”. To wywołało jednak obawy szefa bydgoskiej SB płk. Zenona Dryndy, który ocenił, że „spotkanie WZKiOR i WZKR przyniosło wręcz odwrotny skutek od zakładanego wyniku, bowiem przewodniczący WZKiOR Kalinowski uległ argumentacji strajkujących”<sup>12</sup>.

Strajk miał być kontynuowany do czasu przyjazdu do Bydgoszczy komisji rządowej i podpisania porozumienia, które miało zagwarantować rozdzielenie funkcji społeczno-zawodowych od funkcji gospodarczych na wsi. Strajkujący zamierzali doprowadzić do tego, aby NSZZ RI „Solidarność” miała w swojej gestii sprawy społeczno-zawodowe rolników, zaś kółka rolnicze – gospodarcze. Do strajku mieli dołączyć rolnicy z terenu całego kraju, dlatego 17 marca 1981 r. Wojewódzki Komitet Strajkowy przekształcił się w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Na 18 marca 1981 r. swój przyjazd do Bydgoszczy zapowiedzieli rolnicy z okolic Piły, Poznania i Torunia.

Główny postulat strajkujących – przybycie na rozmowy przedstawicieli władz centralnych z Warszawy – nie mógł zostać spełniony. W tej sprawie 18 marca 1981 roku Jan Kułaj, przewodniczący Rady Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”, odbył dwie rozmowy telefoniczne z Romanem Bąkiem. Wicewojewoda bydgoski chciał, aby przerwano strajk, a przedstawiciele rad obu związków: WZKiOR i WZKR, sami wyjechali do Warszawy na rozmowy do CZKR z przedstawicielami resortu rolnictwa, na co strajkujący nie chcieli się zgodzić. W tej sytuacji wicewojewoda Bąk oświadczył, że „wyczerpał swoje kompetencje” i zdecydowanie odmówił wyjazdu do Warszawy, wobec czego rozmowy zostały przerwane<sup>13</sup>.

### **Operacja o kryptonimie „Notec”**

Natychmiast po rozpoczęciu strajku do działania przystąpił resort spraw wewnętrznych. Do Bydgoszczy 16 marca 1981 r. przyjechali: płk Jan Wieloch, dyrektor Biura Operacyjnego KG MO w Warszawie, płk Zbigniew Cichawa, naczelnik Wydziału III Biura Operacyjnego KG MO, oraz płk Zenon Płatek, zastępca dyrektora Departamentu IV MSW, którzy przejęli koordynację działań operacyjno-sztabowych prowadzonych przez Sztab KW MO

<sup>11</sup> APB, KW PZPR, 461, Informacja o przebiegu strajku..., 19 III 1981 r.; AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 16 III 1981 r., k. 85.

<sup>12</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 17 III 1981 r., k. 103.

<sup>13</sup> APB, KW PZPR, 461, Informacja o przebiegu strajku..., 19 III 1981 r.; AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 18 III 1981 r., k. 106.

w Bydgoszczy. Po przeprowadzeniu bezpośredniego rozpoznania sytuacji panującej w Bydgoszczy pod kierunkiem pułkowników Wielocha, Cichawy i Płatka przygotowano plan działania o kryptonimie „Noteć”. Miała to być operacja milicyjna, której celem byłoby wyprowadzenie, przy użyciu środków przymusu, osób okupujących budynek WK ZSL<sup>14</sup>.

Do Bydgoszczy skierowano batalion operacyjny i pluton specjalny ZOMO z KW MO w Poznaniu. Mimo fiaska rozmów ze strajkującymi nie zdecydowano się na podjęcie działań o kryptonimie „Noteć”, obawiając się czynnego oporu ze strony protestujących chłopów. Z informacji uzyskanych przez milicję drogą rozpoznania operacyjnego wynikało, że okupujący budynek WK ZSL zabarykadowali drzwi, w których wymienili zamki, oraz uzbroili się w łomy i siekiery, przygotowując się do obrony. W tej sytuacji, jak przyznawał płk Jan Wieloch, interwencja milicji mogła być w skutkach „wyjątkowo tragiczna dla obydwóch stron”. Wstrzymanie działań w pełni akceptowało kierownictwo władz partyjnych w Bydgoszczy. Jednak przez cały czas zarówno jednostki MSW ściągnięte do Bydgoszczy, jak i Sztab KW MO w Bydgoszczy utrzymywały stan gotowości<sup>15</sup>. „Niezależnie od wniosków wynikających z tej oceny – pisał płk Wieloch – prowadzono prace sztabowe nad przygotowaniem planów ewentualnej interwencji organów MO, kontynuowano działania rozpoznawczo-operacyjne i taktyczne oraz podjęto przedsięwzięcia organizacyjne, przygotowujące siły i środki [...]. Między innymi przewidziano, że przebieg interwencji zostanie sfilmowany przez ekipę wydziału kryminalistyki KW MO”<sup>16</sup>.

Podana przez płk. Jana Wielocha w notatce służbowej z pobytu w Bydgoszczy kierowanej do ministra spraw wewnętrznych informacja o tym, że „okupujący zabarykadowali drzwi, wymienili zamki oraz uzbroili się w łomy, siekiery itp.” jest nieprawdziwa. Uczestnicy strajku zgodnie twierdzą, że drzwi do pomieszczeń przez nich okupowanych były otwarte i nie posiadali przy sobie ani łomów, ani siekier<sup>17</sup>. O zabarykadowaniu drzwi do okupowanych pomieszczeń WK ZSL i o „uzbrojeniu się” strajkujących w łomy i siekiery nie wspomina w swoich codziennych meldunkach płk Zenon Drynda, zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB. W tej sytuacji nasuwają się dwa pytania. Pierwsze: dlaczego płk Wieloch okłamywał swojego przełożonego? Drugie: jakie były prawdziwe motywy odstąpienia przez resort spraw wewnętrznych od interwencji? O ile na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć, o tyle odpowiedź na drugie może się kryć w słowach Kazimierza Barcikowskiego, wypowiedzianych 17 marca na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Stwierdził on, że: „nie powiodło się nakłonienie działaczy ZSL, aby wystąpili do milicji z formalną prośbą o pomoc w przerwaniu okupacji”<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], MSW II, 3261, Notatka służbowa dot[ycząca] udziału w przedsięwzięciach KW MO podejmowanych w związku z operacją krypt. „Noteć” i „Sesja” w dniach 16–22 III 1981 r. [sporządzona przez naczelnika Wydziału III Biura Operacyjnego KG MO płk. Zbigniewa Cichawę] z 7 IV 1981 r., k. 97.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa... z 7 IV 1981 r., k. 97–98; *ibidem*, Notatka służbowa z pobytu w KW MO Bydgoszcz w dniach 16–23 III 1981 r. [sporządzona przez dyrektora Biura Operacyjnego KG MO płk. Jana Wielocha] z dnia 9 IV 1981 r., k. 100–101; *ibidem*, Oświadczenie wicewojewody bydgoskiego inż. Romana Bąka z dnia 17 III 1981 r., k. 2.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa... z dnia 9 IV 1981 r., k. 101.

<sup>17</sup> W dwudziestą trzecią rocznicę wydarzeń 19 marca 2004 r. w Bydgoszczy w Ratuszu Miejskim odbyła się dyskusja panelowa na temat: *Bydgoski marzec 1981 r. Czas przełomu w dziejach „Solidarności”*, podczas której uczestnicy strajku chłopskiego zaprzeczyli, jakoby mieli być uzbrojeni w przypisywane im narzędzia. Taśmy z nagraniami z dyskusji znajdują się w Instytucie Pamięi Narodowej.

<sup>18</sup> A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 148–149.

## Operacja o kryptonimie „Sesja”

Rolnicy z województwa bydgoskiego w swoich dążeniach do zalegalizowania niezależnego związku zawodowego byli od samego początku wspierani przez bydgoski MKZ NSZZ „Solidarność”. Już na wiecu w Bydgoszczy 8 lutego 1981 r. przedstawiciele bydgoskiego MKZ i rolniczej „Solidarności” wspólnie domagali się zwołania sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęconej problemom rolnictwa. Uchwaloną na wiecu rezolucję trzysobowa delegacja bydgoskiej „Solidarności”, z przewodniczącym Janem Rulewskim na czele, przedstawiła 23 lutego 1981 r. przewodniczącemu bydgoskiej WRN. Pod wpływem tych nacisków związkowców prezydium bydgoskiej WRN na posiedzeniu 5 marca 1981 r. zdecydowało, że na najbliższej sesji Rady, której tematem miał być program odbudowy gospodarki żywnościowej na lata 1981–1983 oraz kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego województwa do 1985 r., delegacja MKZ przedstawi sytuację rolników indywidualnych. Władze jednak nie zgodziły się, aby wystąpienie delegacji „Solidarności” na sesji rady stanowiło oddzielny punkt porządku obrad. Miało ono zostać wygłoszone na końcu, w ramach punktu 8 „zapytania i wolne wnioski”<sup>19</sup>.

Zaplanowaną na 19 marca 1981 r. sesję WRN poprzedziły wydarzenia, które w znacznym stopniu przesądziły o atmosferze tego dnia. Kierownictwo Sztabu MSW po południu 18 marca podjęło decyzję o skierowaniu do Bydgoszczy dodatkowo zwartych oddziałów

Fot. z arch. IPN



Sesja WRN 19 marca 1981 r.

<sup>19</sup> APB, KW PZPR, 461, Informacje o działaniach podejmowanych przez MKZ NSZZ „Solidarność” i Prezydium WRN przed sesją WRN w dniu 19 III 1981 r.



Jan Rulewski przemawia po przerwaniu sesji WRN w Bydgoszczy

MO ze SP MO w Pile i Słupsku oraz plutonu specjalnego ZOMO z Łodzi<sup>20</sup>. W tej sytuacji nie bez znaczenia dla atmosfery były też rozpoczęte w Polsce 18 marca 1981 r. manewry wojsk lądowych i marynarki wojennej, którym nadano kryptonim „Sojuz 81”. Sztab KW MO w Bydgoszczy dokonał przegrupowania oddziałów milicji przygotowanych do wykonania operacji o kryptonimie „Noteć” w budynku WK ZSL w celu „zapewnienia ochrony porządku publicznego” w rejonie Urzędu Wojewódzkiego, wzmocniono także ochronę w samym gmachu, gdzie skierowano funkcjonariuszy MO w ubraniach cywilnych<sup>21</sup>.

W tej atmosferze 19 marca 1981 r. o godzinie 10 rozpoczęła się oczekiwana przez bydgoską „Solidarność” i strajkujących rolników sesja WRN. W obradach wzięła udział delegacja „Solidarność”, której przewodniczył Jan Rulewski. Na sali byli także zaproszeni goście: specjalny wystannik Prymasa Polski prof. dr Romuald Kukołowicz, wicepremier Stanisław Mach oraz przedstawiciel strajkujących rolników Michał Bartoszcze.

Na dwadzieścia minut przed godziną 14 przewodniczący bydgoskiej WRN Edward Berger ogłosił zakończenie sesji przed wyczerpaniem porządku obrad. Delegacja „Solidarno-

<sup>20</sup> AIPN, MSW II, 1913, *Kronika wydarzeń na terenie Bydgoszczy w dniach 16–22 bm.*

<sup>21</sup> AIPN, MSW II, 3261, *Notatka służbowa...* z 9 IV 1981 r., k. 101–102. Powodem takiej koncentracji sił porządkowych w rejonie Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy miały być obawy władz przed zgromadzonymi przed budynkiem związkowcami, którzy mieli wysłuchać przez wystawione głośniki wystąpień swych delegatów. Zob. więcej T. Chinciński, *Bydgoski marzec 1981 roku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” grudzień 2002 nr 12, s. 66.

Fot. z arch. IPN



Wymiana zdań między członkami „Solidarności” a funkcjonariuszami

Fot. z arch. IPN



Delegacja „Solidarności”. W środku Michał Bartoszcze

ści”, protestując przeciwko niedopuszczeniu jej do głosu, ogłosiła strajk okupacyjny w Urzędzie Wojewódzkim. Na sali pozostało 50 radnych, którym przedstawiono problemy, z jakimi zamierzano wystąpić na sesji<sup>22</sup>.

O godzinie 13:45 Sztab KW MO w Bydgoszczy otrzymał informację o przerwaniu sesji WRN oraz o pozostaniu na sali obrad delegacji bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność” i części radnych. Natychmiast wzmocniono jednostki KW MO w Bydgoszczy zabezpieczające od rana okolice Urzędu Wojewódzkiego oddziałem ZOMO z Poznania i pododdziałami SP MO ze Słupska i Piły, które wcześniej były przygotowane do wykonania operacji „Noteć”. Na polecenie płk. Jana Wielocha odstąpiono od operacji o kryptonimie „Noteć” i około godziny 14:35 przystąpiono do przygotowania planu działania o kryptonimie „Sesja”<sup>23</sup>.

Plan operacji o kryptonimie „Sesja” zakładał wyprowadzenie członków delegacji „Solidarności” z budynku Urzędu Wojewódzkiego. W przypadku stawiania przez nich biernego lub czynnego oporu przewidywano użycie siły fizycznej, przy czym miało ono nastąpić po powtórnym wezwaniu protestujących przez władze wojewódzkie do opuszczenia Urzędu Wojewódzkiego. Do przeprowadzenia działań o kryptonimie „Sesja” wewnątrz budynku użyto 72 funkcjonariuszy kompanii ZOMO z Bydgoszczy i 20 funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu z plutonu specjalnego ZOMO z Poznania, którzy działali bez broni palnej, patek gumowych i chemicznych środków obezwładniających. W pobliżu gmachu Urzędu Wojewódzkiego w gotowości było 79 funkcjonariuszy kompanii SP MO ze Słupska i 12 funkcjonariuszy ZOMO z Bydgoszczy, wyposażonych w patki gumowe i chemiczne środki obezwładniające. Dodatkowo 300 funkcjonariuszy z pododdziału ZOMO z Poznania stanowiło odwód drugiego rzutu. Funkcjonariusze mający przeprowadzić interwencję w budynku Urzędu Wojewódzkiego wcześniej zostali przygotowani do wykonania zadań w obiekcie WK ZSL. Wejście jednostek milicji na salę WRN miało nastąpić jednocześnie z przeprowadzeniem blokady rejonu operacji. Dowódcą operacji o kryptonimie „Sesja” był mjr Henryk Bednarek<sup>24</sup>.

Około godziny 15:00 plan tej operacji został zaakceptowany przez wiceministra spraw wewnętrznych gen. dyw. Bogustawa Stachurę, który polecił funkcjonariuszom oddziałów przewidzianych do interwencji zmianę mundurów z polowych na służbowe<sup>25</sup>. Następnie funkcjonariusze milicji biorący udział w akcji zablokowali wszystkie wejścia do gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Przerwano łączność i wyłączono nagłośnienie sali<sup>26</sup>.

### **„Sesja”, czyli napad**

Pozostali na sali radni i delegaci „Solidarności” domagali się zwołania nadzwyczajnej sesji i przystąpili do redagowania wspólnego komunikatu. Aby zapobiec dalszemu porozumieniu i stworzyć dogodną sytuację do przeprowadzenia planowanej interwencji, próbowano zmusić radnych do opuszczenia sali obrad. Kiedy na sali pozostało 5 radnych, którzy,

<sup>22</sup> AIPN, 0397/722, [Meldunek operacyjny o kryptonimie „Handel” podpisany przez ppłk. B. Różyckiego]; APB, KW PZPR, 461, Informacja o przebiegu sesji WRN w dniu 19 III 1981 r. Szerzej o tym T. Chinciński, *Bydgoski marzec...*, s. 66.

<sup>23</sup> AIPN, MSW II, 1913, Meldunek o sytuacji i przebiegu operacji kryptonim „Sesja” z dnia 21 III 1981 r., k. 52; AIPN, MSW II, 3261, Notatka służbowa... z 7 IV 1981 r.

<sup>24</sup> AIPN, MSW II, 3261, Plan operacji kryptonim „Sesja”, k. 4–6; *ibidem*, Siły Milicji Obywatelskiej przewidziane do działań operacji krypt. „Sesja”, k. 7; *ibidem*, Notatka służbowa... z 9 IV 1981 r.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa... z 9 IV 1981 r.

<sup>26</sup> AIPN, 0397/722, [Meldunek operacyjny o kryptonimie „Handel”...]



Wicewojewodowie Roman Bąk i Władysław Przybylski podczas rozmów z „Solidarnością”

jak mogłoby się wydawać, mieli gwarantować nietykalność delegacji „Solidarności”, wicewojewoda Roman Bąk i prokurator rejonowy w Bydgoszczy Janusz Pejka wezwali pozostałych w sali obrad do opuszczenia budynku Urzędu Wojewódzkiego. Około godziny 19:00 do sali weszli umundurowani milicjanci oraz ubrani po cywilnemu funkcjonariusze oddziałów specjalnych MSW. Dowodzący akcją mjr Henryk Bednarek, szef ZOMO KW MO w Bydgoszczy, dał zebranim 15 minut na dobrowolne opuszczenie sali. Po krótkich negocjacjach Jana Rulewskiego z mjr. Bednarkiem, zebranim dano jeszcze 25 minut na dokończenie komunikatu i opuszczenie sali. Po upływie tego czasu mjr. Bednarek wraz ze swoimi ludźmi zjawił się ponownie i stanowczo zażądał opuszczenia sali. Kiedy Jarosław Wenderlich, rzecznik bydgoskiego MKZ, czytał na głos końcowe fragmenty komunikatu, pod którym radni i przedstawiciel „Solidarności” składali ostateczne podpisy, mjr Bednarek wydał rozkaz wyprowadzenia przy użyciu siły znajdujących się na sali<sup>27</sup>.

O godzinie 20.06 przystąpiono do akcji, której przebieg tak zapamiętały ofiary milicyjnej interwencji: „[...] Słysząc [...] krzyk, rozdzierający krzyk bólu. [...] Słysząc przeraźliwy krzyk przypartego do poręczy Antoniego Tokarczuka. Jeden z milicjantów brutalnie zamyka mu usta. [...] Milicjanci wyprowadzają pojedynczo związkowców do bramy. Dwóch cywili prowadzi 68-letniego Michała Bartoszcze. Staruszek idzie spokojnie, nie opiera się. Nagle podchodzi trzeci cywil. Wali go na odlew w twarz. Raz, drugi, trzeci... okłada pięściami. Pod starcem uginają się nogi. [...] Nagle znów krzyk, coraz głośniejszy, przechodzący momentami w długie monotonne wycie. Wycie maltretowanego człowieka. To Rulewski. Uwija

<sup>27</sup> *Ibidem*; AIPN, MSW II, 1913, Meldunek o sytuacji i przebiegu operacji kryptonim „Sesja”, k. 52; por. też *Kim są chłopczy z tamtych dni? Pismo [jednodniowe] Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”, [b.d. i m.w.]*, s. 1–11.

się nad nim gromadka cywili. Biją go na oślepię, kopią. Gdy upada, podnoszą z ziemi i znów biją. [...] Obok pada pod ciosami zalany krwią Mariusz Łabentowicz, członek prezydium MKZ"<sup>28</sup>.

### Wersja „Zenona”

Zaskakującą wersję przebiegu wydarzeń, jakie rozegrały się na dziedzińcu Urzędu Wojewódzkiego, przedstawił w swoich donosach tajny współpracownik o pseudonimie „Zenon”, będący na kontakcie zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Bydgoszczy płk. Zenona Dryndy. Według informacji uzyskanych na początku kwietnia 1981 r. przez „Zenona” do pobicia Jana Rulewskiego oprócz milicji miał się też przyczynić mężczyzna o nazwisku Marciniak z „Solidarności Chłopskiej”. W jednym z donosów czytamy: „Nawiązując do sprawy Marciniaka, który brał udział w bijatyce w WRN w Bydgoszczy, przytaczam szczegóły, które uzyskałem dodatkowo. Według jego słów, w czasie śpiewania hymnu został on na boku, wtedy podeszło dwóch milicjantów, wzięło go pod ręce i wyrzucili go na schody wiodące z sali w kierunku podwórza. W pomieszczeniu poza salą (korytarz) było ciemno i znajdował się tam szereg osób (wyrzuceni z sali obrad, jak i wyrzucający). Odbываła się tam ogólna szamotanina, jak i przepychanka, wymieniano ciosy. Według słów Marciniaka, to przyłożył on Rulewskiemu i w tym samym momencie dostał potężnego kopniaka i wyleciał na podwórze, padając na ręce tak, że miał zdartą skórę na dłoniach. Marciniak chwali się tą całą sprawą we wsiach: Pszczółczyn, Władystawowo, Rudy, Annowo gmina Łabiszyn. Wypowiedzi te mogą potwierdzić: Łasiecka Genowefa, Skrzyński Ryszard ze wsi Annowo. Łasiecka Genowefa jest siostrą majora MO z Mogilna, pracuje ona w miejscowym klubie prasy »Ruch« w Annowie gm. Łabiszyn. Marciniak brał udział w strajku chłopów w Bydgoszczy i w dniu 19 marca [19]81 r. wraz z Rulewskim udał się do WRN. W dniu 18 marca, poprzedzającym wypadki w WRN, w siedzibie ZSL Rulewski wypowiedział się, że gdyby była interwencja MO na siedzibę ZSL, to jeśli dojdzie do bijatyki, mają mu przyłożyć swoi. Rulewski nie wiedział, gdzie będą użyte siły MO, ale na wszelki wypadek już stawił sprawę. Marciniak opowiedział o tym na jednym z zebrań wiejskich w gminie oczywiście, kiedy relacjonował przebieg wypadków. [...] Na zebraniu tym był Stanisław Skrzyński ze wsi Rudy, który mnie przekazywał relację o opowiadaniach Marciniaka"<sup>29</sup>.



Fot. z arch. IPN

Przemawia Jarosław Wenderlich

<sup>28</sup> Por. *Kim są chłopcy z tamtych dni?*, s. 5–6.

<sup>29</sup> AIPN By, 0085/241, Akta tajnego współpracownika o ps. „Zenon”, t. 1, Informacja przekazana na piśmie przez TW „Zenon”, 6 IV 1981 r.; *ibidem*, Informacja przekazana na piśmie przez TW „Zenon”, 8 IV 1981 r.





Moment wyprowadzenia członków „Solidarności”

W prowadzonym śledztwie w sprawie wydarzeń z 19 marca 1981 r. SB ustaliła, że „na sali obrad podczas trwania VI sesji WRN w Bydgoszczy, jak również w czasie interwencji organów porządkowych MO był obecny: Edmund Marciniak, s. Wojciecha i Joanny z d. Wysocka, ur. 13. 10. 1928 r. w m. Augustowo, zam. Pszczółczyn gm. Łabiszyn, przebywający na rencie [...]”<sup>30</sup>. Marciniak miał być także aktywnym działaczem NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Potwierdzono także obecność Marciniaka na sali WRN 19 marca 1981 r. oraz to, że był świadkiem „usunięcia z sali obrad grupy działaczy »Solidarności« przez funkcjonariuszy MO i następnie został sam wyprowadzony przez dwóch milicjantów z tej sali”<sup>31</sup>. Nie potwierdzono jednak samego faktu pobicia Rulewskiego przez Marciniaka.

Wersja wydarzeń przedstawiona przez „Zenona” nie została potwierdzona w innych znanych relacjach świadków, dlatego trudno ją uznać za wiarygodną. Należy pamiętać, że „doniesienie agenturalne jest szczególnym materiałem źródłowym”, który „z natury rzeczy zawiera informacje nieweryfikowalne przez inne rodzaje źródeł”<sup>32</sup>. Biorąc pod uwagę to, że donosy agentów zawierają często informacje bałamutne, sensacyjne czy po prostu konfabulacje, historyk do końca nie jest w stanie stwierdzić wiarygodności takiego przekazu.

<sup>30</sup> AIPN By, 077/598, t. 2, *Materiały dot. zajęć związanych z VI sesją WRN w Bydgoszczy w dn. 19 III 1981 r.*, Notatka urzędowa sporządzona przez kpt. Ryszarda Walkowskiego, 9 IV 1981 r., k. 6.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Notatka, [9 IV 1981 r.], k. 11.

<sup>32</sup> A. Dudek, Z. Zblewski, *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1, s. 29.

## Demonstracja siły przed gmachem

Kiedy funkcjonariusze milicji przystąpili do działań w środku budynku, na zewnątrz, przed wejściem do Urzędu Wojewódzkiego od ulicy Jagiellońskiej, grupa około 500 osób próbowała dostać się do gmachu, forsując drzwi wejściowe. Sztab KW MO w Bydgoszczy uzyskał o godzinie 19:42 zgodę kierownika Sztabu MSW na skierowanie batalionu ZOMO z KW MO w Poznaniu do działań mających na celu rozproszenie tłumu pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego. Skierowano tam o godzinie 19:55 trzy kompanie operacyjne ZOMO z Poznania, które przed przystąpieniem do działań rozpraszających wykonały manewr demonstracji siły, polegający na przejechaniu przez ulicę Jagiellońską kolumn milicyjnych. Na widok nadjeżdżających wozów milicyjnych zebrani przed Urzędem Wojewódzkim zaprzestali dobijania się do drzwi wejściowych i powoli zaczęli się rozchodzić. To spowodowało, że odstąpiono od użycia siły w stosunku do osób znajdujących się przed urzędem. O godzinie 20:50 część funkcjonariuszy biorących udział w operacji o kryptonimie „Sesja”, po wykonaniu zadania, powracała do miejsc zakwaterowania. Powtórna demonstracja siły w rejonie Urzędu Wojewódzkiego przeprowadzono o godzinie 21:00. Dopiero o godzinie 23:30 wycofano z rejonu Urzędu Wojewódzkiego kompanię SP MO ze Słupska stanowiącą odwód dowódcy operacji, jednak przez całą noc ulice miasta patrolowały dwie kompanie SP MO z Piły<sup>33</sup>.

## Zagadka WK ZSL

Nie podjęto natomiast działań przewidzianych w ramach operacji o kryptonimie „Noteć” pomimo pisemnego wezwania do przeprowadzenia interwencji w budynku przy ulicy Dworcowej 87 przez kierownictwo WK ZSL w dniu 19 marca 1981 r. Od interwencji odstąpiono za zgodą Sztabu MSW, uwzględniając „niekorzystną sytuację polityczno-operacyjną i przewidziane skutki działania, w świetle poczynionych przez okupujących przygotowań do czynnego oporu z użyciem niebezpiecznych dla zdrowia i życia przedmiotów”<sup>34</sup>. Jest to o tyle zadziwiające, że jak już wcześniej wspomniano, działacze ZSL jeszcze 16–17 marca nie chcieli poprosić milicji o interwencję, a strajkujący chłopcy wcale nie byli przygotowani do stawiania biernego oporu. Dlaczego władze ZSL 19 marca zdecydowały się poprosić o interwencję? Czyżby sytuacja, jaka 19 marca po południu zaistniała w budynku Urzędu Wojewódzkiego, a następnie wieczorna interwencja, sprawiły, że resort spraw wewnętrznych definitywnie odstąpił od operacji wyprowadzenia przy użyciu siły okupujących lokal ZSL? Czy może były inne powody?

## Kryzys bydgoski

Wydarzenia, jakie rozegrały się w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, wywołały protesty w całej Polsce. Następnego dnia w godzinach od 11 do 13 odbył się strajk protestacyjny w prawie wszystkich bydgoskich zakładach produkcyjnych, w komunikacji miejskiej i w części sklepów. Według informacji SB „w 23 dużych zakładach pracy woj. bydgoskiego zatrudniających ogółem 60 426 pracowników, w tym 36 898 na I zmianie, przerwało pracę 31 172 pracowników, tj. 84,48% ogólnego stanu załogi”, zaś w „40 innych większych zakładach woj. bydgoskiego na ogólny stan 25 634 przerwało pracę 21 833 pracowników, tj. 85,17 % stanu załóg”<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> AIPN, MSW II, 1913, Meldunek o sytuacji i przebiegu operacji kryptonim „Sesja”, k. 52; AIPN, MSW II, 3261, Notatka służbowa... z 9 IV 1981 r.

<sup>34</sup> AIPN, MSW II, 3261, Notatka służbowa... z 9 IV 1981 r.

<sup>35</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 20 III 1981 r., k. 121, 123.



Grupa osób gromadzących się pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego 19 marca 1981 r.

Władze od samego początku ukrywały prawdę na temat przebiegu wydarzeń z 19 marca 1981 r., oficjalnie podając trzy dni później, że „w trakcie interwencji służb porządkowych MO nikt nie był pobity”<sup>36</sup>.

### **Obawy Wałęsy – zaniechanie strajku**

Próby wyjścia z kryzysu, jaki nastąpił w stosunkach władz ze związkiem, szukano podczas nadzwyczajnych obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, które odbyły się w dniach 23 i 24 marca 1981 r. w Bydgoszczy. Na tym posiedzeniu podjęto uchwałę o ogólnokrajowym strajku generalnym. Najpierw 27 marca 1981 r. miał odbyć się czterogodzinny strajk ostrzegawczy, następnie – 31 marca – strajk okupacyjny. Jednak w trakcie obrad w kierownictwie „Solidarności” zarysował się wyraźny podział w kwestii strajku. Napięcia towarzyszącego tym obradom KKP nie wytrzymał Lech Wałęsa, który przed południem 24 marca opuścił salę i nie brał udziału w pierwszej części posiedzenia. Podczas nieobecności Wałęsy powołano dziesięcioosobowy Ogólnopolski Komitet Strajkowy, w którego skład weszli m.in. Jacek Kuroń, Bogdan Lis, Andrzej Gwiazda, Jan Olszewski, Bronisław Geremek, Karol Modzelewski i Antoni Tokarczuk. Do tego komitetu nie powoła-

<sup>36</sup> Jana Rulewskiego pomawiano nawet o spowodowanie wypadku samochodowego, w którym odniósł obrażenia. Te i inne fałszywe informacje rozpowszechniano za pomocą ulotek podpisanych przez „prawdziwych członków »Solidarności« z Bydgoszczy”. Ulotka znajduje się m.in. w zbiorach Zbigniewa Nowka (kolekcja wydawnictw podziemnych), z których autor korzystał dzięki uprzejmości Wojciecha Polaka.



KK NSZZ „S” w domu kultury ZNTK w Bydgoszczy w dniach 23–24 marca 1981 r. J. Wenderlich relacjonuje przebieg zajęć podczas sesji WRN. Obok Antoni Tokarczuk i Krzysztof Mikołajczyk

no Lecha Wałęsy, który jednak wziął udział w popołudniowych obradach<sup>37</sup>. Wałęsa wykazał odrębność swojego stanowiska w sprawie strajku, pomimo to jednak uważał, że w obecnej sytuacji najważniejsza dla „Solidarności” jest jedność tego ruchu, i był przeciwny ukazywaniu na zewnątrz rozbieżności. Ostatecznie Wałęsie udało się, dzięki poparciu niektórych ekspertów „Solidarności”, ale wbrew wielu członkom KKP, przeforsować przyjęcie dalszego terminu strajku powszechnego, poprzedzonego krótkim strajkiem ostrzegawczym.

Zachowanie Lecha Wałęsy zmierzające do szukania porozumienia z władzami w jakimś stopniu mogło wynikać z brania pod uwagę możliwości interwencji „bratnich” armii, odbywających właśnie na terenie Polski swoje manewry „Sojuz 81”. Poza tym do Wałęsy z kręgów rządowych miały docierać informacje, że 24 marca zostanie wprowadzony stan wyjątkowy. O tym, że groźba ogłoszenia stanu wyjątkowego była brana przez część środowisk „Solidarności” za realną, świadczyć może rozprowadzanie wśród członków związku ulotki „Społeczeństwo polskie w warunkach stanu wyjątkowego. Przewidywania i zalecenia”. Ta czterostronicowa ulotka, opracowana 22 marca 1981 r. przez wrocławski MKZ, zawierała wytyczne określające zachowanie się działaczy „Solidarności” w wypadku ogłoszenia stanu wyjątkowego.

<sup>37</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 24 III 1981 r. godz. 14:00, k. 182; *ibidem*, Meldunek..., w dniu 24 III 1981 r. godz. 17:00, k. 184.



Posiedzenie KK NSZZ „S”, od lewej: Antoni Tokarczuk, Jarosław Wenderlich, Krzysztof Gotowski

### Rozmowy z rządem

Na bydgoskim posiedzeniu KKP wybrano także delegatów, którzy mieli się udać na rozmowy z rządem do Warszawy. W rozmowach, rozpoczętych 25 marca 1981 r., ze strony „Solidarności” uczestniczyli: Lech Wałęsa, Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Andrzej Słowik, Krzysztof Gotowski, Andrzej Celiński, Tadeusz Mazowiecki i Władysław Siła-Nowicki, ze strony rządowej najważniejszą postacią był wicepremier Mieczysław Rakowski. Od samego początku tych rozmów Rakowski wydarzenia w Bydgoszcy przedstawiał jako wypowiedzenie przez część środowisk „Solidarności” wojny władzy ludowej. Powiedział wprost: „Tak oto wyglądała w praktyce, jakże przecież inaczej niż w słowach, odpowiedź »Solidarności« na apel generała Jaruzelskiego o 90 spokojnych dni. Tych spokojnych dni nam nie dano”<sup>38</sup>.

Postawę Mieczysława Rakowskiego kierownictwo „Solidarności” oceniło jako wrogą wobec Związku. Zarzucanie złej woli „Solidarności” przez wicepremiera musiało niewątpliwie wpłynąć na radykalizację nastrojów, już i tak negatywnie nastawionego do władz społeczeństwa.

SB w czasie trwania kryzysu bydgoskiego prowadziła za pomocą agentury intensywne rozpoznanie nastrojów panujących zarówno wśród kierownictwa „Solidarności”, jak i strajkujących w siedzibie WK ZSL w Bydgoszcy rolników. Odnotowano m.in., że wśród delegatów „Solidarności” na rozmowy do Warszawy panuje przekonanie, iż: „postulaty na rozmowy

<sup>38</sup> Cyt. za J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1983, s. 89–120; *idem*, *Polska 1980–1981*, Warszawa 1995, s. 135.

z rządem są zbyt radykalne, rząd ich nie przyjmie i musi dojść do konfrontacji siłowej”. Z kolei z wypowiedzi i komentarzy strajkujących rolników miało wynikać, że „w przypadku ogłoszenia stanu wojennego wojsko przeciwstawi się MO i SB”. Ponadto strajkujący rolnicy mieli być zdania, że „po strajku ostrzegawczym rząd będzie bardziej skłonny do ustępstw”<sup>39</sup>.

### **Rozpoznanie konfliktów w „Solidarności”**

Kryzys marcowy pozwolił SB, po raz pierwszy od powstania „Solidarności”, na rozpoznanie panujących w jej kierownictwie konfliktów. W meldunku bydgoskiej SB z 26 marca 1981 r. czytamy: „Jan Rulewski polecił swemu zastępcy K[rzysztofowi] Gotowskiemu przebywającemu aktualnie w Warszawie, aby w przypadku jakichkolwiek ustępstw poczynionych przez Lecha Wałęsę w trakcie dzisiejszego spotkania z delegacją rządową, niezwłocznie opuścił na znak protestu salę obrad i jednocześnie ogłosił L[echa] Wałęsę jako zdrajcę”<sup>40</sup>. Rozpoznany konflikt między Wałęsą a Rulewskim SB planowała wykorzystać w przyszłości do pogłębienia podziałów wśród kierownictwa związku. Tajny współpracownik „Zenon” sugerował płk. Zenonowi Dryndzie, że: „poróżnienie Lecha Wałęsę z Rulewskim [...] można przeprowadzić przez brata Wałęsę – Stanisława, po prostu trzeba temu ostatniemu zasugerować, że »Solidarność« bydgoska wyraża votum nieufności wobec niego samego, jak i wobec Lecha, jednocześnie należałoby umocnić w jakiś sposób przekonanie u Lecha Wałęsę, że Rulewski działa na jego szkodę”<sup>41</sup>.

### **Największy strajk**

Brak chęci porozumienia ze strony władz, które nie były skłonne do przyjęcia na siebie winy za wydarzenia bydgoskie, sprawił, że odbył się planowany na 27 marca 1981 r. czterogodzinny powszechny strajk ostrzegawczy. Zdaniem wielu historyków był on „jednym z największych w historii ruchu robotniczego”, gdyż „objął on wszystkie działy gospodarki narodowej”. Po jego zakończeniu ponownie przystąpiono do rozmów między rządem a „Solidarnością”, którą wsparli Bronisław Geremek i Romuald Kukołowicz. Napięcie rośnie, kiedy 29 marca 1981 r. sowiecka agencja TASS podała informację o niepokojach w Polsce. Jednak tego samego dnia wicepremier Rakowski, wbrew słowom wypowiedzianym cztery dni wcześniej, podczas rokowań z „Solidarnością”, przekonał kierownictwo partyjne o konieczności ustępstw, mówiąc, że „klucz do odwrócenia fatalnego biegu wydarzeń znajduje się w partii”<sup>42</sup>.

### **Porozumienie i rejestracja rolniczej „Solidarności”**

Przez cały czas trwał, rozpoczęty 16 marca 1981 r., strajk okupacyjny rolników w budynku WK ZSL w Bydgoszczy. Kierownictwo ludowców rozważało nawet, po dziewięciu dniach strajku, możliwość tymczasowego przeniesienia siedziby WK ZSL do innego budynku, wśród uczestników okupacji panowało bowiem przekonanie, że strajk może potrwać około dwóch tygodni<sup>43</sup>.

W rozwiązanie konfliktu zaangażowani byli hierarchowie Kościoła katolickiego. Delegację strajkujących rolników przyjął bp Bronisław Dąbrowski kierujący w episkopacie zespołem ds. rolników indywidualnych. Niejednokrotnie strajkujących odwiedzał bp Jan Mi-

<sup>39</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 25 III 1981 r., k. 198–199.

<sup>40</sup> *Ibidem*, Meldunek..., w dniu 26 III 1981 r., k. 205.

<sup>41</sup> AIPN By, 0085/241, Akta tajnego współpracownika o ps. „Zenon”, t. 1, Wyciąg z informacji TW ps. „Zenon” z dnia 1 IV 1981 r., k. 152.

<sup>42</sup> Cyt. za: J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981..., s. 139.

<sup>43</sup> AIPN By, 077/337, t. 4, Meldunek..., w dniu 30 III 1981 r., k. 252–254.

chalski. Problem rejestracji rolniczej „Solidarności” był jednym z tematów spotkania prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego z premierem Wojciechem Jaruzelskim 26 marca 1981 r. Podczas całego kryzysu marcowego prymas Wyszyński, opowiadając się za kontynuowaniem dialogu „Solidarności” z rządem, poprzez swoich doradców znacząco przyczynił się do złagodzenia radykalnych nastrojów.

Po kilku dniach trudnych rozmów delegatów „Solidarności” z przedstawicielami rządu, przy znaczącym udziale episkopatu, udało się osiągnąć porozumienie i zapobiec dalszej eskalacji konfliktu. Porozumienie zwane warszawskim zostało podpisane w godzinach wieczornych 30 marca 1981 r. Rozwiązywało ono przede wszystkim konflikt wywołany wydarzeniami z 19 marca w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. Związek odstąpił od przeprowadzenia zaplanowanego na 31 marca strajku powszechnego, a władze przyznały, że używając siły w stosunku do delegacji „Solidarności”, złamały prawo, wyraziły przy tym „ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy związkowych”. Obiecano przeprowadzenie dochodzenia, które wyjaśniłoby wszystkie okoliczności wydarzeń, oraz wyciągnięcie konsekwencji wobec osób winnych pobicia delegatów „Solidarności”. Z Bydgoszczy wycofano wszystkie jednostki specjalne MSW.

Zawarte porozumienie nie rozwiązywało problemu rejestracji rolniczej „Solidarności”, który miał być tematem dalszych negocjacji. Władze jedynie zgodziły się nie kwestionować legalności działań komitetów założycielskich rolniczej „Solidarności” oraz uczestników strajku okupacyjnego w Bydgoszczy. Do zajmujących wciąż budynek bydgoskiego WK ZSL rolników udała się komisja rządowa z wiceministrem rolnictwa Andrzejem Kacałą na czele, tym samym został spełniony główny postulat strajkujących sprzed dwóch tygodni. Rozmowy te nie przyniosły większych rezultatów, wobec czego do strajkujących rolników 6 kwietnia przyjechał Kazimierz Barcikowski wraz z marszałkiem sejmu Stanisławem Gucwą. Uzgodniono wówczas kompromis, polegający na tym, że rolnicza „Solidarność” w zamian za zgodę rządu na jej rejestrację w swoim statucie uzna przewodnią rolę PZPR w państwie i polityczną rolę ZSL w sprawach wsi i rolnictwa.

Porozumienie zwane bydgoskim zostało zawarte 17 kwietnia 1981 r. między komisją rządową, której przewodził Stanisław Ciosek, a Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym i Ogólnopolskim Komitetem Założycielskim NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Bydgoszczy, przy współudziale przedstawicieli KKP NSZZ „Solidarność”. Rolnicy zgodzili się zakończyć trwający miesiąc strajk okupacyjny siedziby bydgoskiego WK ZSL, a rząd miał zwrócić się do Sejmu PRL o „stworzenie podstaw prawnych dla zarejestrowania NSZZ RI »Solidarność«, tak aby związek był zarejestrowany do dnia 10 maja 1981 r.”<sup>44</sup>

„Zjawiskiem o niebywałym znaczeniu, którego historycznej doniosłości nie sposób nie przeceniać, jest zawarta w Porozumieniu Bydgoskim z dnia 17 kwietnia 1981 roku gwarancja rejestracji NSZZ RI »Solidarność«. Jest to bowiem **pierwszy w systemie socjalistycznym oddolnie zorganizowany chłopski związek zawodowy**. Tak jak Lipiec i Sierpień 1980 roku zakończyły się powstaniem pracowniczego związku zawodowego, tak marzec i kwiecień 1981 roku przyniosły związek zawodowy rolnikom indywidualnym” – pisał Stefan Pastuszewski, jeden przywódców bydgoskiej „Solidarności”<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> Pełny tekst porozumienia w: K. Czabaciński, *Marzec '81 Bydgoszcz. Dokumenty, komentarze, relacje*, Warszawa 1987, s. 86–88.

<sup>45</sup> S. Pastuszewski, *Porozumienie Bydgoskie, „Wolne Związki”*, 30 IV 1981, nr 5 (12), s. 1.

Dwa dni później, niż obiecywał rząd, 12 maja 1981 r., Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Tym samym zakończył się kilkumiesięczny okres walki o zalegalizowanie chłopskich związków zawodowych.

\* \* \*

Zapewne władze nie zgodziłyby się na rejestrację rolniczej „Solidarności”, gdyby nie cały kryzys społeczno-polityczny zapoczątkowany wydarzeniami na sali WRN w Bydgoszczy. Przez szesnaście miesięcy legalnego istnienia „Solidarności” władze ustępowały i zgadzały się na wprowadzanie w życie porozumień sierpniowo-wrześniowych dopiero pod groźbą strajku. Ale też podejmowały próby nieustępowania kolejnym żądaniom Związku. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego w sprawie rejestracji rolniczej „Solidarności” dopuszczono do tak poważnego kryzysu. Zachowane dokumenty MSW dotyczące operacji o kryptonimach „Noteć” i „Sesja” pokazują, że władze były od początku przygotowane na użycie siły w stosunku do strajkujących. Dopiero masowy protest całego społeczeństwa, wywołany brutalną akcją milicji 19 marca 1981 r., ostudził zapał władz do siłowego rozwiązania konfliktu.

Działania milicji w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. były prowadzone planowo i z premedytacją. Decyzję o interwencji podjął gen. Bogusław Stachura, szef Sztabu MSW do Kierowania Operacją „Lato 80”, za zgodą ścisłego kierownictwa PZPR. Z dokumentów SB i akt partyjnych nie wynika, aby pobicie trzech działaczy „Solidarności” było wcześniej planowane. W planie operacji o kryptonimie „Sesja” zakładano, że „postępowanie funkcjonariuszy MO podczas wyprowadzania osób okupujących powinno być zdecydowane, ale nie wyrządzające krzywdy osobom wyprowadzanym”. Wypowiedzi partyjnych przywódców na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR z 24 marca wskazują, że nic nie wiedzieli wcześniej o mającym nastąpić pobiciu działaczy „Solidarności”. Stanisław Kania potwierdził, że „operacja w Bydgoszczy nie odbyła się bez naszej wiedzy”, a Kazimierz Barcikowski dodawał: „ludzie mieli być usunięci z sali, ale nie pobici. To nas rozłożyło moralnie”<sup>46</sup>.

Brak bezpośrednich dowodów na to, że pobicie Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze było z góry ukartowane, nie oznacza, iż władze nie postępowały w sposób prowokacyjny. O prowokacyjnym zachowaniu się władz zdecydowanie świadczy dążenie do siłowego rozwiązania konfliktu. Jeden z odsuniętych od sprawy prokuratorów prowadzących śledztwo dotyczące wydarzeń bydgoskich z marca 1981 r. – Marek Rewers, przyznaje, że „wrażenie nasze z prowadzonego postępowania było takie, że w pewnym momencie były pełne możliwości, duże szanse, nawet stu procentowe, na rozwiązanie tej sprawy bez użycia siły. Wystarczyło, żeby pozostali na sali radni dogadali się z protestującymi...” To zdecydowane dążenie władz do siłowego rozwiązania konfliktu może wiązać się z przygotowywanymi planami wprowadzenia stanu wyjątkowego. Zachował się dokument, który jednoznacznie wskazuje na to, że władze, przynajmniej teoretycznie, rozważyły w połowie marca 1981 r. możliwość wprowadzenia stanu wojennego<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”...*, s. 157–158.

<sup>47</sup> CA MSWiA, I 1412/371, Notatka służbowa MSW dot[ycząca] gotowości do wprowadzenia stanu wojennego w kraju ze względu na bezpieczeństwo państwa, 16 III 1981 r., k. 252–255 (dokument jeszcze nieopublikowany, został odnaleziony przez G. Majchraka).



# RZECZ O DOWOLNOŚCI DOWODÓW ZBRODNI

**Sprawa lubelskich partyzantów GL-AL i dokonanych przez nich w latach 1942–1944 mordów – głównie w powiecie krańickim – nie zajmowała w planach Biura Specjalnego, a następnie X Departamentu MBP, pierwszoplanowego miejsca – mimo iż dotyczyła osób znajdujących się w wąsko rozumianym kręgu elity władz komunistycznych (gen. bryg. Grzegorz Korczyński był w latach 1946–1948 wiceministrem BP oraz członkiem KC PPR i PZPR)<sup>1</sup>. Co więcej, jak wynika z dokumentacji partyjnej, była już wcześniej znana ówczesnym decydom i „odpuszczona” winnym z uwagi na ich ogólne dokonania z okresu okupacji niemieckiej (zarówno Grzegorz Korczyński, jak i Edward Gronczewski „Przepiórka” udekorowani zostali m.in. Krzyżami *Virtuti Militari*)<sup>2</sup>.**

W ramach owych dokonań – co warto przypomnieć – znajdowały się także m.in. przykłady walk bratobójczych (mowa tu chociażby o akcjach oddziału Bolesława Kowalskiego „Cienia” z 4 maja w Owczarni i 2 lipca 1944 r. w Stefanówce, w wyniku których zginęło kilkudziesięciu żołnierzy AK) – one jednak z uwagi na jednoznacznie korzystny dla sprawców wymiar polityczny (zwalczania „reakcji”) nigdy nie stanowiły przedmiotu zainteresowania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, nie mówiąc już o komunistycznej Temidzie<sup>3</sup>.

Mając na swoim koncie tak znaczące „zasługi”, lubelscy gwardziści osiągnęli w latach 40. kolejne stopnie kariery, nie podejrzewając nawet, jaką „niespodziankę” szykują im funkcjonariusze resortu. Wszystko zaczęło się od aresztowania przez ppłk. Józefa Świątłę 21 maja 1950 r. G. Korczyńskiego – jednego z głównych aktorów morderstw z Ludmiłówki i okolic<sup>4</sup>. Musiało go

<sup>1</sup> Kariere w resorcie bezpieczeństwa Grzegorz Korczyński (prawdziwe nazwisko Stefan Jan Kilanowicz) rozpoczął w 1945 r. od stanowiska szefa WUBP w Gdańsku, gdzie zastąpił jako pomysłodawca wykorzystania pieców krematoryjnych. Od marca 1946 r. do września 1948 pełnił funkcję pomocnika ministra bezpieczeństwa publicznego. Jego nadzorowi podlegały: Departament I, Wydział I Samodzielnego Zarządu Informacji, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Główny Urząd Cenzury, za: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 77.

<sup>2</sup> W uznaniu zasług Grzegorz Korczyński odznaczony został: Krzyżem Grunwaldu II i III klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem *Virtuti Militari* IV i V klasy, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Partyzanckim.

<sup>3</sup> Sprawa podstępного wymordowania przez grupę AL Bolesława Kowalskiego „Cienia” 4 V 1944 r. w Owczarni partyzantów AK z oddziału partyzanckiego ppor. Mieczysława Zielińskiego „Moczara” uznana została przez dowództwo AL za „wyczyn” godny uznania, a sam „Cień” w uznaniu owych „zasług” mianowany został porucznikiem AL (2 VI 1944 r.), dowódcą oddziałów polowych AL w obwodzie lubelskim oraz przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Grunwaldu.

<sup>4</sup> W wyniku konfliktu wewnątrzpartyjnego na terenie powiatu krańickiego podkomendni G. Korczyńskiego wymordowali łącznie kilkudziesięciu Żydów (w tym wielu dotychczasowych współtowarzyszy broni), za: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza, Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 180; *Tajne oblicze GL-AL, PPR, dokumenty*, t. II, Warszawa 1997, s. 50–68.

to jednak wprawić w prawdziwe osłupienie, oskarżono go bowiem nie o rzeczywiste, popełnione z jego rozkazu zbrodnie, ale o udział w całkowicie spreparowanym przez Biuro Specjalne spisku kontrrewolucyjnym, organizowanym przez grupę prawicowo- nacjonalistyczną (która miała zaprowadzić w Polsce porządek trockistowsko-titowski)<sup>5</sup>. Dopiero zdecydowana odmowa przyznania się do owych absurdalnych zarzutów sprawiła, że funkcjonariusze Biura Specjalnego sięgnęli po tzw. wątki lubelskie – jako niezwykle przydatny w tym momencie element nacisku. Taki obrót sprawy spowodował także poszerzenie kręgu potencjalnych „ofiar” resortu bezpieczeństwa o byłych podkomendnych Korczyńskiego – wykonawców i współników dokonanych przez niego morderstw. Podobnie jednak jak w przypadku samego „Grzegorza” – punktem wyjścia do rozpoczęcia przeciw nim najpierw działań operacyjnych (oznaczonych kryptonim „Smuga” i „Odchylenie”), a następnie śledztw miały być nie wydarzenia z Ludmiłówki, lecz – z racji powiązań towarzyskich – udział w tym samym „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym”. Sprawa morderstw na współtowarzyszach broni pochodzenia żydowskiego pojawiła się jakby mimochodem – dostarczając według opinii śledczych „dowodów” na destrukcyjną „robotę” podkomendnych Korczyńskiego (mieli oni przez owe morderstwa dążyć do podważenia zaufania do partii tak wśród członków PPR, GL, jak i wśród miejscowej społeczności). Podążając tym tokiem myślenia, zmieniono ostatecznie kwalifikację prawną aktu oskarżenia zarówno w stosunku do Korczyńskiego, jak i jego byłych podkomendnych. Opierając się teraz na dekreście z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, zarzucono im wprost współpracę z Niemcami – co było równie absurdalne, jak wcześniejsza koncepcja lokująca ich wśród trockistów i titowców<sup>6</sup>. Wyroki jednak zapadły i zbrodnie – przynajmniej teoretycznie – zostały osądzone: Korczyński otrzymał wyrok 15 lat, Gronczewski – 8 lat więzienia. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że w całej historii tzw. grupy lubelskiej sprawa udowodnienia morderstw, jakich dopuścili się Korczyński i podlegli mu gwardziści, nigdy nie była celem samym w sobie, nigdy też nie uzyskała pozycji podmiotowej – będąc zawsze jedynie instrumentem w doraźnych rozgrywkach wewnątrzpartyjnych. Przystawiając „kropkę nad i” postawiły w tej kwestii wydarzenia z okresu październikowej odwilży roku 1956 r. Osądzeni – występujący teraz w rolach ofiar „stalinowskich błędów i wypaczeń” – doczekali się rehabilitacji, zwłaszcza partyjnej, a zarzuty przeciw nim sklasyfikowane zostały jako dowody zbrodniczej działalności aparatu bezpieczeństwa<sup>7</sup>. Grzegorz Korczyński zdążył jeszcze zrobić karierę w Polsce Ludowej, pełniąc funkcję wiceministra obrony narodowej, głównego inspektora Obrony Terytorialnej, a w końcowym okresie życia – ambasadora PRL w Algierii. O kompromitujących wydarzeniach z jesieni 1942 r. nikt już nie wspominał, za to w nekrologu gen. „Grzegorza” zamiesz-

<sup>5</sup> Jak wynika z raportu tzw. komisji Franciszka Mazura z 11 VII 1956 r.: „Korczyńskiemu przypisywano udział w grupie prawicowo-nacjonalistycznej organizującej spisek kontrrewolucyjny. W planie śledztwa motywuje się cel śledztwa w sposób następujący: »już na Plenum lipcowo-sierpniowym partii, a także na III Plenum wykazano, że Korczyński między innymi należy do grupy prawicowo-nacjonalistycznej w szeregach partii, która miała za cel przechwycenie kierownictwa politycznego i administracyjnego kraju, a następnie w oderwaniu od ZSRR krajów demokracji ludowej skierować Polskę na drogę trockizmu-titoizmu«” (AAN, 2935).

<sup>6</sup> W oświadczeniu skierowanym 22 VIII 1955 r. do KC PZPR Edward Gronczewski „Przepiórka” w dosyć lapidarny, ale prawdziwy sposób oddał zasadność postawionych mu kilka lat wcześniej zarzutów: „oskarżając naszą grupę o współpracę z Niemcami, wydaje mi się, że ktoś, czy przez nieuwagę, czy też celowo dopuścił się oskarżenia partii, GL o współpracę z Niemcami” (AIPN, 660/444).

<sup>7</sup> Komisja Franciszka Mazura w cytowanym już wcześniej raporcie z lipca 1956 r., odnosząc się do ustaleń śledztwa przeciwko G. Korczyńskiemu, stwierdziła, iż było ono prowadzone

czonym 30 października 1971 r. przez współtowarzyszy broni znalazł się następujący fragment: „W wielu partyzanckich bitwach »Grzegorz« wykazał duże umiejętności dowódcze, nieprzeciętną odwagę i męstwo. Te bojowe zalety zjednały Mu popularność na całej ziemi lubelskiej [...]” ...

## Dokument nr 1

DO DYREKTORA BIURA SPECJALNEGO MBP  
Ob. Płk. Fejgina

### NOTATKA

W czasie przesłuchania KORCZYŃSKIEGO „Grzegorza” na okoliczność komu meldował lub referował sprawy dokonywanych morderstw na Ludmiłównie i w okolicy, tenże oświadczył, że wypadki te m.in. referował WOJ-TOWICZOWI [właściwie: Michał Wójtowicz] „Zygmunt” i SŁOWIŃSKIEMU [właściwie: Jan Sławiński] „Tyfus”, zaznaczając, że w tym samym świetle, jak miały one miejsce w rzeczywistości.

Na moje stwierdzenie, że jest to oszczerstwo, odpowiedział, że mówi prawdę, a nawet posunie się dalej, gdyż właściwie „Tyfus” i „Zygmunt” wydali mu polecenie zlikwidowania „tałatajstwa”, to znaczy Żydów, których on w poprzednich protokołach podawał, że byli rozstrzelani pod Karkówką w ilości sześciu osób. Dodał, że przed tym nie chciał tego mówić, gdyż ludzie ci nie żyją, ale ponieważ zarzuca się mu, że nie mówi prawdy, wobec tego wyjaśnił prawdę.

W związku z tym zrugalem go i powiedziałem, że robi prowokację, na co on odpowiedział, że polecenie to „Zygmunt” i „Tyfus” wydali mu w czasie odprawy, na której obecny był także „Maksym” [Andrzej Flis], który powinien pamiętać tę sprawę i że „Maksym” na pewno potwierdzi ten fakt. [...] zaznaczam również, że w protokole przesłuchania fragment tych zeznań nie został ujęty, jako – według mnie – nieprawdziwy. [...]

St. oficer śledczy  
/-/ Grzęda, por.

Warszawa, dnia 10 VII 1950 r.

Źródło: AIPN, 0298/554.

„w sposób nieobiektywny i tendencyjny, przy wyolbrzymianiu i przejawskrawianiu faktów, które miały miejsce, bez uwzględnienia pozytywnej działalności oskarżonych”. Stwierdzona też otwarcie, że „aresztowanie Korczyńskiego nastąpiło nie w związku z wypadkami w Ludmiłównie, które były znane organom bezpieczeństwa od wielu lat”. Pokusiła się na koniec o zdefiniowanie charakteru owych wypadków – określając je mianem „uchybień natury partyjno-moralnej” (AAN, 2935). W obronie „dobrego imienia” Korczyńskiego wystąpiło też szerokie grono b. partyzantów GL-AL. Apel z czerwca 1955 r. skierowany do KC PZPR – a wzywający do zrehabilitowania „Grzegorza” – podpisali m.in.: Edward Baryka-Jędrzejowski – b. dowódca szkoły oficerskiej AL, Zygmunt Duszyński – komendant Okręgu Prawa Podmiejska, Edwin Rozłubirski – zastępca dowódcy baonu „Czwartaków” (AIPN, 660/444).

## Dokument nr 2

Lublin, dnia 3 października 1950 r.

Ścisłe tajne

## STRESZCZENIE SPRAWY

Jak wynika z materiałów posiadanych przez tutejszy urząd pewna grupa byłych członków PPR, Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej od chwili zorganizowania tych organizacji, tj. od 1942 r. na terenie województwa lubelskiego częściowo kieleckiego, weszła tam, aby z chęci zysków, czy też robienia wewnątrz tych organizacji destrukcyjnej, wrogiej roboty, aby przez swoje postępowanie zohydzić w oczach społeczeństwa polskiego udział w walce o wyzwolenie kraju z pod jarzma hitlerowskiego.

Materiały wskazują, że grupę tą od samego zarania cechował nacjonalizm, a w szczególności do narodowości żydowskiej. Już [w] 1942 r. oddział GL, który kwaterował we wsi Kępa Chotelska, a który był pod dowództwem Moczara dokonał likwidacji pięciu członków GL narodowości żydowskiej. [...]

Takie same historie działy się również w oddziale pod dowództwem generała Korczyńskiego. Były członek tegoż oddziału Iskra Ignacy podaje: „Grzegorz” upozorował i stworzył legendę, jakoby oddział „Liska” [Józefa Liska] składający się z obywateli narodowości żydowskiej miał dokonać rabunku skóry i pieniędzy organizacyjnych. Oddział ten zlikwidowano w sposób barbarzyński, zabijano kobiety i dzieci.

Udział w tej akcji brał Flis Andrzej mjr ps. „Maksym”, który w 1950 r. jakąś drogą dowiedział się, że MBP prowadzi dochodzenie w tej sprawie, wobec czego chciał się koniecznie widzieć z gen. Korczyńskim, o czym zeznaje zatrzymany Fioł Jan<sup>8</sup>.

Zeznania tegoż Fijoła mówią dobitnie o wszczęciu nacjonalizmu przez dowódców AL, w stosunku do obywateli narodowości żydowskiej, dochodziło do tego, że gdy zobaczono jakiegoś Żyda, goniono za nim parę kilometrów, jak to miało miejsce w 1944 r., kiedy ludzie z oddziału „Cienia” na koniach gonili obywatelkę narodowości żydowskiej.

Jak zeznaje dalej tenże Fioł rozstrzeliwano tam z polecenia „Cienia”, „Przepiórki” obywateli narodowości żydowskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że o wspomnianych morderczych wyczynach wiedzieli z całą dokładnością Moczara, Korczyński, „Cień”, czy też „Przepiórka”. [...]

Źródło: AIPN, 0298/554.

<sup>8</sup> Jan Fijoł, członek GL-AL z terenu powiatu Kraśnik.

Warszawa, dnia 5 VI 1951 r.

Ściśle tajne

Do  
V[ice] Ministra Bezpieczeństwa Publicznego  
Gen. ROMKOWSKIEGO

RAPORT

W sprawie kryptonim „SMUGA”  
Sporządzony na podstawie:  
a. materiałów agenturalnych  
b. materiałów śledczych,  
c. materiałów oficjalnych,

Bezpośrednio po przeprowadzeniu aresztowania w maju ub. r. KOR-CZYŃSKIEGO PS. „Grzegorz”, GRONCZEWSKIEGO PS. „Przepiórka” i FLISA PS. „Maksym” – Biuro Specjalne MBP wszczęło obserwację agencyjną ludzi powiązanych z ww. w okresie okupacji, jak i po wyzwoleniu z terenu Lubelszczyzny.

Wstępne dane agencyjne, jak oficjalne materiały ujawniły, że wokół „Cienia” – KOWALSKIEGO – POSTOWICZA – i PAWŁOWSKIEGO, zgrupowała się pewna ilość osób powiązanych z nimi w okresie okupacji, bądź po wyzwoleniu, którzy zajęli wrogie stanowisko wobec faktu aresztowania KOR-CZYŃSKIEGO oraz posunięć Partii i Rządu.

W skład tej grupy między innymi wchodzi:

1. KOWALSKI Bolesław ppłk KBW – obecnie zamieszkały Warszawa,
2. POSTOWICZ Ryszard mjr rez. – nie pracuje, zamieszkały w Lublinie,
3. PAWŁOWSKI Bolesław – były starosta powiatu Lublin oraz były dyrektor browaru w Lublinie. Obecnie zamieszkały w Lublinie i pozostaje bez pracy,
4. SOBIESIAK Marian st. sierż. – były funkcjonariusz Wojewódzkiej Komendy MO, obecnie zamieszkały w Lublinie,
5. LITKO Jan kpt. – były funkcjonariusz Wojewódzkiej Komendy MO w Lublinie. Obecnie zajmuje stanowisko Przewodniczącego Związku Uczestników Walk o Niepodległość [i] Demokrację – zamieszkały w Lublinie,
6. GOSIOR Stefan ppor. – były funkcjonariusz Wojewódzkiej Komendy MO w Lublinie – obecnie zatrudniony w ZOLU – zamieszkały w Lublinie,
7. BUJNOWICZ Ludwik kpt. – funkcjonariusz Wojewódzkiej Komendy MO w Lublinie – zamieszkały Lublin przy ul. Szopena nr 7 [...].

Źródło: AIPN, 0298/554.

**Dokument nr 4**

Lublin, dnia 22 VI 1951 r.

Ogólna charakterystyka sprawy  
Kryptonim „SMUGA”

Znajdujące się materiały agencyjno-śledcze w sprawie kryptonim „Smuga” wykazują, że na terenie województwa lubelskiego działa grupa ludzi prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia, bazująca się na byłych członkach PPR, GL, AL, z okresu okupacji niemieckiej.

Ta prawicowo-nacjonalistyczna grupa nie mająca nic wspólnego [z] ruchem robotniczym, z chwilą powstania PPR, GL w 1942 r. na powyższym terenie do jej szeregów trafiła w sposób przypadkowy, jak też niektórzy ludzie tej grupy przeniknęli celowo. Materiały wykazują, że spośród tej grupy poszczególni z nich do 1939 r. prowadzili dywersyjną robotę w łonie KPP, będąc na usługach „Defensywy”, która broniła interesów małej garstki burżuazji polskiej.

Przed wstąpieniem do szeregów PPR, GL byli niektórzy z nich już na kontakcie z reakcyjnym podziemiem organizacji prolondyńskich. [...]

Źródło: AIPN, 0298/641.

**Dokument nr 5**

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1955 r.

Jerzy Kilanowicz<sup>9</sup>  
Warszawa, ul. Katowicka 11a

Do  
Pierwszego Sekretarza Polskiej Zjednoczonej  
Partii Robotniczej  
Towarzysza Bolesława BIERUTA  
W Warszawie

Dnia 21 maja 1950 r. brat mój Korczyński Grzegorz (Kilanowicz Stefan) został aresztowany przez prowokatora Józefa Światło, skuty kajdanami i osadzony w ciemnicy, gdzie był nieludzko torturowany. Insynuowano mu spisek i szpiegostwo, a gdy nie znaleziono dowodów winy oskarżono o współpracę z Niemcami i mordowanie Żydów. [...]

---

<sup>9</sup> Jerzy Kilanowicz – brat Grzegorza Korczyńskiego – aresztowany został na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej (w tym wypadku rodzinnej) już 26 V 1950 r. Oskarżony najpierw o szpiegostwo, a następnie o popełnienie przestępstw z art. 5 dekretu z 22 I 1946 r. (faszycacji kraju) przesiedział w śledztwie ponad 4,5 roku (AIPN, 660/412).

Znając dokładnie pełną poświęcenia, ofiarną i bohaterską walkę mego brata (i to od najmłodszych lat) z wrogami ludu, rodzimymi i obcymi faszystami, a nade wszystko nieubłaganą i skuteczną jego walkę z hitleryzmem w Hiszpanii, Francji i Polsce, śmiem twierdzić, że oskarżenie z faszystowskim okupantem i zasądzenie go na dożywotnie więzienie urąga wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości ludowej i jest wynikiem wrogiej, dywersyjnej działalności prowokatora Światła i jego pomocników. [...]

Akt oskarżenia oparty został głównie na fakcie likwidacji przezeń bandy zbrodniarzy, składającej się z Żydów i Polaków, którzy w roku 1942 r. wymordowali w Ludmiłówece członków sztabu Obwodu II i zrabowali kasę organizacyjną. Likwidacja tej bandy nastąpiła na zasadzie wyroku sądu polowego i po uzgodnieniu z obwodowym kierownictwem partyjnym w Lublinie, a raport w tej sprawie został przesłany do Sztabu Głównego GL. [...] Fakt zlikwidowania bandy zbrodniarzy nie stanowił tajemnicy dla władz partyjnych, wiedziano o tym od wielu lat. Nie było to również tajemnicą dla władz śledczych i sądowych. Ale pomimo to śledztwo trwało cztery lata. [...]

Towarzyszu Bierut, zapewniam Was, że jako zdyscyplinowany członek Partii nigdy bym nie stanął na gruncie obrony przestępstwa, nawet gdyby chodziło o najbliższą mi osobę, znając jednak sprawę tę jeszcze z okresu okupacji, jestem absolutnie przekonany o niewinności mego brata – taka jest też opinia publiczna. Równocześnie zapewniam Was, że mimo niesłusznego odcierpienia wielu lat więzienia – a tym boleśniej – bo u swoich – ja i mój brat pozostaliśmy na zawsze wierni naszej Partii i Ludowej Ojczyźnie oraz gotowi jesteśmy każdej chwili, jeżeli zajdzie tego potrzeba stanąć w jej obronie nie szczędząc życia.

Jerzy Kilanowicz

Źródło: AIPN, 660/444.

## Dokument nr 6

Lublin, dnia 30 I 1953 r.

Ściśle tajne

### STRESZCZENIE

Materiałów uzyskanych w ostatnim okresie w sprawie kryptonim „Odchylenie”.

Rozpracowanie kryptonim „Odchylenie” zostało założone na grupę niezadowolonych polityki rządu i partii na terenie miasta Lublin, którzy po rozgromieniu odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego w partii i usunięciu niektórych osób ze stanowisk, w wypowiedziach okazywali swe niezadowolone z polityki partii.

Podstawą do założenia rozpracowania było to, że grupa ta skupiała się wokół Kowalskiego ps. „Cień”, Postowicza ps. „Murzyn”, Parczyńskiego Bogdana i Pytla Jana. [...] Początkowo rozpracowanie obejmowało 13 figurantów, którzy kontaktowali się z Kowalskim „Cieniem”, Postowiczem „Murzynem” i Pytlem Janem. Po aresztowaniu Kowalskiego, Postowicza i Pytla kontaktowanie się tych ludzi zostało zerwane w zasadzie i obecnie wyodrębniło się w rozpracowaniu 3 grup ludzi [...].

Źródło: AIPN, 0298/641.

### Dokument nr 7

Notatka służbowa dotycząca rozmowy przeprowadzonej przez wiceministra gen. Świetlika z ppłk. Kowalskim Bolesławem

[...] Przekonywałem go, że powinien zdobyć się na partyjną ocenę i ludzi i zjawisk, że powinien jako partyjniak zrozumieć, że w walce klasowej, co najważniejsze o linię Partii, nie może towarzysz partyjny kierować się względami przyjaźni osobistej i w każdym przypadku, kiedy, czy to brat, czy swat odstępkuje od linii partyjnej – wtedy partyjniaka obowiązuje nieugięta walka o linię partyjną, a tam gdzie nie pomagają dyskusje, przekonywania, ktoś tkwi w błędach – to nawet do zerwania stosunków towarzyskich. [...] W rozmowie, gdy dość krytycznie oceniałem postępowanie „Grzegorza” i innych, w pewnym momencie wyraził się, że jak przyjdą do niego, to wyrzuci ich za drzwi. Pod koniec rozmowy zwróciłem uwagę, że nie ma potrzeby zrywać całkowicie z nimi stosunków, gdyż co prawda „Grzegorz” został już usunięty z Komitetu Centralnego, ale nadal pozostał w Partii, również członkiem partii jest „Przepiórka” i inni, tzn., że Partia ich całkowicie nie przekreśliła [...].

Źródło: AIPN, 0298/554.



SŁAWOMIR CENCKIEWICZ, IPN GDAŃSK,  
PIOTR GONTARCZYK, IPN WARSZAWA

# NA GRANICY ZDRADY

## STANISŁAWA MACKIEWICZA POWROTY DO POLSKI

### Motto:

*Chętnie panu powiem o wszystkim, co robi ten rząd.*

*Nieszkodliwe to i nie ma w tym żadnych tajemnic lub zdrady stanu.*

Stanisław Mackiewicz do agenta MBP ps. „Rex”, Londyn, 3 IV 1949 r.<sup>1</sup>



Stanisław Cat Mackiewicz (1896–1966) należy do grona najwybitniejszych polskich pisarzy i publicystów polityczno-historycznych. O jego wielkości świadczy wręcz niezliczona ilość książek i artykułów (jego biograf doliczył się 21 książek, 55 broszur i ponad 3 tys. artykułów<sup>2</sup>). Pochodził z kresowej rodziny ziemiańskiej. Był starszym bratem znanego pisarza Józefa Mackiewicza. Od najmłodszych lat Stanisław Mackiewicz angażował się w działalność polityczną (należał do „Petu” i „Zetu”). Podczas I wojny światowej próbował dostać się do legionów Józefa Piłsudskiego. W 1917 r. związał się z Polską Organizacją Wojskową. W okresie międzywojennym był znany przede wszystkim jako publicysta i wydawca wileńskiego „Słowa” (1922–1939). Mackiewicz był monarchistą i konserwatystą, a jednocześnie uważał się za piłsudczyka. Z zadowoleniem przyjął zamach majowy 1926 r. i zaangażował się na rzecz zbliżenia środowisk ziemiańskich i arystokratycznych do obozu marszałka Piłsudskiego. Dwukrotnie piastował mandat posła na Sejm (w 1928 r. i 1930 r.) z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Jego poglądy w dużej mierze ukształtowały się pod wpływem Władysława Studnickiego, zwolennika sojuszu Polski z Niemcami. Mackiewicz należał do krytyków polityki Józefa Becka, co zaprowadziło go wiosną 1939 r. do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. W 1939 r. Mackiewicz dotarł do Paryża, gdzie kontynuował wydawanie „Słowa”. W okresie wojny zasiadał w Radzie Narodowej. Pod wpływem klęski Francji w 1940 r. starał się nakłonić prezydenta Władysława Raczkiewicza do podjęcia rokowań pokojowych z Niemcami. Podczas pobytu na Wyspach Brytyjskich należał do czołowych przedstawicieli opozycji antyrządowej. Zwalczał gabinety Władysława Sikorskiego i Stanisława Mikołajczyka. Po wojnie pozostał na emigracji. Żył bardzo skromnie. Był legalistą i zwolennikiem państwa na wygnaniu. 7 czerwca 1954 r. prezydent August Zaleski, którego Mackiewicz wspierał w sporze z gen. Kazimierzem Sosnkowskim i jego zapleczem, powierzył mu tekę premiera i ministra spraw zagranicznych rządu RP na uchodźstwie. Po ponad roku (w sierpniu 1955 r.) został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska. 14 czerwca 1956 r. powrócił do kraju<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> AIPN, 01251/533, mf, J-14, k. 39.

<sup>2</sup> S. Cat-Mackiewicz, *Teksty. Wybór pism z lat 1922–1949*, wybrał, opracował oraz wstępem poprzedził Jerzy Jaruzelski, Warszawa 1990, s. 5.

<sup>3</sup> J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz (1896–1966)* [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. XIX, Warszawa 1974, s. 91–94; *idem, Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno–Londyn–Warszawa*, Warszawa 1994; A. Górski, *Władza polityczna w myśli Stanisława Cata-Mackiewicza*, Kraków 1999.

Jak to tego doszło? Materiały, które znajdują się w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej, pozwalają odpowiedzieć na to pytanie, a przynajmniej odstąpić kulisy działania komunistycznych służb specjalnych w stosunku do Stanisława Cata Mackiewicza. Przed prawie dwoma laty pisał o tym obszernie Krzysztof Tarka na łamach „Zeszytów Historycznych”<sup>4</sup>. Jesteśmy jednak zdania, że warto przybliżyć czytelnikom treść samych dokumentów. Pokazują one bowiem w pełni charakter i „technologię” pracy aparatu bezpieczeństwa PRL.

W okresie powojennym Mackiewicz kilkakrotnie podejmował próby nawiązania kontaktu z przedstawicielami władz Polski Ludowej. Ich celem było na ogół wynegocjowanie optymalnych warunków powrotu do kraju. W jego imieniu próbował rozeznaczyć sytuację w kraju jego stary przyjaciel, poseł na sejm i zwolennik jakiegoś *modus vivendi* z komunistami – Aleksander Bocheński<sup>5</sup>. W 1947 r. Mackiewicz zwrócił się do ambasady w Londynie z ofertą powrotu do kraju. Negocjował także z Jerzym Borejszą, który w latach 1946–1947 angażował się w tzw. pierwszą kampanię reemigracyjną i próbował nakłonić znane osobistości życia emigracyjnego (m.in. Melchiora Wańkowicza) do powrotu do kraju<sup>6</sup>. Kontakty te zostały ujawnione w prasie krajowej i od tej pory rozpowszechniano w Londynie pogłoski, że Cat jest „agentem warszawskim, a w każdym razie informatorem”<sup>7</sup>. Początkowo nieco zraziło to Mackiewicza, choć już w maju 1949 r. zatelefonował do Jerzego Putramenta, który ambasadorował wówczas w Paryżu. Spotkali się nad Sekwaną, a Putrament z marszu napisał raport ze spotkania z Catem adresowany do Jakuba Bermana<sup>8</sup>. Sprawę Mackiewicza interesowały się wówczas najważniejsze osoby w państwie i bezpieczeństwie, m.in. Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz, Roman Romkowski i Wacław Komar.

W tym czasie Mackiewicz dość często konferował z Bernardem Singerem, znanym dziennikarzem politycznym, który w „polskim Londynie” redagował prokomunistyczny „Tygodnik Polski”. Singer był jednak przede wszystkim agentem Departamentu VII MBP o pseudonimie „Rex”, który w środowiskach emigracji polskiej w Londynie realizował zadania tamtejszej rezydentury wywiadowczej. Podczas rozmów z Mackiewiczem, któremu Departament VII MBP nadał kryptonim „Cezar”, „Rex” nie ukrywał swoich związków z komunistycznymi służbami specjalnymi, stąd też Cat miał go za pośrednika, z którym może negocjować warunki swojego powrotu do kraju. Prosił władze Polski Ludowej za pośrednictwem „Rexa”, by zezwoliły na jego przyjazd do Polski. Chciał m.in. zostać liderem prorządowej partii katolickiej w kraju<sup>9</sup>. Obiecał, że w zamian za udzielenie gwarancji bezpieczeństwa i stworzenie warunków do spokojnego życia w kraju napisze broszurę ośmieszającą emigrację, „wyśmieje bezpłodność emigracji” i „potępi” postępowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, „który nie orientu-

<sup>4</sup> K. Tarka, „Polska jest Polską”. Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956 roku, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 150, s. 55–96.

<sup>5</sup> J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966...*, s. 239–240.

<sup>6</sup> S. Cenciekiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 128. Na temat pierwszej akcji reemigracyjnej i roli w niej aparatu bezpieczeństwa zob. *idem*, *Od pierwszej reemigracji do drugiej reemigracji. Aparat bezpieczeństwa PRL wobec polskiej emigracji politycznej w latach 1944–1956* [w:] *Polska emigracja polityczna. Informator MSW (reprint)*, Warszawa 2004, s. V–XX.

<sup>7</sup> AIPN, 01251/533, mf, J-15, *Notatka służbowa dot. Cata-Mackiewicza*, 25 VI 1949 r., k. 71.

<sup>8</sup> A. Paczkowski, *Kuszenie Cata*, „Rzeczpospolita”, 13–14 II 1993.

<sup>9</sup> AIPN, 01251/533, mf, J-14, *Notatka operacyjna na podstawie rozmowy agenta „Rex” ze Stanisławem Mackiewiczem*, Londyn, 1 VIII 1949 r., k. 53.

je się w sytuacji międzynarodowej”<sup>10</sup>. I jakże często powtarzał: „Gdyby wasz rząd mianował mnie profesorem literatury rosyjskiej. Jestem przecież zakochany w Czernyszewskim, Hercenie, Bielińskim, Czechowie. Siedziałbym w prowincjonalnym uniwersyteckim mieście i wykładał. Wojna jest na niby. Ten rząd emigracyjny, te partie to jest tylko zalegalizowane wariactwo”<sup>11</sup>. I dalej: „Powtarzam panu, bieda i nędza. To nie tylko bieda materialna. Ja się dobrze jeszcze bawię, póki przejmuję się tymi sporami konstytucyjnymi. To jest mój najtańszy pociąg do teatru. Ale teatr ten to szmira, bzdura”<sup>12</sup>. Jak się wydaje, Mackiewicz poszedł znacznie dalej w swoich dyskusjach z „Rexem”. Poza kwestią powrotu pozwalał sobie na obszerne charakteryzowanie poszczególnych środowisk emigracyjnych, poglądów liderów emigracyjnych, kulis funkcjonowania kolejnych gabinetów rządowych, mówił też o funduszach rządowych, a nawet o życiu intymnym znanych postaci emigracyjnych. „Rex” to wszystko skrętnie notował i przekazywał swoim opiekunom z MBP<sup>13</sup>.

Jednak władze Polski Ludowej i kierownictwo MBP nie zamierzały ściągać do kraju Mackiewicza. Przewidziano dla niego rolę najważniejszego agenta w „polskim Londynie”, który rozpracowywać miał instytucje polskiego państwa na wygnaniu. Warunkiem realizacji takiego scenariusza było pozyskanie go do formalnej współpracy z wywiadem. Do finalnej rozmowy doszło 25 czerwca 1949 r. Tym razem rola „Rexa” ograniczyła się jedynie do zapoznania Mackiewicza z rezydentem wywiadu w Londynie kpt. Marcelem Reichem „Albin”. Rozmowa Cata z „Albinem” trwała półtorej godziny i nie dała pożądanego skutku. Mackiewicz oświadczył: „Nie mogę się zgodzić pod żadnym pozorem na jakąkolwiek niejawną współpracę. To jest całkowicie wykluczone. Nie jestem materiałem na konfidenta”<sup>14</sup>.

W późniejszym czasie działalność polityczną Mackiewicza bezpieka starała się – raczej mało skutecznie – kontrolować za pośrednictwem jego przyjaciół i znajomych w kraju, a także za pomocą agentury ulokowanej w „polskim Londynie” (od 1952 r. był nim głównie Hugon Hanke „Ważny”). Dyrektor Departamentu VII MBP ppłk Witold Sienkiewicz zatwierdził 21 czerwca 1954 r. postanowienie o wszczęciu sprawy agenturalnego rozpracowania Stanisława Mackiewicza, której nadano kryptonim „Kat”<sup>15</sup>. Nagła aktywność aparatu bezpieczeństwa PRL związana była z przygotowywaną na wielką skalę operacją reemigracyjną<sup>16</sup>. Tym też należy tłumaczyć osobiste zainteresowanie sprawą Mackiewicza ze strony Bolesława Bieruta, Józefa Cyrankiewicza, Edwarda Ochaba, Adama Rapackiego, Julii Brystygierowej czy Józefa Czaplickiego.

Kolejną próbę nawiązania kontaktu z władzami PRL podjął Stanisław Cat Mackiewicz w 1955 r. W sierpniu tego roku zwrócił się listownie do Jerzego Putramenta. W niepodpisana

<sup>10</sup> *Ibidem*, Notatka „Rexa” z rozmowy ze Stanisławem Mackiewiczem, Londyn, 19 VI 1949 r., k. 50.

<sup>11</sup> *Ibidem*, Notatka operacyjna na podstawie rozmowy agenta „Rex” ze Stanisławem Mackiewiczem, Londyn, 3 V 1949 r., k. 36.

<sup>12</sup> *Ibidem*, „Rex”, Rozmowa z Catem-Mackiewiczem, Londyn, 21 IV 1949 r., k. 38.

<sup>13</sup> *Ibidem*, „Rex”, Dot. Rozmowy z Catem-Mackiewiczem, Londyn, 6 III 1949 r., k. 21–24; *idem*, „Rex”, Rozmowa z Catem-Mackiewiczem, Londyn, 15 VIII 1948 r., k. 11–12.

<sup>14</sup> AIPN 01251/533, mf, J-15, k. 61.

<sup>15</sup> *Ibidem*, mf, J-14, k. 6.

<sup>16</sup> Na temat udziału aparatu bezpieczeństwa w drugiej kampanii reemigracyjnej zob. S. Cenciewicz, *Geneza, działalność i udział rozgłośni „Kraj” w akcji reemigracyjnej (1955–1957). Przyczynek do studiów nad polityką PRL wobec emigracji i Polonii*, „Niepodległość”, Warszawa, t. LIII-LIV, 2003/2004, s. 112–240; *idem*, *Oczami bezpieki...* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 241–283.

nym, a napisanym na maszynie liście Cat zwrócił się do Putramenta tymi słowami: „Szanowny i Drogi Panie, Dobrze Panu znany Szatybełko gotów jest odbyć z Panem, lub z kimś od Panów poważną rozmowę na zupełnie zasadnicze tematy, na razie oczywiście najściślej poufną i nie gdzie indziej, jak tylko w Londynie”. „Szatybełko” to nie kto inny, jak sam Mackiewicz, który pod takim nazwiskiem pojawił się w powieści Putramenta zatytułowanej *Rzeczywistość* (Warszawa 1947). Od tej pory rozpoczyna się druga odsłona rozmów z Mackiewiczem. Zaledwie w kilka dni od otrzymania listu Putrament zostaje wysłany do Londynu i w ścisłym porozumieniu z Departamentem I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego jako „Delegat” rozpoczyna negocjacje z Catem. Wkrótce Mackiewicz, któremu nadano kryptonim „Rober”, został „przekazany na kontakt” kadrowemu oficerowi rezydentury w Londynie – Jerzemu Klingerowi „Oskarowi”. „Zamieścił on szereg artykułów w czasopismach: »Tygodnik«, »Kultura« i »Wiadomości«. Artykuły te były w dużej mierze inspirowane przez pracownika kadrowego Departamentu I, który po rozmowie J. Putramenta z Mackiewiczem prowadził dalsze rozmowy aż do chwili jego powrotu do kraju”<sup>17</sup>. Atakował w nich emigrację polską, przywiązanie do idei legalizmu i państwa na uchodźstwie, podawał w wątpliwość sens pozostawiania i prowadzenia działalności politycznej na wygnaniu, a także oskarżał część polityków polskich o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (tzw. afera Bergu).

W rozmowach z „Oskarem” Stanisław Cat Mackiewicz starał się akcentować swoją niezależność i przeciwstawiał się wszelkim próbom nadania swojej współpracy z komunistami form agenturalnych. Z raportów „Oskara” wynika, że Mackiewicz przekazał mu materiały na temat Bergu, w tym raport Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Przekazał także „Oskarowi” korektorską wersję swojej książki (*Od małego do wielkiego Bergu*, Londyn 1956) z własnoręcznymi poprawkami<sup>18</sup>. Materiały te zostały wykorzystane w krajowej kampanii propagandowej przeciwko emigracji<sup>19</sup>. Wiosną 1956 r. kierownictwo Komitetu ds. BP przestało materiały przekazane przez Cata do najwyższych czynników w państwie (m.in. na ręce Edwarda Ochaba, Józefa Cyrankiewicza, Franciszka Mazura i Jakuba Bermana) oraz do wszystkich wojewódzkich struktur aparatu bezpieczeństwa<sup>20</sup>.

Mackiewicz nie składał pisemnych raportów („chętnie udziela natomiast informacji ustnie i godzi się, by »Oskar« notował”<sup>21</sup>), zaś przyjmowane przez niego pieniądze pobierał pod pretekstem „zaliczek” a conto pisanych książek, m.in. na *Dostojewskiego* (co ciekawe, безпеaka występowała w imieniu Państwowego Instytutu Wydawniczego). W dokumentach Departamentu I jest mowa o tym, że osobiście kwitował odbiór pieniędzy<sup>22</sup> (do tej pory nie odnaleziono pokwitowań sygnowanych przez Mackiewicza). Dzięki pomocy безпеki opublikował broszurę *Od małego do wielkiego Bergu* (Londyn 1956). W okresie od

<sup>17</sup> AIPN, 01251/533, mf, J-29, *Notatka dot. okoliczności powrotu Cat-Mackiewicza do kraju*, Warszawa, 10 IX 1965 r., k. 304.

<sup>18</sup> *Ibidem*, mf, J-8, *Notatka dot. rozmów z „Roberem”*, b.d., b.p.

<sup>19</sup> *Ibidem*, mf, J-7, *Notatka oficera rezydentury wywiadu w Londynie Jerzego Klingera ps. „Oskar” z rozmowy ze Stanisławem Catem Mackiewiczem krypt. „Rober”*, Londyn, 1 V 1956 r., k. 1–10.

<sup>20</sup> *Ibidem*, mf, J-9, *Pismo płk. Józefa Czaplickiego do sekretarza Komitetu ds. BP płk. Zbigniewa Paszkowskiego*, Warszawa, 11 IV 1956 r., b.p.; *ibidem*, *pisma płk. Józefa Czaplickiego do kierowników Wojewódzkich Urzędów ds. BP*, Warszawa, 14 VI 1956 r., b.p.

<sup>21</sup> AIPN, 01251/533, mf, J-12, *Raport mjr. A. Karasia dla płk. Józefa Czaplickiego*, Warszawa, 23 I 1956 r., k. 130.

<sup>22</sup> *Ibidem*, mf, J-8, *Notatka informacyjna dot. rozmów z „Roberem”*, Warszawa, 28 V 1956 r., b.p.

marca do czerwca 1956 r. Mackiewicz otrzymał od oficera Departamentu I 1085 funtów angielskich, a później dodatkowo jeszcze 300 dolarów amerykańskich<sup>23</sup>.

Przez prawie rok (między sierpniem 1955 r. a czerwcem 1956 r.) Mackiewicz pozostawał w sensie dosłownym pod opieką Departamentu I. Prosił „Oskara” m.in. o zapłatę czynszu za mieszkanie, „dotację” na zakup kozucha, powiększalnika fotograficznego i książki<sup>24</sup>. Funkcjonariusz rezydentury „Grabski” chodził nawet z Catem na zakupy, regulował rachunki, przed wyjazdem pomagał mu się pakować, a nawet odwiózł na lotnisko. Złożył na ten temat dość osobliwy raport: „Dla pomożenia mu w spakowaniu się, zrobienia zakupów prosto od M. pojechałem z nim na zakupy. Kupiłem z nim lalkę i trzy kupony towaru. Zapłaciłem za to 27 funtów i 10 szylingów. Odwiozłem go do domu. Po czym umówiliśmy się, że przyjadę na następny dzień dla odebrania rzeczy, których z sobą nie weźmie do samolotu. [...] Zabrałem od R. jego archiwum polityczne (pełna waliza), trochę książek i powiększalnik do robienia odbitek fotograficznych. [...] Na lotnisko zabrałem z sobą również Konsula i adwokata. Jednak wszystko przeszło lepiej, niż oczekiwaliśmy. Rewizji żadnej mu nie robili. Nawet emigration officer trzymał go bardzo krótko. R. był bardzo podniecony. Kilkakrotnie musiałem mu powtarzać, jak się ma zachować przed władzami angielskimi na odprawie paszportowej”<sup>25</sup>.

Stanisław Cat Mackiewicz wylądował w Warszawie 14 czerwca 1956 r. Jego powrotowi towarzyszyła odpowiednio przygotowana oprawa propagandowa. Rozgłos, jaki nadano powrotowi Cata, w pełnej krasie ukazał charakter propagandy reemigracyjnej<sup>26</sup>. Jakże umiejętnie wpisał się w nią Mackiewicz, kiedy po wylądowaniu w Warszawie, na konferencji prasowej prowadzonej przez Henryka Korotyńskiego, oświadczył, że „stosunek Ameryki do sprawy polskiej ogranicza się do dwóch rzeczy: do posiadania pewnych wpływów na jakiś ferment za żelazną kurtyną, oraz do kwestii wywiadu wojskowego”, po czym nawiązał do afery Bergu i działalności Radia Wolna Europa<sup>27</sup>. Tematyka „bergowo-agenturalna” była stałym elementem publicystyki „krajowej” oczerniającej wychodźstwo, a powracający do Polski Mackiewicz, demaskujący wiceszefa Sekcji Polskiej RWE Tadeusza Żenczykowskiego jako „bergowca” i „ozonowskiego Goebbelsa”<sup>28</sup>, nadawał się idealnie do wykorzystania w tej antyemigracyjnej krucjacie. Swoją prywatną wojnę z polską emigracją kontynuował w dwóch pierwszych książkach wydanych w kraju: *Londyniszczce* (Warszawa 1957) i bestsellerowych *Zielonych oczach* (Warszawa 1958). W swej niechęci do emigracji Mackiewicz zaszedł z czasem tak daleko, że uznał jej istnienie za niepotrzebne, a nawet szkodliwe, co wprawiało w zdumienie ludzi nawet tak oddanych władzy ludowej jak Kazimierz Koźniewski (tajny współpracownik „33”). Paradoksalnie, w dyskusjach z Catem początkach lat sześćdziesiątych to właśnie Koźniew-

<sup>23</sup> *Ibidem*, mf, J-29, *Notatka dot. okoliczności powrotu...*, k. 305.

<sup>24</sup> *Ibidem*, mf, J-8, *Notatka „Oskara” dot. rozmowy z „Roberem”*, Londyn, 23 III 1956 r., b.p.

<sup>25</sup> *Ibidem*, mf, J-7, *Notatka oficera rezydentury wywiadu w Londynie ps. „Grabski” na temat okoliczności przyjazdu do kraju Stanisława Cata Mackiewicza krypt. „Rober”*, Londyn, 17 VI 1956 r., k. 23–24.

<sup>26</sup> Zbigniew Mitzner na łamach „Biuletynu Rozgłośni »Kraj«” oznajmił, że „nie każdy nawet wybitny działacz emigracji chce być agentem, nie każdy czołowy nawet działacz emigracji chce żyć z napiwków”. Stanisław Mackiewicz „wybrał Polskę. Z matni emigracyjnej znalazł wyjście. Lotnisko na Okęciu, Dworzec Główny w Warszawie czy port w Gdyni – to wyjście stojące do dyspozycji każdego Polaka”. Zob. [Z. Mitzner] J. Szelaq, *Dwa wyjścia*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 24 (33), 24 VI 1956, s. 1.

<sup>27</sup> Stanisław Cat-Mackiewicz na konferencji prasowej w Warszawie, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”, nr 25 (34), 1 VII 1956, s. 2–4.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 3.

ski bronił tezy, że w warunkach potencjalnej wojny pomiędzy Wschodem i Zachodem emigracja polska mogłaby odegrać jeszcze jakąś pozytywną rolę<sup>29</sup>.

Niebawem Mackiewicz znów przekonał się o znaczeniu i pozytywnej roli emigracji. Cenzura odrzuciła jego książkę o polityce Józefa Becka<sup>30</sup>. Po tym jak znalazł się w gronie inspiratorów i sygnatariuszy „listu 34”, został usunięty z redakcji „Kierunków” i „Słowa Powszechnego”. Po latach rozpieszczania, licznych publikacjach książkowych i prasowych, spotkaniach autorskich władze odebrały mu czytelników. Postanowił zatem nawiązać kontakt z paryską „Kulturą”, do której pisywał pod pseudonimem Gaston de Cerizay. Został namierzony przez Służbę Bezpieczeństwa. Przygotowywano mu proces. Gromadzono dokumenty. Rzecz zdumiewająca – dołączono do nich również te, które dokumentowały jego kontakty z bezpieką na emigracji. W ten sposób powstała olbrzymia kolekcja akt Mackiewicza. Ponad tysiąc stron dokumentów. Prokuratura Generalna w Warszawie 22 czerwca 1965 r. przedstawiła Cato- wi zarzut opublikowania w „Kulturze” szeregu artykułów zawierających fałszywe wiadomości o PRL. Na 3 listopada 1965 r. gotowy był akt oskarżenia, lecz do rozprawy nie doszło<sup>31</sup>. Stanisław Cat Mackiewicz jeszcze raz przechytrył wszystkich. Zmarł 18 lutego 1966 r.

Publikowane dokumenty zachowały się w formie mikrofilmowej. Pochodzą ze zbiorów Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie i przechowywane są pod sygnaturą IPN 01251/533. Większy wybór dokumentów UB/SB dotyczących Stanisława Cata Mackiewicza opublikujemy bez skrótów w jednym z najbliższych numerów czasopisma „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

## Dokument nr 1

1949, 26 czerwca – *Fragment sprawozdania kpt. Marcelego Reicha ps. „Albin” z rozmowy ze Stanisławem Catem Mackiewiczem rozpracowywanego w ramach sprawy o kryptonimie „Cezar” przeprowadzonej w dniu 25 czerwca 1949 r.*

Kandydaci.  
Cezar<sup>a</sup>

26 czerwca [19]49

ALBIN

Dot. Rozmowy Albina z Cezarem

W dniu 25 czerwca Albin<sup>32</sup> spotkał się Cezarem w Waterloo Park, położonym na północnych krańcach Londynu. Rex<sup>33</sup> zapoznał Cezara

<sup>a</sup> Dopisano odręcznie.

<sup>29</sup> K. Koźniewski, *Przekorni*, Warszawa 2000, s. 142.

<sup>30</sup> Chodzi o książkę: *Polityka Becka*, Paryż 1964.

<sup>31</sup> Dokumenty ze śledztwa oraz akt oskarżenia [w:] AIPN, 01251/533, mf, J-7.

<sup>32</sup> Marcel Reich (ur. 1920) – kpt.; w latach 1944–1950 funkcjonariusz resortu BP i MBP; w latach 1948–1949 pracował w rezydenturze wywiadu w Londynie (ps. „Albin”); w 1958 r. wyjechał do RFN, gdzie zasłynął jako krytyk literacki, występuje tam pod nazwiskiem Reich-Ranicki.

<sup>33</sup> Bernard Singer „Regnis” (1893–1966) – dziennikarz polityczny; agent MBP o pseudonimie „Rex”, działający w środowisku emigracji polskiej w Londynie, realizujący zadania tamtejszej rezydentury wywiadu; od dłuższego czasu utrzymywał kontakty ze Stanisławem Mackiewiczem.

z Albinem i natychmiast opuścił park, pozostawiając tych dwóch samych. [...]

Pierwszą część rozmowy obejmowało oświadczenie Cezara, które brzmiało mniej więcej jak następuje:

[...] Wyobrażam to sobie w ten sposób, że po powrocie do kraju zrywam z wszelką działalnością polityczną, gdyż komunistycznym dziennikarzem nie chcę i nie mogę być i nie sądzę, żeby rządowi waszemu na tym zależało. Sądzę jednak, że mógłbym w kraju spokojnie pracować jako naukowiec w zakresie neutralnym. Nie proponuję, że zajmowałbym się po powrocie np. historią Polski XX w., bo rozumiem, że mój sposób interpretowania tej historii nie spotkałby się z Waszą aprobatą. Przypuszczam jednak, że mógłbym spokojnie pracować w zakresie np. rosyjskiej literatury XX w., na której się dobrze znam i że mógłbym więc np. być lektorem tej literatury na jakimś uniwersytecie w kraju.

Przed powrotem napisałbym tutaj artykuły, w których bym wyjaśnił, dlaczego do kraju wracam i w których bym wezwał emigrację polityczną, by także do kraju wróciła. Artykuły te pisałbym przed powrotem tutaj, bo przecież pisane już w kraju, a więc w warunkach, w których jest cenzura, rzeczy te nie miałyby żadnej wartości. Sądzę, że powrót mój wywołałby wielkie wrażenie zarówno na emigracji, jak i w kraju. Przypuszczam, że powrót ten przełamałby lody, że po mnie cały szereg innych działaczy emigracyjnych powróciłoby do kraju. [...]

Rozumie pan, że nikomu nie chce się siedzieć w więzieniu. Chciałbym więc mieć jakieś zapewnienie, że na powrót mój jest zgoda i że nie będę wsadzony do więzienia. Rozumiem bowiem doskonale, że jeżeli państwo chce, to może zastosować w stosunku do mnie rozmaite ustawy wydane przeciwko faszyzmowi i może mnie wytoczyć proces. Wystarczą moje własne artykuły i książki jako dostateczny materiał dowodowy przeciwko mnie. [...]

Sądzę jednak, że powrotowi memu i tego rodzaju oświadczeniom, jakie bym tutaj składał przed powrotem, towarzyszyć musiałyby pewne pociągnięcia ze strony waszego rządu. Sądzę więc, że rząd wasz powinien by pójść obecnie na bardziej ugodową politykę w stosunku do opozycji w kraju. Powrót mój uświadomiłby tej opozycji, że jakiegokolwiek przeciwstawianie się rządowi jest po prostu zwykłym nonsensem, i że trzeba się pogodzić ze stanem faktycznym, który jest i będzie. [...]

Odpowiedziałem Cezarowi, iż kwestia jego powrotu z jednoczesnym zapewnieniem mu, że nie będzie on po powrocie aresztowany i że nie będą mu wytoczone żadne procesy, jest w zasadzie całkowicie możliwa. Wyjaśniłem mu jednak, że zanim udzielone mu będzie tego rodzaju zapewnienie, musimy mieć jakąś konkretną podstawę, na której możemy się oprzeć. [...]

Dalszy ciąg rozmowy dotyczy w całości dyskusji odnośnie możliwości „niejawnego wstępu” do powrotu Cezara. Stanowisko Cezara w tej sprawie daje [się] mniej więcej streścić w następujących zdaniach:

„Nie mogę się zgodzić pod żadnym pozorem na jakąkolwiek niejawną współpracę. To jest całkowicie wykluczone. Nie jestem materiałem na konfidenta. Publicysta może pisać albo dla wydawcy, który mu płaci, albo

dla wywiadu. Nie ma pośredniej drogi". [...] „Prędzej, wychodząc z założenia, iż lepiej siedzieć w polskim więzieniu, niż być na angielskiej wolności, poszedłbym na szaleńczy krok powrotu do kraju bez jakichkolwiek zapewnień, aniżeli zgodziłbym się na jakąkolwiek współpracę”.

W tym stanie rzeczy, widząc, iż nie ma możliwości wpłynięcia na zmianę stanowiska Cezara w sprawie współpracy jego z nami, oświadczam, iż nie widzę chwilowo możliwości powrotu jego na warunkach przez niego podanych, daję mu do zrozumienia, że chwilowo z naszego punktu widzenia klimat nie jest zbyt korzystny dla tego rodzaju kroku, ale nie wykluczam, że może w ciągu kilku miesięcy zmienią się warunki umożliwiające nam jakiegokolwiek porozumienie. Cezar podchwytuje to i zaznacza, że przecież za kilka miesięcy życie się nie kończy. [...]

Źródło: AIPN, 01251/533, mikrofilm, J-15, k. 55–62, mps.

## Dokument nr 2

1955, 6 września – Szyfrogram Departamentu I Kds.BP w Warszawie do rezydenta wywiadu w Londynie Jerzego Klingera ps. „Oskar” na temat nawiązania kontaktu listowego przez Stanisława Cata Mackiewicza, figuranta krypt. „Rober”, rozpracowywanego w ramach operacji o kryptonimie „Kat”, z Jerzym Putramentem ps. „Delegat”

### ŚCIŚLE TAJNE

#### **Parafraza szyfrogramu do Londynu z dn. 6.9.[19]55 r.**

Oskar<sup>34</sup>

W sierpniu b. r. Rober przesłał pocztą list do [Jerzego] Putramenta<sup>35</sup> pisany na maszynie, bez podpisu, w którym pisze, że znany Putramentowi Szatybełko gotów jest odbyć z panem (P.[utramentem]) rozmowy na zasadnicze tematy – ściśle poufne, tylko w Londynie. Wskazuje przy tym, że może to być człowiek skierowany przez P. Wyjaśniamy dla Was, że pod nazwiskiem Szatybełko występuje w książce „Rzeczywistość” – Putramenta Rober. Wykorzystał on ten fakt do tajnego zawiadomienia nas o chęci rozmów. W związku z powyższym organizujemy do Londynu przyjazd P., aby przeprowadził rozmowy. Przypuszczamy, że Rober będzie chciał wracać do Kraju – jest to potwierdzeniem specyficznego charakteru jego ostatnich wystąpień. Dlatego należy jutro w godzinach rannych – po odpowiednim przygotowaniu się dzisiaj – udać się do mieszkania Robra, nie dzwonić i nie uprzedzać go wcześniej. Rober mieszka w Londynie [u] jakiegoś Anglika pod adresem podanym Wam uprzednio. Żona Anglika – Polka, opie-

<sup>34</sup> „Oskar” – pseudonim Jerzego Klingera, funkcjonariusza rezydentury wywiadu w Londynie.

<sup>35</sup> Jerzy Putrament (1910–1986) – prozaik, poeta, publicysta; członek Związku Patriotów Polskich i oficer oświatowo-polityczny I Dywizji im. T. Kościuszki.



Warszawa, dnia .....15.VI.....1956 r.

Ścisła tajność  
Egż.Nr. 2

CE.552/16

Do  
Dyrektora Departamentu VIII Komitetu  
d/s Bezpieczeństwa Publicznego

W załączeniu przesyłam odpis wstępu do broszury p.t. "Od małego Berga do wielkiego Berga", napisanej przez Stanisława Szackiewicza, wydanej w Londynie w czerwcu b.r.

Wyl. w 2 egz. SE.  
Egż. 1 - adresat  
Egż. 2 - a/a.  
Wyl. G.S.

Dyrektor Departamentu I

Czaplicki J. - p.k.

Ścisła tajność 132

Pokwitowanie

Intyg. odbioru to 200-0-0  
Grobner (dawniej frunt) - sprawa "Robert"  
(o cenie książki)  
6. VI. 56. Oskar.

Ścisła tajność 7

Oświadczenie

Prekaratem "Robert" 580-0-0  
(oszczędność frunt) - (prawa komisyj)  
2. V. 56 Oskar.

Grobner

Ścisła tajność 8-1

Oświadczenie

Pokwitowanie odbioru to 100-77 (16 fruntów)  
dla "Robert"

(zgodnie z poleceniem Centrali)

3. VI. 56.

Oskar.

Grobner

Ścisła tajność 9

Pokwitowanie

Intyg. odbioru to 100-0-0 (16 fruntów)  
- sprawa "Robert" - dalsze uiszczenie w związku  
z książką o D. (PIW)

25. V. 56

Oskar.

Grobner

kuje się Robrem. (Wg danych „Ważnego”<sup>36</sup>). Przygotujcie legendę przed odcieniem, gdyby nie było Robra, że przychodzicie w sprawach jakichś wydawnictw jako emigrant. Zwróćcie się do niego następująco – gdy będzie sam: Pan Putrament otrzymał list od p. Szatybelki i w związku z tym przysłał mnie, by powiadomić, że w najbliższych dniach – jeszcze w tym tygodniu – będzie w Londynie – przyjedzie celem przeprowadzenia rozmów. Wy jesteście upoważnieni do omówienia techniki spotkania. Sugerujcie mu, że lokal ambasady lub mieszkanie Robra – odpadają. Umówcie sobie z nim spotkanie przelotne w kilku kolejnych dniach, abyście mogli zawiadomić go o przybyciu P. i doprowadzić do kontaktu. Spodziewać się należy spotkania już w czwartek, piątek, sobotę. Możecie umówić się telefonicznie, ale za pomocą kodu. Występujcie jako człowiek, który specjalnie przyjechał w tej sprawie z Warszawy. Pilnie obserwujcie zachowanie się Robra. O wynikach natychmiast szyfrujcie.

Putrament w dalszej korespondencji występuje jako „Delegat”. Pełnego rysopisu Robra nie posiadamy. Jest on otyły, nos orli, niechlujnie ubrany.

Odb. w 1 egz. MC

Źródło: AIPN, 01251/533, mikrofilm, J-13, k. 41, mps.

### Dokument nr 3

1955, 13 września – Szyfrogram rezydentury wywiadu w Londynie do Departamentu I Kds.BP w Warszawie na temat rozmowy Jerzego Putramenta ps. „Delegat” ze Stanisławem Catem Mackiewiczem krypt. „Rober”

ŚCIŚLE TAJNE

### Parafraza szyfrogramu z Londynu z dn. 13.9.[19]55 r.

Delegat rozmawiał z Roberem przeszło pół godziny na ulicach – jest pewny, iż nie był śledzony. Rober powiedział o H[anke] [Augustowi] Zaleskiemu<sup>37</sup> jeszcze wczoraj mówiąc, iż ma tę wiadomość od kogoś z [Radio] Free Europe. Zaleski nie uwierzył, żadnych kroków nie poczynali. Rober ciągle marzy o jakiejś swojej akcji politycznej na rzecz powrotu do Kraju. Myśli o nastawieniu na to „Tygodnika”<sup>38</sup>. Stawia następujące propozycje:

a) swój wyjazd do Polski za 4 tygodnie – późniejszy przyjazd na stałe,

<sup>36</sup> „Ważny” to pseudonim agenturalny ministra i premiera rządu RP na uchodźstwie Hugona Hanke (1904–1964), który nawiązał kontakt z rezydenturą wywiadu w Londynie 20 VII 1952 r. We wrześniu 1955 r. Hanke został ściągnięty do kraju i wykorzystany propagandowo w ramach akcji reemigracyjnej.

<sup>37</sup> August Zaleski (1883–1972) – polityk, dyplomata, prezydent RP na uchodźstwie (1947–1972).

<sup>38</sup> Wydawany przez J. Małachowskiego „Tygodnik” ukazywał się w Londynie w latach 1954–1958. Był pismem kontrolowanym i sponsorowanym przez wywiad PRL.

b) zaaranżować rozmowę Delegata z nim i z [Janem] Matłachowskim<sup>39</sup>, który całkowicie stoi na jego pozycji w sprawie stosunku do Kraju.

Delegat odpowiedział, że tak w jednej jak i w drugiej sprawie zapytał rządu. Umówił się z nim na poniedziałek. – godz. 10.00. Na zakończenie Delegat zapytał go, jak u niego z forszą. Powiedział, że b[ardzo] źle. Przyjął tytułem „osobistej pożyczki” 240 funtów. D[elegat] czeka na dalsze instrukcje.

Odb. w 1 egz. MC

Źródło: AIPN, IPN 01251/533, mikrofilm, J-13, k. 51, mps.

#### Dokument nr 4

1956, 1 maja – Notatka oficera rezydentury wywiadu w Londynie Jerzego Klingera ps. „Oskar” z rozmowy ze Stanisławem Catem Mackiewiczem krypt. „Rober”

Notatka

Dot. Rozmowy z „Roberem”

(uzupełnienie do depechy z 1 V [19]56)

1) W dniu 3. IV. [19]56 przybyłem do mieszkania R. O godz. 10.30. R. Wyglądał w dobrym nastroju – czekał już na mnie. Sam otworzył drzwi wejściowe w odpowiedzi na dzwonek. Był właśnie przy śniadaniu – gorące parówki z musztardą, bułka i duży kubek czarnej kawy.

Przekazałem R. paczkę prasy literacko-kulturalnej i ilustrowanej. [...]

2) Na wstępie rozmowy R. wyraził zadowolenie, że przyszedłem, ponieważ chciałby mnie b[ardzo] prosić o przekazanie listu do p. Jerzego „w związku z moim powrotem do kraju”. R. odczytał następnie ów list, napisany na maszynie z jedną kopią, którą zatrzymał. (Oryginał listu, podpisany przez R. pełnym nazwiskiem, przesyłam w załączeniu). Po odczytaniu R. pytał, co sądzę o treści listu, który jest spowiedzią jego życia. Stwierdziłem, że list jest b[ardzo] szczery i dlatego wywiera głębokie wrażenie. Wyrazem wielkiego patriotyzmu i godności osobistej [...].

3) Dodałem, że jest jednak w liście sprawa, która mnie raczej boli i stawa w niekorzystnym świetle – a mianowicie obawy R. w kwestii osobistego bezpieczeństwa. Miałem nadzieję, że w wielu naszych dotychczasowych rozmowach zdołałem rozproszyć w R. te obawy. Niestety – jak sądzę – nie zdołałem. [...]

R. uśmiechnął się [...] przeproszał mnie i wyjaśnił, że poruszył tę sprawę dlatego, ponieważ list sumuje całe jego stanowisko polityczne, że właściwie to on w zasadzie się nie obawia, ale nie może wykluczyć takiej możliwości, że ktoś kiedyś gdzieś odszuka jeszcze jakieś nieznane do tej pory

<sup>39</sup> Jan Matłachowski (1906–1985) – działacz narodowy; po wojnie na emigracji w Londynie; stronnik prezydenta Zaleskiego; współpracował z ambasadą i rezydenturą wywiadu w Londynie (kryptonim „Maksym”); w 1962 r. osiadł na stałe w PRL.

jego artykuły antykomunistyczne i wówczas zaczął się wobec niego represje. Na taką ewentualność R. chciałby się zabezpieczyć przez utrzymanie jakiejś deklaracji sformułowanej przez prawników na bazie nowej ustawy o amnestii, by wykluczyć na przyszłość taką ewentualność. [...]

4) W odniesieniu do jego dość zdecydowanego życzenia zostania lektorem literatury rosyjskiej na U[niwersytecie] W[arszawskim] zaznaczyłem, że to jego życzenie jest w Kraju znane, gdyż stawia je nie po raz pierwszy; władze moje znając jego ogromny zasób wiedzy i znajomość tej dziedziny nauki – ustosunkowują się do tej propozycji pozytywnie. [...]

9) Przekazałem R. £ 80 na wydanie broszury o Bergu<sup>40</sup>, która jest w przygotowaniu. R. redaguje wstęp. Przyrzekł, że będzie wreszcie gotowa za 2 tygodnie. Poza wstępem i sprawozdaniem komisji T[ymczasowej] R[ady] J[edności] N[arodowej]<sup>41</sup> – broszura ma także zawierać „akt oskarżenia” sporządzony w swoim czasie przez [Kazimierza] Okulicza<sup>42</sup>. R. przyjął z zadowolaniem informacje dot. kampanii propagandowej w kraju w sprawie Bergu. R. nie miał zastrzeżeń co do ujawnienia faktu posiadania tekstu raportu komisji TRJN.

10. R. chociaż niewątpliwie liczy na dotację, nie okazywał niezadowolenia, że nie otrzymał pieniędzy dla siebie. [...] Zaznaczyłem, że wskutek trudności płatniczych pieniędzy nie będzie miał przed 20 V [19]56. R. zgodził się bez zastrzeżeń na 24 V. Zapytując, czy może wziąć sobie ew[entualnie] nieco pieniędzy z otrzymanych £ 80, gdyby mu zabrakło do mej ponownej wizyty. Odpowiedziałem pozytywnie podkreślając, że nie powinno to jednak przeszkodzić w wydaniu broszury. R. zapewnił, że broszura będzie w najbliższym czasie. [...]

Źródło: AIPN, IPN 01251/533, mikrofilm, J-7, k. 1-10, rkps.

## Dokument nr 5

1956, 15 czerwca – Notatka oficerów rezydentury wywiadu w Londynie Jerzego Klingera ps. „Oskar” i ps. „Grabski” na temat okoliczności przyjazdu do kraju Stanisława Cata Mackiewicza krypt. „Rober”

<sup>40</sup> Chodzi o broszurę pt. *Od małego do wielkiego Bergu* (Londyn 1956).

<sup>41</sup> Tymczasowa Rada Jedności Narodowej (1954–1961) – swego rodzaju emigracyjny parlament utworzony przez polityków tzw. obozu zjednoczenia (Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, PSL – Odłam Jedności Narodowej, Liga Niepodległości Polski, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Demokratyczne) po fiasku tzw. misji zjednoczeniowej, której w 1952 r. podjął się gen. Kazimierz Sosnkowski; Departament I MSW rozpracowywał TRJN w ramach sprawy o kryptonimie „Cyrk”.

<sup>42</sup> Kazimierz Okulicz (1891–1981) – prawnik, polityk, poseł na Sejm; po wojnie na emigracji, członek władz RP na emigracji, m.in. minister sprawiedliwości.

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. Nr

NOTATKA

Dot. ostatnich spotkań z „Roberem” w Londynie]

1. Zgodnie z poleceniem przekazanym przez Centralę w depeszy udałem się 3 VI na rozmowę do domu R.; przybyłem do domu R. o godz. 11.00. Otworzyła gospodyni – Polka. Na pytanie, czy zastałem R. poinformowała, że „poleciał do Paryża i wróci we wtorek”, tj. 5 bm. Podziękowałem za informacje i pożegnałem się. O wyniku poinformowałem Centralę depeszą 3 VI [19]56 r.

2. Ustalone na 7 VI ostatnie spotkanie z R. w domu trwało 30 minut. Wyniki rozmowy przekazane zostały depeszami 7 i 8 VI [19]56 r.

R. był wesoły i zadowolony. Robił wrażenie trochę przemęczonego wizażem w Paryżu. Już prawie sam zrezygnował z przyjazdu żony, która podała mu telefonicznie o przykrościach w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie (czekanie w długich kolejkach, przyjmuje tylko woźny, lekceważący stosunek do interesantów wizowych itp.).

R. bardzo ucieszył się, gdy mu przekazałem – zgodnie z życzeniem – £ 200 a conto książki. Wypisał pokwitowanie, które przesyłam w załączeniu.

Po targach ustaliliśmy datę powrotu 15 VI R. nie chciał w żaden sposób zgodzić się na wcześniejszą datę, tłumacząc się krawcem, przygotowaniami itp. Zaakceptowałem 15 bm.

Ustaliliśmy szczegóły wizyty u Ambasadora 7 bm. O godz. 11.30 (dojazd, wejście itp.). W toku rozmowy R. miał przyjąć paszport konsularny i zdać swój Travel Document. R. był podekscytowany zbliżającą się rozmową z Gospodarzem.

Do obaw przed prowokacją nie przywiązywał większej wagi. Podkreślał, że strzelaniny się nie boi, bo ma rewolwer i 7 razy się pojedykował.

Bez oporu zgodził się dodać do swej deklaracji zdanie w sensie „Polska jest Polską – Ojczyzną”. Był umówiony z [Leszkiem] Kirkenem<sup>43</sup> i [Tadeuszem] Horką<sup>44</sup> 7 IV o godz. 16.00. Zaproponował wręczenie im deklaracji. Zaakceptowałem. Podawał, że w wyniku broszury o Bergu szeroko rozprzestrzeniły się wieści o jego zamierzonym powrocie. Wielu ludzi zwraca się do niego telefonicznie z serdecznymi zapytaniami; „nie spodziewałem się, że cieszę się aż tak dużą sympatią wśród ludzi” – mówił naiwnie R.

R. pożegnał się ze mną serdecznie, dziękując mi za pomoc i opiekę, jaką świadczyłem mu przez okres prawie roku. „Do zobaczenia w W[arszawie]” – powiedziałem; „Jakże my się zobaczymy, kiedy ja nawet nie znam pań-

<sup>43</sup> Leszek Kirken (1897–1978) – prawnik; na emigracji wydawca „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

<sup>44</sup> Tadeusz Horko (1913–1976) – publicysta i dziennikarz; redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” w Londynie.

skiego nazwiska” – mówił R. Przypomniałem mu z uśmiechem „Andrzeja Struga”<sup>45</sup>; R. nie dowierzał. Podając mu dłoń na pożegnanie powiedziałem, że z łatwością znajdę do niego drogę w W[arsza]wie. Jeszcze raz przypomniałem mu, aby nie wspominał słowem w Ambasadzie o naszych kontaktach i w ogóle o tym, że z nami już uprzednio rozmawiał. R. odprowadził mnie do wyjścia i z uśmiechem pożegnał się.

3. Okres współpracy z R. oceniam za najtrudniejszy w swych wszystkich doświadczeniach za granicą ze względu na skomplikowaną umysłowość, nawyki, złożony charakter i osobowość „Robera”. Jest on b[ardzo] impulsywny i szybko reaguje na wydarzenia, wyciągając nawet niesamowite wnioski. Dla skierowania działalności w zamierzonym celu należy stwarzać przymusowe dla niego sytuacje, wykorzystywać szybko jego wypowiedzi i wydarzenia. R. czuje się źle, popada w pewną depresję, gdy często zmusza się go do czegoś, co mu nie odpowiada. Czasem trzeba mu ustąpić. Przyzwyczajony jest – jako polityk – do wzajemnych koncesji. Raczej należy wobec R. zajmować pozycje wygórowane, aby móc ustępować, żądając również od niego ustępstwa – „krakowskim targiem”.

Uważam za **konieczne**, aby nasza jednostka miała z R. stały – ew[entualnie] poufny – kontakt, niezależnie od innych instytucji czy III Dep[artamentu] (R. powinien ew[entualnie] wiedzieć, że jest to kontakt „prywatny” – w angielskim znaczeniu „private”) – by czerpać w każdej chwili z skarbcza znajomości ludzi, stosunków i informacji o środowiskach emigracyjnych. Z R. należy – moim zdaniem – dla pozyskania go obchodzić się łagodnie, mówić z nim swobodnie, wykazywać troskę, opiekę i zainteresowanie jego osobą, starać się dorównać mu znajomością spraw i stosunków emigracyjnych, zaskakiwać go wiadomościami z syt[uacji] międzynarodowej i polskiej itp., aby R. czuł respekt do rozmówcy. Sporadycznie należy go pochwalić. Gościć go w miarę. Poznawać jego charakter, osobowość, sposób myślenia, życzenia i pragnienia, by móc je wygrywać w stosunkach z R.

4. Obserwując reakcję różnych ośrodków i prasy emigracyjnej, gdzie po jego wyjeździe zapanowało głębokie poruszenie i konsternacja, należy wnikliwie i rozważnie ustalić wspólnie z R. linię dalszej jego działalności, by skutecznie pogłębiać rozbięcie i rozkład reakcyjnej emigracji. Sądzę, że R. winien popierać coraz bardziej popularną na emigracji linię „niezależnej polityki” – reprezentowaną przez „Tygodnik”, wyrażoną do pewnego stopnia przez [Klaudiusza] Hrabycę<sup>46</sup> w „N[owym] Świecie”, „Kulturę” i [Witolda] Olszewskiego<sup>47</sup> w „Horyzontach”. Akcja antybergowa, którą R. winien maksy-

<sup>45</sup> Pod pseudonimem „Andrzej Strug” występował jeden z oficerów rezydentury.

<sup>46</sup> Klaudiusz Hrabyc (1902–1989) – przed wojną działacz endecki, m.in. członek władz Młodzieży Wszechpolskiej; później przeszedł do obozu piłsudczykowski; po wojnie na emigracji; w Stanach Zjednoczonych nawiązał kontakty z placówkami PRL; w 1959 r. powrócił do Polski; był tajnym współpracownikiem Departamentu I MSW.

<sup>47</sup> Witold Olszewski (1913–1991) – działacz endecki; po wojnie na emigracji; wydawca czasopisma „Horyzonty” w Paryżu; od lat pięćdziesiątych utrzymywał kontakty z rezydenturą wywiadu PRL we Francji, agent Departamentu I ps. „Wysoki”; na początku lat siedemdziesiątych powrócił do kraju.

malnie rozdmuchiwać przez dłuższy okres, winna być podstawą lansowania realnego hasła „emigracja nie może szkodzić, lecz musi pomóc krajowi” i hasła „współpracy emigracji z Krajem”, m.in. w dziedzinach literatury, sztuki, kultury, techniki, medycyny, nauki, obronie granicy na Odrze i Nysie itp.

R. powinien kontynuować rzeczową polemikę z „Dziennikiem Polskim”, rozpoczętą w „Tygodniku”. Argumenty i ton polemik R. nie powinien zrażać emigrantów osobiście – mogą być ostre politycznie.

R. musi regularnie pisać do „Tygodnika” i ew[entualnie] „Kultury”, „Wiadomości” i „Dz[iennika] P[olskiego]” w Detroit.

„Maksym” podkreślał 4 bm., że jeśli R. „zachowa swoje niezależne stanowisko i od razu nie zacznie wychwalać rządu w W[arszawie], będzie miał wielki wpływ na emigrację”. M. uważa, że jego artykuły w „Tygodniku” będą atrakcją, gwoździem sezonu.

Załącznik – pokwitowanie.

„Oskar”  
15.VI.1956 r.

Dot. „Rober”

W uzupełnieniu depesz w sprawie „Robera” podaję: podczas rozmowy u Milnikiewicza w dniu 7 bm. R. postępował tak, jak to było uzgodnione z „Oskarem”.

Jedynie termin wyjazdu usiłował odsunąć jak najdalej. Milnikiewicz nie mógł się z nim targować o każdy dzień, więc ostatecznie stanęło na 21. Na spotkaniu w dniu 12 R. wobec ogłoszenia w prasie, że [Tadeusz Żenczykowski] Zawadzki<sup>48</sup> wystąpił do sądu przeciwko niemu – nie chciał w żadnym wypadku wyjechać wcześniej, ponieważ potraktowałby to na emigracji jako ucieczkę. Tym bardziej twardo stał przy swoim stanowisku, gdy okazało się, że Zawadzki nie zgłosił do sądu wniosku (dane od naszego adwokata)<sup>49</sup>. Obaj z Milnikiewiczem upierali się, że powinien wyjechać natychmiast. Bilety mieliśmy przygotowane na 13 rano.

W trakcie przekonywania R. zaczął stopniowo zgadzać się na przyspieszenie wyjazdu, ale nie 13.

Po prostu rozmowa nasza wyglądała na licytację targu.

„Rober” zaczął opuszczać po jednym dniu, aż doszliśmy do 14. Oczywiście żadne argumenty nie trafiały mu do przekonania. Zgodził się raczej ze zmęczeniem i za cenę zostawienia w spokoju sprawy broni. W pewnym momencie, gdy Milnikiewicz odszedł, R. powiedział do mnie „dobrze, ja już się zgodzę na 14, ale niech pan mi teraz pomoże przekonać Ambasadora, żeby zgodził się zostawić w spokoju sprawę broni”.

<sup>48</sup> Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki (1907–1997) – działacz polityczny i publicysta; poseł na Sejm RP; żołnierz AK, po wojnie na emigracji, m.in. pracownik Radia Wolna Europa.

<sup>49</sup> Chodzi o przegraną sprawę sądową z 1950 r., kiedy to sąd nakazał Mackiewiczowi zapłacić 4 tys. funtów celem odszkodowania za zniesławienie Żenczykowskiego-Zawadzkiego.

Dla pomóżenia mu w spakowaniu się, zrobienia zakupów prosto od M. pojechałem z nim na zakupy. Kupiłem z nim lalkę i trzy kupony towaru. Zapłaciłem za to 27 funtów i 10 szylingów. Odwiozłem go do domu. Po czym umówiliśmy się, że przyjadę na następny dzień dla odebrania rzeczy, których z sobą nie weźmie do samolotu.

Po przybyciu do niego 13 zastałem u niego w domu „Maksyma”, który pomagał mu się pakować.

Zabrałem od R. jego archiwum polityczne (pełna walizka), trochę książek i powiększalnik do robienia odbitek fotograficznych. Umówiliśmy się z R., że wieczorem będzie do mnie dzwonił do Ambasady, czy wszystko w porządku i że umówimy godzinę, o której następnego dnia mam po niego przyjechać, żeby go zabrać na lotnisko. Wieczorem dzwonił, że wszystko w porządku, ustaliliśmy, że o 5.30 przyjadę do niego.

Na lotnisko zabrałem z sobą również Konsula i adwokata. Jednak wszystko przeszło lepiej, niż oczekiwaliśmy. Rewizji żadnej mu nie robili. Nawet emigration officer trzymał go bardzo krótko. R. był bardzo podniecony. Kilkakrotnie musiałem mu powtarzać, jak się ma zachować przed władzami angielskimi na odprawie paszportowej.

„Grabski”  
17.6.1956 r.

Odb. w 4 egz. SZ

Źródło: AIPN, IPN 01251/533, mikrofilm, J-7, k. 20-24, mps.



4 Sierpnia 1955

Szanowny i Drogi Panie

Dobrze Panu znany Szatybelko gotów jest odbyć z Panem, lub z kimś od Panów poważną rozmowę na zupełnie zasadnicze tematy, na razie oczywiście najściślej poufną i nie gdzieindziej, jak tylko w Londynie.



# PAMIĘTAĆ CZY WYBACZAĆ?

**W drugim numerze wydawnictwa „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” ukazał się m.in. artykuł Ewy Zając i Henryka Głębockiego »Ketman« i »Monika« - żywoty równoległe. W związku z tą publikacją w Domu Literatury w Warszawie 3 lutego br. odbyła się dyskusja panelowa: Zdrada: pamiętać czy wybaczać. »Ketman« i »Monika« - żywoty równoległe. Uczestniczyli w niej autorzy publikacji oraz prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka, prof. Ryszard Terlecki i prof. Jerzy Eisler. Dyskusja została zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej i Stowarzyszenie Wolnego Słowa. Poniżej publikujemy opracowaną na podstawie zapisu magnetofonowego treść dyskusji.**

**Jerzy Kisielewski:** Witam serdecznie na pierwszym, ale na pewno nie ostatnim tego typu spotkaniu, organizowanym przez Instytut Pamięci Narodowej i Stowarzyszenie Wolnego Słowa. Tematem naszej rozmowy jest obszerny rozdział tomu „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” „Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe. Stowarzyszenie Wolnego Słowa stawia w tym kontekście pytanie: *Pamiętać czy wybaczać?* Chcę krótko podkreślić, że wstęp do tej publikacji skłania do refleksji o metodologii pracy historyka, kiedy ma do czynienia



Jerzy Kisielewski rozpoczyna debatę

z archiwami rozproszonymi, z archiwami pozostawionymi przez aparat SB. Pracownicy IPN mówią o potrzebie opracowania systemu traktowania dokumentów. Ale zdajemy sobie sprawę, co dzieje się wokół spraw IPN, wokół pracy historyków IPN, wokół publikowania dokumentów. Na to nakłada się cały ten szum dotyczący lustracji prawdziwej i lustracji dzikiej, to są dwa różne światy. Jeden świat to będzie praca historyków, drugim światem jest podchwytywanie drobnych elementów, które pojawiają się następnie w prasie i żyją własnym życiem. Niewiele to ma wspólnego z tym, nad czym pracują w archiwach historycy. To są dwa różne światy. I mam nadzieję, że o tym dzisiaj też powiemy.

**Janusz Kurtyka:** Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że ten temat i ta edycja źródłowa z pewnością będą dużym wyzwaniem badawczym, ale także bardzo ważną publikacją, również z punktu widzenia przedstawienia archiwalnej i metodycznej „kuchni” naszej pracy, o której wspominał pan redaktor Kisielewski. Na naszych oczach rozgrywa się wielki spektakl medialny, w którym to spektaklu na pokrzywdzonych wyrastają ci, którzy byli agentami. Spektakl, w którym szuka się za wszelką cenę uzasadnień dla ich roli i powodów, dla których znaleźli się po tamtej stronie barykady. My wszyscy w Instytucie Pamięci Narodowej



Przemawia prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka

agenci niezwykle pracowici. Czasami można się zastanawiać, kiedy „Ketman” miał czas, żeby pisać dla bezpieki to wszystko, co pisał, bo przecież był on również bardzo płodnym publicystą prasy podziemnej.

Za panem redaktorem Kisielewskim chciałbym też zwrócić państwu uwagę na ów metodologiczny wstęp. Od dłuższego już czasu w IPN zdawaliśmy sobie sprawę, że w „spopularyzowaniu” metodologii archiwalnej może być klucz do nawiązania dialogu z opinią publiczną, do pokazania, jak wygląda „kuchnia” twierdzeń Instytutu Pamięci Narodowej o tym, że ktoś został zidentyfikowany jako tajny współpracownik, że noty IPN ujawniające pokrzywdzonym personalia prześladowujących ich funkcjonariuszy i agentów oparte są na podstawie intensywnych sprawdzeń i analiz archiwalnych. Pani Ewa Zając starała się to pokazać. Mogę tylko dodać, że w najbliższym czasie, jeszcze w tym roku, ukaże się kilka publikacji IPN, które będą dotyczyły tej metodologicznej strony działalności Instytutu. Będziemy chcieli również opracować, w ciągu roku lub dwóch, coś na kształt przewodnika po archiwach IPN i jednocześnie podręcznika dla osób korzystających z tych archiwów. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że historyk niepracujący w IPN, ale bardzo często też historyk pracujący w IPN, kiedy ma pierwszy kontakt z tymi źródłami, staje wobec nich kompletnie bezradny. Zawarte w nich informacje stają się bowiem pełnowartościowe dopiero wtedy, kiedy potrafimy rozpoznać typ dokumentu, który jest nośnikiem tych informacji, i dysponujemy wiedzą o „biurokratycznej”, ewidencyjnej i operacyjnej jego roli. Archiwa bezpieki jako problem badawczy to osobna, jeśli tak można powiedzieć, gałąź archiwistyki jako jednej z nauk pomocniczych historii.

**Ewa Zając:** Z tych dwóch słów: „pamiętać czy wybaczać”, do historyka należy przeniesienie pamięci o tym, co się działo w Polsce, w naszym społeczeństwie przed laty. Wybaczenie to jest domena tych osób, które ewentualnie zostały przez ten system skrzywdzone. Ale żeby wybaczyć, trzeba wiedzieć komu i co wybaczać. Kiedy zaczynałam pracę w IPN, nie znałam materiału badawczego, na jakim przyjdzie mi pracować. Natomiast bardzo szybko odkryliśmy w Krakowie, że mimo zniszczeń akta SB mówią. Tylko to wymaga pracy, wysiłku, skrupulatności, naprawdę archeologicznych poszukiwań. Ja kiedyś w przeszłości chciałam być archeologiem i teraz jakby spełniam swoje marzenia z młodości.

Celem naszej publikacji było pokazanie, że mimo wielkich zniszczeń, mimo braku jednoznacznych dokumentów świadczących o współpracy, czyli tej mitycznej teczki personalnej, teczki pracy – a w przypadku takich agentów jak „Ketman” i „Monika” niewątpliwie wielu teczek pracy – możemy tych agentów nie tylko jednoznacznie identyfikować, ale również możemy odtworzyć teczki pracy, które zresztą nigdy nie trafiły do archiwum, ponieważ obaj tajni współpracownicy pracowali do końca. „Ketman”, noszący wtedy już pseudonim „Zbyszek”, w ostatnim



Ewa Zając

kwartale 1989 r. zarobił 120 000 zł. Możemy identyfikować tę współpracę dzięki poznaniu metod pracy SB, dzięki poznaniu przepisów i procedur, które funkcjonowały w zakresie obiegu informacji, w zakresie ewidencji tajnych współpracowników. Ale nie tylko tajnych współpracowników, również wszystkich innych „zainteresowań” – jak to w języku esbeckim było eufemistycznie nazywane, które były rejestrowane.

Praca historyka, który zajmuje się aktami SB, nie polega tylko na identyfikowaniu agentury albo na opisywaniu tej agentury. Praca historyka polega przede wszystkim na odnajdywaniu i opisywaniu „zainteresowań” SB. Trzeba sobie zdać sprawę, że wszystkie dziedziny życia w peerelu i w innych „demoludach” były, mówiąc językiem SB, „obszarem zabezpieczonym operacyjnie”. Każdy normalny człowiek tak czy inaczej mógł „wejść w to zainteresowanie”. Oczywiście kręgi opozycyjne, ludzie, którzy tworzyli opozycję bądź byli z nią związani, te środowiska były szczególnie narażone. Ale każdy człowiek, w momencie kiedy nie poszedł do wyborów albo po prostu jechał za granicę, musiał być zarejestrowany, sprawdzony i tak dalej.

W tych badaniach nie chodzi więc tylko o agenturę. Chodzi o odtworzenie, zrekonstruowanie wszystkich „zainteresowań”. Natomiast agentura była podstawowym i głównym narzędziem – i stąd to nasze zainteresowanie, bo bez tego nie da się opisywać historii. Badanie historii PRL, zwłaszcza badanie funkcjonowania opozycji, bez wskazania konkretnych agentów po prostu nie może mieć miejsca. Dzięki takiemu metodycznemu i krytycznemu „traktowaniu” akt w Krakowie przez ostatnie dwa lata nie tylko zidentyfikowaliśmy „Monikę”, ale cały czas identyfikujemy innych tajnych współpracowników, których teczki personalne, teczki pracy – podobnie jak w przypadku „Moniki” i „Ketmana” – nie zachowały się. Również karty tych tajnych współpracowników z tak zwanej ewidencji zostały wyciągnięte. Takie były procedury. Znikały akta, znikająca karta. Ale archiwum esbeckie to jest taka instytucja, w której dokumenty odnajdywane są w różnych miejscach. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy tajny współpracownik był rejestrowany, zapisywany w dzienniku rejestracyjnym, jednocześnie fakt jego współpracy, na przykład w 1979 r., odnotowywano na 12 kartach różnego rodzaju i były one kierowane do różnych kartotek. Praca nad kartotekami, które niestety dzisiaj są zbiorem zastrzeżonym, to jest praca przyszłości i ta praca pozwoli nam w szybki sposób odpowiedzieć na pytanie, kto tak naprawdę wchodził w zakres „zainteresowania” SB.

W Krakowie w ostatnim czasie zdarzył się bardzo optymistyczny z punktu widzenia funkcjonowania IPN, opisywania historii i tak zwanej lustracji przypadek, ponieważ podobną drogą jak w przypadku „Ketmana” i „Moniki” (tj. w Nocie – „ustawowym” dokumencie – w którym IPN podaje na wniosek pokrzywdzonych dane identyfikacyjne informatorów) środowisko pokrzywdzonych otrzymało nazwisko tajnego współpracownika o pseudonimie „Kałamarnica”, który funkcjonował w Hucie im. Lenina. Dla hutników był to szok, że taka osoba była tajnym współpracownikiem. Pokrzywdzeni zwrócili się do tej osoby o ujawnienie się. I rzeczywiście po kilku dniach Stanisław Filosek się ujawnił, przyznał się do współpracy. Przyznając się, powiedział, że tak długo wstrzymywał się z ujawnieniem prawdy, ponieważ funkcjonariusz, który go prowadził jako tajnego współpracownika, w 1990 r. powiedział mu, że nigdy ta współpraca nie wyjdzie na jaw, że wszystko zostało zniszczone. Wyniki naszej pracy są dowodem wprost, że tak nie jest. Natomiast drugim aspektem tejże sprawy jest sposób, w jaki Stanisław Filosek został ujawniony – przyznał się. To jest przykład, że ta tzw. lustracja może być dokonywana w sposób cywilizowany. Tam sobie wybaczone, tam podano sobie rękę. Antylustratorzy w tym przypadku zamilkli.

Media, opinia publiczna domagają się newsów, jednak najlepiej, jeżeli te newsy pojawiają się po rzetelnej pracy historyków, ponieważ akta esbeckie wymagają naprawdę wielu lat skrupulatnej pracy. My teraz, już po opublikowaniu tego tomu, dosłownie kilka dni temu odnaleźliśmy kolejny dokument na dowód współpracy Karkoszy z SB. I znajdujemy je ciągle, tak samo w przypadku „Ketmana”, „Tomka”, „Returna”, „Zbyszka”.

**Jerzy Kisielewski:** We wstępie do opracowania o „Ketmanie” i „Monice” jest następujące zdanie: „Rozwiązanie problemów powinno polegać nie tyle na ograniczaniu dostępu do archiwaliów bezpieki, lecz raczej na tworzeniu narzędzi badawczych, które umożliwiłyby korzystanie ze zgromadzonych tam teczek zarówno historykom, jak i dziennikarzom, w sposób służący poznawaniu prawdy, a nie kreowaniu sezonowych sensacji”. To jest jedno z zdań, które robią wrażenie, kiedy się zagłębia do tego opracowania.

**Henryk Głębocki:** Potrzebne jest upowszechnienie tej wiedzy, pokazanie, jak można weryfikować dokumenty wytworzone przez SB, jak można ustalać fakty. Ta wiedza i zarazem próba weryfikowania materiału, który pozostał po SB, bardzo często spotyka się jednak nie tyle z niewiedzą, ile – zaryzykuję twierdzenie – w niektórych wypadkach wręcz z próbami wprowadzania opinii publicznej w błąd. Nie mogę mieć pretensji do dziennikarzy, którzy nie wiedzą niczego o funkcjonowaniu SB i jej archiwów. Tym bardziej nie można mieć pretensji do publicystów. Ale przynajmniej kilka osób, które w ciągu ostatnich lat wypowiadają się bardzo otwarcie o tych sprawach, tytułuje się specjalistami od spraw służb specjalnych i dawnej SB. I to, co te poszczególne osoby czasami piszą, jest wyraźnym śladem próby wprowadzania w błąd i dowodzenia, że nie da się dojść do ustalenia prawdy, że nie można zweryfikować tych materiałów. Powtarza się przy tym od kilkunastu lat urabiany wciąż slogan, że nie tylko te dokumenty są w znacznej mierze zniszczone – to, zgoda, ale po drugie, że one były na masową skalę fałszowane – co jest kompletną bzdurą. Nasza publikacja jest więc jakąś próbą pokazania, jak naprawdę może funkcjonować warsztat pracy historyka historii najnowszej, parającego się źródłami wytworzonymi przez SB.

W moim wypadku powodem zainteresowania tym tematem był także dosyć osobisty wątek. To znaczy coś, co określiłbym mianem pewnego dysonansu poznawczego. Ja z „Ket-

manem” i z „Moniką” zetknąłem się na początku lat dziewięćdziesiątych. Byłem wtedy dosyć młodym człowiekiem. Zbierałem materiały do książki dotyczącej środowiska Studenckiego Komitetu Solidarności. Ta książka ukazała się w Warszawie w roku 1994. Oparta była, jak wiele prac publikowanych przed przekazaniem archiwów MSW w gestię IPN, głównie na relacjach działaczy opozycji, na dostępnych dokumentach. Uzyskałem także dostęp do części akt SB w Krakowie. Z dzisiejszej perspektywy nie da się tego trybu udostępniania dokumentów przez ówczesne MSW inaczej określić niż jako próbę nie tylko ograniczenia dostępu, ale wprowadzenia w błąd badaczy.



Dr. Henryk Głębocki

Z mojego punktu widzenia i dla mojego doświadczenia szczególnie ważne są dwa wywiady, które przeprowadziłem wtedy właśnie z Lesławem Maleszką i z Henrykiem Karkoszą – wielogodzinne materiały, które do dzisiaj mam w swoim archiwum. Już wtedy, porównując relacje, zbierając różne wątki, opracowując całość, zwróciłem uwagę na pewne sprawy, których nie dało się na tamtym poziomie wyjaśnić. One wszystkie prowadziły do wniosku, że rola policji politycznej w środowisku opozycji krakowskiej była duża, że gdzieś w kierowniczych gremiach znajdowały się jakieś wtyczki SB. I przynajmniej, że wtedy byłem wielkim optymistą. Toczyło się śledztwo w sprawie zamordowania Stanisława Pyjasa. Liczyłem, że w ciągu paru miesięcy, najdalej kilku lat sprawa zostanie ujawniona. Nie wiedziałem, że przyjdzie czekać całą dekadę, żeby to w ogóle wyszło na powierzchnię.

Dorzuciłbym do tego jeszcze jeden wątek. Lesław Maleszka w połowie lat dziewięćdziesiątych, chyba w 1996 r., stawał przed prokuratorem prowadzącym to śledztwo, składał zeznania. Miał już wtedy szansę jakoś sprawę rozwiązać, wyjaśnić przed kolegami. To była połowa lat dziewięćdziesiątych. Tymczasem cała historia wybuchła z inicjatywy kolegów „Ketmana”, którzy zorientowali się w istocie rzeczy. I trzeba zwrócić uwagę, że od tego momentu mamy do czynienia z istnym potokiem dezinformacji. Liczyłem, że od 2001–2002 r., kiedy ta sprawa została nagłośniona, powstanie szereg opracowań, studiów, które będą ten jeden wybrany przypadek współpracy z SB, potwierdzony przez samego współpracownika, badać jako pewien model, pewien wzorzec, z którym będzie można porównywać inne przypadki. Nic takiego się nie zdarzyło, nikt z dziennikarzy nie podjął chyba próby weryfikowania tych wersji, które głosił wtedy Lesław Maleszka. Czytając akta IPN, które były udostępniane badaczom od roku 2002, a jednocześnie czytając dyskusje w prasie, trudno było nie odczuwać pewnego dyskomfortu – rażącej dysproporcji pomiędzy wiedzą i tą dezinformacją prasową a informacjami zawartymi w ocalonych papierach SB. To jest jedna z głównych przyczyn, dla których ja akurat powróciłem do tego wątku. I to jest jeden z istotnych powodów, dla których warto się z tą publikacją zapoznać i warto nadal pracować nad nadal niedoskonałym niestety warsztatem pozwalającym poznawać kolejne tego rodzaju przypadki.

*Pamiętać czy wybaczać* – kwestia postawiona w tytule dzisiejszego spotkania powinna być raczej przedmiotem dyskusji publicystów. Historycy zazwyczaj produkują długie i nudne elaboraty na podstawie mniej czy bardziej wnikliwej pracy w archiwach i krytyki źródeł. Historycy nie mają jednak prawa i nie mogą uchylać się od przyjmowania pewnych aksjomatów, to znaczy traktowania poważnie pojęcia prawdy czy zdrady.

Przy tych wszystkich dyskusjach na temat sposobu rozliczania konfidentów i zdrady trzeba pamiętać o tym, że to nie była zdrada tylko w stosunku do poszczególnych osób, środowisk, grup koleżeńskich, w których te osoby funkcjonowały, tak jak „Ketman” czy „Monika”. Tutaj chodzi o współpracę z pewnym aparatem represji, który nie miał wymiaru tylko wewnątrzpolskiego, że problem zdrady towarzyszy dziejom Polaków co najmniej od dwóch, a może nawet trzech stuleci i jest jednym z fundamentalnych, podstawowych, bez opisanego którego, bez rozliczenia go, nie zrozumiemy naszej historii. Nie będziemy potrafili jej wytłumaczyć nie tylko cudzoziemcom, ale i chyba własnym dzieciom. I w końcu, że ten aparat represji i ci, którzy na jego rzecz pracowali także w PRL, byli jednak trybikami w olbrzymiej maszynie imperium – tym razem imperium sowieckiego, ale imperium, które wytworzyło w ciągu dziejów pewne sprawdzone metody, metodologię postępowania z opanowanymi prowincjami czy krajami. Ta metodologia przy zmianie ideologii czy ustroju była przejmowana i doskonalona. Warto o tym kontekście pamiętać. Rozliczanie tych spraw, opisanie tych poszczególnych przypadków i skali tych przypadków jest jednak pewną drogą do odzyskiwania suwerenności w sferze pamięci historycznej, ale także w dosłownym znaczeniu tego pojęcia, jakim jest suwerenność czy niepodległość.

**Jerzy Eisler:** To, co będę mówił, będzie w dużym stopniu banalne, a na końcu będzie coś, nad czym bardzo proszę później głęboko się zastanowić. To banalne to oczywiście stwierdzenie, że dyskusja o agenturze w Polsce jest dyskusją silnie zideologizowaną i upolitycznioną. Na dobrą sprawę, rozkładając taką czy inną gazetę, taki czy inny tygodnik, wiemy, co w nim przeczytamy. Role obrońców i oskarżycieli są już dawno rozdane. Te dyskusje są dla mnie często już irytujące, męczące i takie intelektualnie mało twórcze. Wobec tego pierwsze pytanie: po co się tym zajmujemy? Dostrzegam dwie odpowiedzi, jedna to odpowiedź naukowca: „Bo chcę wiedzieć”. Ktoś zajmuje się wytopem stali w Polsce Gierka, ktoś inny ingerencją cenzury w książki literatów, ktoś zbrojeniami Układu Warszawskiego, a jeszcze ktoś inny zajmuje się właśnie agenturą i chce wiedzieć, dlaczego X czy Y donosił na kolegów, przyjaciół. Jest i druga odpowiedź, przepraszam za kolokwializm: „Bo chcę komuś przykopać w politycznej walce. Chcę wyrzucić kogoś ze wspólnej szalupy, chcę przesunąć się o jedno oczko wyżej na liście wyborczej”. Oczywiście nikt lub prawie nikt nie przyzna się do tej drugiej odpowiedzi. Wszyscy będziemy mówić o naukowej ciekawości, naukowym zainteresowaniu etc. Dyskusję o agenturze dodatkowo komplikuje fakt obustronnej agresji i to, co mówiłem o rozdaniu ról. Bo jeśli ktoś w Polsce może nie zawsze, ale często występuje przeciwko lustracji głębokiej, przeciwko ujawnianiu agentów, to automatycznie w pewnym środowisku po drugiej stronie sam skazuje się na określenie „kapusia”, kogoś, kto właściwie sam ma pewnie nieczysto za uszami albo niezupełnie w porządku są jego przyjaciele polityczni. W każdym razie nie jest to postać świetlana. Po drugiej stronie, jeśli ktoś kieruje się uczciwie potraktowaną naukową dociekliwością, chce wiedzieć, bo chce wiedzieć; tak samo śledzi sprawy tych, którzy mu są politycznie bliscy, jak i tych, którzy są mu politycznie dalecy, to tak czy inaczej w innym określonym środowisku usłyszy epitet „oszołom”, „wariat”, „lustrator”. To są te łagodniejsze.

Chciałbym zatrzymać się nad wartością tego materiału. Po co to wszystko? Oczywiście wszyscyśmy z góry założyli, że to ma sens, ale historyk, naukowiec musi stawiać pytania odwrotne. Chcę przede wszystkim złożyć hołd panu Henrykowi, że pięknie pisze i to się po prostu bardzo dobrze czyta. A dla mnie jako historyka nie jest to obojętne. Pani Ewie również chciałbym złożyć hołd: dla mnie to jest jeden z pierwszych tekstów tego typu napisanych – nazwijmy to najogólniej – po naszej stronie, a nie według esbeckiej wykładni, jak to było i po co itp.



Prof. Jerzy Eisler

Trzeba sobie uzmysłowić, do czego służą te meldunki dzisiaj. Otóż – moim zdaniem – do niczego. Proszę państwa, przecież skompromitowałbym się i ośmieszył, gdybym w książce o 1968 roku dał taki przypis: *TW – powiedzmy – „Wojtek”, „Jurek”, „Zdzisiek” donosił, że chyba za cztery dni będzie na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego wiec. Albo: Jakiś oficer melduje, że TW powiedział mu...* Jaką wartość ma dokonana przez „Ketmana” ocena obecnego tu dzisiaj z nami Bronka Wildsteina czy Bogusia Sonika czy Juliana Kornhausera – żadną. Ma wartość w jednym kluczowym sensie: nie można bez tych materiałów napisać uczciwej biografii Leśtawa Maleszki. I żaden biograf Maleszki nie będzie mógł próbować tego napisać.

**[głos z sali]:** Po co pisać?

**Jerzy Eisler:** Po co pisać? A po co się pisze biografie Hitlera albo Stalina? Pisze się biografie różnych postaci, nie tylko świętych, nie tylko hagiografie. Powiedziałbym, że nawet może częściej pisze się biografie postaci niepięknych. Są w sumie ciekawsze intelektualnie niż żywoty świętych. Zatem, jeśli ktoś będzie kiedyś pisał biografię Leśtawa Maleszki, to oczywiście bez wątplenia musi te wszystkie dokumenty przeczytać, przestudiować. I to jest jedna kategoria. Jedna książka, którą sobie wyobrażam. Ale już jako historykowi zadrdzałoby mi pióro przy biografii, niech znowu postużę za przykład, przepraszam: Bogustawa Sonika czy Bronisława Wildsteina. Czy w przypadku ich biografii wiodącym źródłem do zbadania ich działalności w Studenckich Komitetach Solidarności mają być meldunki byłego przyjaciela-tajnego współpracownika SB? Też, ale na pewno już nie podstawowym źródłem. A już z pewnością dla mnie nie będzie to główne źródło do analizy twórczości czy do biografii Adama Zagajewskiego. Jaką wartość literacką, naukową mają oceny „Ketmana” na temat twórczości Zagajewskiego? No, bądźmy uczciwi, taką samą jak moje. Nie jestem krytykiem literackim i nie znam się na poezji. [głosy z sali] Ale dajcie mi dojść do końca. Zatem, na pewno – i to jest najważniejsze – są to materiały do biografii, do ludzkich życiorysów, do książek, artykułów o konkretnych ludziach. Także, dopowiadam, dr Henryk Głębocki sam to kilkakrotnie publicznie mówił i pisał, oczywiście do biografii

określonych środowisk. Wspominał kiedyś, że gdyby dziś pisał książkę o SKS – mam nadzieję, że ją napisze – to ona musiałaby być pełniejsza, trochę inna, wzbogacona o te materiały. Tu nie byłoby obojętne, że jeden z czołowych działaczy wstrętnie donosił na kolegów, koleżanki, na przyjaciół, pisał meldunki, co kto powiedział. To naturalnie dla historii SKS krakowskiego byłoby bardzo ważne.

Proszę państwa, to byłyby te banały. A na koniec proszę zastanowić się głęboko nad tym, co teraz powiem. W żadnym razie, podkreślam, w żadnym razie nie mówię tego w sposób wartościujący. Ale coraz częściej zastanawiam się, czy w perspektywie kilku lat, może kilkunastu, nie wyodrębni się z historii gałąź – dyscyplina to za dużo powiedziane – badań nad aparatem bezpieczeństwa. Tak jak są historycy od historii gospodarczej, od historii kultury, od historii wojskowości, tak skłaniam się coraz bardziej do takiej opinii, że w pewnym momencie część z nas stanie się badaczami aparatu bezpieczeństwa. Nie chodzi mi o to, że będą przez to lepsi lub gorsi, to jakbym nazwał historyka gospodarki czy wojskowości lepszym lub gorszym od siebie. Tylko zwracam uwagę, że z naukowego, metodologicznego punktu widzenia jest to pewna dość prawdopodobna droga. Nie moją jest winą, że to tak mało interesuje media i szeroką publiczność. Ja jestem historykiem, mnie z kolei mniej interesuje to, co interesuje szeroką publiczność i media. Historyk nie pisze artykułów i książek pod optykę „co jest modne, popularne w mediach?”, tylko stara się – tu się znów zgadzamy – zbliżyć do prawdy. Ta prawda jest jedna, jest niepodzielna, choć naturalnie my jej możemy nigdy nie odkryć. Ale naszą zawodową powinnością jest robić wszystko, by się do niej zbliżyć. W moim najgłębszym przekonaniu teksty Ewy Zając i Henryka Głębockiego w tym tomie przybliżają nas do tej prawdy, do jej poznania. Choć oczywiście można dyskutować, czy jest to taka wiedza, która ludzi wzbogaca i czyni szczęśliwymi. Ale tylko prawda jest naprawdę interesująca.

**Henryk Głębocki:** Jeżeli wolno *ad vocem*. Chciałem ustosunkować się do bardzo ważnej, ciekawej i trudnej do rozstrzygnięcia na tym spotkaniu tezy pana prof. Eislera, a właściwie pytania, na ile te dokumenty, wiedza z nich wynikająca wpływa na formułowanie pewnych sądów. Pan profesor podzielił to na dwa zagadnienia, to znaczy biografie białych i czarnych charakterów oraz analizę pewnych procesów historycznych, pewnych zjawisk. Pan profesor przytoczył nazwisko Adama Zagajewskiego. Ja napisałem taki dłuższy tekst dotyczący właśnie rozpracowania Adama Zagajewskiego w Krakowie. I to nie jest tylko moja opinia – miałem okazję z panem Adamem Zagajewskim na ten temat parokrotnie rozmawiać – obaj uważamy, że bez tych akt wielu rzeczy nie dałoby się zrozumieć. Czy bez tych akt nie da się napisać dobrej monografii twórczości, poezji Adama Zagajewskiego? Moim zdaniem nie da się napisać pełnej monografii, dlatego że szereg faktów z życia, wiele na ogół przykrych okoliczności, które wpływały na pewne życiowe wybory, postawy, losy, na to, co i jak można było tworzyć, związane jest z tematem dzisiejszego spotkania. Odpowiedź na to jest niestety w tych właśnie ponurych bardzo często relacjach i papierach. To nie jest problem związany tylko z PRL. Mam trochę inną perspektywę patrzenia na te sprawy, bo specjalizuję się także w stosunkach polsko-rosyjskich w wieku XIX i XX. Trochę w tych archiwach rosyjskich pracowałem. One w olbrzymiej części składają się właśnie z materiałów policyjnych. Do tej pory nie słyszałem, żeby ktoś kwestionował ich wiarygodność, bo w ten sposób połowę tomów „Polskiego Słownika Biograficznego” trzeba byłoby spalić, bo one są oparte na materiałach policji rosyjskiej, austriackiej, pruskiej, francuskiej. Jeden ze znanych profesorów i badaczy emigracji polskiej na Zachodzie w wieku XIX skarżył



się kiedyś w rozmowie ze mną, że nie jest w stanie napisać dobrej monografii polskiej emigracji w Szwajcarii, ponieważ tam nie było policji politycznej i nie ma się za bardzo na czym oprzeć. Przytoczę jeden przykład. Bardzo wybitna postać, szerzej może nieznaną, ale bardzo wybitny intelektualista i radykał, jakobin z powstania listopadowego, a potem panslawista, Adam Gurowski. Napisano o nim wiele artykułów. Przygotowuję książkę na jego temat, w której chcę zwrócić uwagę, że nie da się zrozumieć pewnych jego wyborów, jeżeli nie



Prof. Ryszard Terlecki (w środku)

uświadomimy sobie, że on podpisał kilka cyrografów dotyczących współpracy z rosyjską policją polityczną, już kiedy był w Ameryce. Gurowski jest bardziej znany jako walczący o wyzwolenie Amerykanów, publicysta przeciwny Lincolnowi. Amerykanie bardziej go znają niż Polacy. Otóż on tam – w Ameryce – brał pieniądze od rosyjskiego wywiadu z ambasady i jako agent wpływał na sądy formułowane w sprawie polityki wobec Rosji. Możemy dzielić włos na czworo i dywagować na temat pewnych wyborów intelektualnych, pewnych dróg, ale do końca nigdy nie dotrzemy do prawdy, jeżeli nie uwzględnimy takich właśnie faktów.

**Ryszard Terlecki:** Powrócę do tytułowego pytania – *pamiętać czy wybaczać* albo „wybaczać czy pamiętać”. W tym wypadku czuję się nie tylko historykiem. Zarówno „Ketmana”, jak i „Monikę” znałem przez cały okres ich działalności agenturalnej i przez cały czas utrzymywałem z nimi kontakt. Wielokrotnie się z nimi spotykałem w różnych okolicznościach, a z Lesławem Maleszką spotkałem się także wkrótce potem, jak przyznał się i potwierdził fakt swojej współpracy z bezpieką. Wtedy bowiem [ówcześnie jeszcze] jezuita o. Stanisław Obirek uznał za interesujące spotkanie z nim i poprosił mnie, żebym w tym spotkaniu brał udział. To było po wyjaśnieniach Maleszki opublikowanych w „Gazecie Wyborczej”. On na tym spotkaniu bardzo żywo i obszernie opowiadał o swojej działalności agenturalnej. Nieco później, kilka miesięcy, może rok później, przekonałem się, że Maleszka kłamał. Kłamał zarówno w tekście, który opublikował, jak i w tej rozmowie z księdzem jezuitą i ze mną. Kłamał, ograniczając zakres swojej współpracy, skracając jej czas, pomniejszając swoją rolę...

Kiedy ta cała historia się rozpoczęła, miałem takie przekonanie, że to jest oczywiste, że nie ma alternatywy „pamiętać czy wybaczać”. Że jest tylko „wybaczać i pamiętać”, może w takiej kolejności. I że dla stu tysięcy tajnych współpracowników, którzy w końcu reżimu komunistycznego działali dla bezpieki, trzeba stworzyć jakiś sposób wyjścia z tej trudnej sytuacji. Sto tysięcy osób to jest spora grupa społeczna. Nie można powiedzieć, że zostaną oni wykluczeni z życia publicznego, sponiewierani. Wybaczenie jest oczywistym elementem dowiadywania się prawdy na temat ich działalności. Tak myślało wówczas wielu zwolenników lustracji. Ale wtedy liczni, jak się potem okazało, obrońcy agentury oraz ci, którzy chcieli przeszłość zamazać, dla których troska o dobre samopoczucie funkcjonariuszy bez-

pieki i agentów okazała się ważniejsza od troski o los ich ofiar, zamiast pójść tą drogą – „ujawnijmy i przebaczymy”, poszli zupełnie inną. Poszli drogą: zatajmy, ukryjmy, zamażmy, zafałszujmy. Wtedy powstał problem, bo ten element przebaczenia zaczął znikać z naszej optyki, z naszego patrzenia na tę sytuację. Ale nie dlatego, że nie chcielibyśmy przebaczyć, tylko dlatego, że nie widzieliśmy po drugiej stronie woli pamiętania. Agenci zaczęli kłamać, zaczęli iść – jak to się w żargonie więziennym mówi – w zaparte. Zaczęli nam wmawiać i wmawiać opinii publicznej, że nic takiego w ogóle nie miało miejsca, że nie było przeszłości, nie było PRL-u, komunizmu, dyktatury; nie było zdrady w tamtych czasach.

Dzisiaj pojawiają się tacy ludzie jak wspomniany tu przez Ewę Zajęc TW „Kałamarnica”, który w Krakowie sam się ujawnił, oczywiście już pod pewną presją, bo jego przyjaciele wiedzieli o tym, że on współpracuje, ale jeszcze tego nie podali do publicznej wiadomości. On sam się ujawnił, sam wszystko odkrył. Otóż on i podobni mu ludzie teraz mogą dziękować temu lobby agentów, które broni przeszłości komunizmu, mogą dziękować za to, że opinia publiczna tak wrogo reaguje na fakt ujawnienia ich ponurej przeszłości, bo reagowałyby zupełnie inaczej, gdyby od początku przeważał element pamięci i prawdy.

Tajni współpracownicy w znacznej większości byli jednak ofiarami reżimu i my przyjęlibyśmy to do wiadomości. Ale doszło do sytuacji, w której oni zostali wpędzeni w to zaprzeczanie, w to fałszowanie przeszłości. Ta kwestia może trochę mniej dotyczy ludzi, o których tu dzisiaj mówimy. Lesław Maleszka był pewnie ofiarą reżimu, został jakoś złamany, zastraszony. Ale należy do tych, którzy przeszli na drugą stronę, z całą pewnością. Bo były i takie przypadki, że ktoś najpierw był ofiarą, ale potem przeszedł na stronę zła. I gdy czytamy jego opracowania o tym, w jaki sposób najlepiej zniszczyć jego kolegów, przyjaciół, to nie mamy wątpliwości, że to już nie jest efekt presji na niego wywieranej. Drugi przypadek [Karkoszy] jest chyba przypadkiem kogoś, kto od początku raczej był po tamtej stronie. Ale większość tajnych współpracowników była ofiarami – ofiarami bezpieki i ofiarami dyktatury, która tę bezpiekę stworzyła. Zawsze, gdy mówimy o agenturze, gdy mówimy o tajnych współpracownikach, powinniśmy pamiętać przede wszystkim o ich mocodawcach. Przede wszystkim o tych, którzy ich do tego zmusili, nakłonili, wciągnęli w tę ponurą rzeczywistość.

**Janusz Kurtyka:** Chciałem jako historyk odnieść się do tego, co powiedział pan prof. Eisler. Bo muszę powiedzieć, że te „banaty” były dosyć rewolucyjne, panie profesorze. Być może uprawiamy inną historię, ale uważam, że banalizowanie meldunków agenturalnych jest drogą dość ryzykowną metodycznie. Nawet jeżeli pominiemy to, kto te meldunki składał, to jest to pierwszorzędne źródło, jak najbardziej współczesne wydarzeniom. Stworzone na dodatek przez osobę, która była zobowiązana, żeby taką relację – a możemy to traktować jako relację – składać. Te donosy mają przede wszystkim wartość faktograficzną, ale też – z drugiej strony – ukazują kierunki zainteresowań bezpieki. Oczywiście, żadnej filozofii w nich się doszukiwać nie można. Chyba że są to studyjne opracowania „Ketmana”, który jako wybitny agent wpływu i penetracyjny jednocześnie – klasyczny przykład, kiedy „ogon zaczął kręcić psem” – nierzadko górował intelektualnie nad swoimi oficerami prowadzącymi i zaczynał radzić SB, w jaki sposób można rozpracować koncepcyjnie całą opozycję demokratyczną w Polsce. Ale generalnie te meldunki mają olbrzymią wartość faktograficzną. Kiedy po uzyskaniu statusu pokrzywdzonego przeglądałem to co ocalało na mój temat w archiwach bezpieki, dzięki meldunkom agenturalnym, dzięki raportom milicji, SB, które były tworzone na podstawie donosów, nagle przypomniałem sobie mnóstwo rzeczy; rzeczy jak najbardziej prawdziwych. Sądzę, że każdy, kto ma status pokrzywdzonego, po-

twierdzi to, co mówię. Oczywiście w aktach tych nie ma całej prawdy i tylko prawdy, ale to już jest specyfika archiwum policyjnego i każdego archiwum w ogóle. Akta bezpieki to po prostu wielka kronika PRL. Kronika, w której informacje przeinaczone, fałszywe także są obecne, jak w każdych kolekcjach źródeł historycznych. Ale nie ulega wątpliwości, że podstawą informacji zawartych w tych aktach była materia realna.

Pan profesor powiedział, że do książki o 1968 roku raczej nie wykorzystałby donosów świadczących o tym, że przygotowywane są jakieś akcje studenckie na Uniwersytecie. Ja bym je wykorzystał, dlatego że świadczą one o narastaniu nastrojów buntu, o tym, że SB monitorowała te środowiska, być może też o tym, jak głęboko je penetrowała i jakie były kierunki jej zainteresowań. Wydaje mi się, że te źródła są źródłami takimi jak każde inne. Należy je traktować równorzędnie z innymi źródłami, które historyk w swojej pracy musi wykorzystywać.

Inna sprawa, pan profesor Terlecki wspominał o zaprzeczaniu przez byłych agentów swej agenturalności. Chciałem tylko przypomnieć, że jednym z elementów szkolenia agenta było to, żeby zaprzeczał, zaprzeczał, zaprzeczał w każdej sytuacji.

**Jerzy Eisler:** Widocznie jest to moja wina, że nie zostałem zrozumiany dobrze, więc doprecyzuję. Miałoby to wartość, gdyby udało mi się ustalić, kto informował Służbę Bezpieczeństwa o tym, że za cztery dni będzie wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Ale to mi się nie udało.

**Ewa Zając:** Warto podkreślić, że my nie tylko gromadzimy i publikujemy dokumenty, ale również wykorzystujemy je do badania struktur, wobec których SB wykorzystywała tajnych współpracowników. Przytoczę fragmenty z dwóch dokumentów. Pierwszy to jest ulotka „Kto jest waszym liderem?“, która ukazała się we wrześniu 1981 r. w Krakowie na AGH, kiedy odbywał się I Zjazd Delegatów. Jest to paszkwilancka ulotka na Roberta Kaczmarka, który był jednym z mózgow „Solidarności” w Krakowie. Drugi to informacja operacyjna przygotowana przez tajnego współpracownika „Tomek” z lipca tego roku. Przytaczam po dwa fragmenty z tych dokumentów.

Ulotka:

*Po sierpniu 1980 r. Kaczmarek zaangażował się w organizację ruchu związkowego na AGH nie interesując się początkowo pracami MKZ, lansując koncepcję branżowego NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, aby później związać się z NSZZ „Solidarność” i MKZ.*

Donos Maleszki:

*Po sierpniu Kaczmarek organizuje „Solidarność” w Akademii Górniczo-Hutniczej, pozostając w kontaktach z innymi organizatorami w krakowskich uczelniach. Początkowo nie wyraża zainteresowania dla prac MKZ, popierając koncepcję branżowego NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty [...]. Później jednak zmienia strategię i wiąże się z „Solidarnością”.*

Następny fragment.

Ulotka:

*Po objęciu kierownictwa Sekcji Informacji zaczął tworzyć swoje tzw. »struktury poziome«, które stały się platformą ataków przeciwko m.in.: M. Gilowi, J. Pilchowi, J. Okarmowski, a także terenowym działaczom.*

Donos Maleszki:

*Początkowo osamotniony w Zarządzie, Kaczmarek nie dąży do nawiązywania z nimi [tj. z innymi członkami MKZ] porozumienia, lecz przeciwnie, rozpoczyna budowę własnych swo-*

istych »struktur poziomych« w Związku, pod postacią tzw. Komisji krakowskiej. [...] w atmosferze oskarżeń i ataków przeciwko różnym działaczom MKZ, w szczególności zaś M. Gilowi, J. Pilchowi i J. Okarmusowi, a także terenowym organizatorom prac „Solidarności”.

Wyjaśnię, że w „Solidarności” w Krakowie odbywała się wtedy pewna walka między Hutą, Regionem a Komisją Krakowską. Donosy Maleszki wyraźnie są wykorzystywane do tego, żeby dezintegrować te środowiska, żeby dezawuować rolę Kaczmarka, kompromitować go. Rzeczywiście ta ulotka wywołała duże wzburzenie na AGH. Kaczmarek wtedy wrócił z tego zjazdu, przerwał pobyt na zjeździe. Musiał uporządkować sprawę na AGH. W sprawozdaniach SB chwaliła się tą – jej zdaniem – skutecznie przeprowadzoną akcją „D” (dezintegracyjną).

**Jerzy Kisielewski:** Zapraszam państwa do dyskusji.

**Krzysztof Król:** Przede wszystkim chciałbym bardzo serdecznie podziękować Instytutowi Pamięci Narodowej za to, co robi. Za tę naprawdę wielką satysfakcję, którą miałem w Instytucie, czytając pierwszych 16 tomów swoich akt. To nie jest tylko powrót sentymentalny do przeszłości, ale powód do ogromnej satysfakcji. Dlatego rozumiem zafascynowanie aktami. Natomiast nawiązując do nazwy tej instytucji, chciałbym o jedną rzecz poprosić. Historia to nie tylko akta, historia to również pamięć ludzi, to również relacje ludzi. Akta zostaną, ludzie powoli odchodzą. Prosiłbym o to, żeby



Krzysztof Król

właśnie w imię pamięci narodowej Instytut poświęcił więcej czasu zbieraniu relacji tych, którzy są świadkami dawnych wydarzeń. Bardzo wiele osób, z którymi pracowałem, w ciągu ostatnich kilku lat odeszło. Z nimi odszedł kawałek historii. Nie chciałbym, przy całym szacunku dla wartości dokumentów archiwalnych MSW, żeby po opozycji demokratycznej, po opozycji niepodległościowej pozostały tylko akta MSW, a nie relacje żywych ludzi. Jeden argument odwołujący się do tego, co powiedział pan Terlecki. Dla mnie to była nowość. Znałem wypowiedzi Leszka Maleszki z „Gazety Wyborczej”. Znałem na tyle tę sprawę z publikacji prasowych, ale dla mnie niezwykle ważną informacją jest to, że weryfikacja tych jego zeznań później, tych opowieści u ks. Obirka, świadczy, że już po 2002 r. kłamał, wykręcał się, fałszował historię. To jeszcze w większym stopniu stawia go w negatywnym świetle. Teraz oddaję głos Sławkowi [Czesławowi] Bieleckiemu, który na mnie krzyczy.

**Czesław Bielecki:** Ja tylko wołałem, że już Orwell, wypowiadając się na temat reakcji Zachodu na Powstanie Warszawskie, powiedział: „Raz kurwa, zawsze kurwa”. A ty tak długo wywodzisz...

**Bogusław Sonik:** „Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe. Zachęcając do lektury tej publikacji, chciałbym powiedzieć, że brakuje w niej trzeciego życiorysu równoległego. I o to chciałbym prosić IPN, aby poświęcił na ujawnienie tego agenta trochę energii. Jest tutaj dość niesłychane przesłuchanie kapitana Szmigielskiego – jednego z oficerów SB, który próbował ostrzec przed „Ketmanem”, niestety trafił do żony Karkoszy i przez nią go próbował ostrzec, w związku z czym stracił pracę w MSW. Jako jedyny zeznaje w 1996 r. tajnie przed prokuratorem. I co mówi? *Przed rozpoczęciem rozpracowywania tej grupy ja pozyskałem wspianego agenta o pseudonimie „Mietek”.* W tym miejscu okazano świadkowi decyzję Ministra Spraw Wewnętrznych nr 0578 z dn. 21 listopada 1996 r. i ustalono wcześniej, że jego dane osobowe brzmią tak jak w decyzji ujawniającej dane personalne tego TW. „Mietek” był bardzo dobrym źródłem informacji. To jest kluczowa postać. Ten człowiek zorganizował prowokację, która doprowadziła do zatrzymania Bronisława Wildsteina, Stanisława Pyjasa, Leszka Maleszki, Bronisława Maja, Adama Szostkiewicza (Adama chyba nie wtedy), całego środowiska, które w 1975 r. jeszcze się spotykało. Był to prowokator, który podrzucił im „Kultury” paryskie i umiejętnie doprowadził do momentu, w którym oni zostają zatrzymani. On wytypował Maleszkę do werbunku, nie wiem, do czego wytypował Stanisława Pyjasa. Dlaczego mówię, że brak tego trzeciego życiorysu? Dlatego, że jego kariera będzie również kawałkiem historii naszego kraju. Dziś szanowany profesor. W wolnej Polsce pełnił również funkcje państwowe, a był źródłem złamanego życia Maleszki... O Karkoszy się nie wypowiadam, bo być może rzeczywiście od samego początku funkcjonował po drugiej stronie. TW „Mietek” był źródłem tej całej prowokacji, która legła u podstaw sprawy Pyjasa i Maleszki. I jego rolę również w sprawie Pyjasa warto byłoby wyjaśnić.



Bogusław Sonik

**[głos z sali]:** Czemu pan unika nazwisk? Czas już chyba mówić po nazwiskach.

**Bogusław Sonik:** Dlatego, że to należy do IPN.

Druga sprawa. Proszę popatrzeć, jak potoczyły się losy „Ketmana” i „Moniki”. „Ketman” jest jedynym agentem, który się przyznał do tego, że współpracował. Przyznał się jak każdy agent: pomniejszył swoją rolę, ale się przyznał. I co się stało? Został skazany na ostracyzm. Jest jedynym agentem, który się przyznał i który nie ma prawa publikowania nigdzie. „Monika” – Henryk Karkosza – nie przyznał się, zaprzeczył i ma media otwarte. Jest bohaterem, kiedy tylko odbywa się proces lustracyjny czy kiedy cokolwiek mówi, natychmiast znajduje się w mediach.

Chciałbym przeczytać koniec oświadczenia, które zostało wydane przez redaktorów naczelnych „Gazety Wyborczej” w momencie, kiedy ujawniliśmy agenturalną działalność Maleszki.

Leszek Maleszka stracił w naszych oczach wiarygodność i szacunek. Jego nazwisko musi na długie lata zniknąć z łamów »Gazety«, bo to nazwisko wprowadzało nas i Czytelników w błąd. Czy można się podnieść z moralnego upadku? Czy człowiek może wrócić z tak dalekiej podróży? Czy możemy i powinniśmy mu w tym pomóc? Nie wiemy. Ale byłoby okrutną pychą z naszej strony wykluczyć pozytywne odpowiedzi na te pytania.

Moje pytanie brzmi: czy po pięciu latach jest czas na to, żeby Maleszka zaczął znowu publikować, pisać o poezji, o filozofii, o tym, na czym się zna?

**Jan Pospieszalski:** Pan profesor Eisler mówił o tym, że często dyskusja dotycząca lustracji jest strasznie zideologizowana, że oto jakieś jedno czy drugie ugrupowanie polityczne chce wypchnąć konkurentów. Używa się tego jako oręża w walce politycznej. Że otwierając jedną albo drugą gazetę, wiadomo, co tam się zobaczy. Ja w tej wypowiedzi czuję rodzaj pewnej symetrii, że oto istnieje pewna reglamentowana przez 16 lat wiedza, która jest dostępna dla obu tych środowisk i w równym stopniu jest wykorzystywana. Czy ta symetria jest, czy ja źle usłyszałem?



Jan Pospieszalski

**Jerzy Eisler:** Pokiwałem głową bardzo wyraźnie, że jej nie ma.

**Konrad Bieliński:** Czytałem ten tom. Nie mogłem się pozbyć optyki działacza. To znaczy optyki jednej z tych osób, która w tym czasie działała, którym ci agenci szkodzili, działali przeciw, stali po drugiej stronie. Dwie rzeczy mnie w tej dyskusji zaskoczyły. Po pierwsze: taka łatwość mówienia, że ci agenci na pewno byli też ofiarami tego systemu. Muszę przyznać, że ja nie postrzegam ich jako ofiar tego systemu. Co więcej, ja w ogóle nie znam przypadku, żeby kogoś zmuszono do bycia agentem. To jest ten mit: „nieszczęśliwy, przymuszony, już nie ma co robić, to już musi donosić, bo nic innego mu w życiu nie pozostało”. Nie znam takiego przypadku, żeby ktoś był zmuszony do bycia agentem. Ludzie chcieli być agentami z jakiegoś powodu. Pewnie szantaż tam się zdarzał, pewnie chciwość, pewnie podłość... A znałem wielu ludzi słabych, którzy się załamywali, byli przerażeni, tylko tacy ludzie mieli zawsze wyjście. I tym wyjściem nie była agentura. Można było odejść. Nie mówię o przypadkach, kiedy ludzie załamywali się w śledztwie, kiedy mówili, bo byli już przerażeni. Ale to nie jest agentura. Agenci dlatego donosili, bo chcieli donosić. I mówienie o ich krzywdzie, całe te opowieści o tym, jak to ubek zmusił agenta do tego, żeby był agentem, są dla mnie bzdurą. Nie wykluczam, że takie sytuacje się zdarzały, ale wiarygodnej relacji o takiej sytuacji nie znam. To oczywiście trochę inaczej wygląda w środowiskach zdeintegrowanych. Inaczej było w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a może i w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy nie było zorganizowanej opozycji. W tamtych czasach zdeorganizowanego środowiska, kiedy ludzie nie mieli łączności ze sobą, każdy pozostawiony był samemu

sobie wobec ogromnego aparatu – był w zasadzie bezradny. Czasem mu na czymś zależało, ale to chodziło o profity, a nie o przyms. Ale już ludzie, którzy jakoś tam działali w opozycji, to nie wierzę w przypadek, że ktoś został zmuszony. Jeżeli donosił, to dlatego, że chciał.

W związku z tym muszę powiedzieć, że nie widzę powodów wybaczenia. Dobrze jest wybaczać, ale ja nie czuję takiej potrzeby.

Po drugie: przeczytałem cały ten materiał, te raporty, i zdałem sobie sprawę – oczywiście mogą mnie poprawić koledzy z Krakowa,



Konrad Bieliński (pierwszy z lewej)

na których bezpośrednio były donosy obydwu tych panów – że w zasadzie bardzo mało znajdują tam spraw, żeby oni w czymś naprawdę zaszkodzili. Bo co się stało? Pismo „Indeks” nie wychodziło, ileś tam numerów wpadło, być może parę razy udało im się skłócić i doprowadzić do tego, że jakaś tam akcja w ogóle nie została zorganizowana, bo się ludzie w tym środowisku pokłócili. W sytuacji jawnej formuły działalności opozycji ci donosiciele tak naprawdę dużo nie szkodzili. Natomiast rzeczywiście rzecz się zmieniała po stanie wojennym, kiedy za to groziło więzienie.

**Henryk Głębocki:** Wydaje mi się, że ja czytałem i przygotowałem zupełnie inne dokumenty niż te, o których mówił pan Konrad Bieliński przed chwilą. A przynajmniej inaczej je oceniam. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że to jest tylko wybór dokumentów, wybór dosyć roboczy. Na pewno jest tam wiele nieścisłości, być może jakieś pomyłki przy próbach weryfikowania pewnych sytuacji. Proszę zwrócić uwagę, że staraliśmy się to robić na podstawie pamięci, wspomnień uczestników tych wydarzeń. To znaczy staraliśmy się, na ile było to możliwe, konfrontować dokumenty z wiedzą uczestników tych środowisk, których te donosy dotyczyły. Nie zawsze udało się to wszystko do końca posklejać i wyjaśnić. O jednym trzeba pamiętać: to jest tylko wybór, to jest zaledwie sto dokumentów, podczas kiedy spod pióra Lesława Maleszki wyszło kilka razy więcej (tych, które się zachowały). Dopiero po przeczytaniu wszystkich tych dokumentów można byłoby ocenić skalę szkodliwości. Ponieważ pan pytał, czy tak naprawdę agent mógł zaszkodzić, to przytoczę tylko kilka epizodów.

To jest sprawa kolejnych rozbijanych zjazdów SKS i wpadek pism bezdebitowych i nakładów książek, za którymi stoją informacje Lesława Maleszki. Każdy kolejny zjazd był rozbijany. Zwracam też uwagę na to, że przy zakładaniu niektórych komitetów we Wrocławiu czy w Szczecinie to informacje Lesława Maleszki, który był współinicjatorem tej akcji, pozwalały ulokować w środowiskach albo w samym Komitecie Solidarności, szczególnie w Szczecinie, bardzo dużo wtyczek bezpieki. Kolejny wybrany przykład: to jest sam początek tej działalności, to jest niewyjaśniona do dzisiaj sprawa śmierci Stanisława Pyjasa. To jest efekt tych wydarzeń, o których pan Sonik przed chwilą mówił, ale ja wspomnę, że tam jest jeszcze jedna ofiara: Stanisław Pietraszko. Dokumenty, które są zamieszczone w tym wybo-

rze, świadczą co najmniej o tym, że Lesław Maleszka rozpracowywał pod kątem Pietraszki środowisko swoich kolegów. Proszę pamiętać, że wtedy trwało to nieoficjalne śledztwo prowadzone także przez pana Sonika i przez KOR. Donosy Lesława Maleszki są bardzo szczegółowe, pozwalały przeciwdziałać tym właśnie próbom niezależnego śledztwa. Znana i opisywana była prowokacja dotycząca ujawnienia nazwiska jednego z funkcjonariuszy SB Mariana Pałamarza, którego oskarżono, że on był pracownikiem sekcji, która zamordowała Pyjasa, i że widziano go z Pyjasek w ostatnich godzinach życia tego ostatniego. To była ewidentna kombinacja operacyjna, którą udało się zrealizować przeciwko pismom związanym z KOR z udziałem także Lesława Maleszki. Sprawa Pietraszki także – moim zdaniem – obciąża Maleszkę, przynajmniej dlatego że rozpracowywał go, podawał informacje, które przysłużyły się być może do jego likwidacji.

I sprawa ostatnia, to są dokumenty z lat osiemdziesiątych, to jest udział Lesława Maleszki i Henryka Karkoszy w rozpracowaniu środowisk emigracyjnych, własnych przyjaciół po prostu. Rozpracowanie kanałów kontaktowania się między emigracją a krajem, kurierów, którzy mogli przewozić pieniądze. W przypadku samego Henryka Karkoszy to jest właściwie sprawa ujawniania przed bezpieczeństwem i rozpoznawania całej krakowskiej poligrafii. Może nie całej, dlatego że w przypisach znajdują państwo informacje zweryfikowane na podstawie wiedzy części działaczy drugiego obiegu z Krakowa, którzy nie współpracowali z Karkoszą, i na temat ich miejsc składowania lub produkowania bibuły nie znajdziemy informacji w raportach Karkoszy, co świadczy o tym, że nie wszędzie był w stanie dotrzeć. Proszę zwrócić uwagę, on w tych swoich donosach podaje całe listy miejsc, tzw. dojsć, gdzie w latach 1980–1981 drukowano po prostu na państwowych maszynach wydawnictwa drugiego obiegu. Bez tych informacji Henryka Karkoszy znacznie trudniej byłoby rozpoznawać te sprawy bezpiec. To tylko kilka wybranych przykładów tłumaczących moje zdziwienie, że można tak te dokumenty odczytać.

**Ryszard Terlecki:** Bardzo się denerwuję, kiedy słyszę, że działalność tajnego współpracownika nie przyniosła żadnej szkody, ponieważ w rezultacie jego donosów nikt nie został rozstrzelany albo nie został uwięziony. Bardzo mnie to irytuje, dlatego że oczywiście można by mnożyć, tak jak pan Henryk powiedział, przykłady niesłuchanie szkodliwej dla działań opozycji działalności tych i innych agentów. Oczywiście sprawa śmierci Pietraszki w ogóle wykracza poza ten temat.

Do tego, co powiedział pan Henryk, dopowiem tylko, że przecież gigantyczne pieniądze, które szły z Zachodu na wsparcie podziemia, na wsparcie poligrafii – pieniądze i sprzęt – szły w części przez ręce agentów. Oni dysponowali nimi, oni decydowali, co zostaje w bezpiec, a co i dla kogo idzie do podziemia. Nie wiemy jeszcze, jaki był podział na te części, ale prędzej czy później będziemy wiedzieli. Tak jak jestem przekonany, że będziemy również znali w 90 procentach, a może i więcej – agenturę. Niech nikt z nich nie śpi spokojnie, bo te dokumenty są bezlitosne i wszystko wyjdzie na jaw, jeżeli nie w tym roku, to za rok czy za dwa.

Ale chciałem też dodać jeszcze à propos tego, że oni nie szkodzili, jedną uwagę. Otóż oni bardzo szkodzili. Szkodzili w ten sposób choćby, że dostarczali informacji pozwalających budować wizerunek psychologiczny osób, którymi się interesowali oficerowie SB. Esbecy zdobywali dzięki z pozoru bezwartościowym informacjom bardzo cenne wiadomości o szczegółach dotyczących życia osobistego, cech charakteru, rozmaitych słabości itd. I wykorzystywali tę wiedzę bezwzględnie do łapania kolejnych osób, do pozyskiwania kolejnych współpracowników. I to była straszna wiedza, którą dostarczali im tajni współpracownicy. Nie można powiedzieć, że to nie były szkodliwe informacje.



**Zbigniew Romaszewski:** W wypowiedzi profesora Eislera pojawiło się słowo, że temat jest polityczny i że to jest chyba źle. Proszę państwa, jak pada słowo „polityka”, to ja nigdy nie wiem, o czym się mówi. Czy polityka jest używana w znaczeniu podstawowym, czy jako synonim partyniactwa? W moim przekonaniu te dwie rzeczy należałoby bardzo wyraźnie rozróżnić. Bo jeżeli kwestia ujawnienia akt jest kwestią polityczną, to w tej sprawie nie ma najmniejszej wątpliwości, że jest i że musi być, bo żyjemy 16 lat po końcu PRL. I to w sposób bardzo wyraźny rzutuje na życie polityczne i społeczne kraju. Nie darmo najczęstszymi klientami IPN są jednak funkcjonariusze. Funkcjonariusze tam się udają nie po to, żeby poszukiwać prawdy, tylko żeby dostać zaświadczenie, że byli funkcjonariuszami, bo za to zaświadczenie dostaną szczególną emeryturę, która jest mniej więcej 2,5-krotnie wyższa od normalnej emerytury, którą państwo dostaną. To jest problem i nie można na to zamykać oczu. Takie problemy są polityczne.

Druga kwestia. Proszę państwa, jeżeli my mieliśmy do czynienia z premierem, marszałkiem Sejmu, który był tajnym współpracownikiem, a jeszcze na dodatek nie wiadomo, czy nie współpracował z KGB, to jest to bardzo poważny problem polityczny, o którym zdecydowanie trzeba pamiętać.

Nie udawajmy również, że po tych 5 latach my nie wiemy jednej rzeczy: że w naszym kraju funkcjonują grupy nieformalne, że rządzą grupy nieformalne budowane najczęściej na bazie byłych służb specjalnych. To są wszystko problemy polityczne. Trzeba o nich pamiętać i nie udawać, że tak nie jest.

**Anna Kister:** Jeżeli chodzi o publikację tego typu, to poza agentami chyba jeszcze brakuje funkcjonariuszy. I wtedy byłby komplet.

**Ewa Zajęc:** Oficerowie prowadzący są opisani.

**Anna Kister:** Przepraszam, nie wiedziałam. Jeżeli chodzi o przywracanie pod jakimiś warunkami godności byłym agentom, to myślę, że nie jest to niemożliwe, dopóki nie zostanie przywrócone dobre imię ofiarom. I jeżeli przestanie się powielać ustalone twierdzenia, że wszyscy porządni wyginęli, że jeżeli ktoś był uczciwy, to go nie ma; w ten czy inny sposób, na przykład, że został rozstrzelany po wojnie. Ci uczciwi, którzy nie podpisali współpracy, byli gnębieni przez całe życie i wielu ich jeszcze żyje. Właśnie dlatego wezwanie do tego, żeby skruszonego agenta traktować lepiej niż agenta, który się nie przyznał, wydaje się w tej chwili takie nie do końca przemyślane.

Konradzie, przepraszam, ale tu się trochę poczułam dotknięta, ponieważ znam tematykę. Bardzo długa jest historia agentury. Były różne metody werbowania w różnych momentach. Na początku rzeczywiście stosowano takie metody, że można było człowieka złamać.

I jeszcze jedno, jeżeli chodzi o skutki zbierania takich informacji. To nie były tylko portrety psychologiczne. Trafiałam na taki mechanizm, który pozwalał ubekom raportować o osobie, która miała niepożądaną pogląd, do KW PZPR. Jeden z wydziałów KW PZPR zajmował się administracyjnym gnębieniem tej osoby. W stosunku do tej osoby podejmowano czynności zarówno w pracy, w miejscu zamieszkania, jak w różnych innych miejscach, niszcząc jej *de facto* życie.

**Adam Borowski:** Nie spodziewałem się, że w tak fundamentalnej sprawie będę się nie zgadzał z Konradem. Miałem ważną rozmowę w 1999 r. z Michałem Strękiem, który w tym czasie pełnił funkcję dyrektora Delegatury UOP w Rzeszowie. Wcześniej przyjeżdżał do

mnie do Warszawy po bibułę. Kiedy go zobaczyłem, powiedziałem się, że jest tym szefem Delegatury, natychmiast zapytałem: „To znaczy, że znasz akta wszystkich swoich kolegów z podziemia?”. Chodziło mi tylko o to, żeby opowiedział historię anonimowo. Ale on odpowiedział: „Adam, większość to byli dranie, którzy chcieli donosić, natomiast były tam również historie ludzi – i w tych aktach one są – regularnie, systematycznie przez kilka lat łamanych”. Prześladowana żona, prześladowane dzieci, prześladowany on. I przyszedł taki moment, że został złamany. Współpracował 1,5 roku i nawet w tych aktach jest odnotowane, że poszedł do spowiedzi, przyszedł i zerwał współpracę. Jest w tych aktach jako agent, był złamany. I takie przypadki są. Wielu moich przyjaciół, którzy znają moje poglądy, kiwali, bili brawo, kiedy mówimy, że ci agenci świadomie współpracowali. Większość tak, tylko musimy wiedzieć, że były jednak przypadki inne. Mój współpracownik, który składał mi książki, został aresztowany o 6 rano. Miał dwójkę dzieci – może nie powinien składać książek, to jest inna sprawa – podpisał współpracę i natychmiast do mnie przyszedł i o tym poinformował. W aktach będzie figurował. Ja mu mogę dać świadectwo, że tak było, tylko tysiąc innych osób, które nie zna tej historii, przeczyta, że on jest na liście agentów, i go skreśli z życiorysu. On przyszedł do mnie, ustaliliśmy tylko tyle, że książkę złożył do piwnicy, ja ją w nocy odebrałem i natychmiast napisaliśmy list do Kiszczaka i do prymasa Glempa. I on jest rozgrzeszony, absolutnie rozgrzeszony. Czytając listy agentów, musimy wiedzieć, że również takie przypadki istnieją. I tak jak jestem śmiertelnym wrogiem agentów, tak uważam, że nie można skreślać człowieka, nie zaglądając do akt.

**Anatol Lawina:** Ja rozumiem, że spotkaliśmy się z historykami po to, żeby coś zrozumieć. Po pierwsze to jest sprawa niezrozumienia stanowiska Konrada. Otóż chciałem historycznie tylko przypomnieć, że nie było tak wielkiej inwigilacji jak we Francji króla Ludwika Filipa. Czy w związku z tym nie było rewolucji lutowej we Francji? Była. W jednostkowych przypadkach oczywiście agenci bardzo dużo szkodzili. Ale z mojego punktu widzenia: jednak „Solidarność” powstała, jednak stan wojenny przeżyliśmy itd. Chciałbym, żebyście mnie dobrze zrozumieli: moje stanowisko w sprawie agentury jest bardzo proste. Agentem się jest dotąd, dopóki się nie ujawni.

**Ewa Zając:** To jest dobra definicja.

**Anatol Lawina:** Istotne jest, żeby jak najszybciej iluś ludzi się ujawniło i mogło normalnie funkcjonować. Ale to jest kwestia ich woli i to jest również kwestia pomocy IPN. Natomiast dla mnie nie ulega wątpliwości, że w każdej działalności społecznej zawsze będziemy mieli do czynienia z agentami, zawsze będziemy mieli albo UB, albo CzeKa, albo UOP, albo ABW, albo jeszcze nową formację.

**Henryk Głębocki:** To porównywanie jest absurdem.

**Ryszard Terlecki:** To, co usłyszeliśmy na końcu, to jest bezczelność po prostu.

**Konrad Bieliński:** Chcę wyjaśnić jedną rzecz, bo powiedziałem to zbyt skrótowo. Musimy sobie uświadomić tę sytuację, w której dwaj czołowi działacze opozycji, w jakimś okresie, są współpracownikami milicji, działają faktycznie na rzecz milicji. To trzeba zadać pytanie: jeżeli przywódcy działają na rzecz milicji, to jak wiele mogło się stać złego? Oka-



zuje się, że w pewnych formach działalności oni jakoś funkcjonowali, oczywiście nie powiedziałbym tego samego o działalności po stanie wojennym, kiedy musieliśmy się ukrywać. Wtedy oczywiście szkody byłyby wielokrotnie większe i może były, tego nie wiem.

**Ryszard Terlecki:** Były, były...

**Konrad Bieliński:** Stwierdzam tylko, że w okresie działalności KOR i SKS, ponieważ przyjęliśmy otwarty model działania, to nawet agenci na tak powiedziałbym wysokim szczeblu w naszych strukturach organizacyjnych – oczywiście każdy agent szkodzi, co jest po prostu podłe – ale szkodzili bardzo mało i tyle.

**Janusz Kurtyka:** Czy można *ad vocem*? Bo ja tu jednak nie wytrzymam. Lesław Maleszka dzień po śmierci Stanisława Pyjasa poleciał z meldunkiem do SB. Lesław Maleszka, przyjaciel Stanisława Pyjasa, informował też o postawach wobec tej śmierci przyjaciół i rodziny zamordowanego, o próbach niezależnego śledztwa. Kiedy w Krakowie promowaliśmy książkę poświęconą sprawie zabójstwa Pyjasa, rozpracowywaniu i matactwom w tej sprawie, przyjechała jego matka i siostra. Pierwsze ich pytanie do mnie, jako dyrektora Oddziału Krakowskiego IPN, brzmiało: „Czy będzie Leszek?”. Wtedy jeszcze nie mieliśmy jednoznacznych dowodów, że Maleszka był agentem.

**Wacław Cholewiński:** Zwracam się do pana profesora Eislera: jest jeszcze trzeci powód, dla którego rozpatrujemy, babrzemy się w tym. Jest stosunkowo wąska grupa osób,

które zostały działaniami tych agentów dotknięte. W moim odczuciu pytanie, czy wybaczać, to jest głównie pytanie do tych osób. To one mają prawo wybaczyć. Nie znam jeszcze państwa księżki, dzisiaj ją dostałem, ale wiem z całą pewnością, że jestem w tej grupie, na którą jeden z „bohaterów” państwa publikacji składał meldunki.

I całe szczęście, że Kondzio Bieliński wycofał się z tej tezy, że niewiele mogli szkodzić agenci. To przez nasze ręce szły te pieniądze. Co więcej, tak naprawdę to dzięki państwu dzisiaj wiem, dlaczego – ponieważ przyjęliśmy zasadę, że nikt z nas nie będzie rozdzielat tych pieniędzy w swoim mieście – wiem, dlaczego Henryk Karkosza uparł się, żeby robić to w Krakowie. Miał wówczas bardzo prosty dostęp do wszystkich wydawców. A po drugie to ci, którzy szli naszym śladem, docierali do tych najmniejszych wydawców, do tych, których tak naprawdę najbardziej to dotyczyło. Bo kiedy ja siedziałem na Rakowieckiej, to ze mną siedział nauczyciel z małego miasteczka. To on dostał w dupę, a nie my, bo my byliśmy chronieni. Bo my mieliśmy jakieś tam nazwiska.

**Olga Braniecka:** Korzystam z okazji, że jest wielu szefów IPN, z nowym głównym na czele. Chciałam zadać pytanie, które zadaję z uporem maniaka, odkąd zetknęłam się z danym problemem. To znaczy są dwa problemy i o obydwu tłukę się jak mucha o szybę. Po pierwsze: zasób z WSI w IPN cały czas jest kontrolowany przez WSI. I cały czas WSI decyduje, która część tych zasobów jest dostępna dla użytkowników, a która jest utajniona. Chciałabym wiedzieć, jak długo to jeszcze będzie trwało? *Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra* [jak długo jeszcze, Katylinio, będziesz nadużywać naszej cierpliwości]? Zapytałam generała WSI, którego złapałam za guzik telefonicznie: „Co by było, oczywiście panie generale nie życzę, gdyby się okazało, że państwa już nie ma?”. On mówi: „To będzie kto inny”.

A drugie: *Quousque tandem?* Jak długo my, dzieci zamordowanych w latach pięćdziesiątych marynarzy, będziemy szukać zbioru Okręgowego Zarządu Informacji nr 8? Kiedy można jeszcze było przeszukiwać katalogi i fiszki, to było 11 szufladek, od pierwszej do jedynastej, wszystkie były pełne – ósma pusta. Nikt nie wie, gdzie jest zbiór 8. Okręgu, który jest Okręgiem Trójmiejskim – Marynarka Wojenna. I ja bym chciała wiedzieć, jaki wróż wskaże miejsce, w którym jest zbiór Zarządu Informacji dotyczący Marynarki Wojennej.

**Kazimierz Wóycicki:** Czytając ten tom, miałem trochę inne refleksje, niż tutaj często dominują. Tutaj jesteśmy pewnym środowiskiem, więc to nas obchodzi. Pytanie jest takie: czy jeżeli odkrywamy, że dwie dosyć znaczące postacie w środowisku opozycji krakowskiej były agentami, to jakie to świadectwo wydaje całej opozycji? Jedną z odpowiedzi jest przez porównanie. To jest jedynie hipoteza, tym się pewnie będziemy zajmować szerzej. Ja interesuję się Niemcami Wschodnimi i ta hipoteza byłaby taka, że tam jest pięć do dziesięciu razy więcej agentów, przy znacznie mniejszej opozycji. Sądzę, że ważne jest takie porównanie, żeby sobie zdać sprawę, o czym w Polsce mówimy, bo to jest jednak pewne świadectwo mentalności społeczeństwa, postaw społecznych.

Druga uwaga: czy chodzi o to, żeby komuś odebrać szacunek, czy żeby przyznać? Moim zdaniem demaskacja tych dwóch panów jest po to, żeby móc przyznać komuś szacunek. To znaczy, żeby tym, którzy działali w opozycji, którym się ten szacunek należy, żeby oni nie byli zmuszeni zasiadać wśród osób, którym się ten szacunek nie należy. Nawet jeżeli nie należy ich wykluczać, tak jak apelował wspaniałomyślnie kolega Sonik. Ale gdyby nie te świadectwa, to robilibyśmy takie spotkanie dyskusyjne na temat opozycji w Krakowie i tu wtedy pan

Maleszka albo pan Karkosza by w tym gronie zasiadali. No i co by to znaczyło moralnie, jakbyśmy o tym nie wiedzieli?

I trzecia sprawa dla historyków młodszej generacji. Czy wtedy zdawaliśmy sobie z tego sprawę? Bo nie chcę się posuwać do niesmacznych żartów, że to dwie ważne postacie opozycji krakowskiej, a myśmy w Warszawie lepiej konspirowali i nie mieliśmy agentów. Pewnie i do takich rewelacji też dojdzie. Na pewno tacy byli. Pytanie jest, czy wtedy prowadziliśmy jakieś śledztwa i na ten temat dużo dyskutowaliśmy. Ja bym zaryzykował odpowiedź, że nie. Dlaczego? Bo nie chcieliśmy mieć obsesji agentów. Naturą opozycji demokratycznej po 1976 r. w dużym stopniu była jej jawność. Chodziło o jawne działanie. W związku z tym, czy ten agent był czy nie, było to mniej ważne, aczkolwiek zgadzam się, że on mógł bardzo szkodzić. Natomiast dyskusja w naszym środowisku wówczas, szukanie agentów, było niezwykle groźne dla spójności tego środowiska. Takiej dyskusji więc nie było. Tym bardziej nas może dziwić w tej chwili takie właśnie rewelacje. Ale socjologia środowisk opozycyjnych – moim zdaniem – jest bardzo skomplikowana i na pewno powstanie na ten temat wiele prac na podstawie najrozmaitszych źródeł.

**Janusz Kurtyka:** Jeżeli mówimy, że „Ketman” i „Monika” to Kraków, to jesteśmy w głębokim błędzie. To byli bardzo ważni agenci, również dla rozpracowania opozycji warszawskiej i w ogóle ogólnopolskiej. W tym samym tomie jest bardzo interesujący meldunek „Ketmana” dotyczący poglądów Jacka Kuronia. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że środowisko warszawskie odbierało „Ketmana” bardzo pozytywnie. Znane są takie meldunki, że „Ketman” doprowadzał do sytuacji, w której jego oficer prowadzący wiedział pierwszy o pewnych wydarzeniach, dyskusjach, debatach, stanowiskach, które miały miejsce w Warszawie, niż inni przedstawiciele środowiska warszawskiego, którzy w tych debatach nie uczestniczyli. To byli bardzo ważni agenci również dla Warszawy. Oczywiście nie oznacza to, że w Warszawie nie było innych agentów.

Kolejna sprawa, która była tu poruszona, to Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że część tych pieniędzy, które były przerzucane z Zachodu, była przez SB zapewne – a słowo „zapewne” podkreślam, mając nadzieję, iż przerodzi się w naukową pewność – zagarniana przez SB. Spotkałem się ze stwierdzeniem, że pieniądze podziemia w znaczącej części pozwoliły centrali SB skomputeryzować się. To było takie operacyjne źródło zasilania resortu w walutę.

Pan dyrektor Wóycicki podniósł, że w NRD było więcej agentów niż opozycjonistów. W Polsce też. W końcu lat osiemdziesiątych mieliśmy armię około stu tysięcy zarejestrowanych agentów. Oczywiście trzy czwarte z nich było mało produktywnych, ale zapewniam pana, panie dyrektorze, zresztą pan chyba to równie dobrze wie, że nie było stu tysięcy opozycjonistów w 1987 czy 1988 r. Na pewno nie było.

Ostatnia kwestia: WSI. Spieszę odpowiedzieć na bezpośrednie pytanie: tu rzeczywiście jest problem. Z Marynarką Wojenną problem mamy największy. Zdarzają się celowe niszczenia dokumentów. Stopień rozpoznania przez IPN materiałów przekazanych przez WSI jest jeszcze daleki od doskonałości. Pani ma całkowitą rację. Mogą nas oczekiwać bardzo sensacyjne niespodzianki, o ile uda nam się ocalić to, co nam przekazano. Tak bym to ujął.

**Wacław Cholewiński:** Panu prezesowi nie wypada powiedzieć o Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Mnie może bardziej. Było nas stale 8 osób. Dziś wiadomo, że przynajmniej 3 z nich to byli agenci. To zasilenie było więc zapewne dosyć duże. I to jest też odpowiedź Kazikowi Wóycickiemu na temat tego nasycenia.

**Andrzej Mietkowski:** Byłem w tej grupie krakowskiej, która dowiedziała się w pewnym momencie, czy raczej wydedukowała z dokumentów, kto to jest agent o pseudonimie „Ketman”. Dowiedzieliśmy się i zrozumieliśmy, że jest to Maleszka. Chciałem wyjaśnić, jaka była intencja ujawnienia. To nie była, tak jak tutaj było mówione, jakaś próba zadośćuczynienia za dawne krzywdy czy próba odegrania się, czy próba wyrównania rachunków. My wydedukowaliśmy około pięciu nazwisk, które później w dokumentach IPN zostały potwierdzone. Pięć nazwisk osób, które były tajnymi współpracownikami w dosyć ścisłym gronie krakowskiego SKS. Tyle że jedna tylko z nich, a mianowicie Maleszka, odgrywała jakąś funkcję publiczną. Był w tym momencie redaktorem w dziale *Opinie* jednego z dwóch najpoważniejszych dzienników w kraju. I to nam się wydawało mocno niewłaściwe. Podjęliśmy próbę, bez ujawniania Maleszki, wpłynięcia na kierownictwo „Gazety Wyborczej”, aby z dokumentami w ręku podjęło we własnym gronie decyzję, co chce z tym zrobić. I decyzja, jaką podjęła „Gazeta Wyborcza”, była decyzją, żeby nie podjąć żadnej decyzji. Wtedy uznaliśmy, że nie podoba nam się, aby nieujawniony tajny współpracownik policji politycznej był dalej redaktorem „Gazety Wyborczej”, który w dziale *Opinie* formułuje sądy na sprawy między innymi dotyczące historii najnowszej.

Sprawę tajnego współpracownika o pseudonimie „Monika” postanowiliśmy ujawnić, ponieważ Henryk Karkosza figurował w II tomie *Słownika Biograficznego Opozycji Demokratycznej* jako jeden z najbardziej zasłużonych działaczy dla niezależnego ruchu poligraficznego, a my z dokumentów otrzymanych z IPN dowiedzieliśmy się, że był po prostu tajnym agentem policji politycznej. Jedynym motywem, który nami kierował, była chęć odkręcenia już zafałszowanej historii. W otrzymanych przeze mnie dokumentach z IPN mam jeszcze około 12 nazwisk tajnych współpracowników, których znam dzisiaj z imienia i z nazwiska, ale są to ludzie anonimowi, którzy żyją jakoś w tej rzeczywistości III RP, a może już IV, i nie widzę najmniejszego powodu, aby upubliczniać te nazwiska. Zdarzają się sytuacje, że co jakiś czas z kimś z nich się spotykam, wtedy staram się przechodzić na drugą stronę ulicy, bo nie umiem nie podawać ręki, kiedy ktoś do mnie wyciąga. A takie przypadki miały już miejsce i czuję się wtedy niezręcznie. Ale to jest koniec. Jedyna nasza reakcja.

I jeszcze słowo do tego, co mówił Konrad. Ja też nie potrafię się zgodzić z twierdzeniem, że to były szkody niewielkie. Siedzący tutaj profesor Ryszard Terlecki opisał w jednym z „Biuletynów IPN” historię gry operacyjnej, dotyczącej budowanej z ogromnymi trudami poligrafii niezależnej w Krakowie. Ja wtedy próbowałem tym kierować z miernym skutkiem, dziś wiem, dlaczego miernym, bo tych 12 tajnych współpracowników w zasadzie otaczało tę poligrafię bądź siedzieli w niej w środku. Ta cała poligrafia została w wyniku gry operacyjnej prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa poprzez tajnego współpracownika „Monika” po prostu przejęta. Przejęta i kontrolowana od tego momentu przez tajnego współpracownika o pseudonimie „Monika”. To uważam za poważny cios zadany wówczas opozycji politycznej w Krakowie.

**Yoshiho Umeda:** Przede wszystkim chciałem podziękować za to, że w listopadzie 2004 r. zostałem uznany przez IPN za pokrzywdzonego. I dostałem też moje akta, 80 kartek. Szczególnie dziękuję, że mimo iż jestem obywatelem japońskim, dostałem te materiały. Mogę mówić tylko o własnym doświadczeniu. Dosyć głęboko przestudiowałem te papiery, które mi zostały udostępnione, i podzieliłem na kilka grup tych ludzi, którzy pisali raporty. Pierwsza grupa to jest rzetelny dokument faktograficzny, druga to jest chyba zapis, kronika tragedii ludzi, którzy zostali zmuszeni, nie chcieli donosić na moją skromną osobę, ale coś

musieli tam napisać. Trzecia grupa to wazelinarze, którzy robili wszystko, żeby cokolwiek napisać. Zapoznałem się z takim jednym autorem, który napisał chyba 8 raportów. Ja go pamiętam, to był chyba podoficer w 1975 r. Pamiętam dwukrotne przypadkowe spotkanie. Nie piłem z nim wódki, nie przesłaby mi przez gardło, ale on pisze, że jadł ze mną obiad w hotelu Grand. Myślę, że sowity zwrot dostał. Wydaje się, że dosyć duża grupa tych ludzi, którzy nadawali na naszych przyjaciół, po prostu zarabiała w ten sposób na życie. Tak mi się wydaje.

No i jeszcze jedna, ostatnia grupa. Są tam dokumenty, że mam ogromny wpływ na Lecha Wałęsę, na Bronisława Geremka, no i na wszystkich, na Kuroniów, Wujców, których ledwo znałem. Prawdopodobnie były to raporty napisane przez niższych oficerów. Prawdopodobnie chodzi o to, żeby wykorzystać moją skromną osobę jako instrument i ewentualnie przy jakimś tam procesie szpiegowskim podać ich jako szpiegów. Pytanie: „pamiętać czy wybaczać?”. Ja już tym wszystkim, którzy na mnie donosili, przebaczyłem. A pamiętać – dzięki IPN mam zapiski.

**Roman Wolański:** Mnie trochę poruszyło to, co powiedział pan profesor Eisler, że są dwa motywy ujawniania, czy ktoś był współpracownikiem: ciekawość, chęć zaspokojenia wiedzy, a drugi: chęć dokopania politycznego. Jestem historykiem, trochę może inaczej na to patrzę. Ale z mojego punktu widzenia jest znacznie bardziej istotny inny motyw. My dostaliśmy tę wolność tak naprawdę za darmo. Drugą stroną medalu „wolność” jest „odpowiedzialność”. My się tej odpowiedzialności nie nauczyliśmy. W nas niszczone tę odpowiedzialność, czy myśmy tego chcieli, czy nie chcieli. Ujawnienie akt jest również formą poniesienia odpowiedzialności. Jak się nie nauczymy tego, że za swoje czyny się odpowiada, to nie zbudujemy sensownego społeczeństwa. To jest element żywotnie nam potrzebny. I to powinien być główny motyw. Ja rozumiem – historycy chcą wiedzieć. Ja też chcę znać pewne fakty. Ale z punktu widzenia interesu społecznego to ma naprawdę nieduże znaczenie, czy ja znam swoje raporty. Natomiast atmosfera, jaka panuje wokół tego, atmosfera akceptacji, obojętności jest niebezpieczna.

**Jerzy Kisielewski:** Dziękujemy bardzo za ten głos. Wygląda na to, że mamy dwie debaty, bo druga dzieje się już poza salą. Czy ktoś z państwa po tej stronie sali chciałby na koniec powiedzieć słowo?

**Ryszard Terlecki:** Mam jeszcze tylko jedną taką uwagę do tego, co mówił chyba pan Konrad Bieliński, że nie było wówczas ludzi zmuszonych, że to nie były ofiary, bo oni wszyscy chcieli współpracować. Otóż mnie się wydaje, że ci, co chcieli, to też były ofiary. Nawet ci, co brali pieniądze i donosili, to też często były ofiary tego reżimu. Motyw wybaczenia wydaje się jednak istotny.

**Jerzy Kisielewski:** Jednym słowem wybaczać, jak to padło już tutaj, ale pamiętając.

**Jacek Szymanderski:** Posłużę się pewną analogią w sprawie: czy szkodzili, czy nie. W wojsku jest coś takiego, co się nazywa wywiad operacyjny, i to jest robienie zdjęć z samolotów, różnych takich obiektów, które określa się jako cele znajdujące się bezpośrednio za frontem. Podaje się wszystkie cechy. Oficer, który nakazuje atakować, wybiera tylko niektóre z nich, ale do tego, by ta decyzja była dobra, potrzebna jest znajomość wszystkich

tych celów. I ci drobni współpracownicy, którzy praktycznie nie szkodzili, bo celu przez nich wskazanego nikt akurat nie zbombardował, przyczyniali się do perfekcyjnie podjętej decyzji przez szefów aparatu przemocy. I to jest ich główna rola. Nie szukajmy więc tej zasady, że ktoś akurat wskazał ten cel, który został zniszczony. Oni wszyscy służyli dobremu przygotowaniu decyzji. To, co otrzymamy kiedyś od IPN, w sumie to będzie opis, w jaki sposób agentura przyczyniła się do poważnych decyzji politycznych, które stanowiły historię PRL. To jest to, co w gruncie rzeczy warto byłoby przede wszystkim poznać.

**Stanisław Michalkiewicz:** Ja bym jednak przestrzegał przed nadmiernym rozszerzaniem listy ofiar reżimu komunistycznego, dlatego że przy takim podejściu właściwie nie wiadomo, gdzie się zatrzymać. Bo ci oficerowie Służby Bezpieczeństwa to też byli ofiary systemu komunistycznego, zostali uwiedzeni – kariery itd. A główny uwodziciel gen. Kiszczak – przecież to też ofiara systemu komunistycznego. Dojdziemy więc do tego, że były same ofiary, a ofiary ku swojemu większemu udręczeniu ten system stworzyły. Dlatego też przestrzegałbym tak-



Stanisław Michalkiewicz (pierwszy z prawej)

że przed taką skłonnością do hurtowego wybaczenia, dlatego że my tu właśnie dzisiaj się zastanawiamy, dyskutujemy, czy wybaczać, a tymczasem nie ma komu. Nie ma komu wybaczyć, bo nikt się nie poczuwa do winy. Poza Maleszką, który po prostu jeszcze się nie zorientował, że można iść w zaparte i się „niepotrzebnie” przyznać, to już nikt inny się nie przyznaje. Przeciwnie, organizuje się tak zwany odpust zinstytucjonalizowany i najlepszym przykładem, najbardziej jaskrawym jest tu Stowarzyszenie Wolnego Słowa. Takim kneblującym przykładem dla wolnego słowa jest wyrok gdańskiego Sądu Okręgowego w sprawie, którą wytoczył pan prezydent Lech Wałęsa Krzysztofowi Wyszowskiemu. To jest dopiero przykład. A inne? Sam Sąd Najwyższy pokazał, „jak zwyciężać mamy”, oczyszczając, że tak powiem, Mariana Jurczyka z zarzutu agenturalnej współpracy, wbrew powszechnie znanym dokumentom. Dlaczego? Dlatego, że uznał, iż to nikomu nic nie szkodziło. Otóż, bardzo przepraszam, skąd Sąd, niechby i Najwyższy, może takie rzeczy wiedzieć? Takie rzeczy mogą ocenić tylko ci ludzie, którzy byli obiektem zainteresowania, obiektem donosów. Żaden sąd nie ma pojęcia o tym, czy to było szkodliwe, jaki był stopień tej szkodliwości itd. Mamy do czynienia ze zinstytucjonalizowaną, zorganizowaną formą takiego „sanatorium św. Judasza”, która polega na takich usługach oczyszczających. To jest zorganizowany cały przemysł, to dzieje się na naszych oczach. A my się zastanawiamy, czy wybaczać, czy pamiętać.

**Na podstawie zapisu magnetofonowego opracował Jan M. Ruman**  
**Zdjęcia: Andrzej Arseniuk**



# BIAŁOSTOCKIE – MIĘDZY RÓŻNYMI SPOSOBAMI WIDZENIA HISTORII CD.

W dobie zaniku krytycznych recenzji i pisania grzecznościowych tekstów cieszy każdy przypadek autentycznej polemiki. Z taką nadzieją przystępowaliśmy do lektury tekstu Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego pt. *Białostockie – między różnymi sposobami widzenia historii*, zamieszczonego w ostatnim numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” („Biuletyn IPN” 2006, nr 1–2, s. 136–142).

Zacznijmy od pierwszej kwestii: polemisi posądzają autorkę tekstu o tragedii w Sokolach o nieuctwo, gdyż do tego można sprowadzić zarzut, że nie wykorzystata ona podstawowych źródeł i opracowań – zwłaszcza „Książki egzekucji” Obwodu AK Wysokie Mazowieckie. Pragniemy wyprowadzić ich z błędu – autorka korzystała z tego źródła i powołuje się na nie w pierwszej wersji tekstu złożonego w redakcji (przyp. 42). Autorka faktycznie nie wykorzystata dwóch pozycji, o których piszą K. Krajewski i T. Łabuszewski:

1) na zarzut, że umknął uwadze autorki artykuł poświęcony aparatowi sprawiedliwości w Obwodzie Wysokie Mazowieckie chcielibyśmy jedynie wyjaśnić, że książka *Organy bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego*, zawierająca artykuł T. Łabuszewskiego, dotarła z drukarni do Gospodarstwa Pomocniczego IPN 20 grudnia 2005 r. (a to rozpoczynało proces dystrybucji), podczas gdy artykuł został złożony do druku w listopadzie;

2) nie wykorzystano też „tajnej relacji” w zbiorach polemistów, której autora „ze zrozumiałych względów” nawet obecnie oni nie podają. Warto jednak zauważyć, że relacja ta jest zbieżna z zeznaniami Kazimierza Kamieńskiego, na które powołuje się A. Pyżewska, a z kolei podważa to podstawowe fakty podane w „Książce egzekucji” (miano wykonać wyrok na jednej osobie; „Książka” podaje, że – na czterech).

Polemisi krytykują autorkę, że wysuwa wątpliwości co do poprawności funkcjonowania mechanizmu podziemnego wymiaru sprawiedliwości i że czyni z tego „obszar patologii powszechnej” (s. 137). A. Pyżewska nie czyni z tego „obszaru patologii powszechnej”, a jedynie przytacza wątpliwości za artykułem, którego współautorem był Zdzisław Gwozdek, żołnierz AK, badacz dziejów tej organizacji w okręgu białostockim, którego nie można posądzić ani o nieprzychylność wobec AK, ani o brak kompetencji, a z którego dorobku K. Krajewski i T. Łabuszewski korzystają raczej obficie. T. Łabuszewski jest chyba zwolennikiem przemilczania wątpliwości, skoro nie zauważył tego tekstu i nie odniósł się do niego w swoim ostatnim artykule (*Wybrane aspekty bezpieczeństwa na przykładzie Inspektoratu Podlaskiego AK (Obwodu Wysokie Mazowieckie)* [w:] *Organy bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2005).

O ile w przypadku tekstu o pacyfikacji wsi Krasowo-Częstki K. Krajewski i T. Łabuszewski zarzucają, że nie pokazano ogólnego obrazu sytuacji panującej na Białostocczyźnie w lecie 1943 r., o tyle gdy w artykule o tragedii w Sokolach autorka pokazuje tło – krytykują z kolei, że w ten sposób stwarza klimat niedomówień, bo „nie przyjmuje do wiadomości okoliczności, że likwidacja obu Dorogojów mogła być uzasadniona i stanowić konse-

kwencję ich wrogiej postawy wobec podziemia niepodległościowego” (s. 138). Przypomnijmy zatem, że autorka – w przeciwieństwie do polemistów – ma jedynie wątpliwości: „Jaka była więc faktyczna przyczyna ich śmierci: współpraca z Sowietami czy pogroźki pod adresem Kosmaczewskiego – trudno stwierdzić z całą pewnością. Wydaje się raczej to drugie” („Biuletyn IPN” 2005, nr 12, s. 78). Czy można nie mieć takich wątpliwości, biorąc pod uwagę tylko dwa fakty:

1) że „likwidacja” ta wyprzedziła o kilka tygodni aktywność zbrojną AK w tym okręgu po wkroczeniu Armii Czerwonej<sup>1</sup>

2) że ta sama osoba „likwidowała” wówczas Mordechaja i Icka Dorogojów, która na przełomie czerwca i lipca 1941 r. „likwidowała” ich córkę i siostrę Dorę.

Pozostawmy to do oceny czytelników.

„Książka egzekucji”, której niewykorzystanie niesłusznie zarzucają autorce polemiści, nie tylko nie potwierdza prostych tez Krajewskiego i Łabuszewskiego, ale raczej skłania do mnożenia wątpliwości i stawiania kolejnych pytań:

1) dlaczego zabicie 17 lutego 1945 r. w Sokołach 4-letniej dziewczynki i 13-letniego chłopca też określa się mianem „likwidacji”;

2) dlaczego przy tragedii w Sokołach w „Książce egzekucji” nie pisze się o nieszczęśliwym wypadku, pomyłce – tak jak to czyni się w odniesieniu do sytuacji mającej miejsce dzień wcześniej (16 lutego 1945 r.) we wsi Dworaki, kiedy zastrzelono Michała Stypułkowskiego (Polaka, który szedł z żołnierzami sowieckimi)<sup>2</sup>;

3) dlaczego w „Książce egzekucji” wymienia się nazwiska osób, na których wykonano wyroki, a nie wymienia się ich w przypadku Sokół;

4) dlaczego nazwiska Żydów, którzy zginęli w Sokołach, nie pokrywają się z nazwiskami osób narodowości żydowskiej uczestniczących w aresztowaniach w Sokołach, a wymienionych w raportach wywiadu Obwodu Wysokie Mazowieckie, skoro autorzy uważają, że jest to istotne?

Przypominamy o tym, bo autorka miała jedynie wątpliwości, czy w Sokołach zginęły te osoby (osoba), na które został wydany wyrok.

K. Krajewski i T. Łabuszewski zarzucają A. Piżewskiej, że pisząc artykuł o tragedii w Sokołach, chciała zdyskredytować Kazimierza Kamieńskiego „Huzara” i „z uporem usiłuje powiązać go ze sprawą tragicznie zakończoną likwidacją w Sokołach. [...] Opis wydarzeń jest wybiórczy i daleki od obiektywizmu” (s. 140). Zapewne – ich zdaniem – nie byłby wybiórczy, gdyby przemilczała fakt, że „Huzar” poprzez obstawienie posterunku MO ubezpieczał akcję likwidacyjną.

Kazimierz Kamieński „Huzar” jest rzeczywistym bohaterem podziemia niepodległościowego, ale to nie powód, żeby pomijać jakieś fragmenty z jego biografii. O naszym stosunku do niego świadczą fakt przekazania do publikacji zdjęcia jego pomnika z Piekut No-

<sup>1</sup> S. Poleszak, *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim*, Warszawa 2004, s. 124: „Działalność zbrojna została w zasadzie zapoczątkowana w kwietniu 1945 r. Jedynymi wyjątkami były przeprowadzone w dniu 28 lutego dwie akcje w Radziłowie. Patrol AK zlikwidował wtedy dwóch tamtejszych Polaków pochodzenia żydowskiego »za współpracę z NKWD«. Byli to Mordchaj Dorogoj i Icek Dorogoj”. Dodajmy, że była to tylko jedna akcja, w Słuczu, i są przypuszczenia, że została przeprowadzona wcześniej.

<sup>2</sup> Autorzy polemiki kilka lat temu napisali: „W lutym 1945 r. patrole samoobrony obwodu zlikwidowały 20 osób (w tym jedną przez pomyłkę)” (K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki okręg AK–AKO*, Warszawa 1997, s. 240). A więc: była pomyłka tylko w Dworakach, nie było pomyłki w Sokołach. Cieszymy się, że przynajmniej w tej kwestii autorzy po kilku latach zmienili zdanie.

wych, które zostało umieszczone na okładce, choć do głowy nam nie przyszło, że może być ono użyte także jako ilustracja artykułu o wydarzeniach w Sokołach.

Nie zamierzamy także do podpierania swoich racji używać matematyki – mamy jednak pytanie do K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego: jakimi metodami udało im się ustalić, że czterech (Żydów) spośród 220–240 osób to jest „poniżej 1 proc.”? (s. 137).

Podsumowując: uprawiając historię w ten sposób, jaki preferują (przynajmniej w polemice) K. Krajewski i T. Łabuszewski, znowu zostaniemy zaskoczeni nową książką Jana Tomasza Grossa lub innego autora i znowu – zdziwieni i bezradni – będziemy narzekać na jakiś światowy spiszek określonych sił.

Przejdźmy do drugiego wątku polemiki: pacyfikacji wsi Krasowo-Częstki. Nigdy nie przyszłoby nam do głowy, żeby problem pacyfikacji akurat tej wsi mógł stać się przyczynkiem do dyskusji pt. „Bić się czy nie bić?”. Czy czytelnicy ze zdania komentarza: „Ponieważ partyzanci nie zdążyli się wycofać, zorganizowali zasadzkę [...]” mogą wyciągnąć wniosek, że jego autor uważa, iż oddział ten „zaatakował zupełnie **niepotrzebnie** grupę Niemców”? Na pewno nie, ale oczywiście nie dotyczy to K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego. Czy ze stwierdzenia: „Philipp Schweiger zginął 25 maja 1944 r. w wyniku zamachu dokonanego przez oddział AK na trasie Rzędziany–Jeżewo” można wyciągnąć wniosek, że autor twierdzi, iż zginął on „w wyniku **niepotrzebnego** zamachu”? Oczywiście nie, ale nie dotyczy to K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego. Z obydwojma Panami, którzy do 16 wersów komentarza (reszta dotyczyła bezpośrednio osoby ks. J. Kaczyńskiego) napisali pięć i pół strony tekstu, nie ma sensu dalej polemizować ani spierać się o szczegóły, ani dopisywać kolejnych stron faktografii. Żałujemy, że uwadze K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego umknęło tytułowe pytanie: „Jak nie udało się ks. Kaczyńskiemu uratować mieszkańców rodzinnej wsi” oraz nie zrodziły się refleksje na temat postawy samego księdza, który pomimo tak wielkiej tragedii, jaka go spotkała ze strony Niemców, potrafił już w końcu lat pięćdziesiątych wznieść się ponad urazy i przypomnieć „dobrego Niemca”, co dało początek procesowi przebaczenia pomiędzy Krasowem-Częstkami i parafią w Meckenheim, czego symbolem stał się potem dzwon pojednania.

Krajewski i Łabuszewski zatytułowali swoją polemikę „Białostockie – między różnymi sposobami widzenia historii”. Tak, potwierdzamy, mamy inne podejście do historii: mamy więcej wątpliwości, nie dzielimy źródeł na lepsze i gorsze, ale do wszystkich podchodzimy równie krytycznie i nie mamy tendencji do dwubiegunowego postrzegania rzeczywistości. Krajewski i Łabuszewski, oceniając sytuację powojenną, piszą: „jedni uczestnicy tych zmagania walczyli o niepodległość i suwerenność Polski oraz wolność człowieka, inni sprzymierzeni z komunistycznym okupantem – walczyli przeciw tym wartościom” (s. 132). My dostrzegamy jeszcze rzesze tych, którzy byli pomiędzy tymi biegunami, którzy przede wszystkim chcieli żyć, choć mogli sympatyzować z jednym lub drugim. Przestrzegamy natomiast Panów Polemistów przed z pozoru efektownymi porównaniami wydarzeń z wieku XVII i XX. I dlatego nie porównujemy ich z Janem Chryzostosem Paskiem.

Nie chcemy specjalnie zabierać głosu na temat koncepcji numeru białostockiego „Biuletynu IPN”, gdyż głos decydujący należał do Redakcji, z natury rzeczy nie mógł to być zarys dziejów regionu. Skoro w numerze nie było w zasadzie tekstów poświęconych stosunkom polsko-białoruskim, to może dobrze, że otwierająca numer rozmowa dotyczyła głównie kwestii stosunków z mniejszościami narodowymi. Można było oczywiście zamiast nudnego, choć poprawnego artykułu o strukturach organizacyjnych powojennego podziemia zamieścić artykuł o znakomitej akcji białostockiej AK w 1942 r., który „poszedł” dopiero na na-

stępnym numerze (M. Zwolski, *Jak Zbyszek Rećko wyprowadził w pole gestapo*) – byłby kontrast dla nieudanej akcji w Sokołach.

Powracając do autorów polemiki – nie zazdrościmy im braku wątpliwości i zdecydowania w ocenach, chcielibyśmy tylko przypomnieć, że taki sposób uprawiania historii w Polsce już minął, co prawda wtedy chodziło o co innego, ale mechanizmy – jak się okazuje – są podobne.

Anna Pyżewska  
Jan Jerzy Milewski

## **BIAŁOSTOCKIE – CZYLI MIĘDZY DWOMA SPOSOBAMI PROWADZENIA DYSKUSJI**

Dyskusja, jak wynika ze słownikowej definicji, zakłada wymianę poglądów na określony temat. Z założenia, poglądów także różnych – wynikających z różnej interpretacji zdarzeń, światopoglądu, szkół warsztatowych, zakresu wiedzy itp. Wymiana owych poglądów dla osób traktujących naukę profesjonalnie stanowi główną płaszczyznę konfrontowania wiedzy nabytej i jej poszerzenia. Tych kilka banalnych słów wstępu – pozornie tylko niezwiązanych z tekstem polemicznym autorstwa kolegów z Oddziału Białostockiego – jest niestety w pełni uzasadnione. Czytając bowiem ich wywód, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że rozprawiamy generalnie o zupełnie innych kwestiach. Wrażenie wzmacnia dodatkowo przeświadczenie naszych adwersarzy o „przejrzeniu” naszych „prawdziwych” intencji. Mając na celu maksymalne uproszczenie owej „dyskusji”, pragniemy poinformować, że celem naszym było:

- po pierwsze: zwrócenie uwagi na tezy charakter jednego z tekstów,
- po drugie: na niewykorzystanie podstawowej bazy źródłowej,
- po trzecie: na konieczność opracowywania naukowego edycji źródeł, które podane *non præt* wypaczają obraz rzeczywisty.

Po czwarte wreszcie, z całą pewnością intencją naszą nigdy nie było, nie jest i raczej nigdy nie będzie narzucanie komukolwiek jakiegokolwiek wersji interpretacyjnej. Nasza polemika w sposób czytelny – uważaliśmy, że dla wszystkich – zwracała uwagę właśnie na możliwość różnego odczytywania cytowanych źródeł, co nie powinno – jak do tej pory sądziliśmy – sprowadzać kolejnych „odstón” sporu do kwestii personalnych.

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski

## **BIAŁOSTOCKIE I... „WOJNA DOMOWA”**

Panowie Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski wystąpili w artykule *Białostockie – między różnymi sposobami widzenia historii* w obronie bohaterskich zachowań społeczeństwa Białostockiego w czasie wojny i „za drugich Sowietów”: pełnego bohaterstwa, poświęcenia, wierności ideałom walki o wolność i niepodległość ojczyzny. Rzecz w tym jednak, że takich postaw nikt z naszej trójki rozmówców (J. Milewski, E. Mironowicz, A. Dobroński) nie negował. Staraliśmy się jedynie pokazać, że społeczność regionu była silnie zróżnicowana, składała się nie tylko z kręgów patriotycznych. Inaczej reagowały na zachodzące zmiany liczne grupy mniejszości narodowych (zwłaszcza Białorusinów); obaj autorzy w swej funda-

mentalnej pracy *Białostocki Okręg AK-AKO* przytoczyli fragmenty tekstów wytworzonych przez podziemie niepodległościowe, a świadczących o niestety dość częstych zachowaniach „bandyckich” (nie mylić z interpretacją propagandy komunistycznej!), z biegiem czasu przybywało osób rezygnujących z czynnego oporu przeciw nowej narzuconej władzy. Historia tamtego okresu to nie tylko etos walki, trzeba podjąć rozległe, rzetelne badania nad codziennością dramatycznych lat Polski zniewolonej (pod trzecią okupacją?).

Osobiście „oberwało” się mi za stwierdzenie, że można używać w odniesieniu do Białostoczczyzny terminu wojna domowa. I oberwało się słusznie, ale nie tyle za wypaczone poglądy, co za niezręczność sformułowania. Wielokrotnie i przy różnych okazjach tłumaczyłem braci kombatanckiej (pamiętam na przykład dyskusje z Jerzym Ślaskim), że nie było wojny domowej na ziemiach polskich, a „wyklęci żołnierze” upierali się przy swoim. Oni właśnie, a nie żadni „beneficjenci półwiekowego okresu rządów komunistycznych”, bo chcieli w ten sposób podkreślić swą ówczesną siłę, sprawną organizację, dobre opanowanie rzemiosła wojennego, ogromną determinację, jednak i odnoszone sukcesy bojowe, ofiarne wsparcie uzyskiwane od ludności cywilnej. I w tym kontekście powiedziałem o wojnie domowej na „tym terenie”; *mea culpa!* Pocieszam się, że panowie K. Krajewski i T. Łabuszewski w swej łaskawości dopuścili możliwość, iż to moje stwierdzenie było „przynajmniej zbyt proste”. Tym podniesiony na duchu odrzucam podszepty kolegów, jakoby określenie „beneficjent półwiekowego okresu rządów komunistycznych” mogło odnosić się także do mnie.

Pozostaję z wyrazami szacunku

**Adam Dobroński**

## Wyjaśnienie

Autorem zdjęć ilustrujących artykuł Arkadiusza Matyszki *Ostatnia ścieżka zdrowia w Poznaniu* „Biuletyn IPN” 2006, nr 1–2, s. 67 i n.) jest Jan Kołodziejski. Autora fotografii przepraszamy za brak podpisu.

# KOD WŁADYSŁAWA

Badając mentalność przodków, historycy nieraz stają oko w oko z wytworami wyobraźni. Demony, sukuby, inkuby czy nocne mary (z franc. *cauchemar*) tropi w marcowym numerze „Mówią wieki” Beata Spieralska w artykule *Diabeł sprośny*. Duszące śpiących ludzi zjawy, nierzadko także wykorzystujące ich seksualnie, były prawdziwą plagą w Europie. Nie radzili sobie z nimi ani starożytni, ani myśliciele chrześcijańscy, którzy dywagowali m.in. nad tym, jak byt bezcielesny może obcować cielesnie z człowiekiem.

Jan Kwapisz w artykule *Frustracja klasyczna ubolewa nad ubóstwem źródeł historycznych*. Wylicza, że z całego dorobku kultury antycznej dziś dysponujemy zaledwie jego promilem. Lista niesprzyjających okoliczności w ciągu wieków jest długa: od spalenia biblioteki w Aleksandrii (spłonęło wówczas 700 tys. zwojów) do nieuwagi kopistów, którzy często robili tyle błędów, że odczytanie autentycznego tekstu wymaga długich studiów. Dlatego tak ważne są nawet skrawki przekazów czy te, które noszą piętno fałszerstwa.

Skoro o fałszerstwach mowa, warto zwrócić uwagę na artykuł Jany Čechurovej *Oszust w wielkim stylu*. Czeski „przedsiębiorca” Harry Jelinek w latach 1937–1938 zgromadził aż 501 pozwów o oszustwa, przy czym nie zdołano wytoczyć mu ani jednego procesu. Największym jego osiągnięciem było sprzedanie zamku Karlštejn amerykańskiemu biznesmenowi Williamowi Wrigleyowi. Sęk w tym, że zamek był własnością skarbu państwa.

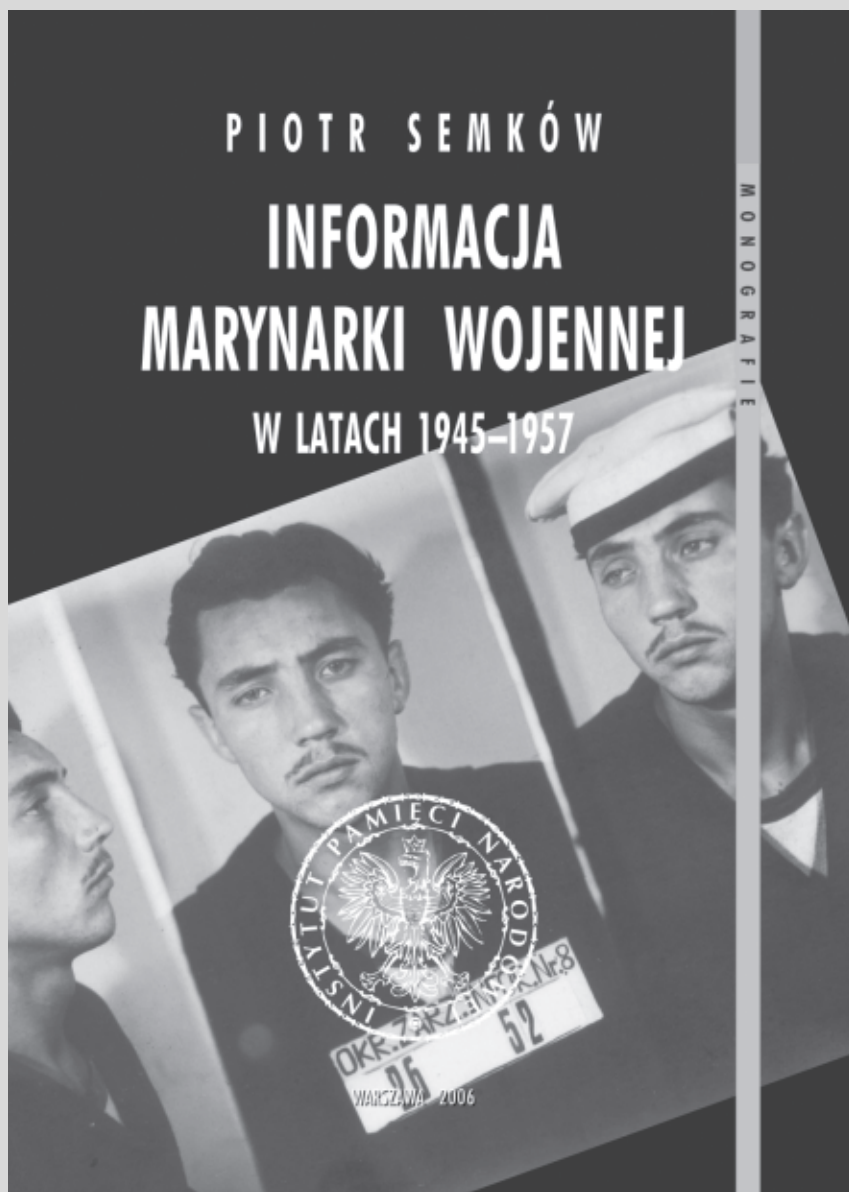
Kwietniowe „Mówią wieki” w dużej części poświęcone są warszawskiej Szkole Głównej Handlowej, która w tym roku świętuje 100-lecie istnienia. Początki szkoły, której pomysł rzucił finansista Leopold Kronenberg, sięgają końca XIX wieku. Po II wojnie światowej kadre naukową SGH, której nazwę zmieniono na Szkołę Główną Planowania i Statystyki (SGPiS), zastąpili w dużej części aparatczycy partyjni. Jednak w latach osiemdziesiątych uczelnia, zwana dotąd „czerwonym bunkrem”, aktywnie wsparta strajki. O zmianie barw SGPiS pisze Andrzej Zawistowski w artykule „Czerwona twierdza” zmienia kolor.

„Flagowym” tekstem numeru jest *Kod Władysława Jagiełły* Rafała Jaworskiego. Popularność bestsellera Dana Browna skłoniła autora do udowodnienia, że prawdziwe historie są równie ciekawe. Skąd święty Krzysztof na pieczęci wileńskiej i dlaczego wiąże się go z Jagiełłą? Co oznacza smok na grobowcu królewskim? Czy Jagiełło pozostał poganinem? Pytania intrygujące, a odpowiedzi bynajmniej nie naciągane. W artykule *Diabelski sznur i zagłada świata kowbojów* Michał Kopczyński prezentuje wynalazek, który zmienił Dzikie Zachód. Druk kolczasty przegrodził Stany i wywołał prawdziwą wojnę hodowców bydła. Zresztą wojnę *sensu stricto* także odmienił. Zastosowany na frontach I wojny światowej, wraz z karabinem maszynowym przyczynił się do śmierci milionów żołnierzy. O wojnie – tym razem na morzu – pisze także Piotr Szlanta. Na początku XX wieku określenie „polityka kanonierek” oznaczało naciski wywierane wyłącznie za pomocą floty. W tym czasie morskiej hegemonii Wielkiej Brytanii zagroziło włączające się do rywalizacji kolonialnej cesarstwo niemieckie.



Andrzej Brzozowski

# NOWOŚCI IPN



Autor opisuje struktury i metody działania Informacji Marynarki Wojennej w latach 1945–1957. Działalność agenturalna Informacji Marynarki Wojennej realizowała stalinowskie czystki wśród „powierzonych” jej marynarzy.

# NOWOŚCI IPN



Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941) to zbiór 29 relacji, które prezentują szeroki wachlarz ludzkich losów i doświadczeń oraz ilustrują różne aspekty polityki władz sowieckich wobec polskich obywateli. Autorami świadectw są przedstawiciele różnych grup społecznych i zawodowych, zarówno mieszkańcy województwa lwowskiego okupowanego przez Związek Sowiecki, jak i ci, których rzuciły tam wojenne losy. W publikacji znalazły się spostrzeżenia i obserwacje dotyczące przebiegu okupacji w rodzinnej miejscowości lub najbliższej okolicy oraz opisy pojedynczych wydarzeń, które szczególnie głęboko utkwiły w pamięci świadków.